KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ **Nr 5/404** **1981**

• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

KONWERSATORIUM "DOŚWIADCZENIE I PRZYSZŁOŚĆ":
SPOŁECZEŃSTWO WOBEC KRYZYSU

J. KIELANOWSKI:
CZY POTRZEBNA JEST NIEZALEŻNA OPOZYCJA?

N. STRUVE:
DOSTOJEWSKI, POLSKA I DZIEŃ DZISIEJSZY

ANKIETA "KULTURY":
KSIĄŻKA POLSKA NA EMIGRACJI

SPIS RZECZY

Ankieta „Kultury": *Książka polska na emigracji* 3

WIERSZE

Anka Kowalska: *Racja stanu* 6

ARCHIWUM POLITYCZNE

Jan Kielanowski: *Czy potrzebna jest niezależna opozycja?* 11

Dominik Morawski: *Korespondencja z Rzymu* 19

K R A J

Stanisław Piotrowski: *Jak wygląda współczesna architektura polska?* 25

— *K r o n i k a :*

Wyjaśnienie Ruchu Światło-Życie .. 32

Oświadczenie K.P.N. 33

Instrukcja Nr 1 na wypadek strajku generalnego 34

Jak pracuje „Mazowsze" 35

Ocenzurowany Miłosz 35

Pomoc żywnościowa dla Kraju 36

SĄSIEDZI

Nikita Struve: *Dostojewski, Polska i dzień dzisiejszy* 37

Adam Kruczek: *W sowieckiej prasie* 39

— *Wolny Uniwersytet im. A. Sacharowa* 43

— *„Zeszyty węgierskie" i polskie trzęsienie ziemi* 44

Andrzej J. Chilecki: *Kronika niemiecka* 46

Włodzimierz Brylewski: *Kronika białoruska* 50

SPRAWY I TROSKI

Henry Radecki: *Problematyka Polonii Kanadyjskiej* .. 53

Adam Nasielski: *Australijskie echa „Solidarności"* 56

Alicja Iwańska: *„Fragments" Józefa Lubańskiego* 58

Wiktor Sukiennicki: *Niedoszłe TKNO* 63

— *Komunikat Komisji Krzyża A.K.* .. 66

KRONIKA KULTURALNA

Józef Włodawski: *Tadeusz Kantor* 69

Jacek Wegner: *Jakie przewartościowania?* 73

WOŁANIE NA PUSZCZY

K i s i e l : *O nieznanej istocie rzeczy* 77

KSIĄŻKI

Janina Katz Hewetson: *„Szajba" Henryka Grynberga* 82

Michał Heller: *Anatomia widma* 86

— *Nadesłane nowości wydawnicze* 91

◆

— *Wydarzenia miesiąca* 94

— *N o t y :*

Dom Pielgrzyma w Rzymie 101

Ze łzami w oczach 102

◆

W. Dymitrow, A. Kozioł, T. Mianowicz: *Listy do Redakcji* 104

J. Grot-Kwaśniewski: *Sprostowanie* 108

— *Od Redakcji* 108

DOKUMENTY

Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość": *Raport 3-ci: Społeczeństwo wobec kryzysu* 109

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Maj - Mai 1981

INSTYTUT LITERACKI

WPŁATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Zbigniew Brzeziński, Washington (USA) — $ 1.000,00	F.5.000,00
F. H., Hamilton, Ohio (USA) — $ 10,00	F. 50,00
A. Kolator, Londyn — £ 10.00	F. 115,00
Prof. Jerzy Langrod, Paryż, po raz trzydziesty trzeci	F. 100,00
Kaz. J. Logay, Sarasota, Fl. (USA) — $ 28,00	F. 140,00
Irena i Andrzej Pleszczyńscy, Santa Barbara, CA (USA) — dla uczczenia pamięci śu. płk. inż. Antoniego Krzyczkowskiego, zmarłego w marcu br. w Santa Barbara — $ 20,00	F. 100,00
Romuald A. Quas de Penno, Wilmington, DE (USA) — zamiast kwiatów na grób śu. S. Michalskiego — $ 8,00 ..	F. 40,00
Hanna Świderska, Lynmouth (Wielka Brytania)	F.1.000,00
Ignacy Święcicki, York, PA (USA) — ku uczczeniu śp. Konstancji Święcickiej, zmarłej w Warszawie 29 marca br. — w imieniu zamieszkałej w Stanach Jej najbliższej rodziny — $ 200,00	F.1.000,00
Norbert Żaba, Sztokholm — zamiast życzeń świątecznych, z podziękowaniem za otrzymane od przyjaciół i prenumeratorów *Kultury* — Krs 100,00	F. 110,00
Bezimiennie z Winnipeg, Man. (Kanada) — $ 100,00 (gotówką)	F. 500,00
Bezimiennie z USA — po raz 10-ty	F.3522,75
Danuta Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — na pomoc dla najbardziej potrzebujących — $ 100,00 (gotówką) ..	F. 500,00
Kazimiera Lenkszewicz, Lidingö (Szwecja) — na Apostolstwo Chorych, Wielebny Ksiądz K. Szurley z podziękowaniem za kazanie w radio Warszawa — Krs 500,00	F. 550,00
Kazimiera Lenkszewicz, Lidingö (Szwecja) — na akcję ratowania więźniów politycznych — Krs 500,00	F. 550,00

DZIĘKUJEMY!

WPŁATY NA POMOC DLA ROBOTNIKÓW, KTÓRZY STRAJKOWALI I DLA ICH RODZIN ORAZ NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" I INNE WOLNE ZW. ZAWODOWE

Bezimiennie z Grenobli	F. 100,00
Bezimiennie ze Stamford, Conn. (USA) — $ 80,00	F. 400,00
F. H., Hamilton, OH (USA) — na pomoc dla robotników i ich rodzin — $ 13,50	F. 67,50
Jan Jaworski, Bloomington, Ind. (USA) — na „Solidarność" — $ 100,00	F. 500,00
Od „bezimiennego" ofiarodawcy z Madrytu na „Solidarność" w Gdańsku	F. 453,31
Irena Strutyńska, Knutange-Milvange (Francja)	F. 200,00
Suma uzyskana ze sprzedaży znaczków, otrzymanych z *Pomostu* — na „Solidarność" — $ 40,00	F. 200,00
Norbert Żaba — na „Solidarność"	F. 250,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 175)

Książka polska na emigracji

ANKIETA WŚRÓD CZYTELNIKÓW „KULTURY"

1. Proszę podać wiek, płeć, wykształcenie, zawód. Jakie Pan (Pani) zna języki obce? Od kiedy przebywa Pan (Pani) na emigracji?

2. Jakiego typu książki interesują Pana (Panią) najbardziej (powieść, poezja, eseje literackie, historia, pamiętniki, nauka, filozofia, problematyka religijna, polityczna, społeczna, gospodarcza)?

3. Czy czyta Pan (Pani) więcej książek polskich, czy też książek w znanych Panu (Pani) językach obcych?

4. Czy wśród czytanych przez Pana (Panią) książek polskich przeważają wydawane na emigracji, czy też wydawane w kraju?

5. Czy odczuwa Pan (Pani) dziś większe, czy mniejsze zainteresowanie książką polską w porównaniu z dalszą lub bliższą przeszłością?

6. Co skłania Pana (Panią) do szukania określonej książki polskiej (recenzja w prasie albo w radio, ogłoszenie, przekład na język obcy, rozmowy w gronie przyjaciół, nagroda przyznana autorowi, porada w bibliotece)?

7. Jak dociera Pan (Pani) do wybranej książki (kupno w księgarni, bezpośrednie zamówienie u wydawcy, wypożyczenie od przyjaciół, wypożyczenie w bibliotece)?

8. Jaki jest Pana (Pani) stosunek do książek, na które ogłaszane są subskrypcje? Czy według Pana (Pani) subskrypcje są celowe i mogą dać pożądane wyniki?

9. Czy w Pana (Pani) wyborze odgrywa rolę — prócz zainteresowania tematem, rodzajem książki i jej autorem — zaufanie do wydawcy?

10. Jeżeli zaufanie do wydawcy odgrywa rolę, którym wydawcom ufa Pan (Pani) najbardziej?

11. Jeżeli decyduje zainteresowanie autorem, proszę wymienić ulubionych pisarzy:

a) emigracyjnych,

b) krajowych.

12. Czy uważa Pan (Pani) za celowe organizowanie Klubów Książki Polskiej, oraz urządzanie Kiermaszów Książki?

13. Czy zetknął się Pan (Pani) z wieczorami autorskimi? Jeżeli tak, czy wpłynęły na poszukiwanie książek danego autora?

14. Czy druk powieści w odcinkach w niektórych pismach polskich ma Pana (Pani) zdaniem wpływ na wzrost czytelnictwa? Jak Pan (Pani) ocenia dobór powieści do druku w odcinkach?

15. Od pewnego czasu wydawane są na emigracji książki i czasopisma z krajowego obiegu pozacenzuralnego. Czy Pana (Pani) zainteresowanie dla nich rośnie, czy spada? Co według Pana (Pani) jest bardziej celowe w wypadku czasopism: wydawanie kolejnych pełnych numerów, czy wybory antologiczne z kilku numerów?

16. Czy w krajach, gdzie dopuszczalne jest zamawianie przez czytelników nowych książek w bibliotekach publicznych, można

ten przepis stosować także do książek polskich? Jeśli tak, czy Pan (Pani) korzysta z niego?

17. Czy kupuje Pan (Pani) książki wydawane na emigracji, by przy nadarzającej się okazji ofiarowywać je krewnym i przyjaciołom w kraju?

Ogłoszona przez nas ankieta może mieć duże znaczenie dla poprawienia sytuacji książki polskiej na emigracji, prosimy więc naszych czytelników o liczny w niej udział. Prosimy również o odpowiedzi, choćby krótkie, na wszystkie postawione pytania. Odpowiedzi należy nadsyłać najpóźniej do końca sierpnia br. Wyniki ankiety zostaną dokładnie zanalizowane i opracowane, jej podsumowanie ogłosimy w *Kulturze*.

Wiersze

RACJA STANU

1.

Oprócz dzieci
które dzisiaj mają dziesięć lat
wszyscy byliśmy tam obecni
nieco po innych stronach
w innych miastach
ale razem

jedni
strzelaliśmy trochę z prawdziwych karabinów
i nie w górę na wiwat
a w ciała pełne bezsilności i rozpaczy

dlatego część nas pozostała na kamiennych płytach
brzydko je plamiąc
dopóki nie uprzątnięto nas w higieniczne worki
z nieprzemakalnego plastiku
i nie złożono chyłkiem w tajnych niszach ziemi
higienicznie zasypanych wapnem

(to taki cywilizowany sposób na upiory
które dawniej przebijano kołkiem
aby oddaliły się w niebyt nie napastując pamięci żywych)

inni
biegliśmy dalej ulicami nadmorskich miast
naiwnie wołając o ludzkie życie
na tym najlepszym ze światów najlepszych nie dla nas
żądając posłuchania u pałaców z czerwoną flagą
u komnat wzniesionych z marmurów na naszą cześć
ale zamieszkałych przez innych nas

którzy nad wszystko umiłowaliśmy marmury
tak dobrze rezonujące hasła głoszone ku naszej czci
że zagłuszały wołanie wołających
o ludzkie życie i prawo do czci

inni
z rękami wczepionymi we włosy
nasłuchiwaliśmy strzałów oddawanych w nasze piersi
w domach innych miast
żywi przylgnięci uszami do wrogich rozgłośni
chrypiących czarne na białym
zamiast łagodnieć pod mazurkami Szopena
w swojskich środkach masowego przekazu
i spijać miody z kształtnych warg polskich spikerów
układających nas do niepamięci
serdecznym dobranoc państwu

inni
dygotaliśmy z przerażenia
że być może zadrapana została delikatna tkanka racji stanu
która dobrze się czuje tylko jako legendarny smok
pożerający każdą wskazaną przez siebie zdobycz
od żywego stoczniowca po sprzedajnego pisarza

za taką racją stanu
przemawiały zresztą wszystkie racje
prócz dwu zaledwie racji umysłu i serca

te jednak
osadzone zostały w odosobnionych celach
więzienia czaszki i więzienia żeber
skąd wysyłały tylko niekiedy i tylko do bliskich
pojedyncze żałosne grypsy

nie docierały one do nas innych
którzy wydaliśmy bratobójczy rozkaz
którzy wybijaliśmy potem zęby robotnikom z radomskich ulic

2.

Z dziećmi
które dzisiaj mają dziesięć lat
wszyscy jesteśmy tu obecni
nieco po innych stronach
w innych miastach
ale razem

którzy kazaliśmy zabijać
którzy zabijaliśmy
którzy szliśmy pod kule
którzy nocami wkładaliśmy buty naszym zabitym synom
pod rozbieganym wzrokiem czujnych policjantów
którzy opuściliśmy nasze zarysowane trzęsieniem ziemi marmury
którzy chuchaliśmy na tkankę racji stanu
którzy byliśmy władcami niewolników
którzy byliśmy niewolnikami władców

którzy zapominaliśmy na rozkaz
o każdej kałuży krwi rozlanej na bruku miast i w piwnicach cel
którzy pamiętaliśmy te kałuże
jak gdyby wyciekły z naszych własnych żył
którzy oddawaliśmy im cześć daleko wcześniej
niż je uczciły pomniki tablice radio i telewizja
którzy kazaliśmy aresztować noszących wieńce pamięci
którzy aresztowaliśmy ich i bili
którzy byliśmy aresztowani

stoimy dzisiaj pod znieruchomiałymi dźwigami portów
oniemiali dygnitarze skromnie obnażający głowy
z koron kapeluszy
dostojnicy w infułach
tajniacy ze znaczkami pod klapą
bracia i matki ciał w plastikowych workach
a wywoływani z pośpiesznie kopanych niegdyś grobów
są wśród nas

Wśród nas
okrążonych przez sojusznicze armie
i pod czarnym spojrzeniem luf
podających sobie nieufne ręce
do nieufnego uścisku
wymaganego jak zwykle przez rację stanu

Anka KOWALSKA

grudzień 1980 - styczeń 1981

BIBLIOTEKA « KULTURY »

CZESŁAW MIŁOSZ

«DZIEŁA ZBIOROWE»

JUŻ UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMY:

ZNIEWOLONY UMYSŁ, str. 240 — cena F. 60,00 ($US 15,00).

ZDOBYCIE WŁADZY, str. 160 — cena F. 50,00 ($US 13,50).

RODZINNA EUROPA, str. 248 — cena F. 60,00 ($US 15,00).

DOLINA ISSY, str. 196 — cena F. 60,00 ($US 15,00).

PRYWATNE OBOWIĄZKI, str. 256 — cena F. 60,00 ($US 15,00).

ZIEMIA ULRO, str. 224 — cena F. 60,00 ($US 15,00).

WIDZENIA NA ZATOKĄ SAN FRANCISCO, str. 172 — cena F. 40,00 ($US 10,50).

OGRÓD NAUK, str. 256 — cena F. 65,00 ($US 15,75).

POEZJE, T. I, str. 292 — cena F. 75,00 ($US 18,00).

POEZJE, T. II, str. 240 — ukaże się w końcu maja — cena F. 70,00 ($US 17,00).

Czy jest potrzebna niezależna opozycja?

Czy to prawda, że wobec zmian, które zachodzą u nas od półrocza, KSS „KOR" zamyśla się rozwiązać? Z pytaniem tym spotykamy się ostatnio dość często. Niektórzy spośród pytających gotowi byliby uważać taką decyzję za zrozumiałą i słuszną; odnosząc się do KSS „KOR" i innych niezależnych organizacji opozycyjnych nawet z sympatią i ceniąc ich zasługi, sądzą oni, że powstające obecnie zrzeszenia w rodzaju „Solidarności", związków twórczych, klubów, demokratycznie powołujące władze reprezentatywne dla swych środowisk, równie dobrze i nie tak samozwańczo spełniać mogłyby i powinny tę samą rolę — rolę społecznego sumienia, stróża godności narodu i jego praw. Są i tacy, którzy wieści o rozwiązaniu się KOR-u oczekują dość niecierpliwie i z satysfakcją. Rekrutują się oni spośród osób, które dostrzegały, choć z świadomie przysłonioną ostrością, co się u nas działo i na których sumieniu pojawiała się wprawdzie lekka wysypka, że nic nie przedsiębrali, aby się temu przeciwstawiać, nie tak dotkliwa jednak, by zmusić ich do porzucenia drobnych komfortów, zawdzięczanych lojalności; rozwiązanie KOR-u pomogłoby im w pozbyciu się resztek tej wysypki. W końcu, niektórzy tak mówią: „Chcecie rozwiązać KOR? Teraz? Niechże was Pan Bóg broni!". Najdziwniejsze w tym wszystkim, że choć pogłosek jest dużo, wieści o zamierzonym rozwiązaniu KOR-u nie wyszły z jego grona i można przypuszczać, że kto inny zainteresowany jest w ich szerzeniu. Kto? Nie próbuję zgadywać. Zapewne niejedno jest ich źródło. Do rozwiązania KOR-u namawiano już niekiedy z pewnością w dobrej wierze, w czerwcu 1977 roku, gdy pomyślnie zakończyła się sprawa Ursusa i Radomia. KOR namów tych nie usłuchał, dodał tylko litery „KSS" do swej poprzedniej nazwy — i dobrze się stało, że został, trudno mieć co do tego wątpliwości.

Przedmiotem moich rozważań ma być jednak nie tylko KOR, lecz ogólnie to wszystko, co najtrafniej nazywa się niezależną opozycją demokratyczną, mając przy tym na myśli nie wystąpienia odosobnione, choćby osób albo grup o wysokim autorytecie, lecz organizacje trwale istniejące i rozwijające działalność w imię określonych zasad. Do momentu sierpniowej kulminacji organizacji tego rodzaju było w Polsce dość dużo. Zachowując z grubsza porządek chronologiczny, wymienić tu można Komitet Samoobrony Społecznej „KOR", Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności, Towarzystwo Kursów Naukowych, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej i inne podobne organizacje chłopskie, Ruch Młodej Polski, kilka grup organizacyjnych niezależnych związków zawodowych, Konfederację Polski Niepodległej. Sporo było poza tym organizacji efemerycznych albo zrzeszających zaledwie kilka osób.

Kilka miesięcy przed powstaniem KOR-u rozpoczęło działalność Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Solidnie opracowane, obiektywne publikacje PPN zdobyły mu w społeczeństwie zaufanie i autorytet i można mieć nadzieję, że prowadzona przez nie akcja będzie kontynuowana. Zespół ten, strzegąc anonimowości członków i autorów, nie ujawnia się jednak publicznie i zachowuje pewien dystans w stosunku do bieżących wydarzeń, ograniczając się wyłącznie do dystrybucji swych opracowań. Na skutek wiążącej się z tym inercji, chociaż jest niezależny i bez wątpienia opozycyjny, nie może być zaklasyfikowany do niezależnej opozycji, o której pragnę pisać i za której cechę swoistą uważam personalną obecność w polskim społeczeństwie z wszystkimi konsekwencjami, jakie stąd mogą wyniknąć.

W następstwie gdańskiej Umowy Społecznej sytuacja zmieniła się bardzo radykalnie, przede wszystkim z uwagi na utworzenie i bujny rozwój „Solidarności". Zagadnienie rzetelnych związków zawodowych, któremu w działalności opozycji demokratycznej nadawano należytą rangę, znalazło dzięki temu nadspodziewanie pomyślne rozwiązanie i w życiu społecznym powstał zupełnie nowy czynnik, silny i niezależny. Zadaniem „Solidarności" będzie z natury rzeczy szeroko rozumiana obrona praw pracowniczych; powinna ona także uzyskać bardzo poważny wpływ na organizowanie, planowanie i rozwój produkcji, po zwalczeniu anarchii, panoszącej się w tej dziedzinie co najmniej od dziesięciolecia. Wszystko to także dotyczy innych niezależnych i samorządnych związków zawodowych, gdy tylko powstaną i ustabilizują się, przy czym szczególnie ważna rola przypadnie organizacjom rolniczym, których powstanie, gdy piszę te słowa, natrafia wciąż jeszcze na duże i wielorakie trudności.

Legalizacja związków zawodowych i, co za tym idzie, wcementowanie ich w istniejący system administracji i władzy, z jednej strony jest niezbędne, lecz z drugiej nakłada na nie dość znaczne ograniczenia. Zgodnie z Umową Gdańską związki mają zachowywać charakter „apolityczny" i „uznawać kierowniczą rolę partii". Co prawda, już samo ich istnienie jako organizacji niezależnych i samorządnych poczytywane być musi za fakt polityczny o bardzo doniosłym znaczeniu, bez precedensu w krajach naszego systemu, za bardzo ważny krok w kierunku demokratyzacji i stąd nerwowość naszych sąsiadów. Niemniej, chcąc utrzymać i rozwinąć swe zdobycze, „Solidarność" i inne związki nie mogą angażować się w żadną działalność, która mogłaby być interpretowana jako zamach na ustrój określony konstytucją, ani, przede wszystkim, na sojusznicze układy. Ponieważ interpretacja, poparta siłą i wciąż ponawianymi groźbami, należy tu do władz, jeśli ma nie dojść do konfliktu o nieobliczalnych konsekwencjach, konieczne jest zachowywanie skrajnej ostrożności. Nie do odparcia jest bowiem pogląd, że okrzepnięcie organizacyjne i ustabilizowanie się autorytetu „Solidarności" w kraju i poza jego granicami powinno być w chwili obecnej jej celem nadrzędnym. Liczne sprawy dla kraju ważne, lecz dla władz drażliwe, spośród których kilka później wymienię, będą więc musiały znaleźć się poza sferą jej działalności.

Okrzepnięta „Solidarność", nawet gdy działalność jej nie będzie dotyczyć zagadnień w ścisłym rozumieniu politycznych, stanie się mocną podstawą do stopniowej demokratyzacji życia społecznego we wszystkich jego przejawach. Nikt nie może dziś mieć wątpliwości, że członkowie „Solidarności" i jej oddani zwolennicy stanowią w narodzie przygniatającą większość, żadne więc sprawy, które mogą liczyć na jej choćby milczące — na razie — poparcie, nie będą przez władze negliżowane. Chociaż więc realizm polityczny nakazuje unikać konfrontacji z władzą, oparcie o „Solidarność", wzmocnioną jej sojuszem z Kościołem, daje możność znacznego bezkonfliktowego poszerzenia swobód. Gdy to piszę, pod koniec stycznia 1981, wiele już na tym polu osiągnięto: przoduje tu całkowicie chyba oczyszczony z totalitarnych nalotów ZLP, za nim poszły lub pójdą inne związki twórcze, zapowiada się odzyskanie częściowej przynajmniej autonomii szkół wyższych i nauki, uzdrawia się szkolnictwo średnie i powszechne, rośnie liczba katolickich klubów inteligencji i niezależnych organizacji młodzieżowych. Toczy się batalia o nową ustawę o cenzurze, o tymczasem, choć niektóre informacje i wypowiedzi są nadal kurtyzowane, w prasie pojawiają się często rozsądne i bardzo odważne artykuły, o których dopuszczeniu przez cenzurę przed półroczem nawet i mowy być nie mogło. W ten sposób prasa legalna odbiera podziemnej potencjalnych autorów, co jed-

nak nie przeszkadza ukazywaniu się bardzo licznych ulotek, broszur, nowych czasopism, produkowanych schludnie przez małą poligrafię z ominięciem cenzury. Widocznie działalność prewencyjna w tej mierze nieco (oby nie chwilowo) osłabła, choć nie brak wiadomości o konfiskacie powielaczy.

Może więc rzeczywiście niezależna opozycja staje się zbyteczna, może zadania jej mogą przejąć legalne stowarzyszenia, może rolę jej periodyków spełniać zaczną np. wydawnictwa „Solidarności", obok niektórych dotychczasowych, lecz swobodniejszych dziś gazet i tygodników? Pytanie to na razie jest przedwczesne, bo proces przemian, rozpoczęty z końcem sierpnia, nie jest zakończony, daleko jeszcze do stabilizacji stosunków społecznych. Nie można wykluczyć, że proces ten toczyć się będzie dalej, że podmuchy demokratyzacji przenikną nawet do partii, ogarną sejm i samorząd terenowy. Tak samo jednak nie można wykluczyć, że w stosunku do swobód już osiągniętych nastąpi regres, może nawet dość znaczny. Zależeć to będzie od różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, przeważnie niemożliwych do przewidzenia. Pragnąc zapobiec decyzjom nierozważnym, a także chcąc uświadomić sobie zadania jeszcze nie spełnione, potrzebę bądź zbyteczność niezależnej opozycji demokratycznej rozważyć jednak można i należy już dziś, przyjmując za punkt wyjścia sytuację obecną i realistycznie oceniając zakres jej ewentualnych zmian.

Bodźcem, który spowodował powstanie zorganizowanej opozycji niezależnej stało się jaskrawe pogwałcenie praworządności po wypadkach czerwcowych w 1976 roku, a po upływie roku likwidacja skutków tego pogwałcenia wzmocniła stanowisko i autorytet opozycji w społeczeństwie i wytworzyła atmosferę sprzyjającą poszerzeniu i rozwinięciu jej działalności. Obrona praworządności i pomoc dla ofiar jej łamania spełniała w niej, jeśli może nawet nie najważniejszą, to w każdym razie bardzo istotną rolę, w znacznej mierze wyczerpującą rozporządzalne środki i możliwości. Wydaje się, że zadania te podjęte zostaną obecnie przez zalegalizowane zrzeszenia, w pierwszym rzędzie przez „Solidarność" i inne związki zawodowe, a także przez niedawno zawiązany Patronat nad Więźniami. Tu więc niezależna opozycja mogłaby zostać zastąpiona, bądź co najmniej poważnie odciążona, choć pozostanie z pewnością margines przypadków, w których akcja zrzeszeń legalnych nie wystarczy i konieczne będzie odwoływanie się do nieskrępowanej opinii obywatelskiej.

Bardzo utrudnione, zwykle niewskazane, a czasem wręcz niemożliwe będzie natomiast występowanie wszelkich zalegalizowanych zrzeszeń w obronie praw ludności innych krajów, przy czym szczególnie drażliwe i częste, niestety, są sprawy łamania praworządności w ZSSR i pozostałych sąsiadujących z nami krajach. Ustosunkowania się naszego braknąć nie może i głos naszego protestu powinien być słyszany, gdy gwałcone są prawa obywatelskie, narodowe lub religijne Ukraińców, Białorusinów, Rosjan, Litwinów, Łotyszy, Estończyków. Solidarność nasza z radzieckimi dysydentami, a pośród nich z czcigodnym i nieustraszonym Andriejem Sacharowem, z czechosłowackimi przedstawicielami Karty 77, udokumentowana jest wspólnymi wystąpieniami i tu niezależnej opozycji zastąpić się nie da.

Sumienie nasze obciąża los Polaków, obdarowanych obywatelstwem radzieckim. Przed kilku laty z inicjatywy Antoniego Słonimskiego zespół literatów upomniał się o ich prawa, o zapraszanie do kraju tej najliczniejszej po USA grupy Polaków żyjących na obczyźnie, o roztaczanie nad nimi opieki, umożliwienie nauki języka i dziejów ojczystych. Inicjatywa ta została uciszona, a wznowienie jej jest naszym obowiązkiem, który podjąć może tylko opozycja. Dzisiaj nie potrafimy nawet wymienić liczby tych naszych rodaków, wiemy tylko, że z roku na rok gwałtownie maleje na skutek rusyfikacji. Pomimo sąsiedztwa i jednoimiennego ustroju naszych krajów, repatriacja ich jest bardzo trudna.

A jaki jest los mniejszości narodowych w PRL? Ze strony władz — i nie tylko z ich strony — sprawa tych mniejszości jest przemilczana, pomniejszana, ignorowana. Znów należałoby zacząć od rzetelnego uprzytomnienia sobie liczby żyjących w Polsce Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dane ze spisów ludności nie zasługują na zaufanie, gdyż, po pierwsze, jak wiele innych (chociażby dotyczących produkcji) mogą być sfałszowane, po wtóre, liczni przedstawiciele mniejszości ze względów oportunistycznych z pewnością deklarują się jako Polacy. Dotyczy to przede wszystkim Ukraińców, na skutek przymusowych przesiedleń rozproszonych w małych grupach po całym kraju i często zastraszonych. W stosunku do nich ponosimy największą winę. Cierpieli, co prawda, głównie w wyniku poczynań władz, które równocześnie poddawały srogim represjom także ludność polską i usprawiedliwia to częściowo smutny fakt, że społeczeństwo nasze zachowało milczenie, gdy powinno było opowiedzieć się w obronie prześladowanych Ukraińców. Konto nasze obciąża jednak czasem niechętne ustosunkowywanie się do przesiedlonych Ukraińców, w następstwie nieszczęsnej, świadomie uprawianej propagandy odwetu, trafiającej niekiedy na podatny grunt. Na skutek represji, głównie brutalnych przesiedleń, Łemkowie, jako odrębna grupa etniczna, praktycznie przestali istnieć, co nie bez podstaw określane jest przez ukraińskich emigrantów jako ludobójstwo. Spolszczające przemianowanie wielu odwiecznych nazw miejscowości na Rzeszowszczyźnie, *nota bene* przeważnie nieudolne i głupie,

to inne świadectwo antyukraińskich poczynań władz PRL. Sprawa może najboleśniejsza, to zaniedbanie opieki religijnej nad katolicką ludnością ukraińską obrządku wschodniego, co również podnosi ukraińska emigracja. Obawiam się, że zarzut ten jest uzasadniony, lecz jeśli jest inaczej, należy o tym otwarcie powiedzieć. Niedawny synod ukraińskich biskupów w Rzymie stwierdził nie po raz pierwszy, że powojenne wcielenie unitów do rosyjskiej cerkwi prawosławnej było bezprawiem i nie ma mocy obowiązującej, z powinności z tym związanych należy się więc wywiązać. Problematyka idącej również w setki tysięcy mniejszości białoruskiej oraz najmniej licznej litewskiej jest zapewne nie tak drastyczna, lecz żyjący w Polsce Białorusini i Litwini także zasługują na naszą przyjazną pomoc i opiekę, a dotyczy to również całkiem już drobnych grup Tatarów i Karaimów oraz, jeśli jeszcze istnieją, żydostwa chasydzkiego. Sprawy mniejszości narodowych w naszym kraju otwarcie, śmiało i bez uprzedzeń podjąć dziś może tylko niezależna opozycja i tylko ona nawiązywać może dialog z ich przedstawicielami przebywającymi na emigracji.

Niezależna opozycja — czyniono i nadal jeszcze czyni się jej z tego zarzut i przedmiot oskarżeń — w miarę bardzo tłumionych możliwości starała się utrzymywać łączność duchową z polską emigracją polityczną. Podstawą było przekonanie o jedności kultury narodowej, współtworzonej w kraju i za granicą, a zarazem łączność ta była nieustającym i bardzo potrzebnym zaświadczaniem tej jedności. Stało się to oczywiste w chwili, gdy nagrodę Nobla przyznano Czesławowi Miłoszowi, poecie i pisarzowi emigracyjnemu, w kraju znanemu małej grupce uprzywilejowanych posiadaczy wydawnictw Instytutu Literackiego, ale także tysiącom czytelników „bibuły", wydawanej „z ominięciem cenzury". Opozycja utrzymywała kontakty z wszystkimi emigrantami, którzy tego rzeczywiście pragnęli i czując się wygnańcami, chcieli świadczyć dla ojczyzny czym kto mógł, myślą, mową i uczynkiem, żeby chociaż *per procura* być w kraju obecnym. Rozumie się, że kontakty te zagęszczały się wokół wydawnictw i periodyków: na pierwszym miejscu, daleko przed innymi, wokół *Kultury* i Instytutu Literackiego, ze skupiskiem „nowej" emigracji dokoła *Aneksu,* a także w pobliżu *Kontynentu.* Wkrótce po swym powstaniu krajowa opozycja niezależna przemówić już mogła bezpośrednio do liczniejszych emigrantów poprzez reedycje własnych czasopism. Bez wątpienia *Kultura* była przyczółkiem, który opozycji umożliwił zbudowanie mostu. Aby most ten był uczęszczany, by stawał się coraz szerszy i mocniejszy, niezbędna jest niezależna opozycja, bo dla licencjonowanych pojazdów teraz i pewnie jeszcze dość długo most ten będzie zamknięty.

Jeszcze w czerwcu 1980 roku dyskutowano w TKN sprawę publicznych wykładów dla kilkudziesięciu bodaj słuchaczy. Ostatni taki wykład, wygłoszony przez Władysława Bartoszewskiego, uhonorowany wizytą wzywających do rozejścia się „władz" i wyróżniony grzywnami, odbył się 1 listopada 1979 roku. Do kolejnych, przewidzianych programem, już nie dopuszczono. W jesieni 1980 roku chciano dokonać nowej próby zorganizowania wykładu inauguracyjnego, prosząc Edwarda Lipińskiego o jego wygłoszenie we własnym mieszkaniu i licząc, że autorytet prelegenta zapobiegnie najściu milicji. Tymczasem na przekór trzeźwemu pesymizmowi wykład prof. Lipińskiego odbył się otwarcie w Auditorium Maximum UW dla 2 tysięcy rozentuzjazmowanych słuchaczy. Później nie można już było prawie nastarczyć wykładowców, którzy przy tłumnej frekwencji wygłaszają prelekcje w całym kraju. Prelekcje oczywiście niecenzurowane i w niczym nie krępujące wykładowców, po wykładach dyskusje są otwarte, nie ma takich spraw, które omijano by z politycznych powodów. Czy oznacza to, że TKN obecnie może już rozwijać bez przeszkód swą programową działalność, tj. udostępniać i rozwijać rzetelną wiedzę, głównie w zakresie historii, filozofii, ekonomiki, socjologii? Bądź czy zadania te będą przejęte przez inne powołane do tego organizacje, jak np. Polskie Towarzystwo Historyczne albo Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej? Można się spodziewać, że uda się utrzymać przynajmniej część zdobyczy sierpniowych, dotyczących uśmierzenia zapędów cenzury oraz swobody studiów i dyskusji, podobnie, jak po przewrocie październikowym, ale tak samo jak wtedy następować będzie stopniowy regres. Trudno bowiem oczekiwać, że władze nie będą stawiały przeszkód w udokumentowanym przedstawianiu genezy inwazji radzieckiej w 1939 roku, losu jeńców polskich w ZSSR i półtora miliona deportowanych na Syberię Polaków, albo w otwartym konfrontowaniu obowiązujących dogmatów marksizmu i socjalizmu z współczesną myślą ekonomiczną i socjologiczną. Jeśli więc TKN zechce dalej pełnić rolę poręczyciela i propagatora prawdy w dyscyplinach humanistycznych, będzie musiało zachować swą niezależność i gotowość do przezwyciężania przeszkód w swej tak bardzo potrzebnej działalności.

TKN nigdy nie miało i nie będzie miało na celu prowokacyjnego koncentrowania się na zagadnieniach szczególnie drażliwych dla naszego wielkiego sąsiada i tym samym dla tutejszych władz, jednakowoż dążąc do przedstawiania całej niewypaczonej prawdy nie mogło i nie będzie mogło takich zagadnień unikać. Szczególnie ważna jest historia, najpierw dlatego, że jest siedliskiem, organem pamięci: wierność, czystość i powszechność wiedzy historycznej jest głównym warunkiem naszej świadomości

i tożsamości narodowej. Po wtóre, z przyczyn łatwych do zrozumienia, historia była dziedziną najczęściej i najprzewrotniej zakłamywaną, najpilniej więc wymaga odkłamania. Istnieją realne przesłanki do przewidywania, że obecna działalność historyków w polskich uniwersytetach i instytutach znacznie się oczyści i ożywi. Jeśli pominąć smutne, lecz raczej nieliczne wyjątki, historycy polscy tworzą środowisko uczciwe i wysoko kwalifikowane, zdolne do kontynuowania najlepszych tradycji naukowych. Warunkiem pomyślnego rozwoju pozostanie jednak istnienie trybuny całkowicie niezależnej, a więc TKN albo podobnej organizacji, umożliwiającej zupełnie nieskrępowane ścieranie się poglądów, a także rozporządzającej możliwością swobodnego publikowania rozpraw i dyskusji, bez jakiejkolwiek cenzury.

Tu więc ukazuje się wyraźnie konieczność kontynuowania akcji wydawniczej całkowicie wolnej od wszelkiej ingerencji władz. Akcja wydawnicza NOW-ej, która otwarła drogę dla innych podobnych oficyn, rozwinęła się z inicjatywy niezależnej opozycji. aby potem stać się jej oparciem oraz najważniejszym instrumentem oddziaływania. Wystarczy pomyśleć o roli odegranej przez *Robotnika,* a także przez *Biuletyn Informacyjny, Zapis, Głos, Krytykę.* Istnienie tych periodyków w przeszłości i dziś jest nie do pomyślenia bez niezależnej opozycji demokratycznej, tak samo, jak działalność opozycji nie mogłaby się rozwijać bez ich istnienia. Nawet stroniący od skojarzeń z opozycją klub dyskusyjny „Doświadczenie i Przyszłość" w swej walce z marazmem gospodarczym chętnie skorzystał z pomocy niezależnych wydawnictw. Prawdziwie swobodna konfrontacja poglądów, dotyczących nie tylko historii, ale także ekonomiki, socjologii, filozofii, będąca niezbędnym warunkiem rozwoju kultury, wymaga w naszych warunkach kontynuowania egzystencji zrzeszeń deklarujących pełną niezależność oraz niczym nie ograniczonej swobody wydawniczej.

Wszystkie te rozważania prowadzą do konkluzji, że niezależna opozycja demokratyczna, uosobiona w jawnie występujących, nieanonimowych zrzeszeniach o jasno zdefiniowanej postawie, prowadząca działalność według dotychczasowych zasad, jest Polsce nadal niezbędnie potrzebna. W obliczu osiągnięć ostatnich miesięcy zadania jej oczywiście ulegną przemianom. Tam, gdzie dotychczas wkraczała opozycja, teraz często wystarczy ingerencja zalegalizowanych organizacji, pozostaną jednak jeszcze istotne sprawy, których podejmowanie będzie dla tych organizacji trudne albo niemożliwe. Ponadto, dopóty, dopóki w wolnych wyborach nie zostanie powołane rzeczywiste przedstawicielstwo narodu — na co, niestety, w najbliższych latach jeszcze się nie zanosi — a w zagadnieniach zasadniczych zachodzić będzie potrzeba odwołania się do niczym nie przytłumionej opinii publicznej, głos społeczeństwa nadal będzie mogła reprezentować tylko niezależna opozycja. Powaga jej, jak dotychczas, będzie się mogła wspierać jedynie na osobistym autorytecie jej przedstawicieli. Nakładać to będzie na nich wielką odpowiedzialność, zadania ich wymagać będą odwagi cywilnej, hartu i ofiarności. Zachowując niezachwianą wierność przyjętym zasadom, nie będą mogli zajmować takich publicznych stanowisk, które mogłyby ich krępować w jawnym wypowiadaniu opinii zgodnej z sumieniem, liczyć się będą musieli z różnymi przejawami dyskryminacji, z pomówieniami, niekiedy z bolesnym osamotnieniem, powodowanym tak częstym, niestety, wśród inteligencji oportunizmem. Niełatwym do naśladowania wzorem może być tu niezłomna postawa demokratycznych opozycjonistów w Związku Radzieckim i w Czechosłowacji.

Absurdalna byłaby intencja, aby tak rozumiana niezależna opozycja zgrupowała się w jednym jakimś zrzeszeniu: różnice w wyznawanych zasadach społeczno-politycznych, w bezpośrednich celach, w strategii działania, podobnie jak w wolnym społeczeństwie demokratycznym, wyrazić się będą musiały pluralistycznie, tak, jak to u nas było dotychczas. Niektóre zgrupowania opozycyjne przetrwają, niektóre rozwiążą się lub po prostu zanikną, nowe powstaną. Jedność platformy moralnej umożliwi niejednokrotnie podejmowanie wspólnej akcji przez różne zgrupowania, tak, jak to już bywało w przeszłości, niekiedy nawet w skali międzynarodowej. Nazwa zgrupowania nie ma większego znaczenia, lecz kojarzą się z nią pewne postawy i wydarzenia, obrasta ona tradycją, co nie jest obojętne, szczególnie wtedy, gdy tradycji tej nie trzeba się wstydzić. Niech zdanie to będzie odpowiedzią na pytanie, postawione na wstępie.

Jan KIELANOWSKI

2 lutego 1981

Korespondencja z Rzymu

Człowiek dla naszych czasów (rozmowa z Jean-Marie Lustigerem)

Od paryskiej parafii Sainte-Jeanne-de-Chantal w ciągu piętnastu miesięcy, poprzez siedzibę biskupią w Orléans, do największej i najbardziej prestiżowej diecezji w samym sercu Francji.

Oto błyskawiczna „kariera" Jean-Marie Lustigera, nowego arcybiskupa Paryża, byłego duszpasterza studentów literatury i nauk humanistycznych na Sorbonie. Fakt, że urodził się w rodzinie polskich Żydów i przyjął chrzest w 1940 roku* wywołał nieco niezdrową sensację już z okazji nominacji na biskupa Orleanu (10 listopada 1980), zwielokrotnioną jeszcze, kiedy otrzymał nominację papieską na arcybiskupa Paryża (2 lutego br.). Tak jakby wyłącznym motywem tej nominacji była okoliczność jego pochodzenia i „nawrócenia".

Kiedy poznałem go w czasie spotkania zorganizowanego w seminarium francuskim w Rzymie (w dniu przyjęcia go przez Papieża), dla zamkniętej grupy dziennikarzy akredytowanych przy Watykanie, przez naszego dziekana, Maxa Bergerre'a, odniosłem wrażenie, że na ten rozgłos o cechach agresji na jego *privacy*, reaguje ze zniecierpliwieniem. Trudno się temu dziwić. Podczas debaty w radio „France-Inter", nazajutrz po nominacji, oświadczył, że konieczność oswojenia się z tego rodzaju ciekawością i traktowaniem przez opinię publiczną kosztuje go w kategoriach „osobistej ofiary", której cenę „zna tylko Bóg". Na natarczywe pytania jednego z dziennikarzy włoskich odpowiada, że akceptuje termin „nawrócenie" w sensie biblijnym jako wskazanie na „rzeczywistość historyczną, w której kwestia Izraela i wiary narodów stanowi samo serce chrześcijaństwa, a Jezus Chrystus stanowi znak sprzeciwu". Pytania na temat jego pochodzenia interpretuje jako nieczyste sumienie Zachodu. Co sądzi o ostatnich zamachach antysemickich we Francji i RFN? „Nie jest to nowe zjawisko, trzeba tylko zweryfikować czy chodzi o zwykłą wysypkę czy też o ospę". Nie wyklucza, że chodzi o „ducha rewanżu".

Przedstawiono mnie w krużganku seminarium, gdzie odbyło się nasze spotkanie. Wygląda o 10 lat młodziej, ubrany jak *clergyman*, prosty w obejściu i nieceremonialny, od razu powiedział z uśmiechem: „moje polskie znajomości są ograniczone, nauczyłem się kilku polskich słów w stołówce seminarium od kolegi Polaka". Śmieje się kiedy przytaczam — by go sprowokować — etykietki jakie mu prasa przykłada: „nowoczesny tradycjonalista", „klasyk o nowoczesnych upodobaniach", „oświecony konserwatysta". W żadnej z tych klasyfikacji nie widzi siebie. Odpowiada słowami Chrystusa do Piłata: „ty to powiedziałeś". Innymi słowy, „konserwatysta", „tradycjonalista", „progresista", z czy bez przymiotnika, stanowią kategorie nieadekwatne dla wyrażenia zjawiska religijnego. Według niego „odzwierciedlają jedynie to co jest w umyśle klasyfikującego, prawdziwe bowiem klasyfikacje zależą od danych problemów, od sposobu ich pojmowania". Na moje pytanie, zmierzające do uściślenia tej kwestii: — chodzi zatem o kategorie relatywne, zależne od punktu odniesienia? — odpowiada twierdząco.

* Urodził się w Paryżu 17. 9. 1926 r., na chrzcie przyjął imię Jean-Marie, nie wyrzekając się własnego imienia Aron.

Po oczyszczeniu pola z obiegowych uproszczeń, przechodzimy do sedna zasadniczych problemów, dotyczących ogólnej sytuacji Kościoła, tożsamości chrześcijańskiej i perspektyw chrześcijaństwa na tle pontyfikatu Jana Pawła II. „Koniec Soboru Vaticano II — stwierdza — zbiegł się z zachodnimi iluzjami na temat nieograniczonego postępu ludzkości. Pojawianie się wciąż nowych problemów i rozczarowania w okresie posoborowym uderzyło w koniunkturę społeczną, nie naruszyło jednak w niczym przełomu dokonanego przez ten Sobór. Wiele osób — w tym różni myśliciele i działacze katoliccy — sądziło, że filozofię przyszłości stanowi marksizm. Wydawało im się, że chrześcijaństwo może odnowić się i wzmocnić poprzez symbiozę z marksizmem. Dziś, nawet filozofowie marksistowscy oceniają te rachuby jako naiwne, a historia, ze swymi okrucieństwami, potwierdziła, że chodziło o czyste złudzenie".

Po tej konstatacji można lepiej zrozumieć dlaczego, mówiąc o problemach wobec których stoi dziś Kościół, abp Lustiger znajduje się na tej samej długości fali z Janem Pawłem Drugim. Jego zdaniem, chrześcijański Zachód akcentował zawsze tożsamość i różność innych i ta tendencja spowodowała że zapomniano o własnych korzeniach chrześcijańskich. „Po to by nadal nie ulegać tej tendencji sekularyzacyjnej — mówi — trzeba odnaleźć własną identyczność, należy dziś rewindykować prawo do tożsamości dla nas samych jako chrześcijan. W tym sensie jesteśmy zobowiązani do dysydencji". Generalna sytuacja Kościoła Powszechnego odznacza się, według niego, kresem eurocentryzmu. „Nie można — stwierdza — mówić nadal o Zachodzie w kategoriach doraźnych, geopolitycznych sprowadzających się do naszej części Europy. Kraje takie jak Polska, Litwa, Czechosłowacja, Węgry, należą do Zachodu w sensie kulturotwórczym. Europa Wschodnia należy do świata uprzemysłowionego, stanowi wytwór tej samej racjonalności. Obecny podział Europy jest więc kryzysem *en famille*. Dowartościowanie tradycji kulturalnych i udziału lokalnych Kościołów wschodnich jest dla Kościoła Powszechnego życiową koniecznością, jednym z naczelnych warunków przetrwania, rozstrzygającym drogę do wyjścia z panującego kryzysu". Diagnoza tego kryzysu jest w jego ujęciu surowa: „Zachód w aktualnym wydaniu eksportuje własny model myślenia, własną akumulację bogactw i zarazem zubożenie duchowe".

Oddziaływanie Papieża na opinię publiczną jest — według niego — realne, aczkolwiek trudne do wymierzenia. Sytuacja chrześcijaństwa jest według niego związana z obecnością Papieża polskiego, który „może stać się katalizatorem idej, ponieważ jego wrażliwość jest wpisana w samo tło dramatu europejskiego. Stawia on pytania — tak jak w czasie ostatniej wizyty we Francji — które uruchamiają nowe siły i pobudzają refleksję nad poruszanymi problemami — nie wymagają zatem udzielania przezeń odpowiedzi". „Do niedawna — ciągnie dalej — wyłączność chrześcijaństwa ograniczała się i zamykała się w obrębie

Francji, Włoch, Hiszpanii i Niemiec. Te kraje stanowiły katolickie *universum*. Dzisiaj, z wiekowego zapoznania wkraczają na widownię wszystkie siły ukryte, historycznie związane z chrześcijaństwem i inne, które jeszcze je ignorują tylko dlatego, że było dotąd zamknięte w orbicie zachodnioeuropejskiej. Papież zna tę nową rzeczywistość, symbolizuje ją. Wszyscy ci, którzy na własnej skórze doświadczyli co oznacza ojczyzna rozczłonkowana, którzy poznali konflikty rasowe i etniczne, doznali tragedii masowego uchodźstwa i dramatu totalitaryzmu — słusznie sądzą, że Papież ich zrozumie. Jan Paweł II zwraca się do narodów, posiada silne poczucie ich misji dziejowej i uczy nas zarazem właściwej miary rzeczy. Jeśli naród traci poczucie własnej przeszłości, historyczną pamięć własnego dziedzictwa kulturalnego, skazuje się na śmierć".

Przyszłość chrześcijaństwa? Czy przewiduje możliwość zahamowania zjawiska dechrystianizacji w świecie uprzemysłowionym? „Nie można planować rozwoju wiary tak jak produkcji samochodów. Sprawa jest otwarta. Występują na arenę nowe siły w Europie Wschodniej, Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Przyszłość chrześcijaństwa rozgrywa się przede wszystkim w grupach młodzieżowych, gdzie już można dostrzec odnowę duchową i zdumiewające przejawy wspaniałomyślności. Rozgrywa się również w łonie aktywnych mniejszości, które antycypują przyszły kształt chrześcijaństwa. Zbliżając się do progu trzeciego tysiąclecia, znajdujemy się już w nowym brzasku chrześcijaństwa, które posiada wizję człowieka bardzo radykalną, bogatą i solidną, na miarę czasów pełnych fermentów i rozkładu tradycyjnych walorów, tzn. zjawisk wynikających z samej ewolucji społeczeństwa".

Kiedy kończy swoje wywody jest jasne, że mamy do czynienia nie z kapłanem typu klasycznego, lecz z człowiekiem i duchownym na miarę naszych czasów, naszych niespokojnych czasów. Z modelem biskupa o solidnym przygotowaniu intelektualnym i równoczesnym przysposobieniu do akcji duszpasterskiej, zrywającej z dotychczasowymi schematami w dziedzinie społecznej i kulturalnej. Z biskupem nieufnym wobec Cezara, strzegącym swej niezależności wobec postaw politycznych wszelkiej maści. Kościół winien bowiem penetrować różne ruchy społeczne i polityczne, nie utożsamiając się i nie uprzywilejowując żadnego z nich. Do nowego arcybiskupa Paryża można odnieść słowa wypowiedziane przez Gerarda Defois, generalnego sekretarza Episkopatu francuskiego, odnoszące się do wyzwania podjętego przez Jana Pawła II: „Wiara chrześcijańska jest ogromną kłótnią. Może pozostać sama sobą jedynie przez zerwanie z panującymi obyczajami i ideologiami. Nie stanowi konsekracji naszych apetytów lub naszych własności prywatnych. Stanowi bunt Boga uniwersalnego przeciw burzom rozpętanym przez ludzi".

Spotkania z wybitnymi ludźmi, świeckimi czy duchownymi, pozostawiają wrażenie bądź o przewadze elementu emocjonalnego bądź też czysto intelektualnego. W spotkaniu z abp. Lustigerem nie górował ani jeden ani drugi, lecz obydwa naraz. Ogarnął mnie szacunek i podziw, czemu na pożegnanie dałem spontaniczny wyraz. Kiedy go ponownie spotkam, tym razem w Paryżu, jednym z tematów rozmowy będzie *Kultura* — jest bowiem, jak sam przyznał, słabo zorientowany w sprawach polskich i pragnie tę lukę uzupełnić.

Papież a chadecja.
Dalszy ciąg podszywania się pod cudze szyldy

Na liście uczestników audiencji papieskiej 2 kwietnia br. z okazji 100-letniej rocznicy urodzin Alcide De Gasperi'ego, dla przedstawicieli europejskich stronnictw chadeckich, figurowało pod hasłem „Polonia" nazwisko Jerzego Skwary „z Krajowej Komisji Solidarności". Listę sporządziło biuro Światowej Unii Chrześcijańskiej Demokracji. Tenże samozwańczy delegat Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności" wystąpił w rzymskiej Operze na jubileuszowej galówce ku czci De Gasperi'ego, jednego z założycieli i przywódcy włoskiej *Democrazia Cristiana*. Wszyscy zorientowani wiedzą, że w/w pan jest członkiem Polskiego Związku Katolicko-Społecznego — dywersyjnej organizacji utworzonej przez posła Zabłockiego. Ukryto jednak skrzętnie ten fakt przed prasą, podszywając go ponownie pod cudzy szyld. Jak wiadomo, mimo protestów (ocenzurowanych w prasie krajowej) przedstawicieli autentycznego ruchu katolickiego „Znak", grupa Zabłockiego, po przekształceniu się w PZKS, utworzyła obecnie lokalną komórkę „Solidarności" po to by zatrzeć w zbiorowej pamięci swą przeszłość. Grupa ta, według opinii miarodajnych przedstawicieli różnych środowisk krajowych (zwłaszcza z Warszawy, Krakowa, Lublina i Gdańska) jest nadal pozbawiona całkowicie zarówno kredytu moralnego jak i poparcia społecznego.

Obecność delegata tej grupy na międzynarodowym spędzie w Rzymie świadczy o nieprzerwanych jej ciągotach do przekształcenia się w stronnictwo chadeckie, satelitę reżymu. Potraktowanie jej przez chadecką Unię Światową jako *ersatz*'u wymagało kamuflażu. Posłużenie się szyldem „Solidarności" stoi ponadto w sprzeczności z interesami tego niezależnego syndykatu, którego przywódcy i wszyscy doradcy są zdecydowanie przeciwni nadawaniu mu charakteru konfesjonalnego, a tym bardziej chadeckiego. Także Episkopat polski jest przeciwny wszelkiej ideologicznej orientacji tego syndykatu.

Przedstawiciel PZKS-u nie śmiał nawiązać kontaktów z polskim środowiskiem katolickim w Rzymie. Przypadkowo spotkany kapłan zwrócił mu dobrodusznie uwagę na negatywne konsekwencje występowania pod szyldem „Solidarności", do czego jest nieuprawniony i nie ma mandatu. Zaczerwienił się i zaczął coś

bąkać o rekomendacji bp. Bednorza z Katowic i rzekomych zabiegach o pomoc dla MKZ z Jastrzębia na Śląsku skąd pochodzi.

Włoski poseł M. Rumor, przewodniczący chadeckiej Unii Światowej (UMDC) i jego współpracownicy łudzą się oczywiście, że przy pomocy tego rodzaju szalbierstw uda im się wprowadzić w błąd Papieża. Można im jedynie doradzić, by zastanowili się i wyciągnęli wnioski z przestrogi papieskiej. W przemówieniu na w/w audiencji Papież postawił im jako wzór do naśladowania b. członka parlamentu austriackiego (De Gasperi pochodził z Trydentu, okręgu który przed pierwszą wojną światową należał do monarchii austro-węgierskiej). Nawoływał ich do działania w harmonii z jego „silną wiarą i duchowym zaangażowaniem, ożywianym wizją wolną od egoizmu i osobistych interesów". Najwytrawniejszy „watykanista" włoski B. Lai, komentując to przemówienie, stwierdza: „Zamysł papieża polega na penetracji chrześcijaństwa we wszystkie ruchy społeczne i polityczne, a więc także o orientacji socjaldemokratycznej i laickiej". Przyjmując na audiencji 3 marca br. katolickich posłów i senatorów francuskich z różnych ugrupowań, oświadczył, że „katolicy są uprawnieni do przynależności do rozmaitych formacji politycznych... istnieje słuszna autonomia czynnika politycznego, zgodnie ze słuszną zasadą pluralizmu w demokracji". Jan Paweł II zrywa z dotychczasową praktyką włoskich papieży popierania „jedności katolików w życiu politycznym" czyli z koncepcją, jakiej chadecy nie chcą lub nie potrafią się wyrzec. Kontynuując swoje rozrywki — sprowadzające się wyłącznie do zachowania władzy — działają w złej wierze. Pogrążeni po uszy w rozmaitych kombinacjach i spekulacjach (jak słynny skandal bankiera Sindony, przypominający łudząco przedwojenną aferę Stawisky'ego we Francji), utracili kredyt społeczny i wiarygodność jako stronnictwo o inspiracji chrześcijańskiej. Stwierdzają to dziś jednomyślnie intelektualiści i działacze katoliccy, odcinający się lub przynajmniej dystansujący się od chadecji. Parlamentarzyści chadeccy młodszej generacji zaczynają dostrzegać akumulację zła, wynikającą z *iunctim* pomiędzy uprawianym politykierstwem, brakiem wszelkiej wizji, a aferami gospodarczymi, co spowodowało małe trzęsienie ziemi w tej partii.

Dominik MORAWSKI

Pisane 11 kwietnia 1981 r.

Kraj

Jak wygląda współczesna architektura polska?

1. KRAJOBRAZ — MIASTOOBRAZ

Po pierwszej wojnie światowej dokonał się wielki skok naprzód w wielu dziedzinach techniki i wiedzy. Po okresie zniszczeń nastąpił czas rekonstrukcji i odrodzenia. Świeży wiatr powiał także poprzez świat architektury. Usunął z niej zakurzony balast wiktoriańskiego zdobnictwa, jaki nagromadził się na przełomie stuleci. Działał tak skutecznie, że groził zmieceniem wraz ze śmieciem wielu cennych wartości. Godził w związki, jakie łączyły ją z tłem krajobrazowym i dorobkiem przeszłości. Choć impet ten później zmalał, to jednak skutki jego odczuwamy do dziś. Nastąpiło zakłócenie równowagi między estetyką a użytecznością. Jedyne zasady, jakie miały odtąd obowiązywać to funkcja, konstrukcja i ekonomia. Zaczęły odzywać się głosy, że architektura w swojej tradycyjnej roli straciła w ogóle rację bytu i zostanie wcześniej czy później zastąpiona przez inżynierię, opartą jedynie o trzeźwą kalkulację, i przez procesy przemysłowe.

Do powstania takich tendencji przyczynił się niemało sam wódz ówczesnej awangardy le Corbusier. Choć przeszedł on do historii jako jeden z najwybitniejszych architektów naszego stulecia, to jednak slogany lansowane przez niego za młodych lat zmierzały właśnie w kierunku, o którym wyżej mowa. Jako przykład posłużyć może jego znane sformułowanie „dom maszyną do mieszkania".

W późniejszej swej działalności sprzeniewierzył się własnym hasłom i zarówno w projektowanej przez niego kaplicy w Ronchamp jak i w stolicy prowincji Chandinghar w Indiach umiał z właściwym sobie darem wyobraźni nadać śmiałym współczes-

nym formom nastrój przekazany przez dziedzictwo historyczne. Jest to znamienne. Po burzliwym okresie zrywania z przeszłością nastąpiła chwila zawahania, kiedy przyszły do głosu czynniki, których wartość jest tak przekonywująca, że autor uznał za konieczne uwzględnić je w swojej twórczości.

Architektura jak wiadomo ma decydujący wpływ na środowisko, a więc na krajobraz, w którym żyjemy. Zacznijmy więc nasze rozważania od tego, co rozumiemy pod tym terminem. Jest to, jak mówi sama nazwa, obraz kraju — przez co określa się konwencjonalnie obszary położone poza wielkimi skupiskami miejskimi, o których mowa będzie później — tereny, na których żyją i pracują głównie rolnicy, gdzie rozciągają się widoki na pola, łąki, lasy, góry, rzeki, jeziora.

Istnieją obszary geograficzne, które nie odznaczają się bogactwem form naturalnych. Do takich należy np. wielka równina północnoeuropejska, płaski, miejscami tylko lekko sfałdowany teren o mało zróżnicowanych cechach ekologicznych. Wzbogaca go jedynie sposób, w jaki różni mieszkający tu ludzie zagospodarowali go w swoich granicach narodowych. Nasz udział w tym rozwoju był niemały. Stworzyliśmy własny model i rodzimy krajobraz, który różnił się od sąsiedzkich. Zakorzenił się on głęboko w naszej mentalności i stał się źródłem natchnienia wielu artystów.

W latach powojennych obserwujemy u nas dziwne zjawisko. Wzrastający standard techniczny budownictwa wiejskiego idzie w parze z zanikiem jego wyrazu etnicznego i estetycznego. Dawniej chłop budował swój dom stosując konstrukcje i formy przekazane mu przez tradycję — dzisiaj budownictwo wiejskie nie jest już spontanicznym wynikiem rzetelnej pracy rzemieślniczej — jest wykonywane na podstawie planów, których autorami są technicy, inżynierowie, studenci architektury, a nawet architekci. Nastąpił więc, zdawałoby się, postęp. Nie wynika on jednak ani z idei, ani nawet z ambicji zawodowych. Chodzi o łatwy i szybki zarobek, a ten najłatwiej osiągnąć idąc drogą najmniejszego oporu, której sprzyja forsownie lansowany trend do normalizacji i standardyzacji. Produkuje się więc szybko (w myśl zasady „czas to pieniądz") szablonowe rysunki pudełkowo płaskodachych domków, które zaśmiecają wieś i deformują krajobraz. Sitwy działają sprawnie, więc nie ma komplikacji z ich zatwierdzeniem. Chłop dostaje bez trudności pieczątkę aprobaty, co staje się dla niego najbardziej przekonywującym czynnikiem. Bywają trudności z otrzymaniem materiałów budowlanych, ale nie z ich doborem, bo istnieje tylko jeden szablonowy ich zestaw, z którego wyeliminowano takie tradycyjne materiały jak cegła, dachówka

i gont, a drzewo ograniczono do minimum. To samo przesądza już w dużej mierze o wyglądzie wznoszonych domów.

Wprawdzie SARP redaguje od czasu do czasu deklaracje o konieczności nawiązywania w architekturze wiejskiej do spuścizny narodowej, o potrzebie właściwego kształtowania krajobrazu itp., ale trudno się dopatrzyć rezultatów tych dyrektyw w terenie. Jedną ze znanych metod utrzymania budownictwa miast i regionów w pewnych określonych ramach estetycznych i technicznych są tzw. przepisy miejscowe. Z niewiadomych przyczyn nie są one w Polsce szerzej stosowane.

Nie doszliśmy jeszcze na wsi do takiej doskonałości technicznej, jaką chcieliby widzieć niektórzy fanatycy standardyzacji, by domy produkowane były seryjnie w postaci prefabrykowanych pojemników, szybko i sprawnie montowanych na miejscu budowy. Zbliżamy się do tego celu raczej po omacku, ale efekty estetyczne i krajobrazowe są coraz bardziej „obiecujące". Czeka nas więc może już w niedalekiej przyszłości koszmar znormalizowanego środowiska, z którego znikną wszelkie narodowe i regionalne cechy krajobrazu. Folklor stanie się wspomnieniem dawnych czasów. Jego drobne okazy oglądać będzie można tylko za szybami wystawowymi sklepów z pamiątkami dla turystów, albo pod gołym niebem wędrując po skansenach i wspominając z nostalgią bogactwo form, które kiedyś istniały i zastąpione zostały przez bezduszną uniformizację. W ten sposób zniknie też jeden z ważnych składników odrębności narodu — jego estetyczna oprawa. Czy musimy pogodzić się z tym, że jest to zjawisko nieodwracalne?

Przechodząc do zagadnienia budownictwa miejskiego widzimy, że proces dehumanizacji miast jest częściowo wynikiem trendów, jakie działały i zmieniały się na całym świecie. W Anglii już w drugiej połowie XIX wieku, w okresie tzw. rewolucji przemysłowej, powstawały osiedla robotnicze o układzie seryjnym. Długie szeregi identycznych, dość ponuro wyglądających domów, licowanych czerwoną cegłą oglądać można do dziś dnia w niektórych tamtejszych miastach. W nowszych czasach wiele tych kompleksów zakwalifikowano jako *slums*'y i stopniowo usuwa się je z powierzchni ziemi.

Na przełomie stuleci szablon ten wywołał sprzeciw ludzi myślących kategoriami społecznymi. Wyraził się on w powstaniu tzw. miast-ogrodów. Dziwnym, choć może charakterystycznym zbiegiem okoliczności człowiek, który pierwszy koncepcję tę sformułował teoretycznie w broszurze wydanej w roku 1898 nie był ani architektem, ani urbanistą — był robotnikiem. Pierwsze miasto-ogród o nazwie Letehworth zaczęto budować w roku 1903, a niedługo potem dwa następne, Welwyn i Harlow.

Myślą przewodnią, jaka przyświecała ich twórcom nie było „danie ludziom szablonowego dachu nad głową", bo tę właśnie metodę podjęli się zwalczać. Celem było stworzenie ośrodków mniej lub bardziej samowystarczalnych, w których wszystkie procesy życia zbiorowego mogłyby odbywać się w warunkach optymalnych. Była to idea śmiała i w owych czasach rewolucyjna. Nie doprowadziła jednak do zasadniczych zmian w zakorzenionej już rutynie. Kamienica czynszowa w obrzeżnym systemie zabudowy pozostała przez długie lata powszechnie stosowaną jednostką mieszkaniową.

Wielki przewrót w architekturze i urbanistyce, jaki nastąpił po pierwszej wojnie światowej, wprowadził zasadnicze zmiany w sposobie projektowania osiedli mieszkaniowych, podnosząc przede wszystkim ich warunki zdrowotne. Natomiast ciągle jeszcze niedomagała w nich strona krajobrazowa, która nadawałaby im bardziej ludzki charakter. Grzeszyły pod tym względem szczególnie koncepcje Bauhausu, polegające przeważnie na rytmicznym szeregowaniu długich bloków mieszkalnych, co nadawało osiedlom bezduszny koszarowy charakter. W ciągu ostatnich 30 lat nadal dominują u nas podobne układy. W połączeniu z ogólnie stosowaną konstrukcją wielkopłytową, i wynikającym stąd ubóstwem form architektonicznych, dehumanizacja budownictwa mieszkaniowego w miastach stała się zjawiskiem niemal powszechnym. W Polsce istnieje obecnie ponad sto „fabryk domów", produkujących znormalizowane elementy budowlane. W tych warunkach rola architekta sprowadza się przeważnie do opracowywania schematów ich montażu.

Stare historyczne ośrodki miejskie obrastają coraz grubszą skorupą szablonowej zabudowy, a charakterystyczne sylwetki tych miast nikną za tym podkładem nudy i szarości.

Interesujący układ brył? Urozmaicony zewnętrzny wystrój budynków? Atrakcyjne grupy zieleni między-blokowej? Nic z tych rzeczy. Jest *Ordnung* i fabryczna sztanca.

Nierealne byłoby domaganie się dzisiaj, aby nowe aglomeracje nawiązywały do charakteru już istniejących. Konserwację sylwetek tych ostatnich można najlepiej osiągnąć przez tworzenie miast satelitów, jak to w wielu wypadkach bywało już stosowane. Miasto współczesne, a jeszcze bardziej miasto przyszłości jako całość stawia wiele nowych wymagań zdrowotnych, technicznych i funkcjonalnych, które domagają się rozwiązań zasadniczych i nie mieszczą się w ramach istniejących szablonów.

Anglosasi, jak wiadomo, należą dzisiaj do najbardziej zurbanizowanych grup etnicznych świata. Toteż bardzo żywo reagują na zagadnienia konserwacji krajobrazu i estetyki środowiska miejskiego. Od dłuższego już czasu przyjęło się w anglosaskim piśmiennictwie traktującym o urbanistyce słowo *townscape,* jako odpowiednik do *landscape.* W języku polskim właściwym tłumaczeniem byłyby słowa „krajobraz" i „miastobraz". Nie chodzi tu jedynie o nowotwór językowy. Ważniejsza jest treść, jaka słowu temu odpowiada.

Krajobraz jest dziełem przyrody, które może być wzbogacone lub zniszczone przez ludzką interwencję. „Miastobraz" natomiast jest tworem ludzkim, w którym można użyć przyrody jako czynnika ożywiającego. Jest to zespół wszystkich składników, z jakich składa się środowisko miejskie, a więc nie tylko zabudowy i zieleni, ale także urządzeń oświetleniowych, wszelkiego rodzaju napisów, przystanków komunikacji miejskiej, ramp, balustrad itd.

Oblicze miast o dużej tradycji historycznej narastało stopniowo. Tworzyli je nasi przodkowie mniej lub bardziej spontanicznie, odzwierciedla więc ono dzieje ich rozwoju i ewolucję kryteriów estetycznych. Inaczej bywało w nowszych czasach. „Miastobraz" często się degenerował, mimo że był przeważnie wynikiem świadomego planowania.

Światowy ruch ochrony środowiska ma na celu zachowanie względnie przywrócenie do pierwotnego stanu tych elementów, które wchodziły w skład pierwotnego otoczenia człowieka i odpowiadają jego przyrodzonym potrzebom, ale wobec wzrastającej urbanizacji współczesnych społeczeństw coraz więcej ludzi spędza przeważającą część swojego życia wśród murów a nie w plenerze. Nasuwa się więc pytanie, co właściwie stanowi dzisiaj ich normalne środowisko? Lasy, czy ulice? Pola i łąki czy wybrukowane place? Polne ścieżki czy asfaltowane jezdnie?

A więc środowisko człowieka, jakim był tradycyjnie krajobraz naturalny, uzupełnione zostało przez nowy czynnik — „miastobraz". Tym samym znaczenie tego nowego otoczenia i jego wyglądu dla fizycznego i duchowego zdrowia ludzkiego coraz bardziej wzrasta.

2. OBLICZE MIASTA

Kilkadziesiąt lat temu napisałem na uchodźstwie, „pod słońcem Afryki", artykuł na temat odbudowy Warszawy dla kwartalnika *Technik Polski,* wychodzącego w Kanadzie. Wygrzebawszy go ze starych szpargałów odkrywam, że niektóre myśli jakie tam wyraziłem nie straciły nic na aktualności; ba! — w kontekście istniejących planów dotyczących warszawskiego Powiśla stały się bardziej realne niż były kilkadziesiąt lat temu.

Poniżej podaję w streszczeniu fragmenty tego artykułu i wnioski, jakie nasuwają warunki obecne.

. . . . . .

Odbudowa wielkiego, niemal doszczętnie zburzonego miasta. Jest to zadanie urbanistyczne niemal bez precedensu. Ze stroną techniczną wiąże się w sposób nierozerwalny strona artystyczna, a więc emocjonalna. Która z tych dwóch dziedzin jest ważniejsza, trudno powiedzieć, jedno jednak wydaje mi się pewne, że o uroku miast i ich popularności w świecie bardziej decyduje ich wartość artystyczna i znaczenie historyczne niż techniczna poprawność ich planów. Miasta takie jak Paryż, Rzym, Nancy itd., cytowane w każdym podręczniku urbanistycznym, zawdzięczają swoją atrakcyjność nie temu, że plany ich są najdoskonalsze pod względem „rozwiązania sieci dróg tranzytowych i komunikacji wewnętrznej", podziału na strefy budowlane, „rozmieszczenia zieleni i jej ilości na głowę mieszkańca" itp. Nie! Wiele z najwspanialszych stolic świata ma duże braki z punktu widzenia urbanistyki nowoczesnej. Ilość zieleńców Paryża jest daleka od norm, które niejaki P. Wagner, były urbanista miasta Berlina, starannie obliczył, stabularyzował i ogłosił w niewielkiej książce pt. *Städtische Grünflächenpolitik,* która przez wielu uważana była za wyrocznię w dziedzinie zagadnień zieleni miejskiej. To samo da się powiedzieć o wszystkich wyżej wymienionych miastach. Nie technicznym zaletom zawdzięczają one swój urok. Decydują o nim głównie ich walory artystyczne i historyczne.

Czyniąc przegląd miast nowoczesnych, trudno byłoby znaleźć jakiekolwiek, które by dzięki zaletom czysto techniczno-urbanistycznym było równie podziwiane jak tamte. Nie są nimi w żadnym wypadku miasta amerykańskie jak Nowy Jork lub Chicago, które rozgłos swój zawdzięczają swym ekstrawaganckim wymiarom, nie zaś zaletom nowoczesnej urbanistyki. Są raczej ich zaprzeczeniem.

W czasie moich podróży uchodźczych poznałem wiele nowych miast w Afryce. Wędrując po ich czystych i nowych ulicach o gładkich asfaltowych nawierzchniach i rzeczowej i nowoczesnej architekturze bez śladu tradycji, polotu ani patyny, odczuwam ich beznadziejną nudę i monotonię. Tutaj dopiero oceniam w całej pełni piękno miast, które widziałem i w których żyłem poprzednio na „starym kontynencie", jak Kraków, Wiedeń, Stambuł, Rzym itp. — miast nierzadko brudnych, o ulicach często nieregularnych i zabudowie, której romantyczne piękno było raczej wynikiem instynktu niż planu, pełnych arcydzieł starej i nowej architektury, zamykających perspektywy ulic lub zgrupowanych w monumentalne skupiska urbanistyczne. Miasta te mają swoją wyraźną fizjonomię, którą nabyły w ciągu swego wielowiekowego rozwoju, i ten ich specyficzny nastrój jest ich niezastąpioną wartością.

Gdy wymieniamy nazwy Paryż, Kraków, Stambuł, słowa te wywołują w nas wizję Placu Zgody, Łuku Triumfalnego, Wawelu lub Złotego Rogu, lecz gdy kiedyś wymawiać będę nazwy takie jak Salisbury czy Johannesburg, w wyobraźni mojej pojawiać się będzie ten sam nudny czysty i porządny szereg ulic i domów oraz standardowo luksusowych wystaw sklepowych, pozbawiony wszelkiego indywidualnego zabarwienia i nastroju.

Zastanówmy się teraz nad tym, co my, Polacy, rozumiemy i czujemy pod słowem „Warszawa". Wątpię bardzo, czy kogokolwiek zadowoli definicja „ważne centrum komunikacyjne i handlowe na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych Morze Bałtyckie, Morze Czarne i Berlin - Moskwa", wątpię również, czy w chwili wypowiadania tego słowa komukolwiek z Polaków pojawia się w wyobraźni mapa środkowej Europy z dwiema lub więcej grubymi liniami znaczącymi owe szlaki a krzyżującymi się w punkcie, w którym widnieje napis Warszawa. Sądzę natomiast, że podobnie jak przy słowach Kraków, Paryż, Rzym staną mu przed oczyma te fragmenty miasta, które najbardziej działają na jego wyobraźnię i uczucie, a więc kolumna Zygmunta, plac Zamkowy, rynek staromiejski lub pałac Łazienkowski. Fragmenty owe stanowią integralną część tego co każdy Polak rozumie pod pojęciem „Warszawy". Każdy z nas wymawiając tę nazwę niewątpliwie znacznie silniej reaguje uczuciowo, aniżeli rozumowo.

Okres międzywojenny niewiele wniósł nowych elementów, które podniosłyby walory artystyczne naszej stolicy. Wymagania obrony przeciwlotniczej nakazywały, by budynki użyteczności publicznej nie były skupione w grupy, lecz były rozproszone w „tyralierkę" po całym mieście. Zasadę tę w pełni stosowano nie tyle ze względów obronnych, ile z powodu bezplanowego i biurokratycznego ujmowania tych spraw. W rezultacie, wybudowawszy dziesiątki budynków publicznych za wiele milionów złotych, nie wzbogacono miasta ani o jedno założenie urbanistyczne o monumentalnym charakterze. Jak wykazała praktyka, nie przyczyniło się to w najmniejszej mierze do obronności przeciwlotniczej, ale sprawiło, że zmarnowane zostały cenne możliwości, które w przyszłości trzeba będzie nadrobić.

. . . . . .

Od napisania tego artykułu minęło kilkadziesiąt lat. Powstała nowa Warszawa, w której dzięki starannej i pełnej pietyzmu pracy

konserwatorów i budowniczych odrestaurowano i zrekonstruowano większość zabytków i pamiątek. Ta historyczna spuścizna to cały skromny skarb artystyczny i architektoniczny o indywidualnej wartości jaki posiada nasza stolica. Od ostatniego rozbioru, tj. przez około 200 lat nie został dokonany żaden istotny wkład do dalszego wzbogacenia miasta w założenia urbanistyczne o charakterze monumentalnym. Na urządzonej kiedyś przez SARP wystawie Oskara Niemeyera oglądaliśmy i podziwiali *Centro Civico,* zrealizowane wedle jego projektu w mieście Brazylii, i inne, projektowane dla miasta Algieru. Warszawa takiego centrum dotychczas się nie doczekała. Odrodziła się jako rozległe i dość bezbarwne osiedle znormalizowanych bloków mieszkalnych. Jedyne znaczne i wybitne założenie urbanistyczne, jakim jest Ściana Wschodnia, ma charakter handlowy i nie może tym samym uwydatniać roli miasta jako stolicy państwa i ważnego ośrodka kulturalnego. Najbardziej odpowiednim terenem dla założenia centrum administracyjno-kulturalnego, o którym mowa wyżej, byłby środkowy odcinek Powiśla. Predestynuje go do tej roli zarówno położenie w stosunku do reszty miasta, jak i fakt, że w płaskiej i mało urozmaiconej topografii Warszawy jest to jedyny obszar, który pod względem ukształtowania terenu przedstawia się naprawdę interesująco. Na jego walory krajobrazowe składa się ponadto rozległe przedpole, jakie stwarza rzeka i niskie przeciwległe wybrzeże praskie. Niestety, tak jak przed wojną, tak i teraz w planach urbanistycznych stolicy ten odcinek wybrzeża i reszta Powiśla znalazły się na marginesie miasta jako „teren wypoczynkowy", gdzie młodzież szkolna uprawiać będzie saneczkowanie na stokach skarpy, a starsza kopać piłkę na niższych płaskich terenach.

Jaką wizję miasta będą mieli w przyszłości ludzie, wymawiający słowo „Warszawa"?

Stanisław PIOTROWSKI

(D.c.n.)

Kronika

WYJAŚNIENIE RUCHU ŚWIATŁO - ŻYCIE

W związku z pojawiającym się pytaniem, jak członkowie Ruchu mają się ustosunkować do nowopowstałego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego (PZKS), Kolegium Moderatorów Ruchu Światło - Życie wyjaśnia, że

powyższe stowarzyszenie, według posiadanego przez Kolegium rozeznania, nie różni się w istocie od Stowarzyszenia Pax i innych podobnych i należy się do niego odnieść zgodnie z dyrektywami Episkopatu Polski dotyczącymi tych stowarzyszeń. Ruch Światło - Życie, strzegąc swojego charakteru apolitycznego nie może przez swoich członków angażować się do stowarzyszenia, które mimo deklarowania iż nie jest organizacją polityczną, staje się partnerem gry politycznej w warunkach rządów totalitarnych a nie demokratycznych.

Wobec tego zaleca się członkom Ruchu, aby nie angażowali się do wyżej wymienionego stowarzyszenia, bo nie da się tego wewnętrznie pogodzić z uczestnictwem w Ruchu Światło - Życie.

Częstochowa - Jasna Góra, 1. 3. 1981
Uwaga: Oryginał podpisało 27 kapłanów, członków Krajowego Kolegium Moderatorów Ruchu Światło - Życie.

Za zgodność faktu
Ks. Franciszek BLACHNICKI

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ
Odział Zagraniczny

Sztokholm, 9 kwietnia 1981.

OŚWIADCZENIE

Przybyły półtora roku temu na Zachód Maciej Pstrąg-Bieleński, zamieszkały w RFN, od pewnego czasu świadomie lub nieświadomie prowadzi działalność wymierzoną w opozycję demokratyczną w Polsce i jej sympatyków na emigracji, nie wyłączając Konfederacji Polski Niepodległej, co wskazuje na skoordynowaną akcję inspirowaną przez reżym komunistyczny, przeciw ruchom demokratycznym w Polsce.

Korzystając z uwięzienia przywódców KPN w Polsce, Maciej Pstrąg-Bieleński ogłosił się samowolnie pełnomocnikiem Rady Politycznej KPN na zagranicę. Wcześniej jednak, bez porozumienia z kierownictwem KPN w Polsce oraz Oddziałem Zagranicznym KPN, M. Pstrąg-Bieleński samowolnie nawiązał kontakty z działającą w USA organizacją „Wolna Polska" i „Nacjonalnyj Trudowyj Sojuz" (NTS), działającym także w Europie.

W związku z powyższym, z upoważnienia Oddziału Zagranicznego KPN, oświadczamy, że:

a) Działalność M. Pstrąg-Bieleńskiego i wyrażane przez niego poglądy nie są wyrazem poglądów i stanowiska Konfederacji Polski Niepodległej zarówno w Kraju, jak i jej Oddziału Zagranicznego;
b) Nawiązanie przez M. Pstrąg-Bieleńskiego kontaktów z „Wolną Polską" i „NTS" nastąpiło samowolnie, bez wiedzy i zgody kierownictwa KPN w Polsce oraz jej Oddziału Zagranicznego.

W związku z powyższym Konfederacja Polski Niepodległej w Polsce oraz jej Oddział Zagraniczny nie może ponosić odpowiedzialności za działalność M. Pstrąg-Bieleńskiego, którego wszystkie poczynania są wyrazem jego samowoli, lub woli ośrodka służącego reżymowi w PRL.

Jednocześnie Oddział Zagraniczny Konfederacji Polski Niepodległej oświadcza, że nie ma nic wspólnego z Maciejem Pstrąg-Bieleńskim oraz z organizacjami, z którymi on współpracuje.

Władysław GAUZA
Pełnomocnik Rady Politycznej
KPN — Oddział Zagraniczny

Tomasz STRZYŻEWSKI
z-ca Pełnomocnika Rady Politycznej
KPN — Oddział Zagraniczny

INSTRUKCJA NR 1 NA WYPADEK STRAJKU GENERALNEGO

W związku z ogłoszeniem przez KKP na wtorek dn. 31. 3. 1981 r. strajku generalnego podajemy najważniejsze zasady postępowania:

— strajk ma charakter okupacyjny we wszystkich zakładach pracy;
— komitety strajkowe zapewniają sobie środki łączności telefonicznej, teleksowej lub poprzez gońców z sąsiednimi zakładami i władzami związku;
— przedsiębiorstwa dysponujące sprzętem transportowym odstawiają sprzęt wraz z obsługą do wskazanych zakładów pracy według szczegółowej instrukcji; apeluje się do posiadaczy samochodów o deklarowanie w MKZ dyżurów na potrzeby szpitali, przychodni lekarskich i pogotowia ratunkowego;
— ogłoszenie stanu okupacyjnego pozbawia dyrekcję władzy w zakładzie; zarządzanie i odpowiedzialność przejmuje „Solidarność";
— załoga pozostaje na terenie zakładu przez cały czas strajku, wyjście i wejście z terenu zakładu odbywa się za zgodą Zakładowego Komitetu Strajkowego (chorych na podstawie zaświadczenia lekarskiego, kobietom opiekującym się dziećmi, w przypadkach losowych akceptowanych przez brygadę);
— należy zabezpieczyć żywność, gorące napoje, warunki spania;
— służba porządkowa pilnuje zakładu całą dobę, szczególnie bramy, płoty.

Patrole muszą mieć kontakt głosowy i wzrokowy.

— Obowiązuje bezwzględny zakaz posiadania i picia alkoholu;
— niesubordynowanych należy zmusić do opuszczenia zakładu (z dyrektorem włącznie);
— w czasie strajku nie może być ograniczona dostawa wody, gazu, energii elektrycznej, c.o., żywności. Powinny być czynne punkty żywienia;
— zakłady, i instalacje których wyłączenie spowodowałoby szkody lub niemożność natychmiastowego uruchomienia po strajku nie przerywają pracy, lecz przechodzą na bieg jałowy. Decyzje w tej sprawie podejmuje MKZ;
— komunikacja miejska zapewnia dojazd strajkujących do zakładów;
— MKZ może wydać polecenie pracy, jeżeli uzna to za konieczne ze względów humanitarnych lub społecznych.

Pamiętajmy, że zgodnie ze statutem zakłady podejmują strajk generalny w przypadku aresztowania przywódców związkowych natychmiast, bez oczekiwania na polecenia.

Przy zastosowaniu wobec strajkujących przemocy, należy stosować opór bierny (gromadzenie się w grupy, utrudnianie wyprowadzenia na zewnątrz itp.). W przypadku zmuszenia do podjęcia pracy należy pracować niewydajnie, opóźniać tok produkcji, drobiazgowo stosować biurokratyczne przepisy.

(*Głos Pracy*, 24. 3. 1981)

JAK PRACUJE „MAZOWSZE"

Biuro „Mazowsza" mieści się w lokalu przy ul. Szpitalnej 5. Siedziba stołecznego MKZ-u to dwa mieszkania o łącznej powierzchni 200 metrów kwadratowych. Codziennie odwiedza biuro 1.500-3.000 interesantów. W okresach „gorących" (takich jak np. styczniowa batalia o wolne soboty) liczba ta wzrasta do 5 tysięcy.

W 11 małych pokojach pracuje zarząd, sekretariat, rejestracja, konsultanci, kolportaż prasy, poligrafia, biuro informacyjne z teleksami, redakcje pism, księgowość. Tu odbywają się posiedzenia prezydium regionu.

W biurze Zarządu pracuje ok. 150 osób. Od połowy grudnia ub. roku ok. 50 osób zatrudnionych zostało na cały lub na pół etatu. Przeciętna płaca — 6,5 tys. zł. Teoretycznie cały etat oznacza 8 godzin pracy. W praktyce jest to dużo więcej. Biuro czynne jest bowiem od godz. 10.30 do 19-tej (z wyjątkiem środy — godz. 14.30 do 19-tej i soboty — godz. 10.30 do 15-tej).

Pracownicy przychodzą zwykle wcześniej, zostają też dłużej, nierzadko i na noc. Samo biuro obsługuje interesantów, udziela porad i konsultacji, rejestruje nowe koła, których dziennie zgłasza się kilkanaście. To wszystko stanowi 90 % jego działalności. Pozostałe 10 — to obsługa prezydium regionu. Eksperci, prawnicy, konsultanci, duża część redakcji pism, część pracowników biura informacyjnego i pracownicy prasowej agencji „Solidarności" AS nie pobierają żadnych wynagrodzeń. Członkowie zarządu pracują społecznie, niektórzy w ramach urlopu, inni dostali oddelegowanie z pracy. Żaden z nich nie pobiera wynagrodzenia z kasy biura.

Biuro Interwencyjne, Ośrodek Badań Społecznych i Sekcja Kultury przeniosły się do 6-ciu pokoi przy Alejach Jerozolimskich. Ale i to rozwiązanie nie jest dostateczne. Region zrzesza przecież blisko milion członków zarejestrowanych w około 3 tys. kół. Niełatwo jest więc obsłużyć delegatów wszystkich organizacji zakładowych na 200 m², z których 1/5 stanowi korytarz. Cotygodniowe pertraktacje u prezydenta m. Warszawy nie dały jeszcze żadnych rezultatów.

OCENZUROWANY MIŁOSZ

Nowe Książki, dwutygodnik redagowany przez Zenonę Macużankę, zamieściły w nrze 5 z 15. 3. 1981, na str. 1-17, obszerne materiały o Miłoszu: artykuły Jerzego Zagórskiego (wspomnienia), Andrzeja Lama (!), Marka Zielińskiego, Jana Gondowicza, Michała Łukaszewicza oraz kilka zdjęć laureata. Wszystkie artykuły są oczywiście niesłychanie pozytywne. Natomiast dosyć wstydliwie, na końcu numeru (str. 106-109) wydrukowano małymi literami wykład Miłosza, wygłoszony w Stockholmie 8. 12. 1980.

W tekście opuszczono dwa ustępy (zaznaczono je kropeczkami — co jest niewątpliwie postępem), jeden dotyczący cenzury i drugi (bardzo duży) dotyczący paktu Ribbentrop - Mołotow, Katynia, Powstania Warszawskiego, Stalina i Hitlera.

Książki Miłosza, wysyłane pocztą do osób prywatnych i instytucji kulturalnych — na ich prośbę, dotąd na ogół dochodziły bez przeszkód. Dopiero ostatnio mnożą się wypadki konfiskowania przesyłek, mimo że są polecone. Dziwny stosunek do laureata Nobla, nadal obsypywanego pochwałami i gratulacjami najwyższych czynników PRL...

POMOC ŻYWNOŚCIOWA DLA POLSKI

Pod przewodnictwem bpa Czesława Domina powstała Komisja Charytatywna Episkopatu Polski, zajmująca się rozdziałem żywności i pomocy otrzymywanych z Zachodu pomiędzy najbardziej potrzebujących. Należy zaznaczyć, że z pomocy tej wyłączone są zakony i instytucje kościelne.

Adres Komisji: KATOWICE, UL. JORDANA 39,
TELEX 0315749 char PL.

Komisję należy zawczasu zawiadamiać o wysyłanych transportach, co ułatwi najszybszy odbiór i zaplanowanie akcji pomocy.

Kościół w Polsce dysponuje nie tylko najrozleglejszą siatką organizacyjną i środkami transportu, ale ponadto wszystkie diecezje wyposażone są w telexy co zwiększa sprawność organizacji.

Powstanie Komisji Charytatywnej pozwoli uniknąć niepotrzebnego rozpraszania wysiłków zarówno emigracji jak i całego świata zachodniego, których ofiarność imponująco rośnie.

◆

Ruch Światło - Życie organizuje w okresie wakacyjnym „Oazy", w których weźmie udział ponad 50.000 młodzieży. W związku z krytyczną sytuacją żywnościową w Kraju, ks. Franciszek Blachnicki, krajowy moderator Ruchu, apeluje o pomoc. Należy ją nadsyłać na wyżej podany adres Komisji z zaznaczeniem, że jest przeznaczona dla „Oaz".

Sąsiedzi

Dostojewski, Polska i dzień dzisiejszy

Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
(...)
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić — narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.*

Czesław Miłosz

Los chadza własnymi, ironicznymi drogami. Setna rocznica śmierci Dostojewskiego przypada w roku, w którym na proscenium historii wychodzi naród polski: w Rzymie zasiadł na tronie polski papież, nagrodę Nobla dostał polski poeta-emigrant, którego wiersz wyryto na pierwszym w świecie pomniku ofiar komunizmu, *cały* polski naród podjął próbę wyzwolenia się spod ucisku ustroju totalitarnego.

Dostojewski przewidział bieg historii na cały wiek (w swym „pięcioksięgu" zapowiada wszystko: i triumf „komuny" w Rosji, i kult jednostki, i ubóstwienie narodu, i związanie się zachodniego chrześcijaństwa z socjalizmem, wszystkie bożyszcza XX wieku); pomylił się jednak w szczegółach, odmawiając innym narodom pozytywnej roli w historii. Nieprześcigniony geniusz w analizie i przenikaniu do głębi duszy ludzkiej, w dziedzinie współczesnej mu polityki zawęził swoje spojrzenie do bezpłodnego schematyzmu. Jego poniżająca ocena Polaków i innych narodów jest wyrazem tej krótkowzroczności.

---

* Wiersze te są wyryte na pomniku w Gdańsku, obok nazwisk ofiar, błogosławieństwa Jana Pawła II i fragmentu jednego z psalmów w przekładzie Czesława Miłosza.

„Biesy" przedstawiły obraz tego, co pół wieku później miało nadejść w Rosji, ale swej funkcji ostrzeżenia nie spełniły. Przestrogi nie usłyszano, i nie przeszkodziła ona szigalewszczyźnie zwyciężyć. A polityczny publicysta wciąż myślał i pisał tak, jakby nieuchronny koniec miał ominąć Rosję, a spaść na Zachód. W swych nocnych wizjach artystycznych Dostojewski przewidział, że Rosja, „gubiąc siebie, zaprzeczając sobie", stanie się bezwolnym narzędziem Szatana, fałszywego Kościoła; za dnia marzył o podbiciu Konstantynopola, o imperium, które wydrążonemu racjonalizmem Zachodowi przyniosłoby światło Chrystusa.

Bohaterowie Dostojewskiego — a i on sam — chętnie mówią o „rosyjskim Bogu". W tym zwrocie (którego zresztą pierwszy użył Puszkin) nie ma niczego „heretyckiego", jeśli rozumieć przezeń „osobowe" widzenie Boga przez naród, przez duszę narodu, ukształtowaną w wielowiekowym obcowaniu z Absolutem. Nie istnieje żywy naród bez religijnej duszy. Wydarzenia naszych dni potwierdzają tę prawdę. Bezbożny i bezduszny socjalizm natrafił na swej drodze na surowego, wojowniczego Boga Afgańczyków i potknął się o zaprawionego w bojach, buntowniczego Boga Polaków. Odbierzcie Afgańczykom Allaha, z którego imieniem na ustach stawiają opór sowieckim czołgom, zabierzcie Polakom ich kościoły i modlitwy, a oba te narody rozpadną się w proch.

Lenin, Trocki i Stalin wiedzieli co robią, kiedy „obalali" rosyjskiego Boga. „Niszcząc" Go, „przepalając na żużel" (B. Słuckij,) świadomie wyjaławiali kraj, pozbawiali go korzeni duchowych i możliwości bycia sobą. Także Chruszczow doskonale wiedział co robi, kiedy, rozluźniwszy najpierw stalinowską obręcz wokół „wyciągniętego (podczas wojny) z otchłani Boga", rzucił się nagle na Cerkiew z wściekłością pierwszych rewolucyjnych lat; przestraszył się widać, że w wyzwolonej z okowów religii naród odnajdzie swą żywą, a tym samym wolną duszę.

Rosyjskie dwudziestolecie 1958-1978, od przyznania nagrody Nobla Pasternakowi poprzez „Archipelag GUŁag" aż do harvardzkiego przemówienia Sołżenicyna i pokojowej nagrody Nobla dla Sacharowa, poruszyło światem, ale w samej Rosji nie wywołało decydującego wstrząsu. W 1968 roku list Sołżenicyna o cenzurze wzniecił pożar w Pradze, ogień jednak ugaszono. Dziś wchodzi na arenę naród polski. Siedem (a nie trzydzieści pięć, jak w Rosji!) lat narzuconego stalinizmu i dławienia, lecz nie wykorzenienia religii nie zdołało zabić duszy narodu, spojonej wiernością i wiarą.

Po rosyjskim dwudziestoleciu nadchodzą lata Polski. Na zmianę i na pomoc rosyjskiemu ruchowi wyzwoleńczemu, dziełu niewielu wybranych, przychodzi cały naród polski. Pomni czci i zrozumienia polskich pisarzy-myślicieli dla Dostojewskiego, ich zdolności docierania do jądra jego religijnego geniuszu, czy potrafimy, wbrew Dostojewskiemu, stworzyć nieunikniony sojusz dwóch narodów, które muszą bronić, każdy w miarę własnych sił, swej niepowtarzalnej, boskiej istoty?

Nikita STRUVE

W sowieckiej prasie

Występując 3 kwietnia na konferencji prasowej, przedstawiciel Departamentu Stanu USA William G. Dyes wyraził „zaniepokojenie tendencyjnymi komentarzami prasy sowieckiej, zniekształcającymi prawdziwy obraz wydarzeń w Polsce dla uzasadnienia ewentualnej sowieckiej akcji zbrojnej". Oświadczenie to dowodzi, że pan Dyes bardzo słabo zna prasę sowiecką. W przeciwnym wypadku wiedziałby, że „tendencyjne i zniekształcające prawdę komentarze" to jej chleb codzienny. W jednym wszakże wypada się z nim zgodzić: począwszy od 21 marca wiadomości o „położeniu w Polsce" przybrały szczególnie złowieszczy charakter.

Informując o prowokacji bydgoskiej, zachodni dziennikarze jak jeden mąż twierdzili, że trzeba zaczekać na komentarze Moskwy, żeby wiedzieć, czy inicjatywa akcji wyszła od miejscowych działaczy czy też „z góry". Na odpowiedź przyszło czekać kilka dni. Milicja wkroczyła do akcji 19 marca, a TASS ogłosił pierwszy komentarz 21 marca. Wydarzenia przedstawił następująco: Solidarność bydgoska bezprawnie zajęła budynek administracyjny, w którym mieści się Wojewódzka Rada Narodowa. Władze zgodnie z prawem usunęły z budynku ludzi, usiłujących siłą w nim pozostać. Z komunikatu wynika, że Solidarność użyła siły przeciw milicji. Osobista odpowiedzialność za to spada na „przywódcę Solidarności" L. Wałęsę, który „wystąpił w Bydgoszczy z prowokacyjnym twierdzeniem", że sytuacja jest tu „poważniejsza niż w sierpniu".

Od czterogodzinnego strajku 27 marca datuje się nowy etap w wojnie propagandowej, jaką prasa sowiecka prowadzi przeciw wydarzeniom w Polsce. Tego dnia tytuł stałej rubryki *Prawdy* „O sytuacji w Polsce" wydrukowany został tłustym i rozstrzelonym drukiem, co miało zwrócić uwagę na znaczenie tekstu. Kluczowym słowem, które odtąd powtarza się we wszystkich komunikatach z Polski, jest „naprężenie". Od 27 marca począw-

szy nie ma artykułu bez „wzrostu naprężenia", „skrajnie naprężonej sytuacji" itd.

W komunikatach agencji TASS, w komentarzach i „korespondencjach własnych" szczególne jest nie to, że wypaczają one obraz wydarzeń w Polsce lub analizują je tendencyjnie, lecz to, że wszystkie razem wytwarzają osobną „rzeczywistość", nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością polską. Zgodnie z zasadami realizmu socjalistycznego prasa sowiecka przedstawia sytuację w Polsce tak, jak według niej powinna ona wyglądać, opisuje ją jednak w taki sposób, jakby taką rzeczywiście była. Jak jest naprawdę, nie interesuje ani sowieckiej prasy, ani sowieckich przywódców.

Jeśli porównamy co o tych samych wydarzeniach pisze prasa sowiecka i prasa polska, odniesiemy dziwne wrażenie, że w Polsce istnieją dwie rzeczywistości, które się z sobą nie spotykają. Istnieje rzeczywistość polska, ta, w której żyje 35 milionów Polaków, i istnieje „polska rzeczywistość" w wersji prasy sowieckiej. Dla Moskwy istnieje tylko ta druga.

Od prowokacji bydgoskiej minęły dwa tygodnie i oto *Prawda* podaje ostateczną wersję wydarzeń: „Niejaki Rulewski, przywódca bydgoskiej Solidarności i dwaj inni członkowie związku twierdzą, że 'doznali rzekomo obrażeń cielesnych w trakcie opróżniania gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej przez organa służby porządkowej' ". To, że cała Polska widziała zdjęcia bestialsko pobitych przywódców związkowych nie ma znaczenia. *Prawda* z 3. 4. 1981 kategorycznie stwierdza, że Rulewski „w przeddzień wydarzeń bydgoskich przejechał 33-letniego przechodnia J. Gołąba, który w rezultacie obrażeń zmarł... Obrażeń cielesnych, na które skarży się Rulewski, doznał on więc w chwili, kiedy najechał na przechodnia". Każdy sowiecki czytelnik z łatwością sprawdzi!

„Zgodne z prawem postępowanie władz w Bydgoszczy" zostało zdaniem *Prawdy* (27. 3. br.) wykorzystane przez „przywódców antysowieckiej, antypolskiej organizacji „KOR", która nadaje ton związkom zawodowym". Następnego dnia *Prawda* posuwa się jeszcze dalej: „Przywódcy kontrrewolucyjnej organizacji KSS-KOR, którzy zdobyli sobie mocną pozycję w związku zawodowym Solidarność, nadal zwiększają napięcie".

30 marca TASS donosi o sytuacji powstańczej w Polsce, powtarzając dosłownie znaną już formułę: „Przywódcy KSS-KOR, którzy zdobyli sobie mocną pozycję w związku zawodowym Solidarność...". Po czym czytamy, że Solidarność „przeszła do otwartej walki przeciw legalnej władzy państwowej, przeciw rządowi i PZPR".

Według komunikatu TASS'a sytuacja w Polsce jest katastrofalna: „Przywódcy KSS-KOR, opętawszy Solidarność, podejmują kroki nie licząc się z legalną władzą republiki"; „w wielu powiatach przygotowuje się listy osób, które mają być izolowane"; „otwarcie sporządza się spisy — z adresami — pracowników milicji obywatelskiej i organów bezpieczeństwa"; „w województwie kieleckim elementy wywrotowe zbudowały zapory na drogach, w szczególności na autostradzie E-7 na odcinku między Suchedniowem i Łączą. W tym rejonie zniszczono też wszystkie drogowskazy"; „W Warszawie, Koninie, Ciechanowie i innych miastach siły antysocjalistyczne starają się opanować środki masowego przekazu... W stolicy udało im się zdobyć na jakiś czas nadajnik telewizyjny"; „skrajne elementy zajęły w Białymstoku składy żywności...". I tak dalej, i tak dalej. Prawdziwe powstanie „kontrrewolucyjnych, antysocjalistycznych sił". PAP czy polska telewizja mogą dementować ile chcą, sowieckie gazety piszą swoje.

W przededniu plenum KC PZPR prasa sowiecka przedstawiała Polskę jako kraj, w którym „przywódcy KSS-KOR sieją chaos i anarchię", dezorganizują „produkcję i zaopatrzenie ludności", stanowiąc „swojego rodzaju piątą kolumnę".

Podczas rokowań między rządem a Solidarnością *Prawda* doniosła: „Przywódcy Solidarności wysuwają żądania polityczne, które są w sposób ewidentny nie do przyjęcia" (29. 3. br.). „W sposób ewidentny nie do przyjęcia" znaczy, że przyjąć ich nie wolno! *Prawda* donosi: „Charakterystyczne jest, że wokół budynku, w którym toczą się rozmowy, stoją straże Solidarności. Potwierdza to raz jeszcze, że Solidarność uzurpuje sobie funkcje ochrony porządku, należące do państwa".

„Piąta kolumna" — kontrrewolucyjna organizacja związana z „byłymi arystokratami, ziemianami, sługusami nazistów", a na dodatek z amerykańskimi związkami zawodowymi (*Literaturnaja Gazeta* z 25. 3. br.) — przypuściła szturm na władzę w Polsce.

Nasilenie antypolskiej kampanii po plenum dowodzi przede wszystkim, że wyniki plenum przyniosły rozczarowanie. W długim streszczeniu przemówienia K. Barcikowskiego podkreśla się słowa odnoszące się do groźby strajku: „To już nie nacisk na władzę, a otwarta walka przeciw naszej partii i istniejącej władzy państwowej, przeciw socjalizmowi". Te słowa Barcikowskiego potwierdzają wszystko, co *Prawda* dotychczas pisała. Członek Biura Politycznego PZPR powiedział poza tym, że KC „podtrzymuje niezmienną politykę partii, jej dążenie do normalizacji życia, do utrzymania linii współpracy i dialogu, jej zdecydowaną wolę rozwiązywania konfliktów środkami politycznymi, poprzez rozmowy, uwzględniające opinie społeczeństwa", ale to zdanie *Prawda* opuściła.

Niewątpliwe rozczarowanie wynikami plenum wyraża się w coraz bardziej otwartej krytyce działań (a ściślej mówiąc braku działań) partii. 2 kwietnia br. *Prawda* opublikowała „informację własną" z Warszawy, niepodpisaną, za to zatytułowaną „Antysocjalistyczny spęd".

„Własny informator" *Prawdy* opisuje milionom sowieckich czytelników straszną historię jaka wydarzyła się „pod koniec marca na Uniwersytecie Warszawskim": „Z inicjatywy kontrrewolucyjnej organizacji KOR — informuje notatka — na uni-

wersytecie zorganizowano sesję naukową, na której rozpatrywano ni mniej ni więcej tylko „szkody jakie marksizm przynosi w intelektualnym życiu Polski". W słowach „ni mniej ni więcej" brzmi gorzka ironia. Czyż można sobie wyobrazić coś upiorniejszego, coś bardziej niewiarygodnego niż uniwersytecka dyskusja o „szkodach, jakie przynosi marksizm"?!

Prawda szczegółowo wylicza osoby, które podniosły rękę na marksizm: „Przywódcy KOR-u A. Michnik, S. Blumsztajn, J. Lipski, szef warszawskiej Solidarności Z. Bujak i im podobni". Na liście „im podobnych" widnieją dwa nazwiska: „Niejaki Krajewski, przedstawiający się także jako uczony" i „Walicki". Organ KC KPZS przedstawia też poglądy tych „pseudouczonych": „Pseudouczeni starali się „teoretycznie" dowieść krachu myśli marksistowskiej i jej bezużyteczności dla Polski" i dokazać, że „socjalizm był w Polsce fałszem". „Niejaki Krajewski" posunął się tak daleko, że ni mniej ni więcej oświadczył, że „w planie moralnym faszyzm stoi wyżej niż marksizm".

Opis „antysocjalistycznego spędu" na Uniwersytecie Warszawskim nie byłby niczym szczególnym — nie takie rzeczy wypisuje prasa sowiecka! — gdyby nie kończące go ostrzeżenie: „Zauważa się tu (tu czyli w Warszawie; pytanie, któż to taki zauważa? kto to może być?), że organizacje partyjne Warszawy nie dały żadnego ideowego odporu wypowiedziom opozycjonistów. Niektórzy w Polsce (kto?) wątpią w liczebność sił antysocjalistycznych. Czyż trzeba jednak, po opisanym tu sabacie na Uniwersytecie Warszawskim, dalszych dowodów na ich istnienie i działalność?".

3 kwietnia „korespondent własny" *Prawdy* w Warszawie, O. Łosoto, przypomina o „ustępstwach, na jakie kierownictwo partyjne poszło wobec Solidarności w czasie rokowań" i uprzedza, że „nie idzie o nacisk na władzę lecz o otwartą walkę prawicowych grupek Solidarności o władzę, o walkę przeciw partii i państwu socjalistycznemu". Cytuje przy tym ulubioną (sądząc po ilości cytatów) gazetę *Prawdy, Żołnierza Wolności*, który z żołnierską prostotą i zawodową mądrością obnaża „strategiczny plan KOR-u: obalenie ustroju socjalistycznego w Polsce i rozerwanie braterskich więzi z ZSSR i pozostałymi krajami wspólnoty".

Kodeks Karny RSSR przestępstwa te umieszcza w rozdziale „Przestępstwa przeciw państwu", podrozdział „Szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciw państwu".

W kwalifikacji wydarzeń w Polsce prasa sowiecka doszła do nieprzekraczalnej granicy: w Polsce działają kontrrewolucyjne i antysocjalistyczne siły, zmierzające do obalenia istniejącego ustroju i zdobycia władzy. Sowiecka prasa pokłada jeszcze pewne nadzieje w „zdrowych siłach narodu" i podaje przykłady, w jaki sposób się one przejawiają. 29 marca *Prawda* informuje za *Żołnierzem Wolności* o „próbie samobójstwa 65-letniego obywatela polskiego J. Kozła, który oblał się benzyną i podpalił",

żeby zaprotestować przeciw działalności związku zawodowego Solidarność. 28 marca *Izwiestia* opublikowały list do redakcji „Zygmunta Twardziewicza, Wałbrzych, Polska", dziękującego za wyzwolenie Warszawy 36 lat temu. 3 kwietnia br. czytamy w korespondencji z Warszawy, że zakładowy komitet PZPR zakładów mechanicznych „Chorzów-Ursus" przyjął rezolucję, w której oświadcza m.in.: „Sianie zamętu i budzenie nieufności wobec rządu i miejscowych organów władzy, oto dewiza pewnych kręgów Solidarności".

Prasa sowiecka z pierwszych dni kwietnia wypełniła już wszystkie rozdziały przyszłej książki o wydarzeniach w Polsce.

Adam KRUCZEK

4 kwietnia 1981

Wolny Uniwersytet im. A. Sacharowa

LETNI KURS 1981

Wolny Uniwersytet Rosyjski ogłasza wpisy na letni kurs 1981 roku. Początek zajęć — 20 lipca; koniec — 8 sierpnia.

PROGRAM

Twórczość F. Dostojewskiego; Herman Andriejew: *Aleksander II i jego rola w historii Rosji;* Wasilij Bietaki: *Twórczość Aleksandra Błoka; Wychowanie człowieka sowieckiego;* L. Władimirow: *Sowiecka technika a jej poziom w oczach Zachodu;* J. Wozniesienskaja: *Ruch feministyczny w ZSSR;* Artur A. Werner: *KGB i oddziały operacyjne;* A. Wołoszanowicz: *Psychiatria karna; Nomenklatura — klasa rządząca w ZSSR;* Michał Woslenskij: *Sowiecka strategia w polityce zagranicznej; Aktualny kierunek represji w ZSSR;* Natalia Gorbaniewskaja: *Wydarzenia w Polsce i ich możliwy wpływ na sytuację w ZSSR; Złoty wiek rosyjskiej myśli religijnej;* T. Goriczewa: *Odrodzenie religijne w dzisiejszej Rosji;* René Herra: *Borys Konstantynowicz Zajcew;* K. Jelczaninow: *Rosyjski chrześcijański ruch studencki; Motywy faustowskie w literaturze rosyjskiej XX wieku;* Lew Kopelew: *Andriej Dmitriewicz Sacharow;* Alain Kronczer: *Ekonomia i przemysł ZSSR;* Emil Kogan: *Realizm i fantastyka u A. I. Sołżenicyna; Ostatni rok życia A. I. Herzena;* Raisa Orłowa: *Znaczenie „kółek" w życiu duchowym współczesnej Rosji; Państwowy system nauczania;* F. Raskolnikow: *Prądy we współczesnej literaturze rosyjskiej.*

W spotkaniach i dyskusjach uczestniczyć będą goście kursu: Władimir Ałłoj, Julia Wozniesienskaja, Władimir Wojnowicz, Aleksandr Ginzburg,

Natalia Gorbaniewskaja, Tatiana Goriczewa, Lew Kopelew, Lew Krugłyj, Edward Kuzniecow, Władimir Maksimow, Ernst Nieizwiestnyj, Wiktor Niekrasow, Oskar Rabin, Oleg Celkow.

Koszta kursów i pobytu wynoszą:
— na okres trzech tygodni:
w pokoju jednoosobowym — 1.130 DM,
w pokoju dwuosobowym — 1.030 DM,
— na okres dwu tygodni:
w pokoju jednoosobowym — 960 DM,
w pokoju dwuosobowym — 880 DM.

Ilość miejsc ograniczona.

Kandydatury i pytania prosimy kierować na adres:
ARTUR A. WERNER, POSTFACH 18 0105, D-5000 KÖLN 1.

«Zeszyty węgierskie» i polskie trzęsienie ziemi

Mała kieszonkowa książeczka licząca 150 stron druku formatu 10×18 cm z ciemnożółtą okładką. Tytuł: „Polskie trzęsienie ziemi", *Zeszyty Węgierskie* nr 7. I data, widniejąca na odwrocie strony tytułowej: Paryż 1980.

Pismo, wydawane w języku węgierskim od lata 1978, poświęcone jest tym razem w całości polskim wydarzeniom. Artykuł wstępny napisał redaktor *Zeszytów*, ekonomista i socjolog węgierskiego pochodzenia zatrudniony w CNRS. Jest to 13-stronicowa analiza wydarzeń z sierpnia 1980. Tytuł taki sam co całego *Zeszytu:* „Polskie trzęsienie ziemi". W tym wypadku widziane przez Węgra, uchodźcę politycznego z 1956 roku. Artykuł przynosi opis rozwoju polskiego niezależnego ruchu demokratycznego i zawodowego oraz kilka uwag porównujących doświadczenia polskie i węgierskie. Następna pozycja to obszerna, 30-stronicowa „Kronika Gdańska", sporządzona przez redakcję w oparciu o rozmaite, polskie i zachodnie dane i dokumenty, nierzadko odwołujące się do wrażeń uczestników zajść. Kronika ma więc formę reportażu, obejmuje wydarzenia od 14 do 31 sierpnia. Zaraz za nią zamieszczono statut Niezależnych Związków Zawodowych. Dwa artykuły, które mają przybliżyć czytelnikowi węgierskiemu społeczne i ideowe tło polskich wydarzeń, to referat Krzysztofa Pomiana „Robotnik i sekretarz" wygłoszony na paryskim kolokwium poświęconym 20 rocznicy polskiego Października (pierwodruk w języku polskim w tomie zatytułowanym „1956 — w dwadzieścia lat później z myślą o przyszłości", wydanym nakładem *Aneksu)* oraz „Tezy o nadziei i beznadziejności" Leszka Kołakowskiego, przetłumaczone z oryginału polskiego, opublikowanego swego czasu przez *Kulturę*. Wtedy, we wczesnych latach siedemdziesiątych, artykuł Kołakowskiego stanowił pierwsze *credo* polskiego ruchu opozycyjnego. Dziś zamyka numer *Zeszytów Węgierskich*, być może z myślą, że tym razem może stać się przesłaniem analogicznego ruchu w WRL. Z materiałów polskich *Zeszyty* przynoszą także fragmenty dwóch artykułów Jacka Kuronia, pisanych tuż przed wypadkami sierpniowymi, zaczerpnięte z *Biuletynu Informacyjnego* i *Le Monde* („Polska na zakręcie"). Czytane z dzisiejszej perspektywy, teksty te potwierdzają trafność przewidywań Kuronia i proponowanego przez niego programu.

Numer zawiera ponadto dwa oryginalne teksty Węgierskich Rad Robotniczych z listopada 1956, zaopatrzone w komentarz zwracający uwagę na podobieństwo zasadniczych rewindykacji socjalnych i zawodowych sformułowanych w Polsce w 1980 i na Węgrzech w 1956 roku. Podkreśla się wszakże zasadniczą różnicę: w roku 1956 nie wysunięto na Węgrzech idei ruchu związkowego, triumfowała podówczas komunistyczna koncepcja rad, o „niezależności" w ogóle nie było mowy.

Najciekawszy materiał dla czytelnika polskiego to seria 11-tu wywiadów przeprowadzonych na Węgrzech przez Miklósa Haraszti. Są to zebrane na gorąco opinie o polskich wydarzeniach i o tym, czy mogą one być lekcją dla Węgrów. Wszystkie odpowiedzi opatrzone są adnotacją o wieku, zawodzie i przynależności politycznej respondentów. Niektóre są anonimowe, inne podpisane nazwiskami znanych na ogół działaczy węgierskiego ruchu demokratyzacyjnego, jak dr Tibor Pakh (uczestnik głodówki w Leśnej Podkowie), Andras Hegedüs (b. minister i socjolog, usunięty swego czasu z Węgierskiej Akademii Nauk za „rewizjonizm"), György Bence i Janos Kis (filozofowie, znani czytelnikom krajowej *Krytyki*, która swego czasu zamieściła obszerny wywiad, opracowany przez Jana Lityńskiego i zdający sprawę z ich poglądów), Pal Juhasz i Pal Szalai. Wyodrębniono wypowiedź Węgra żyjącego w Rumunii. Są to refleksje i oceny spisywane z dnia na dzień pod wrażeniem polskich wydarzeń pomiędzy 31. VIII i 9. IX. We wszystkich wypowiedziach dominuje entuzjazm w ocenie polskich wydarzeń ale i niewiara co do możliwości rozszerzenia się tego ruchu na inne kraje bloku.

Zeszyty Węgierskie nie po raz pierwszy poświęcają uwagę Polsce. W *Zeszycie* pierwszym opublikowano „Nowy ewolucjonizm" Adama Michnika, także w następnych numerach zamieszczano przedruki prac polskich autorów lub uwagi o Polsce. W przygotowywanym obecnie numerze ósmym czytelnikowi węgierskiemu zostanie udostępniony wykład Adama Michnika z Auditorium Maximum UW.

Po roku 1956 powstały pierwsze emigracyjne pisma węgierskie, wszystkie literackie. *Zeszyty Węgierskie* są jedynym pismem zajmującym się problematyką społeczno-polityczną, drukują także prace z zakresu ekonomii i historii, głównie Węgier. Pismo powstało z inicjatywy grupy węgierskich intelektualistów, emigrantów z roku 1948, 1956 i z lat 70-tych. Środowisko to reprezentuje zróżnicowane poglądy polityczne. W ośmioosobowym komitecie redakcyjnym figurują m.in. gen. Béla Kiraly — były socjaldemokrata, komendant Budapesztu w okresie rewolucji 1956, mieszkający obecnie w Nowym Jorku; Ferenc Fejtö — liberalny demokrata, znany francuski socjolog mieszkający we Francji od 1937 roku, lecz jeszcze w latach 1947-1949 attaché kulturalny WRL w Paryżu (zdecydował się na emigrację po procesie Rajka); Istvan Kemény — historyk, były rewizjonista, przebywający na Zachodzie od 3 lat, związany z niezależnym węgierskim ruchem socjalistycznym; dwaj eseiści wywodzący się z węgierskiego ruchu populistycznego. Redaktor pisma, Péter Kende, autor wielu książek naukowych opublikowanych we Francji (najważniejsze z nich to „O logice ekonomii centralistycznej", 1964 oraz „Kryzys społeczeństwa produktywistycznego", 1971, obie tłumaczone na wiele języków), jest byłym rewizjonistą. Zerwał z tymi złudzeniami w 1956 roku, odtąd określa się jako demokratyczny socjalista. Intelektualnie bliski jest Raymondowi Aron, z którym współpracuje naukowo.

Zeszyty pozostają w żywym kontakcie z krajem, skąd pochodzi 2/3 materiałów każdego numeru.

O dynamicznym rozwoju *Zeszytów* świadczy fakt, że w drugim roku

istnienia pisma redakcja rozpoczęła także wydawanie książek i założyła Bibliotekę Zeszytów Węgierskich (MFK). W styczniu 1980 ukazała się „Płaca na akord" Miklósa Haraszti, przetłumaczona już na 11 języków, zaś w lipcu 1980 esej polityczny György Konrada zatytułowany „Pokusa autonomii".

Kronika niemiecka

Badania opinii publicznej przeprowadzone przez instytut *Infratest* na zlecenie rządu federalnego wykazują, że popularność *SPD* u wyborców spada; popularność *Wolnych Demokratów (FDP)* wzrosła o 1,4 %. Według tych samych źródeł, za *CDU/CSU* opowiada się aktualnie o 3,5 % więcej ankietowanych, niż w czasie jesiennych wyborów. ■ Na sympozjum wykładowców katechetyki i pedagogiki religijnej w Augsburgu, brali udział: ks. prof. J. Charytański, ks. doc. J. Tarnowski, ks. dr W. Kubik i ks. dr R. Murawski. Ks. doc. Tarnowski wygłosił referat pt. *Dialog w rodzinie według pedagogiki Janusza Korczaka.* ■ Dwie nowe książki Stanisława Lema: w *Claassen-Verlag — Transfer* (tłum. Maria Kurecka) i w *Insel-Verlag — Die Stimme des Herrn* (tłum. Roswitha Buschmann). ■ Z inicjatywy prof. Borysa Lewickyja *Studium Polskiej Myśli Demokratycznej im. M. Niedziałkowskiego* urządziło wieczór dyskusyjny tematyki polskiej na *Wolnym Uniwersytecie Ukraińskim* w Monachium. Referaty wygłosili: T. Podgórski, A. Rosenbusch i B. Lewyćkyj. Naświetlono sytuację w Polsce i elementy zagrożenia ze strony Moskwy. ■ Wschodnie Niemcy zamierzają całkowicie zrezygnować z importu polskiego węgla ze względu na zmniejszone i nierytmiczne dostawy. NRD importowała około 1,8 mln ton polskiego węgla rocznie; zakłócenia w dostawach zmusiły Niemcy Wschodnie do importu węgla z RFN. W polskim piśmie *Rynki Zagraniczne* czytamy: „Już na początku drugiego półrocza NRD-owska energetyka odczuła nierytmiczność dostaw węgla kamiennego. Potem przez pewien czas dostawy węgla kamiennego całkiem wstrzymaliśmy. Z drugiej strony nasze rolnictwo dotknie zapewne zachwianie rytmiki dostaw soli potasowej z NRD. Problem tkwi w braku wagonów, których my nie możemy w okresie gospodarczych napięć podstawić producentom w dostatecznej ilości, nasi sąsiedzi zaś mają podobne kłopoty z taborem". *Rynki Zagraniczne* stwierdzają ponadto, że „przyrosty roczne (w handlu z NRD — przyp. A. J. Ch.) obrotów spadły w stosunku do osiąganych w poprzednim 5-leciu prawie o połowę". Plan na rok 1980 nie został wykonany ani w obrotach, ani w specjalizacji i kooperacji. ■ Sąd zachodnioberliński skazał na 4 lata pozbawienia wolności Andrzeja Perkę, który 4 grudnia ub. roku uprowadził samolot *PLL LOT* odbywający kursowy lot z Zielonej Góry do Warszawy i zmusił go do lądowania na lotnisku Tempelhof w amerykańskim sektorze Berlina Zachodniego. ■ W maju br. jednocześnie w Polsce i RFN ma wejść na ekrany serial pt. *Blizny*. Jest to efekt koprodukcji II programu *(ZDF)* zachodnioniemieckiej *TV i Telewizji Polskiej* na temat dziejów Polaków i Niemców zamieszkałych w Gdańsku. ■ 450 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego lipska oficyna *Reclam-Verlag* upamiętniła edycją wyboru dzieł Jana z Czarnolasu. Jest to pierwsze po wojnie wydanie Kochanowskiego w języku niemieckim. ■ W zachodnioniemieckich katalogach na sezon 1981 można jeszcze znaleźć wycieczki do Polski, np. autobusem i koleją do Warszawy i Krakowa oraz na Mazury. Ale w wielkim koncernie turystycznym z Hanoweru obliczono, że nie wpłynęła nawet jedna trzecia zamówień w porównaniu z poprzednim rokiem. Dodajmy, że dla Polski RFN była najważniejszym partnerem turystycznym wśród krajów zachodnich (rocznie ok. 250 tys. turystów). ■ *Leipziger Volkszeitung:* „Napięcia w Polsce pogłębiły się w niebezpieczny sposób. Przywódcy *Solidarności* rozmyślnie prowokują chaos i anarchię. Ludzie ci — w powiązaniu z hersztami antysocjalistycznej grupy KOR — wypisali hasło kontrrewolucji na swoich sztandarach". *Leipziger Volkszeitung* zauważa dalej, że istnieją ścisłe związki *Solidarności* i *KOR-u* z „wrogimi pokojowi kołami Zachodu, organizacjami emigrantów i dywersyjnymi agencjami informacyjnymi". Gazeta oskarża następnie polskich związkowców o szantażowanie lojalnych funkcjonariuszy partyjnych i pozbawianie funkcji ludzi „chcących nie dopuścić do najgorszego". Wyrzucanie powodowane jest naciskiem i presją *Solidarności.* ■ Popularne wschodnioniemieckie samochody marki *Trabant* i *Wartburg* nie będą w tym roku eksportowane do Polski. ■ Dieter Lattmann, do niedawna jedyny literat zasiadający w *Bundestagu* z ramienia *SPD*, obecnie członek prezydium *Instytutu Goethego* stwierdził, że od kilku lat zaczęły się kurczyć fundusze na prezentowanie kultury za granicą, jak i na prezentowanie RFN wraz z jej kulturą zapraszanym do RFN pisarzom, artystom i naukowcom. ■ W kolońskim wydawnictwie *Verlag Wissenschaft und Politik* ukazała się *Historia literatury polskiej (Geschichte der Polnischen Literatur)* Czesława Miłosza. Tłumaczenia z amerykańskiego dokonał Arthur Mandel. ■ Stefan Kisielewski w felietonie ogłoszonym w *Tygodniku Powszechnym* określa zagranicznych korespondentów prasy krajowej mianem „nieprzytomnych gadaczy". M.in. wymienia nazwiska bońskich korespondentów — Zbigniewa Romotowskiego *(Życie Warszawy)* i Janusza Moszczeńskiego *(Trybuna Ludu)* i zadaje pytanie — „czy nie byłaby już pora popędzić tych pseudodziennikarskich cwaniaków rodem z minionego etapu, traktujących l u d n o ś ć jak stado idiotów i zastąpić ich dziennikarzami z prawdziwego zdarzenia?!". ■ W Bremie i Bremerhaven odbyły się występy gościnne studenckiego zespołu teatralnego *Logos* z Gdańska. Zespół przybył do RFN na zaproszenie bremeńskiej *Izby Robotniczej.* ■ Co trzecia rodzina w NRD posiada samochód. Corocznie przybywa 170 tys. prywatnych pojazdów. ■ We Wrocławiu odnaleziono nieznany utwór Beethovena. Jest to manuskrypt graduału *Exaudi Deus.* Manuskrypt znajduje się w bibliotece kapitulnej archidiecezji wrocławskiej. ■ Na wydziale filozofii *Uniwersytetu im. Goethego* we Frankfurcie nad Menem trwa cykl wykładów specjalisty od zagadnień estetyki, prof. Stefana Tadeusza Morawskiego z *Instytutu Sztuk Pięknych Polskiej Akademii Nauk* w Warszawie; kurs obejmuje m.in. wybrane zagadnienia z dziedziny estetyki marksistowskiej: anarchizm, sztuka, estetyka od czasów Proudhona i Couberta po dzień dzisiejszy. ■ Według oceny *Amnesty International* w NRD znajduje się w więzieniach od 3 do 7 tysięcy więźniów politycznych. ■ Stefan Bratkowski, przewodniczący *Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich:* „Nasza sympatia dla demokratów niemieckich, dla zwolenników pojednania z Polską, nasze handlowe kontakty, działalność na rzecz wzajemnego poznania i zrozumienia nie mogą uwolnić nas od obowiązku czujności". ■ W Moguncji i Bonn obchodzono uroczyście 65 rocznicę urodzin znanego niemieckiego historyka, specjalisty od spraw polskich, prof. Gottholda Rhode. Autor głośnej *Historii Polski* (trzy wydania) jest inicjatorem i organizatorem niemiecko-polskich sympozjonów w Lindenfels. ■ Oddział katolickiej organizacji charytatywnej *Caritas* w RFN wysłał do Polski ponad 160 ton żywności (wartość —

2,1 mln marek) w ramach międzynarodowej akcji prowadzonej przez *Caritas*. Żywność rozdzielana jest w Polsce za pośrednictwem parafii katolickich i przeznaczona jest głównie dla ludzi starych, chorych i ułomnych. ■ *Śląskie Instytuty Naukowe* w Opolu i Katowicach będą się mniej w przyszłości zajmowały problematyką polityczną, tzn. organizowaniem i inspirowaniem kampanii skierowanej przeciwko RFN; badania tych instytutów mają się skupić nad studiami dotyczącymi rozwoju gospodarczego w RFN i NRD, szczególnie w dziedzinach przemysłu i rolnictwa. ■ We frankfurckim miesięczniku *Menschenrechte (Prawa Człowieka)*, zamieszczono na czołowym miejscu komentarz Barbary Toruńczyk, współpracowniczki zbliżonych do *KSS „KOR"* niezależnych pism opozycyjnych i działaczki ruchu demokratycznego. ■ Dopiero teraz dowiadujemy się, że polski naukowiec zamieszkały w Kopenhadze, prof. Józef Parnas, został w grudniu 1979 roku odznaczony przez rząd NRF *Krzyżem Zasługi I Klasy* — „za szczególne osiągnięcia naukowe i badawczą współpracę z niemieckimi uczonymi oraz opublikowanie w RFN wielu monografii i prac eksperymentalnych". ■ Kanclerz RFN Helmut Schmidt w *Bundestagu:* „Będziemy nadal pomagali Polsce, przy czym podkreślam, że ze wszystkich państw na świecie właśnie my pomagamy Polsce najwięcej, będziemy to czynić dalej, rzecz dotyczy także i naszych interesów; będziemy tę akcję prowadzić nadal pod warunkiem, że nie zaistnieje bezpośrednia groźba zastosowania przemocy wobec Polaków z zewnątrz czy wewnątrz kraju". Niemcy Zachodnie przyznały Polsce dodatkowe gwarancje kredytowe w wysokości 150 mln marek, by w ten sposób ułatwić PRL import artykułów żywnościowych oraz innych towarów z RFN. ■ Poczta NRD wydała znaczek prezentujący oblicze generała Carla von Clausewitza. ■ W NRD powstał komitet do spraw pielęgnowania i krzewienia dziedzictwa kulturowego Prus. ■ Nakładem wydawnictwa *Hoffmann und Campe* w Hamburgu ukazała się książka Andrzeja Kuśniewicza *König beider Sizilien (Król Obojga Sycylii)*. Przekład Klausa Staemmlera. Recenzja w *Die Welt* została trafnie zatytułowana: *Wielkie panopticum narodów k.u.k.* ■ Na ulicach Trójmiasta pojawiły się ulotki w języku niemieckim podpisane przez organizację *AKON (Akcja Odra-Nysa)* i *Stowarzyszenie wschodnioniemieckich właścicieli ziemskich (GOG)* z siedzibą w RFN. Ulotki głosiły, że rewizjonistyczne organizacje w Republice Federalnej popierają działalność *NSZZ Solidarność* i polskich rolników, którzy dążą do utworzenia własnego związku zawodowego. Kolportowane ulotki wysuwają jednocześnie roszczenia terytorialne znacznie wykraczające na wschód poza granice III Rzeszy z 1937 roku („Od Szczecina do Kłajpedy"). Ekspertyza językowa tekstów ulotek wykonana w *Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza* w Poznaniu, wykazała, że tekst niemiecki jest nieudolnym tłumaczeniem z języka polskiego. Zawiera on cały szereg polonizmów, zwrotów niespotykanych w języku niemieckim, a także zwykłe błędy gramatyczne. Zapach farby drukarskiej był świeży, wskazuje to, że ulotki są fałszywe i zostały przygotowane na terenie Polski. ■ Nakładem *Piper-Verlag* w Monachium ukazał się trzeci tom pism zebranych Sławomira Mrożka pt. *„Amor" und andere Stücke („Amor" i inne sztuki)*. ■ W miejscowości Winterscheid k/Bonn odbyła się dwudniowa konferencja (12-13 marca br.), poświęcona aktualnej sytuacji w Polsce. Organizatorem sympozjonu, na które przybyło 48 specjalistów od spraw wschodnioeuropejskich i sowieckich była redakcja miesięcznika *Osteuropa*. M.in. w konferencji uczestniczyli: prof. Oskar Anweiler, dr Karl Dedecius, Botho Kirsch, dr Helmut König, prof. Wolfgang Leonhard, prof. Richard Löwenthal, prof. Klaus Mehnert, prof. Boris Meissner, dr Aleksander Osadczuk-Korab, dr Peter Raina, prof. Gotthold Rhode, Christian Schmidt-Häuer, prof. Georg W. Strobel, dr Alexander Uschakow, prof. Helmut Wagner. W trakcie konferencji niektórzy naukowcy zbliżeni do *SPD* zaczęli wreszcie rozumieć rolę jaką odgrywa Polska — i to nie od lata 1980 — w Bloku Wschodnim; kilku z nich nawet przyznało, że niektóre dotychczasowe założenia *Ostpolitik* są błędne i trzeba je zmodyfikować; polityka wschodnia Bonn zbytnio koncentrowała się na dialogu z Moskwą i po macoszemu traktowała inne kraje *Układu Warszawskiego*. Stwierdzono, że odśrodkowe oddziaływanie *procesu odnowy* w Polsce na cały Blok, łącznie z Sowietami, jest olbrzymie. Ale mimo ogólnego podziwu Niemcy — przynajmniej część uczestników sympozjonu — nie mogli pojąć jak doszło do powstania *Solidarności*. Dyskutowano bardzo dużo o kryzysie ekonomicznym i niepokojono się o dalsze strajki. Peter Raina rzeczowo wyjaśnił, że jest to kryzys systemu i bez politycznych zmian nie nastąpi żadna widoczna poprawa w dziedzinie ekonomicznej. Christoph Royen z Ebenhausen k/Monachium *(Stiftung Wissenschaft und Politik)* był zdania, że w Gdańsku rząd poszedł na maksimum ustępstw. Christian Schmidt-Häuer z hamburskiego *Die Zeit* bronił *détente*, koegzystencji i w ogóle — według niego — klucz do rozwiązania wszystkich problemów leży w Moskwie; trzeba utrzymać *status quo*... Dowodził dalej, że Prymas Polski („rządzi *inter-rex*") i Episkopat prowadzą anty-KOR-owską politykę i są raczej niechętni opozycji. Przeciwko tej interpretacji protestował Peter Raina. Hans-Joachim Maehl z *Bundeswehry* był zdania, że w wypadku sowieckiej interwencji sztab *Wojska Polskiego* będzie lojalny wobec Moskwy, ale poszczególne jednostki stawią opór. Właściwą ocenę ostatnich zmian w Polsce dał Alexander Uschakow: „W Polsce chodzi teraz o prawne usankcjonowanie dwóch niezależnych ośrodków autentycznego działania politycznego (demokratyczny ruch społeczny, niezawisły Sejm i podlegająca mu administracja państwowa), które ma prowadzić do ograniczenia wpływów wszechmocnej partii". ■ Rząd RFN ma zastrzeżenia wobec decyzji stałej konferencji ministrów oświaty krajów federalnych, na mocy której na mapach i atlasach i w podręcznikach szkolnych wydawanych w RFN powinna być oznaczona granica nieistniejącej Rzeszy niemieckiej z 1937 r. Dla władz Republiki Federalnej — stwierdził minister stanu Klaus von Dohnanyi — granica na Odrze i Nysie stanowi zachodnią granicę państwa polskiego. ■ Bronisław Wildstein, polonista, działacz krakowskiego *SKS*-u, obecnie ekspert i przedstawiciel *NZS-u* za granicą, wziął udział na terenie RFN w licznych spotkaniach ze studentami, robotnikami i ludnością zainteresowaną sytuacją w Polsce. Spotkania miały miejsce w Kolonii, Dortmundzie, Frankfurcie, Hanowerze i Akwizgranie; tematem ich był ruch społeczny w Polsce, jego źródła i perspektywy. Dyskutowana tam była również sprawa pomocy dla Polski i możliwości kontaktów między niezależnymi organizacjami społecznymi w Polsce a niemieckimi inicjatywami wyrażającymi poparcie dla polskiego ruchu odnowy. Bronisław Wildstein uczestniczył także w wiecach i wieczorach dyskusyjnych w Kolonii i Heidelbergu z grupami studentów chcących współpracować z *NZS-em*. W wyniku czego został zawiązany *Komitet Solidarności Studentów Niemieckich z NZS-em* w Polsce. Wildstein wziął ponadto udział w wielkich spotkaniach solidarnościowych z niezależnym ruchem społecznym w Polsce, które się odbyły w Offenbach i Berlinie Zachodnim. ■ *Służba Diakoniczna Kościoła Ewangelickiego* w RFN wysłała do Polski 6 ciężarówek z żywnością i nasiona o wartości 100 tys. marek. Jedna z hamburskich parafii katolickich zdołała samodzielnie wyekspediować do PRL 200 paczek o łącznej wadze 1,5 ton. Organizacja *PAX-Christi* (Frankfurt) udostępniła prywatnym osobom w RFN 5 tys. adresów w Polsce, na które obywatele niemieccy wysłali przesyłki z produktami żywnościowymi. Osobno, z własnych funduszy, *PAX-Christi* wysłała ponad 6 tys. paczek. *Frakcja Katolicka* w kolońskim ratuszu dostarczyła już do Krakowa wielotonowymi ciężarówkami żywność o łącznej wartości 200 tys. marek. Akcja jest wspomagana przez

Kawalerów Maltańskich. Ponadto z Kolonii wysyłane są paczki na adresy przekazane przez *Kurię Arcybiskupią* w Krakowie. Piszący *Kronikę* odnotował zaledwie kilka przykładów ze spontanicznej akcji pomocy Polsce, która objęła w międzyczasie setki organizacji i szerokie kręgi społeczeństwa zachodnioniemieckiego. Brak tylko słów podziękowania ze strony polskiej hierarchii kościelnej. W ostatnim komunikacie *Episkopatu Polski* (13. 3. br.) odnotowano zaledwie, że „biskupi zapoznali się z dotychczasowym przebiegiem akcji pomocy z zagranicy w postaci przesyłek żywności i lekarstw, kierowanych na ręce prymasa Polski i komisji charytatywnej Episkopatu Polski"... Prasa oficjalna nadal milczy na temat pomocy napływającej do Polski z krajów zachodnioeuropejskich, przede wszystkim z Republiki Federalnej.

Andrzej J. CHILECKI

Kronika białoruska

Na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej BSSR, opublikowanego w n-rze z 26. 9. 1980 wychodzącego w Mińsku białoruskiego tygodnika *Literatura i Mastactwa* (Literatura i Sztuka) Wasilowi Bykowowi „za wielkie zasługi dla rozwoju literatury białoruskiej" nadano „honorowy tytuł ludowego pisarza BSSR". Wydarzenie to wywołuje zdziwienie, gdyż Wasil Bykau (Bykow), najwybitniejszy współczesny podsowiecki pisarz białoruski, całkowicie wyzwolił się z szablonu tzw. socrealizmu, od lat walczy o swobodę twórczości i z tej przyczyny był obiektem ostrej partyjnej krytyki. W wywiadzie, udzielonym poecie białoruskiemu Anatolowi Wiarcinskiemu jeszcze w 1964 roku, Wasil Bykau powiedział: „Obowiązkiem każdego świadka i uczestnika minionej wojny jest mówić jedynie prawdę, jak by ona gorzką się nie wydawała, trzeba być przy tym bezlitosnym w swej szczerości". Na 5-tym zjeździe Związku Literatów Białorusi 13 maja 1966 roku Bykau wygłosił długie przemówienie, w zakończeniu którego podziękował tym białoruskim literatom, którzy stając w jego obronie „wykazali cywilną odwagę". Bykau wyraził wówczas wdzięczność 65-ciu pisarzom, którzy wystosowali zbiorowy list do KC Komunistycznej Partii Białorusi w związku z artykułem redakcyjnym w mińskim dzienniku w języku rosyjskim *Sowietskaja Biełorussija*, szczególnie ostro atakującym Bykaua. Utwory jego są z reguły tłumaczone na języki obce nie z oryginału, lecz z mocno okrojonych i zniekształconych przez tłumacza i sowiecką cenzurę rosyjskich przekładów. Najbardziej ucierpiała w przekładzie rosyjskim głośna powieść z czasów ostatniej wojny „Miortwym nie balić" (Martwi bólu nie czują). Z 38 rozdziałów w przekładzie zostały 33, w dodatku skrócone. Wyrzucono całe ustępy, opuszczono niektóre polityczne fragmenty powieści, uogólniając zaś poglądy autora, charakterystyki niektórych bohaterów zredukowano do minimum. W oryginale powieści jest dużo mowy o tym, czego, jak pisze autor, „niepodobna zapomnieć". W przekładzie nie ma nawet wzmianki o karnych batalionach na froncie, o *Smierszu*, który rozstrzeliwał żołnierzy sowieckich „za nieutrzymanie pozycji, których nie można było utrzymać, za niewykonanie niewykonalnych rozkazów, za konflikty z przełożonymi a także za niedozwolone rozmowy". Spośród żyjących literatów, nagrodzonych

„honorowym tytułem ludowego pisarza (poety) ZSSR", Wasil Bykau jest jedynym pisarzem bezpartyjnym.

◆

Na początku października ub. roku odwiedził Anglię poeta białoruski z Polski Wiktor Szwed, członek Związku Literatów Polskich i jeden z organizatorów białoruskiego życia społeczno-kulturalnego w PRL. Był podejmowany gościnnie przez skupiska tamtejszej emigracji białoruskiej. Odbyły się dwa wieczory literackie poety: 12 października w Domu Białoruskim w Manchesterze i 19 października w Domu im. św. Cyryla Turowskiego w Londynie.

◆

6 listopada ub. roku zmarł w Waszyngtonie w wieku 82 lat prof. Lew Akinszewicz, historyk prawa i historyk, członek-założyciel Białoruskiego Instytutu Nauk i Sztuki.

◆

6 listopada ub. roku zmarł w Nowym Jorku w wieku 73 lat redaktor naczelny gazety *Biełarus*, wybitny publicysta i krytyk literacki dr Stanisłau Stankiewicz, b. prezes Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Monachium i redaktor czasopisma Instytutu *Zapisy*. Zmarły pochodził z pow. oszmiańskiego na Wileńszczyźnie.

◆

Dopiero niedawno trafił na Zachód nieocenzurowany poemat satyryczny „Opowieść o Łysej Górze" z lat 1970-tych nieznanego autora, opisujący zabiegi i troski białoruskich sowieckich literatów o swe „dacze" i ogrody. Autor daje cięte charakterystyki poszczególnych literatów-służbistów, popiera sowiecką politykę rusyfikacyjną i jej przejawy w środowisku literackim. W końcu poematu bardzo trafnie charakteryzuje sowiecką epokę, nacechowaną materialistycznym drobnomieszczańskim egoizmem.

◆

Jak podaje wychodząca w Mińsku gazeta *Czyrwonaja Zmiena* (Nowa Czerwona Generacja, organ prasowy komsomołu Białorusi) z dn. 18 października ub. roku, w rejonie miadziolskim jest czynnych pięć kościołów i dwie cerkwie. Ateistyczną propagandę w rejonie prowadzi komitet rejonowy komsomołu, przy którym, jak informuje specjalny korespondent gazety W. Szychancow w artykule „'Nieszkodliwy' krzyżyk", „... został utworzony sowiet młodych ateistów, aktywnie działa grupa lektorów". „Jednak praca nad wykorzenieniem przesądów jest niestety niewystarczająca — utyskuje Szychancow — bo inaczej czym można wytłumaczyć fakt, że liczba młodych ludzi biorących śluby kościelne i chrzczących dzieci z każdym dniem rośnie?". Według *Czyrwonaj Zmieny* w ubiegłym roku w rejonie miadziolskim „19 młodych par wzięło ślub kościelny i ochrzczono 151 noworodków".

◆

W końcu ub. roku trafiły na Zachód dwie kartki pocztowe z Białorusi wydrukowane poza cenzurą. Obydwie pocztówki, na których figuruje Pogoń, zostały wydane z okazji 1000-lecia historii Białorusi. Rysunek jednej pocztówki wykonany jest w czerwonym i srebrnym kolorach z napisem: „Najlepsze życzenia w Jubileuszowym Roku! — Białoruś — 1980". Rysunek

drugiej pocztówki jest tylko w srebrnym kolorze z napisem: „1000 lat Białorusi. 980 - 1980". Zjednoczenie Białorusinów w Wielkiej Brytanii wydało reprodukcję tych pocztówek.

◆

Niedawno wyszła w wydawnictwie „Ossolineum" jako 21 tom serii „Historia Powszechna" książka historyka polskiego Marcelego Kosmana pt. „Historia Białorusi".

◆

W końcu 1980 roku w lokalu Biblioteki Białoruskiej im. Franciszka Skaryny w Londynie odbył się wieczór autorski pisarza białoruskiego z Białegostoku Sakrata Janowicza (nawiasem mówiąc — członka Związku Literatów Polskich). Dyrektor Biblioteki ks. mitrat Aleksander Nadson w swym słowie wstępnym, zapoznając zebranych z osobą pisarza, powiedział, że robi on wiele dla rozwoju literatury białoruskiej na Białostocczyźnie i propagowania jej wśród polskiego społeczeństwa. Sakrat Janowicz interesująco opowiadał o sobie i swej pracy twórczej i czytał swoje opowiadania. Mówiąc o swych zamierzeniach twórczych powiedział, że m.in. zamierza napisać dramat o Bronisławie Taraszkiewiczu.

◆

Niedawno wyszedł z druku zeszyt 16-ty *Zapisów* Białoruskiego Instytutu Nauki i Sztuki w Nowym Jorku zawierający eseje: Vitauta Tumaša — „Drzeworyty nauczyciela Dürera w 'Książce Podróżnej' Skaryny"; Vladimira Seduro — „The Problem of F. M. Dostoyewski's Origin" (o pochodzeniu rodu Dostojewskich z Białorusi); Alice Kipel — „The American Relief Administration (ARA) in Byelorussia"; wspomnienia: A. Ratkieviča — „Białorusini na Łotwie, 1919-1944"; noty: Vitauta Tumaša — „Akrostychy Franciška Skaryny"; Ryhora Maksimoviča — „Trzy wydania Statutu Trzeciego Wielkiego Xięstwa Litewskiego"; Zory Kipel „Kapitan John Smith na Białorusi" oraz bogaty dział recenzji, z których czytelnika polskiego może zainteresować recenzja Ryhora Maksimoviča z wydanej w 1978 roku w PRL przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich „Antologii poezji białoruskiej".

POLSKIE KSIĄŻKI
WYDAWANE NA EMIGRACJI

historia — literatura — polityka — kultura

są do nabycia w

KSIĘGARNI HEINZ KOLISCH
A-1010 WIEN, RATHAUSSTR. 18.
Tel.: 43 32 21

Sprawy i troski

Problematyka Polonii Kanadyjskiej

Społeczeństwo kanadyjskie stworzyło warunki dla badań historyków i innych naukowców zajmujących się problemami imigracyjnymi, przystosowaniem się imigrantów do życia w nowym kraju osiedlenia. Mimo to, i mimo że Kanada jest państwem wielokulturowym, ten aspekt był dotychczas tylko sporadycznie badany: jednym grupom poświęcono wiele uwagi, podczas gdy inne zostały niemal zupełnie przeoczone przez badaczy i naukowców. Oceniając prace odnoszące się do wielkich grup etnicznych, niemieckiej, włoskiej i holenderskiej, ze zdumieniem trzeba stwierdzić brak głębokich i rozbudowanych studiów historycznych. Inne grupy natomiast, francuska, irlandzka czy ukraińska, wzbudziły większe zainteresowanie naukowców i dlatego też posiadamy dokładniejsze dane o ich doświadczeniach w tym kraju. Tylko dzięki kilku jednostkom, które z poświęceniem zaangażowały się w badania nad grupą polską, znaleźliśmy się w tej drugiej kategorii.

Grupa polska w Kanadzie była przedmiotem większych i mniejszych udokumentowanych prac głównie dzięki takim ludziom jak przedwcześnie zmarły dr Wiktor Turek oraz kilku innych, wśród których wysuwa się na czoło Benedykt Heydenkorn. Należy on do bardziej aktywnych badaczy, analityków i autorów. Na przestrzeni kilku dziesięcioleci ogłosił szereg prac, znakomicie powiększając oraz rozszerzając znajomość problemów i dziejów grupy polskiej w Kanadzie. Pierwsze studium analityczne na temat struktury powojennej imigracji polskiej opublikował na łamach *Kultury* (nr 54/1952), a później — niezależnie od licznych artykułów i szkiców na ten temat ogłaszanych w *Kulturze* i torontońskich czasopismach *Głos Polski* i *Związkowiec* — napisał (w 1963 roku) *Monografię pisma polonijnego*, pierwszą tego typu. Przygotował też do druku kilka tomów prac zbiorowych o Polonii kanadyjskiej, z których każdy zawierał i jego studium. Wymienimy tutaj: *Twenty Years of Ethnic Press*

Ass. in Ontario (1971), *Sympozjum 50* (1972). *Past and Present* (1974), *From Prairies to Cities* (1975), *Topics on Poles in Canada* (1976). Jest współautorem monografii o grupie polskiej w Kanadzie, zamówionej przez rząd Federalny (Departament of the Secretary of State), opublikowanej pt. *A Member of a Distinguished Family* przez McCleland and Stewart (1976).

Przy swoich szerokich zainteresowaniach całością problematyki grupy polskiej, Heydenkorn koncentruje się szczególnie na dwóch dziedzinach: pamiętnikach i życiu organizacyjnym. Poszedł w ślady znakomitych polskich socjologów Floriana Znanieckiego, Ludwika Krzywickiego i Józefa Chałasińskiego, którzy uznali osobiste relacje emigrantów i ich pamiętniki za ogromnie ważne źródło historii społecznej i dlatego tak skrzętnie zbierali i opracowywali te materiały. Heydenkorn ogłosił w 1957 roku na łamach *Związkowca* pierwszy konkurs pamiętnikarski, następny w 1967 roku, a trzeci w grudniu 1971 roku. Wybór, w tym wszystkie nagrodzone pamiętniki w całości, opublikował i opatrzył wstępem w latach 1975-1978. Te 23 pamiętniki stanowią podstawowe źródło dla historyków, etnografów oraz innych naukowców zajmujących się zagadnieniami etnicznymi. Chociaż polskie wydanie *Pamiętników imigrantów* ma ograniczony zasięg ze względu na język ich wydanie należy uznać za wielkie osiągnięcie, zważywszy finansowe możliwości Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego. Dlatego z największym uznaniem witamy ukazanie się jednotomowego wydania pamiętników w języku angielskim pt. *Memoirs of Polish Immigrants in Canada* (1979) [1].

Tom zawiera 11 pamiętników, przeważnie we fragmentach, opatrzonych wstępem Heydenkorna, który też dokonał wyboru. Teksty na język angielski przełożyło 6 studentów slawistyki University of Toronto pod nadzorem Louis Iribarne i prof. Hanny Markowicz. Nie kwestionuję wyboru tekstów, stanowiących bogaty źródłowy materiał dla historyków, socjologów, niemniej jednak szkoda, że Heydenkorn nie wyjaśnił, czym kierował się przy wyborze. Otrzymaliśmy 11 pamiętników imigrantów przybyłych w różnych okresach z różnych stron Polski. Opowiadają o swoim trudnym życiu, niepowodzeniach i osiągnięciach, o swoim otoczeniu kanadyjskim i polskim. W sumie pamiętniki te dają dobry przegląd życia imigrantów polskich w tym kraju, pozwalają poznać zarówno problemy ich codziennego bytu jak i etapy ich przystosowywania się do nowych warunków względnie trudności, jakie na tej drodze spotykają.

Polonijne życie organizacyjne badał autor szczegółowo przez wiele lat. Uczestnicząc w nim aktywnie, miał weń głębszy wgląd aniżeli obserwatorzy z zewnątrz. Nie licząc artykułów na ten temat, często związanych z aktualną sytuacją w Polonii, ogłosił w 1973 roku pierwsze studium syntetyczne, poświęcone jednej

1. *Memoirs of Polish Immigrants in Canada*, edited by Benedykt Heydenkorn, Canadian Polish Research Institute, Toronto, Ont., 1979, pp. 18-323.

organizacji — *Pionierska droga Związku Polaków w Kanadzie*. Po dalszych badaniach i poszukiwaniach źródłowych napisał pracę na temat pierwszej centralnej organizacji Polonii kanadyjskiej. W 1978 roku Multicultural History Society of Ontario opublikowała jego *First Polish Umbrella Organization: The Federation of Polish Societies in Canada*. Praca ta weszła w rok później w skład tomu pt. *The Organizational Structure of the Polish Canadian Community*, ale została uzupełniona archiwalną dokumentacją (27 załączników).

Heydenkorn zaprezentował najbardziej szczegółowe studium o Zjednoczeniu Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, opierając się wyłącznie na materiałach źródłowych. Przedstawił zarówno trudności, z jakimi walczyła ta organizacja, jak i jej osiągnięcia. Poważnym obciążeniem Zjednoczenia był — jak się okazało — fakt, iż powstało ono z inspiracji władz Polski i pozostawało pod wpływami konsulów PRL.

Drugie studium zamieszczone w tym tomie, napisane wspólnie z Zygmuntem Rusinkiem, zajmuje się pracami Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej na przestrzeni 25 lat, od jego powstania w 1944 do 1970 roku. I ta praca opiera się na materiałach archiwalnych, ujawniając szereg nieznanych faktów i szczegółów prac Kongresu. Stanowi ona cenną pozycję, pozwalającą na lepsze poznanie polonijnego życia organizacyjnego.

Wielka to jednak szkoda, że Heydenkorn poprzestał na ogłoszeniu tekstu napisanego w 1970 roku, zamiast uzupełnić go przedstawieniem prac Zarządu Głównego KPK w ostatnim dziesięcioleciu.

Obie omawiane tu publikacje znakomicie wzbogacają naszą literaturę o zagadnieniach etnicznych, w szczególności o grupie polskiej. Przez *Pamiętniki* podkreśla Heydenkorn konieczność, lub co najmniej celowość uznania osobistych relacji imigrantów za ważne źródło informacyjne. Ten mikro-poziom analizy kontrastuje z szerokim makropoziomem w *Organizational Structure*, dotyczącej ważnego okresu powstawania życia organizacyjnego. Obie prace stanowią nie tylko bezcenne źródło dla badaczy, ale też interesującą lekturę dla każdego czytelnika.

Henryk RADECKI

NOTA BIOGRAFICZNA

Henryk RADECKI, ur. w 1927 r. w Polsce. Studia na York University w Toronto, gdzie uzyskał kolejno stopnie B.A., M.A. i doktorat socjologii. Jest autorem szeregu prac, w tym również o grupie polskiej w Kanadzie. Współautor monografii *A Member of a Distinguished Family*, autor podstawowej monografii o życiu organizacyjnym *Ethnic Organizational Dynamics: The Polish Group in Canada*, o rodzinie polsko-kanadyjskiej, o Polonii w Sudbury. Jest profesorem socjologii w Laurentian University w Sudbury, Ont.

Australijskie echa «Solidarności»

Podczas drugiej wojny światowej obie strony walczące miały swoje metody propagandy. Jednym z jej produktów było słynne przemówienie prezydenta Roosevelta, w którym nazwał Polskę „natchnieniem narodów". Mamy poważne powody do przypuszczenia, że zarówno to przemówienie jak i to osławione określenie były bardziej propagandowe niż natchnione — skoro nie tak długo potem tenże prezydent podpisał układy jałtańskie w wyniku których natchnienie narodów zostało podporządkowane Rosji.

Zapewne ani Roosevelt, ani jego *speech-writer* nie spodziewali się wtedy, że wypowiedzieli słowa prorocze: że w niespełna pół wieku później Polska istotnie stanie się natchnieniem narodów nie tylko demokratycznych, ale też tzw. demokracji „ludowych".

Rozmyślam o tym gdy na australijskim ekranie telewizyjnym, w artykułach najpoważniejszych dzienników oglądam i słyszę, prawie codziennie i często na czołowym miejscu, sprawozdania i entuzjastyczne komentarze o tym co udało się polskiemu „satelicie" do którego — tak jak do tutejszych obywateli polskiego pochodzenia — przeciętny Australijczyk dotychczas odnosił się raczej z pobłażliwą protekcjonalnością — co nie zachęcało do asymilacji Polaków, synów narodu który uchwalił Konstytucję 3 Maja jeszcze wtedy gdy w *Nowej Holandii* dopiero organizowano kolonię karną dla nadmiaru przestępców z więzień angielskich, i gdy jeszcze nie było nazwy „Australia".

Dla przeważającej większości tutejszego społeczeństwa Polacy byli dotychczas jedną z wielu grup etnicznych jakie się tu osiedliły.

Australijczycy wiedzą że w ostatniej wojnie światowej Polacy byli ich aliantami; że bili się u ich boku w Tobruku i gdzie indziej; że nie kolaborowali z Niemcami, jak niektórzy Belgowie, Francuzi, czy Hindusi. Australijczyk wie że była Armia Krajowa i że Polacy wydatnie pomagali wywiadowi zachodnich aliantów.

A jednak tak się złożyło, że w tej naprawdę demokratycznej Australii ci „najwierniejsi z wiernych" sprzymierzeńców jakoś nie mieli tu takiej „prasy" ani takiej „opinii" jaką cieszyli się Niemcy i inni *ex-enemy aliens*. Bo Polacy nie pchali się, nie byli nachalni, nie przymilali się jak niektóre inne grupy. Zachowywali się z godnością, choć nawet w australijskich stowarzyszeniach kombatantów traktowani byli czasem jak tolerowany gość bez zaproszenia.

Tak było mniej więcej do stycznia 1981. Radykalna zmiana nie nastąpiła po wybraniu kardynała Wojtyły na tron papieski. To miało tylko przejściowe znaczenie, ale też zwróciło powszechną uwagę na tutejszą kolonię polską — jednak nie na długo. Przeciętny biały Australijczyk, tak jak uwielbiani przezeń Amerykanie, to przeważnie WASP, czyli *White Anglo-Saxon Protestant*. Zaś Papież to przede wszystkim reprezentant religijny, a nie narodowy. Także wręczenie Czesławowi Miłoszowi literackiej nagrody Nobla nie wywołało tu większego poruszenia. Były nawet opinie, także drukowane, że ta literacka nagroda miała też odcień polityczny. Poza tym, Australijczycy nie są tacy gorliwie literaccy, i bodaj nikt tu nie zna wierszy Miłosza.

Zmiana nastawienia do Polaków, i do Polski, nie nastąpiła też zaraz po powstaniu „Solidarności". Samo ukonstytuowanie związku zawodowego w jakimś tam trudnym do wymówienia mieście portowym nie mogło być wielką sensacją w państwie mającym dziesiątki potężnych zrzeszeń robotniczych. Dopiero osiągnięcia „solidarności" w systemie komunistycznym otworzyły oczy australijskim milionom. Bo oto stała się rzecz niesłychana: w państwie należącym do Paktu Warszawskiego, w republice „ludowej", rządzonej przez partię komunistyczną, szary człowiek odważył się przeciwstawić się hegemonii partyjnej i jej potężnym protektorom, sformułować żądania zmian i wymusić te zmiany — zupełnie jak w Australii. Bez krwawej rewolucji, bez pomocy z zewnątrz, bez chaosu anarchii, bez uzbrojenia, w sposób cywilizowany.

Good for the Poles! Nic tak nie imponuje Australijczykowi jak odwaga połączona z zimną krwią. Są szczerze zachwyceni: robotnicy stoczni im. Lenina zaimponowali im tym bardziej, że odważyli się na strajk, tę ulubioną broń australijskiego robociarza. Polska jest na ustach wszystkich.

Ciekawe, przez ponad ćwierć wieku nikt tu nie potrafił — czy nie próbował wymówić nazwiska 'Chruszczow' — pisali i wymawiali 'Khrushev'. Teraz nauczyli się takich *tongue-twister*'ów jak Gdańsk, Bydgoszcz i zaczęli prawidłowo wymawiać nazwisko: Lech Wałęsa, z tym tak trudnym dla cudzoziemca polskim „ł".

Oczywiście, ten zachwyt nie jest wyłącznie emocjonalny: jest w nim spora doza polityki, nacisku amerykańskiej propagandy i odrobina *wishful thinking*. Jak to oryginalnie ujął w rozmowie ze mną jeden adwokat: „Polska, ten dotychczasowy pionek na międzynarodowej szachownicy politycznej, naraz zaczyna posuwać się do linii na jakiej automatycznie ma prawo przemienić się w hetmana, według reguły gry, o której wiedzą wszyscy szachiści — od przeciętnych do mistrzów świata". Inny przyrównał „Solidarność" do archimedesowskiego punktu oparcia dla ruszenia z podstaw bloku komunistycznego.

Rzecz jasna, można też usłyszeć mniej optymistyczne opinie: przewidywania zbrojnej interwencji, „takiej samej w jakiej armia polska brała udział przeciwko Czechosłowacji" — jak powiedział mi z wyraźnią ironią jeden z tutejszych lewicowców. Tych obaw inwazji nie podzielał p. Ryszard Frąckiewicz, ambasador PRL w Australii, gdy w wywiadzie telewizyjnym dla federalnej *Australian Broadcasting Commission*, 30 marca 1981, oświadczył że jest pewny *(positive)*, iż nie będzie rosyjskiej interwencji zbrojnej. Na pytanie na czym opiera to przekonanie ambasador odpowiedział, że jego rząd jest naturalnie w kontakcie ze swoim rosyjskim aliantem; że Polska potrafi rozwiązać ten problem bez użycia siły i bez zewnętrznej pomocy. Przyznał bez wahania, że „Solidarność" jest ludowym i popularnym ruchem społecznym *(popular movement)* i nową siłą *(new force)* wykazującą jednak chwilami objawy niedojrzałości i wewnętrznych tarć.

◆

Wywiady telewizyjne, niekiedy naiwnie traktujące każdego Polaka jak absolwenta *London School of Economics;* artykuły redakcyjne nie zawsze najlepiej o stosunkach polskich poinformowane, lecz przeważnie szczere w ujęciu; regularne raporty z „pola polskiej walki socjalnej"; i dwucalowe nagłówki gazetowe. Australijczycy nareszcie odkryli Polskę. Z nieco naiwnym szacunkiem zaczynają patrzeć na swoich obywateli polskiego pochodzenia. Już interesują się naszą literaturą, sztuką, historią, geografią, i nawet damską modą. Popularny członek parlamentu pozwala fotografować się dla prasy w koszulce „Solidarności". Prawie wszyscy interesują się postępem wydarzeń w Polsce — od mego fryzjera do premiera federalnego, zdecydowanego antykomunisty.

Przyjemniej jest teraz być Polakiem w Australii.

Adam NASIELSKI

Pisane 31 marca 1981

«Fragments» Józefa Lubańskiego

Ilu czytelników *Kultury* wiedziało o *Fragments*, o angielskich tłumaczeniach wybranych artykułów z *Kultury*, które ukazywały się w Stanach Zjednoczonych przez całe sześć lat?

Nie chodzi tu naturalnie o samą ilość czytelników, którzy zauważyli w *Kulturze* notę o ukazaniu się 1-go numeru tego pisma w grudniu 1973. Chodzi raczej o to, co pomyśleli czytając tę notę, czy zastanowili się nad tym, kim spośród nas jest ów tajemniczy „Charles Joel", który w nieznanym kalifornijskim Sutter Creek zdecydował się z własnej inicjatywy i bez niczyjej pomocy tłumaczyć i wydawać owe *Fragments*. Czy zaabonowali to cieniutkie, zaledwie 20-stronnicowe, ładnie wydane pismo (wielkości *Kultury* i w siostrzanych kolorowych okładkach) zawierające jedno lub dwa tłumaczenia skróconych czasem artykułów emigracyjnych i krajowych pisarzy? Komu wśród amerykańskich przyjaciół te tłumaczenia pokazali? Czy robili to sporadycznie czy też udało się im zorganizować w swoich kręgach towarzyskich i zawodowych jakieś bardziej systematyczne czytanie i dyskusje na temat artykułów *Kultury* naświetlających tak inaczej niż to robi prasa amerykańska aktualne i palące wydarzenia międzynarodowe, związane pośrednio lub bezpośrednio z sowiecką ekspansją i sowieckim zagrożeniem? Może zastanowiła ich dopiero ta inna nota w *Kulturze* z grudnia 1979 zawiadamiająca czytelników, że ze względu na trudności finansowe nie do przezwyciężenia *Fragments* zmuszone są zaprzestać działalności wydawniczej?

Fragments wydawane były dziesięć razy na rok w 500 egzemplarzach od grudnia 1973 do grudnia 1979. W ciągu tych sześciu lat ukazało się 60 numerów (około 1.200 stron maszynopisu) zawierających 92 pozycje. Przeciętnie około 200-tu egzemplarzy szło do abonentów a reszta była sprzedawana — i nadal jest sprzedawana — poprzez katalog-index z krótkimi ale bardzo dokładnymi streszczeniami treści tłumaczonych artykułów. Według oceny wydawcy około 12.000 egzemplarzy *Fragments* w ciągu tych sześciu lat dotarło do różnych czytelników wewnątrz wieloboku British Columbia, Norwegia — Szwecja — Zachodnia Afryka — Australia.

Dużo czy mało? Długo czy krótko? Zależy to oczywiście od perspektywy, z jakiej się patrzy na takie przedsięwzięcie wydawnicze.

Dla ludzi, którzy Stanów Zjednoczonych nie znają (a jest wśród nich i sporo Polaków od dawna mieszkających w tym kraju, ale znających go głównie poprzez telewizję) Stany Zjednoczone są krajem-gigantem, w którym wszystko to, co się liczy, robione jest na wielką skalę: fachowo, efektywnie, zbiorowo. Tego rodzaju Stany Zjednoczone nie są oczywiście mitem, gigantyczność bowiem jest bardzo ważnym aspektem kultury amerykańskiej. Równie ważnym jednak aspektem tej kultury i tego społeczeństwa jest odwrotność tej gigantyczności. Istnieją tu tysiące mikro-grupek najróżniejszego typu, do których społeczeństwo odnosi się poważnie, a często z uznaniem i podziwem dla inicjatywy i odwagi ich założycieli i współpracowników. Obok ogromnych wydawniczych koncernów i pism-gigantów ofiarowujących abonentom nie tylko tanie, grube i świecące *magazines*

ale często i prezenty w zamian za roczną czy dwuletnią prenumeratę — istnieją tu liczne jedno-pokojowe wydawnictwa i setki, o ile nie tysiące najróżniejszych pism i pisemek powstaje, znika, odradza się, znowu znika. Tylko niektóre spośród nich rozrastają się do rozmiarów gigantycznych ale nie wszystkie chcą się rozrastać. Intelektualne środowiska amerykańskie (i to nie tylko środowiska marksizujące) odnoszą się zresztą do gigantyzacji mikro-grupek z pewną podejrzliwością. Wiadomo bowiem, że za zgigantyzowanie mikro-grupki płaci się wysoką cenę, zwłaszcza gdy takie zgigantyzowanie jest subsydiowane z zewnątrz a tak to zwykle bywa. Nawet jeśli wydawca, który się w taki lub inny sposób sprzedał (czasownik używany tu bez ironii i bez cudzysłowów) zostaje w nagrodę naczelnym kierownikiem nowego wydawnictwa i teoretycznie władza jego wzrasta — w gruncie rzeczy jednak, wplątany we współpracę z ogromną maszyną redakcyjną i administracyjną nie ma po prostu czasu na kultywowanie własnego wydawniczego stylu i związanej z nim społecznej misji.

Fragments należą naturalnie do kategorii tych bardzo tu licznych, ciągle powstających, znikających, czasem odradzających się pisemek. Na ich tle wyglądają naprawdę bardzo dobrze i to nie tylko ze względu na estetyczną szatę zewnętrzną i wyjątkową regularność ukazywania się przez całe sześć lat ale przede wszystkim dzięki solidności i rozwadze z jaką ich wydawca umiał wybierać z *Kultury* te artykuły krajowych i emigracyjnych pisarzy[1] które najszerzej i najostrzej naświetlały aktualne problemy polityki zagranicznej, omawiane w prasie amerykańskiej. Dzięki temu *Fragments* dotarły do szeregu najpoważniejszych amerykańskich i europejskich bibliotek i uniwersytetów[2], do których nie dopuszcza się większości mikro-pisemek ukazujących się w Ameryce. Rozprowadzanie *Fragments* zaplanowane było ambitnie i fachowo. Pierwszy zeszyt (z artykułem Brukselczyka o aferze zbożowej) rozesłany został w 2.000 egzemplarzach (wielkie osiągnięcie dla pisma wydawanego bez jakichkolwiek subsydiów, jedynie dzięki ofiarności wydawcy żyjącego z minimalnej amerykańskiej emerytury) i katalog-index z krótkimi streszczeniami tłumaczonych artykułów rozsyłany był regularnie do uniwersytetów, bibliotek oraz do abonentów i potencjalnych abonentów. Tego rodzaju kampania wydawnicza i jej rezultaty wskazują na

1. Do najczęściej publikowanych autorów należeli: Kruczek i Brukselczyk (po 16 razy); Byrski — 8 razy; Mieroszewski — 6 razy; Grudziński i Kisiel(ewski) — po 5 razy; Morawski — 4 razy i Osadczuk — 3 razy. Byli też inni: Boniecki, Brodziński, Broński, Czapski, Grynberg, Gutowski, Heller, Jagła, Kaniowski, Kołakowski, Ledóchowski, Lichten, Łobodowski, Michnik, Możejko, Powolny, Terlecki.

2. Na przykład: The British Library in London, Biblioteka Kalifornijskiego Uniwersytetu w Sacramento, Biblioteki Uniwersytetów w Alabamie i w Texasie, Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu McGill w Montrealu, International Literary Center Ltd. w New Yorku, Library of Göteborg w Szwecji, East European Institute of the West Berlin University.

to, że *Fragments* chciały na pewno trafić do uniwersyteckich środowisk amerykańskich i na pewno do pewnego stopnia do nich trafiły. Jeśli spojrzeć jednak na listę abonentów widać, że większość spoza Stanów Zjednoczonych to, sądząc po nazwiskach, Polacy (przypuszczalnie niezwiązani ze środowiskami uniwersyteckimi) podczas gdy abonentami w Stanach Zjednoczonych są częściowo Polacy (wielu z nich związanych z uniwersytetami) a częściowo tak zwani „przeciętni Amerykanie": mali przedsiębiorcy[3] czy urzędnicy. Sądząc z listów do wydawcy *Fragments*, dla tych właśnie „przeciętnych Amerykanów" tłumaczenia z *Kultury* były największą rewelacją. Poprzez tych abonentów myśl polityczna *Kultury* przeniknęła do ich środowisk. A środowiska te poprzez liczne organizacje zawodowe, polityczne, zabawowe, sportowe, kościelne[4] są na pewno bliższe amerykańskich elit politycznych i ekonomicznych niż środowiska wyobcowanych intelektualistów uniwersyteckich czy poza-uniwersyteckich.

Kto wie czy powodzenie *Fragments* nie byłoby większe gdyby ich wydawca, nie pomijając naturalnie uniwersyteckich bibliotek, skoncentrował się jeszcze wyraźniej na takich przeciętnych amerykańskich środowiskach, wiążąc się jednocześnie z jakimś jednym nieprzeciętnym ale raczej pozauniwersyteckim środowiskiem: z jakąś mikro-partią polityczną czy ruchem społecznym? Bowiem odbiór *Fragments* w amerykańskich środowiskach uniwersyteckich można określić jako podejrzliwie-pobłażliwy. Nawet amerykański pseudonim Józefa Lubańskiego, „Charles Joel" niewiele tu pomagał skoro artykuły wybrane były z pisma „jakichś tam — na pewno reakcyjnych — *emigrées*" i to w dodatku wychodzącego w Paryżu... Asocjacja z Białymi Rosjanami z ubiegłego stulecia jest tu zwykle jedyną asocjacją nawet w kołach amerykańskich specjalistów od tak zwanej „Europy Wschodniej", a jakakolwiek działalność polityczna związana z Paryżem rymuje się tu od razu z kabaretami, *haute couture* i rozpustą i nie jest traktowana poważnie.

Zainteresowanie moich kolegów uniwersyteckich, którym podrzucałam *Fragments* wzrastało dopiero wówczas, gdy im mówiłam, że niektóre z tych artykułów pisane są przez autorów mieszkających w Polsce a czasem i w innych krajach „Europy Wschodniej". Tylko te artykuły brane były poważnie jako „sprawozdania naocznych świadków" ale i z nich koledzy moi wyłapywali raczej to co uważali za „dokumenty" lub „fakty" ignorując wszelkie interpretacje, uważane przypuszczalnie za ich monopol.

Jaki wpływ miały *Fragments* i na kogo podczas swego sześcioletniego istnienia? Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć nawet

3. W przedsiębiorstwie jednego z tych Amerykanów, osobistego przyjaciela wydawcy, właściciela Essica Company w Sutter Creek Roberta Millera drukowane były *Fragments*.

4. Sądząc z moich własnych badań socjologicznych na prowincji amerykańskiej na Zachodzie przeciętny Amerykanin należy do około 10-ciu takich organizacji; niektóre z nich są filiami organizacji o zasięgu znacznie szerszym, czasem nawet międzynarodowym.

gdyby się zajrzało do bibliotecznych statystyk, w których jest czasem notowane ile razy dane pismo zostało wypożyczone. Można by zajrzeć również do Indeksu Cytat i zobaczyć gdzie cytowano i jak cytowano autorów tłumaczeń z *Fragments*. Ale czy warto się wciągać w taką czasochłonną grzebaninę dającą zwykle bardzo niekompletny statystyczny obraz? Zresztą *Fragments* przecież nadal żyją: nadal mogą być czytane, rozprowadzane, cytowane. Można je znaleźć oprawione i nieoprawione w wielu bibliotekach i u wielu prywatnych abonentów. No i jak najbardziej żyje ich wydawca, Józef Lubański, były żołnierz Brygady Podhalańskiej, uczestnik walk pod Narvikiem i Monte Cassino. Ma u siebie dziesiątki niewykupionych jeszcze zeszytów *Fragments* i katalogów-indeksów. Te zeszyty można przecież nadal kupować. Te katalogi-indeksy można rozprowadzać.

No i żyjemy chyba również my — „my" to znaczy w tym wypadku polska inteligencja emigracyjna, która przy rozprowadzaniu *Fragments* w żaden zasadniczy sposób nie pomogła, ale mogłaby jeszcze przecież w takiej akcji pomóc. Na koleżeńskość uchodźczą inteligencji polskiej liczył na pewno w dużej mierze wydawca *Fragments* i ta inteligencja go wyraźnie zawiodła, a najbardziej zawiodła go w Stanach Zjednoczonych — najważniejszym przecież „rynku zbytu". Zawiodła go nie dlatego, że nie rozumiała i nie aprobowała jego misji wydawniczej, ale wskutek dość typowego u nas niezrozumienia amerykańskiej kultury i struktury społecznej. Rzuceni w ten ogromny kraj-kontynent, pozaczepiani (raczej niż wmontowani) o amerykańskie uniwersytety, zaprzyjaźnieni (ale czy naprawdę zaprzyjaźnieni?) z kolegami często bardziej od nas samych wyobcowanymi, widzimy zwykle jedynie owe gigantyczne struktury tego gigantycznego kraju nie dostrzegając lub nie doceniając jego licznych i aktywnych mikro-struktur.

Z takiej to właśnie perspektywy porównujemy *Fragments* do *Newsweek* czy *Time Magazine*, zamiast porównywać je do bardzo licznych mikro-pism środowiskowych[5].

No ale dostrzeganie wielości i różnorodności struktur i wpływów jest naturalnie dużo trudniejsze niż symplicystyczne interpretacje, zakładające wszechobecność i wszechmocność gigantycznych smoków: monopoli czy konspiracji.

Czy *Kultura*, tak jak rosyjski *Kontynent* powinna wychodzić nie tylko po polsku ale i w kilku obcych językach? Czy powinniśmy coś zrobić żeby wskrzesić *Fragments*?

W jaki sposób można by zużytkować umiejętności, doświadczenie i kontakty Józefa Lubańskiego dla rozpoczęcia w Ameryce jeszcze jednej partyzantki wydawniczej, może nawet bardzo innej

5. Rzeczywiście w porównaniu z takimi pismami jak *Time Magazine* czy *Newsweek*, *Fragments* kosztujące 75 centów (mniej niż amerykańskie śniadanie!) były „bardzo drogie" i ten argument wysuwali często potencjalni polscy abonenci. Gdy w 1979 roku cena *Fragments* za 10 zeszytów z 8-miu dolarów podniesiona została do 10-ciu liczba prenumeratorów z 200 — spadła do 100!

ale na pewno inspirowanej przez *Fragments* i ich wspaniałego komandosa, który przez całych sześć lat utrzymał się bohatersko na swojej bardzo samotnej placówce kalifornijskiej?

Czy *Studium Spraw Polski* jest z nim w kontakcie?

A może należałoby się przede wszystkim skoncentrować na tym co już osiągnięte, na tych 92 artykułach przetłumaczonych na angielski i gotowych do wydania książkowego? Powstają w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych nowe wydawnictwa polskie... istnieje już od dawna w Miami na Florydzie Polski Instytut zajmujący się energicznie wydawaniem tłumaczeń z języka polskiego na angielski...

Kiedy nareszcie wysiłki polskiej emigracji politycznej w Ameryce Północnej zostaną choćby w najluźniejszy sposób skoordynowane?

Alicja IWAŃSKA

Albany, 12 marca 1981 r.

Niedoszłe TKNO

Wszystko zaczęło się od podpisanego przez Witolda Zahorskiego „Apelu SPK we Włoszech", by przyjeżdżający do Rzymu pisarze i publicyści zechcieli zapoznawać mieszkających tam Polaków ze swymi myślami, twórczością i dorobkiem.

Apel ten przeczytałem w *Kulturze*, gdy w kwietniu 1976 przyjechałem z Kalifornii do Europy po dłuższej tam niebytności. Ciekaw zaszłych zmian, przed wyjazdem z Ameryki wykupiłem trzymiesięczny bilet kolejowy i zamierzałem odwiedzić szereg krajów zachodnich. „Apel" nasunął mi myśl, by bilet ten wykorzystać w celach nie tylko turystycznych.

Na ogłoszony w majowym (1976 r.) numerze *Kultury* mój list do Redakcji, że w związku z włoskim „Apelem" gotów byłbym mówić wszędzie, gdzie znajdą się chętni słuchacze, o swoich przeżyciach i pracy w czasie ostatniej wojny w ZSSR, Iranie i Palestynie oraz Londynie i Oksfordzie, a później w Monachium i Stanach Zjednoczonych, a także o rezultatach moich prac nad sowieckim ustrojem i najnowszą historią, od razu odezwał się nie tylko Rzym, lecz także Bruksela, Kopenhaga, Sztokholm i Wiedeń. Trudności z organizacją spotkań spowodowały, że w Austrii i Belgii do nich nie doszło, natomiast na jesieni 1976 miałem kilkanaście gawęd w Szwecji, Danii, Francji, Niemczech i Włoszech, z frekwencją od dwudziestu kilku do przeszło stu osób. Zachęcony tym, podobną turę powtórzyłem w roku następnym. Szczególne powodzenie miały spotkania w Szwecji, gdzie

było wiele żywo reagującej młodzieży z kraju i dokąd zaczęto następnie sprowadzać innych prelegentów na podobne spotkania.

Gdy w styczniu 1978 powstało w Polsce Towarzystwo Kursów Naukowych (tzw. TKN, czyli „Uniwersytet Latający") i w ogłoszonym oświadczeniu zapowiedziało podjęcie „powszechnie dostępnych i bezpłatnych zajęć" w celu poszerzenia, wzbogacenia i uzupełnienia wiedzy w kręgach młodzieży studenckiej i młodej inteligencji w Polsce, wydawało mi się, że w pewnym stopniu pokrywa się to z moją paroletnią już działalnością i tworzy platformę dla współdziałania emigracji z krajem. W związku z tym 1 czerwca 1978 wysłałem z Londynu do Warszawy na adres kilku osób podpisanych pod „Oświadczeniem TKN" list następującej treści:

„Szanowni Państwo i Drodzy Koledzy!

Z pewnym opóźnieniem zapoznałem się z oświadczeniem TKN z 22 stycznia br. Całkowicie podzielam jego myśl przewodnią oraz zawarte w nim zasady programowe i metodologiczne i pragnę przyłączyć się do akcji TKN.

Uważając za niewygasłe *venium legendi* uzyskane w 1929 r. w Wilnie, zamierzam w letnim semestrze odbyć następujące wykłady wraz z seminariami lub ćwiczeniami proseminaryjnymi, w zależności od przygotowania słuchaczy:

A. — SPRAWA POLSKI W PIERWSZEJ I DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. Zalecona dla słuchaczy pomoc naukowa: *Biała Księga* — Fakty i dokumenty z okresów dwóch wojen światowych. Wydawnictwo Instytutu Literackiego w Paryżu, 1964;

B. — WYBRANE ZAGADNIENIA ZE WSPÓŁCZESNYCH IDEI POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH. Zalecona dla słuchaczy pomoc naukowa: skrypty Szkoły Nauk Politycznych w Londynie z 1951.

Wykłady te zamierzam wygłosić w okresie od czerwca do października w tych miastach Europy Zachodniej, gdzie znajdą się słuchacze. Ustalenie szczegółów uzależniam od lokalnych warunków.

Łączę wyrazy uznania oraz życzenia owocnej pracy,

Wiktor Sukiennicki".

Jednocześnie z wysłaniem tego listu do kraju podjąłem kroki w celu ewentualnego zorganizowania i zinstytucjonalizowania równoległej do TKN akcji na emigracji. Reakcja na moją inicjatywę nie była jednoznaczna.

„*Kto za to budie płatiti*", usłyszałem w Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO) w Londynie, gdy zgłosiłem się tam z inicjatywą zorganizowania letniego trymestru dla ewentualnych studentów z kraju. Na moją odpowiedź, że znajdą się niewątpliwie bezpłatni prelegenci, powiedziano mi, że młodzież z kraju przyjeżdża na Zachód w celach turystycznych i zarobkowych, a nie dla słuchania dodatkowych wykładów. W konkluzji odniosłem — może mylne — wrażenie, że o stanowisku w tej sprawie decydowała przede wszystkim obawa przed ewentualnymi trudnościami przy uzyskiwaniu wiz na wizyty w kraju.

Wobec negatywnego stanowiska PUNO zwróciłem się do Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich w Wielkiej Brytanii, które — pragnąc „nawiązać do akcji samokształceniowej, podjętej w kraju" — spróbowało zorganizować w Londynie „podczas ferii letnich cykl wykładów akademickich (spotkań dyskusyjnych)", na które szczególnie zapraszało „koleżanki i kolegów przybyłych z kraju". Na pierwszym z nich w dniu 2 lipca 1978 obecnych było 38 osób, dalsze jednak zostały faktycznie uniemożliwione przez Duszpasterstwo Akademickie w Londynie, które zamiast wykładów moich i innych prelegentów (m.in. na tematy: „Wpływ cenzury na rozwój kultury" oraz „Kulisy Manifestu z 22 lipca") organizowało swoje własne, zapraszając m.in. Jędrzeja Giertycha.

W Paryżu inicjatywa letnich wykładów przybrała w następnych latach formę „Polsko-Francuskiego Uniwersytetu Letniego", przeznaczonego raczej dla Francuzów polskiego pochodzenia niż dla młodzieży z kraju. W Monachium inicjatywa stworzenia „uniwersytetu radiowego" została przyjęta pozytywnie i jej realizację kierownictwo RFE zleciło amerykańskim profesorom polskiego pochodzenia.

Ostatecznie jednak o inicjatywie formalnego utworzenia TKNO zdecydowało stanowisko kraju, skąd 22 lipca 1978 przekazano mi pośrednią odpowiedź na mój list z 1 czerwca treści następującej:

„Bardzo dziękuję za list i za propozycję, jednak TKN nie chciałoby, by wykłady te odbywały się pod firmą TKN. Idea wykładów jest godna poparcia, lepiej jednak będzie, jeśli TKN nie będzie miało żadnych odgałęzień i połączeń z ośrodkami za granicą. Stanowisko takie ułatwia i wzmacnia pozycję TKN w kraju, jako ideę realizowaną przez ludzi w kraju".

Takie stanowisko Warszawy ostatecznie przekreśliło próbę zinstytucjonalizowania TKNO i spowodowało wycofanie przygotowanej pod tym tytułem notatki do sztokholmskiego pisma *Jedność*, aczkolwiek w części nakładu letniego numeru za 1978 rok została ona umieszczona.

Pomimo zrezygnowania z akcji wykładowej „w ramach i pod firmą TKNO", prowadziłem ją w dalszym ciągu we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność, obejmując poza wyżej wymienionymi krajami także Belgię i Szwajcarię — Zurych, Lozannę i Lugano, gdzie niespodziewanie było także sporo młodzieży z kraju. W roku 1979 głównym tematem wykładów i gawęd były „Różnice pomiędzy I a II Rzplitą" (wykład w Sztokholmie na ten temat został nagrany na taśmę, ogłoszony w *Arce*, która zastąpiła *Jedność*, i przekazany w kasetach do kraju) a w roku 1980 „Geopolityczna sytuacja Polski". Na dwunastu wykładach i gawędach wygłoszonych w 1980 obecnych było ogółem 475 osób; w uprzednich latach dokładnej statystyki nie robiłem, ogólna jednak liczba słuchaczy w ciągu lat pięciu prze-

kroczyła na pewno dwa tysiące (w tym pewna ilość była kilkakrotnie).

Aczkolwiek ze względu na żywą przeważnie reakcję słuchaczy wygłaszanie tych wykładów i gawęd sprawiało mi przyjemność oraz pozwoliło na nawiązanie kilku trwałych — jak sądzę — przyjaźni w różnych krajach, w ubiegłym roku miałem zamiar zakończyć swe „donkiszotowskie" w rozumieniu wielu osób poczynania. Niespodziewane poparcie moralne mojej akcji przez *Kulturę* oraz jej zastrzyk materialny spowodowały, że zdecydowałem raz jeszcze w roku bieżącym, w okresie pomiędzy połową września i połową listopada, odbyć turę odczytową, posuwając się z północy na południe, od Szwecji do Włoch i mówiąc o „Stosunkach rosyjsko-polskich w toku dziejów" wszędzie, gdzie znajdę chętnych słuchaczy oraz osoby, które podejmą trud zorganizowania spotkań oraz zapewnienia mi ewentualnych noclegów. Zainteresowanych prosiłbym o wcześniejsze porozumienie listowne na adres:

11 Hartswood Road, London W 12 9NQ, England.

dla ustalenia szczegółów.

Wiktor SUKIENNICKI

Stanford w marcu 1981

KOMUNIKAT
KOMISJI SPECJALNEJ KRZYŻA ARMII KRAJOWEJ

W *Kulturze* nr 10/289 z października 1971, str. 92-94, została ogłoszona lista osób, którym gen. Tadeusz Pełczyński, b. zastępca Komendanta Głównego AK, nadał na wniosek Komisji Specjalnej Krzyż AK. Z osób tych niżej wymienione nie otrzymały legitymacji na nadany im Krzyż AK, gdyż Komisja Specjalna nie posiadała ich adresu, względnie w wypadku pośmiertnego nadania, adresu ich rodzin.

1. Antoni Pajdak, członek Krajowej Rady Ministrów z ramienia PPS, jeden z „procesu szesnastu".
3. Marceli Porowski, podziemny prezydent stołecznego miasta Warszawy.
3. Stanisław Kauzik, dyrektor Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu.
4. Witold Rościszewski, szef organizacji podziemnej „Pobudka", zamordowany przez Gestapo.
5. Inż. Ryszard Pojawski, konstruktor podziemnych radiostacji Kierownictwa Walki Cywilnej (KWC), poległy w czasie Powstania Warszawskiego.
6. Józef Stankiewicz, szesnastoletni konstruktor pierwszych podziemnych radiostacji KWC, zastrzelony przez okupanta w czasie walki ulicznej.
7. Władysław Różalski, telegrafista radiostacji KWC, schwytany przy pracy i rozstrzelany w publicznej egzekucji ulicznej w Warszawie.
8. Zygmunt Żuławski z PPS, przywódca podziemny z terenu Krakowa.

10. Adam Próchnik, przywódca organizacji podziemnej Polskich Socjalistów.
11. Stanisław Dubois, przywódca organizacji podziemnej Polskich Socjalistów, zamordowany przez okupanta w Oświęcimiu.
12. Dr Stanisław Płoski, działacz podziemnej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (RPPS), szef Biura Historycznego AK.
13. Bronisław Ziemięcki z PPS, pierwszy dyrektor Departamentu Robót Publicznych i Odbudowy Delegatury Rządu, rozstrzelany przez okupanta w egzekucji publicznej.
14. Józef Dzięgielewski, członek podziemnego Centralnego Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących Wolność, Równość, Niepodległość (WRN).
15. Jan Łazowski, członek WRN, zamordowany przez okupanta w Oświęcimiu.
16. Bolesław Dratwa, członek Centralnego Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących WRN, poległy w czasie Powstania Warszawskiego.
17. Stanisław Majkowski, działacz WRN poległy w czasie Powstania Warszawskiego.
18. Wacław Kokosiński, działacz WRN, poległy w czasie Powstania Warszawskiego.
19. Adam Rysiewicz, sekretarz krakowskiej organizacji WRN, poległy z bronią w ręku przy próbie odbicia więźniów Oświęcimia.
20. Stanisław Miłkowski, przywódca podziemnego Ruchu Ludowego, aresztowany przez Gestapo i przepadły bez wieści.
21. Eugeniusz Czarnowski, ze Zjednoczenia Demokratycznego, członek podziemnej Rady Jedności Narodowej, jeden z „procesu szesnastu".
22. Alfred Fox, telegrafista radiostacji KWC.
23. Emilia Fox, obserwatorka radiostacji KWC, małżonkowie schwytani przy pracy i zamordowani przez okupanta w obozie koncentracyjnym.
24. Stefan Mateja, drugi z kolei dyrektor Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu, poległy w czasie Powstania Warszawskiego.
25. Tadeusz Miklaszewski, ostatni kierownik Biura Prezydialnego Delegatury Rządu.
26. Leszek Raabe, dowódca Socjalistycznej Organizacji Bojowej (SOB), zaginiony w Warszawie bez wieści w roku 1943 po wyjściu z kawiarni „Pod konikiem" na ul. Hożej.
27. Leopold Rutkowski, dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu.
28. Aleksander Zwierzyński, przywódca Stronnictwa Narodowego i jeden z „procesu szesnastu".
29. Roman Knoll, dyrektor Departamentu Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu.
30. Zygmunt Załęski, dyrektor Departamentu Rolnictwa Delegatury Rządu.
31. Stefan Bryła, dyrektor Departamentu Robót Publicznych i Odbudowy Delegatury Rządu, zamordowany przez okupanta.
32. Wacław Januszewski, prezes podziemnej Państwowej Izby Kontroli.
33. Jerzy Michalewski, kierownik Biura Prezydialnego Delegatury Rządu, zaś po Powstaniu Warszawskim dyrektor Departamentu Obrony Narodowej Delegatury Rządu.
34. Feliks Zadrowski, drugi z kolei dyrektor Departamentu Sprawiedliwości Delegatury Rządu.
35. Stanisław Osiecki, przewodniczący podziemnych władz naczelnych Stronnictwa Ludowego, tzw. „Trójki".

36. Konstanty Regamey, obywatel szwajcarski z podziemnego Stronnictwa Pracy, dopomagający do utrzymania łączności z rządem w Londynie przez Szwajcarię.

Wyżej wymienione osoby względnie ich rodziny zechcą przesłać swe adresy, ewentualnie z określeniem stopnia pokrewieństwa, do przewodniczącego Komisji Specjalnej Krzyża AK.

Waszyngton, 19 stycznia 1981 r.

Stefan KORBOŃSKI
2238 Decatur Place, N.W.
Washington, D.C. 20008
U.S.A.

NAKŁADEM OFICYNY POETÓW I MALARZY
ukazała się sensacyjna nowość

DYLAN THOMAS

POD MLECZNĄ DROGĄ

w adaptacji
TYMONA TERLECKIEGO

Ta słynna „sztuka na głosy", oryginalne dzieło jednego z największych poetów angielskich pierwszej połowy XX wieku odniosła ostatnio wielki sukces na estradzie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie (trzykrotne powtórzenie).
Jest to piękny, dwubarwny druk bibliofilski z portretem autora.

Cena £ 3.00

Do nabycia:

Poets' and Painters' Press,
146, Bridge Arch, Sutton Walk,
London S.E.1. 8 XU

Kronika kulturalna

Tadeusz Kantor

„Nad spektaklem pracujemy bardzo długo, celem jest powolne przeistaczanie się, porzucanie wygodnych, starych pozycji, zdobywanie nowej ŚWIADOMOŚCI, szukanie środków na jej wyrażenie, budowanie nowego ETAPU rozwojowego, nowej sytuacji w sztuce. W ogóle: w sztuce, nie w teatrze, w sztuce. To jest nasza najwyższa ambicja".

Tadeusz Kantor

Sam Kantor przyznaje, że jak na 26 lat działalności teatralnej premier było niewiele, rzeczywiście niewiele: *Mątwa, Cyrk, W małym dworku, Wariat i zakonnica, Kurka wodna, Nadobnisie i koczkodany , Umarła klasa, Wielopole, Wielopole.* Ale też premiery te wyznaczały tylko kolejne poszukiwania i fascynacje artysty, który przy pomocy działalności teatralnej czy parateatralnej chciał uczynić spektakl nie teatrem, który żyje dla „premiery", lecz DZIEŁEM SZTUKI powstającym spontanicznie i autonomicznie. Chciał winkrustować go nie tylko w rozwój sztuki teatralnej, lecz CAŁOŚCI sztuki.

Liczą się więc dla Kantora nie kolejne premiery, lecz kolejne etapy, które przebywał wraz ze swoimi spektaklami: Teatr Informel, Teatr Zerowy, Teatr-Happening, Teatr Niemożliwy, Teatr Śmierci. Tej działalności towarzyszyła i towarzyszy refleksja teoretyczna Kantora, niezliczone programy i manifesty, czasem pisane prosto i pięknie a czasem zawile, pokrętnie i — co tu kryć — nudno. I choć sam Kantor do owej teoretycznej otoczki swej twórczości przywiązuje niezwykłą wagę, to przecież czystość i prostota (przy całej komplikacji myślowej i uczuciowej, ba, metafizycznej nawet) jego dwóch ostatnich przedstawień zdaje się wyłuskiwać *Umarłą klasę* i *Wielopole* z tej magmy teoretycznej i bronić samego dzieła sztuki przed swym twórcą-teoretykiem.

Kiedy w roku 1947 Kantor (jeden z nielicznych szczęśliwców w tym czasie) powrócił z Paryża, zaczął wygłaszać serie odczytów, propagujących taszyzm i informel. Jednocześnie swoją twórczością malarską dawał żywy przykład owym fascynacjom teoretycznym. Szczytowym ich teatralnym przykładem był spektakl oparty na *W małym dworku* Witkacego (1961). Już wtedy pojawiła się jedna z owych maszyn metafizycznych, wciąż obecnych w spektaklach Kantora: *W mały dworku* nazywała się ona Maszyna Pogrzebowa, w *Umarłej klasie* stanie się Maszyną rodzinną a w *Wielopolu* Warsztatem śmierci czyli łóżkiem obrotowym z korbą, służącym do umierania. Tu aktor połączony został z manekinem, a obrót korby oznacza skazanie życia na śmierć, lub powołanie manekina na chwilę do życia.

Nie miejsce tutaj na analizę drogi Kantora, papieża awangardy, także teatralnej, na opis *Cyrku* Kazimierza Mikulskiego (1957) jako pierwszego ambalażu, czy zrealizowanej w dziesięć lat później *Kurki wodnej* jako teatru na bazie *happening*'u. Przywołuję tylko te spektakle by uprzytomnić, że Kantor miał zaciekłych wrogów i zawziętych wielbicieli w dość jednak wąskim gronie publiczności bywającej w krakowskich Krzysztoforach i interesującej się sztuką awangardową w najszerszym tego słowa rozumieniu. Trudno też uznać owe poszukiwania Kantora, nieraz odkrywcze, nieraz bardzo mętne, za wydarzenia *sensu stricto* teatralne. I oto nagle, 15 listopada 1975 roku, w piwnicy Krzysztoforów odbyła się premiera *Umarłej klasy*, którą natychmiast okrzyknięto arcydziełem i jednym z najwspanialszych przedstawień polskich ostatnich lat. Rozpoczęła się też od razu triumfalna podróż kantorowskiego teatru śmierci przez kontynenty, budząc wszędzie zachwyt i uznanie. Także *Newsweek* po londyńskich występach *Umarłej klasy* w roku 1976 obwołał ją najlepszym spektaklem świata. Przykłady triumfów Kantora można by ciągnąć w nieskończoność...

Cóż to się stało? Dlaczego ów zaciekły awangardzista nagle stał się tak prosty i tak powszechnie aprobowany? Śmieszne i banalne jest stwierdzenie, iż tak twórczy i oryginalny artysta jak Kantor po latach poszukiwań osiągnął dojrzałość, skupienie, przekonanie wewnętrzne i prostotę. A jednak taka jest właśnie prawda. Na dodatek *Umarła klasa* to przedstawienie zrodzone ze wzruszenia. TAK! Po owych łamigłówkach intelektualnych i awangardowych nastąpił czas kiedy Kantor zmusił samego siebie do wyznania i to zarówno siebie jako artystę jak i jako człowieka. Jako artysta nie wyparł się swoich fascynacji literackich i teatralnych, bo przecież *Umarłej klasie* patronują Gombrowicz, Witkacy i — nade wszystko Schulz. Jako człowiek poddał się fali wzruszenia, na której przywołał świat dawno umarły a jednak W NIM wciąż żyjący i zamknął ten świat — w jakże Schulzowskim — chederze. W tym chederze jak w śmiertelnej pigułce pojawiają się narodziny i śmierć, majaczenia historyczne, wojna, erotyzm, szkoła... to z czego każdy z nas jest zrodzony

i uformowany. Przeraźliwa jest jasność tej lekcji Kantora, to że właśnie całe życie toczy się w klasie umarłej, martwym świetle, mechanicznej muzyce walca *François*, który wali się na nas czasem z ogłuszającym hukiem, powodując uczucie dławienia jak w męczącym koszmarze, z którego obudzić się nie można.

Dominującą barwą całego spektaklu jest czerń. Ta umarła klasa przywołana zostaje z przeszłości by raz jeszcze uczestniczyć w pochówku czegoś, co było kiedyś w małym miasteczku... Cztery rzędy ławek, książki rozpadające się w pył, dwanaścioro staruszków w czarnych ubraniach czekających w ciszy aż publiczność usiądzie i Kantor (także w czarnym, prywatnym ubraniu) da znak. Bo Kantor jest przez cały czas obecny. I nie jest to obecność obserwatora lecz żywej iskry, dzięki której płonie ogień tego spektaklu. Zapewne i wcześniej, w *Kurce wodnej*, w *Nadobnisiach*, Kantor interweniował w przedstawienia. Były to jednak wejścia jakby mechaniczne: ot, twórcy coś się nie spodobało, więc ingeruje, poprawia swoje dzieło zniecierpliwiony jego niedoskonałością. W ostatnich premierach jest inaczej. Oczywiście można próbować wyobrazić sobie te spektakle bez Kantora, są przecież skomponowane tak precyzyjnie, iż mogą żyć bez niego, lecz w rzeczywistości jest to niemożliwe. Drgnienie palców, wzruszenie ramion, nieznaczne pochylenie głowy nadaje rytm tym dziełom teatralnym, unerwia je, sprawia, że każde przedstawienie jest inne, ponieważ Kantor jest za każdym razem inny — i dlatego te seanse krakowskiego artysty są niedościgłym marzeniem innych reżyserów. Któryż z nich może prawdziwie dyrygować swoim dziełem — zwłaszcza PO premierze?

Najnowszy spektakl Kantora, który powstał już we Florencji, utopiony jest w szarościach, nie w czerni. Fragmenty pokoju, z tyłu ciężka rozsuwana drewniana ściana, drzwi i okno na kółkach, ubożuchne sprzęty: krzesła, stół, obdrapana szafa, krzyż-symbol męki a zarazem *leitmotiv* spektaklu, małe krzyże żołnierskich grobów, kupka piachu z krzyżem i łopata... Dwie żarówki na drutach. W tej scenerii rodzina Kantora i żołnierze austriackiej piechoty A.D. 1914 — wszyscy ubrani w różne odcienie szarości i czerni, z poszarzałymi twarzami — ludzie i manekiny, które Kantor powołuje do życia. Oto umarły pokój dzieciństwa, w nim inny rodzaj seansu śmierci. Spektakl nazywa się *Wielopole, Wielopole*, czym jego twórca oddaje hołd swej miejscowości rodzinnej.

Przypuszczam, że nie wzbudzi on tak powszechnego zachwytu jak *Umarła klasa* choć, moim zdaniem, jest jej wspaniałym rozwinięciem. *Wielopole* jest autobiograficzne i polskie, polskie do ostatniej kropli krwi tego spektaklu. I trudniejsze, bowiem Kantor zmusza świat do uczestniczenia w jego autobiograficznym seansie śmierci:

— Macie mnie! — zdaje się mówić — oto jestem ja, zrodzony w Polsce, oto moja rodzina, oto moja ojczyzna, przywołuję ją

dla was, dzielę się nią z wami, sprowadzam jednostkowe do uniwersalnego!

W *Umarłej klasie* śmierć była czymś powszechnym, choć Kantor opowiadał o niej: klasa usytuowana gdzieś na kresach Polski. Także walc *François* uniwersalizował ów seans śmiertelny. W *Wielopolu* wszystko jest polskie. Kantor w półtoragodzinnym spektaklu potrafił pokazać siebie jako Polaka właśnie, artystę, który zmusza świat do współuczestniczenia w tym seansie wywoływania polskości. Nigdy jeszcze twórca *Umarłej klasy* nie objawił tego z taką mocą. Także warstwa muzyczna przedstawienia służy temu celowi: ogłuszający co chwila ryk marszu *Szara piechota*, którego natężeniem dyryguje Kantor, także nagrany gdzieś w Niedzicy śpiew górali w kościele, wreszcie zdeformowana kolęda *Lulajże Jezuniu* z Chopinowskiego scherza grana przez wuja — zesłańca.

Kantor potrafił także pokazać mechanizm przywoływania przeszłości. W tym spektaklu nieustannie coś się przestawia, ktoś się przemieszcza, nie ma nic pewnego: gdzie było okno? a drzwi? gdzie stał wujek? tam? nie, tam chyba stała matka? żywi umarli zmieniają się wciąż z ożywającymi manekinami, śmierć jednostkowa, by tak rzec, i domowa, ze śmiercią zbiorową. Sprzątaczka-śmierć robi zdjęcie (a więc „utrwala" życie), a jednocześnie rozstrzeliwuje aparatem fotograficznym, a więc to życie unicestwia. Raz w raz następuje Ukrzyżowanie, realizm przeplata się z symbolizmem, tragedia z groteską, ironia ze świętością. Udała się też w tym spektaklu rzecz zdumiewająca — zapach, który przepaja kostiumy? szminki? — nie wiem, jest zapachem starych cmentarzy, zbutwiałych ubrań, rozpadających się ciał...

W tym spektaklu Kantor zrezygnował zupełnie (oprócz cytatów z *Biblii)* z literatury. Oczywiście gdzieś i tu czai się Schulz, przemknie chyłkiem Witkacy — ale już tylko w atmosferze, w podobieństwie odbierania życia i — śmierci. Kończy przedstawienie *Ostatnia Wieczerza.* Kantor rozkłada biały obrus, wygładza długo i starannie jego fałdy i zagięcia... A potem zasiadają przy stole wszyscy: ludzie i manekiny, nad nimi rozpina się krzyż z kukłą księdza. Potem twórca spektaklu składa obrus, wuj gra na katarynce kolędę i po chwili znika, tak jak przedtem inni uczestnicy seansu. Kantor macha ręką, żarówki gasną. W białym, bezlitosnym teraz świetle pozostajemy my i biedne sprzęty, kopczyk piasku... Kiedy publiczność zaczyna klaskać, rozlega się znowu ryk *Szarej piechoty.* Aktorzy wraz z manekinami maszerują wokół sceny. Jeszcze raz i jeszcze raz. Ta powtarzalność ruchów wieńczyła także *Umarłą klasę.* Kantor przygląda się swoim marionetkom. On-demiurg. Jest przecież jednym z tych wybranych, którzy dając nam siebie w sztuce, pozwalają choć na chwilę uwierzyć w równowagę świata.

Józef WŁODAWSKI

Jakie przewartościowania?

POLEMIKI LITERACKIE

I.

Krzysztof Zawrat w syntetycznej formule starał się ukazać symptomy rozwoju czy też niedorozwoju polskiej (krajowej) kultury literackiej ostatnich lat. W takim zamierzeniu pisarskim mniejsze czy większe uproszczenia są oczywiście nieuniknione. W drugiej jednakże części „Przemian w kulturze polskiej" *(Kultura*, 1980, nr 10) trzy sugestie autora wzbudziły moje radykalniejsze sprzeciwy; przy czym od razu wyjaśniam, że w sumie p o d z i e l a m poglądy Adwersarza. Chodzi mi przeto o kilka drobiazgów.

1. To naprawdę drobnostka i raczej warta żartobliwej sprzeczki. Miłosz w „Prywatnych obowiązkach" napisał tak: „Prawdy o naszej epoce nie przekaże żadna epopea, żadna „Wojna i pokój" (...). Błyski, urywane słowa, krótkie sentencje — to najwyżej". Zawrat rozpoczyna swoją enuncjację cytatem ze „Świata nie przedstawionego" o braku we współczesnym dorobku literackim „solidnej powieści realistycznej", a nieco dalej stwierdza, iż współczesny nurt prozy groteskowej jest właściwie odpowiedzią na owo imputowane krajowemu czytelnikowi pragnienie „solidnej powieści realistycznej". Więc albo albo. Albo tradycyjny realizm, albo bardziej współczesna i bardziej odpowiadająca polskiej umysłowości literackiej jego odmiana — groteska, karykatura, drwina. Naturalnie ta alternatywa jest moją polemiczną figurą ekspresji. Zawrat jej — i słusznie — nie formułuje, sądzi bowiem, że właśnie artystycznie najdonioślejszym (jak dotychczas) przejawem dążności realistycznych naszego pisarstwa literackiego jest drwina-groteska. Tylko dlaczego tak rozumując odwołuje się do sądu Kornhausera i Zagajewskiego, którzy w swoim „Świecie nie przedstawionym" akurat tego zjawiska nie dostrzegają, w każdym razie o nim nie piszą? Zgoda, postulat tych dwóch pisarzy o powrocie do „solidnej powieści realistycznej", jak i cała ich książka, był w roku 1974 *sui generis* prowokacją intelektualną; dzieło ich spełniło tedy rolę nie byle jaką. Lecz to wcale nie powód, żeby jego przywołaniem inicjować wypowiedź głoszącą poglądy c a ł k o w i c i e w tej materii odmienne...

2. Teraz problem nieco poważniejszy. Autor „Przemian w kulturze polskiej" twierdzi, że dopiero o s t a t n i o (to by znaczyło w minionym dziesięcioleciu, a może dwóch dziesięcioleciach?) rozkwit literatury drwiącej, kpiarskiej, groteskowej „stanowi nawiązanie do przerwanej tradycji dwudziestolecia". Otóż nie.

Zgoda, pewna część krajowej produkcji literackiej nie jest kontynuacją żadnej polskiej tradycji, a jedynie świadectwem żałosnego serwilizmu twórców, ale przecież nie całe nasze literackie piśmiennictwo jest takie. Najbogatsze złoża polskiej powojennej literatury, tworzonej w kraju, były i są kontynuacją wielu prądów okresu międzywojennego. Nurt groteski i drwiny n i g d y n i e w y g a s ł: w czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu — Gałczyński, Dygat, Andrzejewski; w czasach stalinowskich — Dąbrowska (a tak, „Na wsi wesele" na przykład), Dygat, Andrzejewski, Brandys, Konwicki (tak, już wtedy!); po Październiku — Hłasko, Mrożek, Nowakowski, Wirpsza; w dwóch ostatnich dziesięcioleciach — Wirpsza, Lem, Zieliński, no i oczywiście erupcja dokonań Mrożka i Nowakowskiego, a także Elektorowicz, Wojciechowski, Redliński. Kilka pokoleń pisarzy (a nie wymieniłem wszystkich) i ogromne bogactwo artystycznych propozycji (może nie wszystkie godne zachwytu, ale to odmienny dylemat). I jak tu mówić o poniechaniu doświadczeń Witkacego i Gombrowicza. Wprost przeciwnie — ich wpływ na powojenną literaturę jest n i e p r z e r w a n i e tak silny, że nawet skłaniać może do formułowania zarzutów... epigoństwa.

3. Ostatni, jeszcze poważniejszy sprzeciw. Zawrat we wspomnianej wypowiedzi wyraził i takie przekonanie: „Coraz wyraźniejsze jest dążenie do syntetycznego ujęcia doświadczeń kulturowych, zarówno w planie dotyczącym współczesności, jak w sferze przewartościowania tradycji". Egzemplifikacja tej tezy: m.in. syntezy Ziomka „Renesans", Hernasa „Barok", Klimkowicza „Oświecenie". Przykłady przewartościowania tradycji... w jakim duchu?

Swego czasu recenzowałem na łamach warszawskiej *Kultury* opracowanie Hernasa; pióro ówczesnego redaktora naczelnego dokonało w mojej wypowiedzi istnych spustoszeń, tak że w konsekwencji ukazała się nie ocena książki, a jedynie informacja o niej. Dziś wyrzucam sobie, że zgodziłem się na druk tak zniekształconego tekstu (któż jest bez winy?).

Jest w tej książce coś, co wzbrania przed uznaniem jej za wyraz „przewartościowania tradycji", chyba że w innej projekcji. Mianowicie nie zlekceważony bynajmniej, ale z d e z a w u o w a n y został tutaj cały wspaniały nurt literatury religijnej, od Sępa i Sarbiewskiego do Naborowskiego, Morsztyna, Potockiego i Kochowskiego. Poetom tym Hernas zarzuca dewocję religijną. Dosłownie. Polski historyk literatury uznaje poezję barokową inspirowaną przeżyciem religijnym (katolickim i protestanckim) za bezwartościową — bo dewocyjną. Czytałem ostatnio kilka współcześnie napisanych rozpraw o polskiej literaturze romantycznej (nazwisk autorów tu nie podam) i zauważyłem w nich podobne akcenty: mistycyzm religijny (nie zawsze, a właściwie rzadko, katolicki) naszych romantyków jest w tych opracowaniach argumentem przeciw u m y s ł o w o ś c i artystów tej formacji. I to w końcu nie dziwi. Skoro jeden historyk literatury

inkryminuje wspaniałą religijną poezję barokową, dlatego że jest ona „dewocyjna", to dlaczegóż by inni nie mieli postponować literackiej twórczości romantycznej z powodu jej mistycyzmu? I dewocyjna religijność Baroku, i mistycyzm romantyczny, to w istocie zjawiska prawdziwe, tylko że były one solami mineralnymi tych gleb. I jeżeli ową sól wysączy się z tej ziemi, to owoce usychają, a substancja staje się jałowa. Bo chodzi przecież o to, żeby „przewartościowując tradycję" wyeliminować z niej, albo najlepiej w y n a t u r z y ć, jej życiodajne filiacje chrześcijańskie.

Czy Klimowicz w swojej monografii Oświecenia mówi, że protagonistami umysłowego, duchowego i kulturalnego odrodzenia byli przede wszystkim księża? Czy Ziomek w „Renesansie" eksploruje polską i łacińską lirykę religijną? A jak omawia psalmy Kochanowskiego?

Ziomek narzuca nieprawdziwą, bo zbyt zlaicyzowaną, wizję kultury renesansowej, Klimowicz umniejsza rolę polskiego kleru, Hernas religijne źródła inspiracji po prostu potępia. I tak trwa w kraju nieustanne deformowanie narodowej samowiedzy. Jakże więc te książki mogą być przesłankami do sformułowania wniosku o „przewartościowaniach tradycji narodowej"? Proces taki rzeczywiście trwa, tylko jego przejawów szukać trzeba gdzie indziej.

II

Le Monde 21 listopada minionego roku użyczył prawie dwu kolumn polskim krytykom. Okazja była — jak wiemy — istotnie wyjątkowa. Wypowiedział się między innymi Konstanty Jeleński, omawiając przede wszystkim „Historię polskiej literatury" Miłosza. Przy tej okazji, przy przywołaniach Witkacego, Leśmiana, Gombrowicza, Schulza, Parnickiego, upomniał się Jeleński o Kuśniewicza, którego w opracowaniu Miłosza nie ma. Nie ma chociażby z tego prostego powodu, że w czasie gdy Miłosz kończył swe dzieło, Kuśniewicz wkraczał dopiero do świata polskiej prozy (po kilku niezbyt ważkich tomikach poetyckich). I nikt na początku lat sześćdziesiątych, po pierwszych powieściach Kuśniewicza („Eroika", „Korupcja, kryminał heroiczny", „W drodze do Koryntu") nie przypuszczał, że pisarz ten już niedługo zdobędzie n i e b y w a ł y rozgłos w kraju i pewną popularność za granicą. Rozumiem taktykę Jeleńskiego: ponieważ dwie powieści Kuśniewicza zostały przełożone na francuski i wydane we Francji, warto je było francuskiemu czytelnikowi przypomnieć. Tylko czy chwila była odpowiednia? Czy właściwy był kontekst, w jakim wystąpił autor „Stref"?

Powieści Kuśniewicza, choć niektóre tłumaczone (ale o tym nie zawsze decydują przesłanki artystyczne), nie zasługują — w moim odczuciu — na wyniesienie ich na taki piedestał. Trzy najwcześniejsze (wyżej wymienione) są, powiedziałbym, „poprawnie" interesujące. Natomiast „Król Obojga Sycylii" i „Strefy"

trywializują refleksję historiozoficzną i odstręczają artystyczną miałkością, by nie powiedzieć płaskością. A „Trzecie królestwo" i „Lekcja martwego języka" drażnią dodatkowo niewybredną antyreligijnością. Nie mogę tu, rzecz jasna, umotywować tych ocen gdyż uwagi moje rozrosłyby się zanadto; zresztą tu i ówdzie podejmowałem już próby oceny pisarstwa Kuśniewicza. Z ich publikacją było gorzej, gdyż Kuśniewicz otrzymał immunitet, i po prostu w prasie krajowej nie można go krytykować. Przed dwoma czy trzema laty jego nazwisko było stale, aż do znużenia, obecne w telewizji i czasopismach literackich, a partyjni krytycy przystrajali je w laurowe liście. Czy Jeleński naprawdę nie dostrzega trywialności artystycznej i kiczowatej treści ostatnich utworów powieściowych autora „Trzeciego królestwa"?

Może moja krytyka jest przesadzona. Ale tak czy owak wydaje mi się nie najwłaściwszym zabiegiem przypominanie francuskiemu czytelnikowi Kuśniewicza w eseju o Miłoszu i w zestawieniu z Witkacym, Leśmianem, Gombrowiczem, Schulzem, Parnickim.

Jacek WEGNER

KS. PROF. JÓZEF TISCHNER

POLSKI KSZTAŁT DIALOGU

Jeden z najwybitniejszych polskich filozofów współczesnych omawia historię polskiej konfrontacji chrześcijaństwa i marksizmu, dialogu, w którym wyboru dokonywał naród — nie filozofowie...

Cena egzemplarza F. 30,00, £ 3.00, $ 7,00, DM 15,00.

Zamówienia oraz wpłaty na fundusz wydawniczy prosimy kierować na adres:

Edition SPOTKANIA
64, Av. Jean-Moulin
75014 Paris.

lub

SPOTKANIA
15, Broxholm Rd.
London SE27

Wołanie na puszczy

O nieznanej istocie rzeczy

Warszawa, 27 marca 1981.

W Warszawie dziś strajk ostrzegawczy w związku z brakiem wyjaśnienia wydarzeń w Bydgoszczy, alarm, zamieszanie, nawet gdzieniegdzie popłoch, powiększany z gustem (mimowolnym) przez egzaltowane wypowiedzi świeżego wicepremiera Mieczysława R. — kto by przypuszczał, że to taka mimoza?! Także enigmatyczne zaklęcia przeróżnych wysokich gremiów — w rodzaju: „Nikomu nie wolno zakłócać atmosfery dialogu!", bez wyspecyfikowania, o kogo chodzi — czy o tych, co pobili, czy o tych, których pobito — okropnie ludzi denerwują, podobnie jak nawoływania do „rozsądku", „odpowiedzialności", „umiaru", „spokoju", „kompromisu" wobec grożącego niebezpieczeństwa, którego jednak nikt po imieniu nie nazywa. Ludzie chcą się dowiedzieć, czy wydarzenia w Bydgoszczy to rezultat prowokacji, będącej echem tajnej walki, toczonej wewnątrz partii, czy też wynikły one z nieudolności bezmyślnie zrutynizowanych urzędasów, lecz tego właśnie dowiedzieć się nie sposób. Zamiast prostej informacji puszcza się w telewizji przez godzinę dwóch wicewojewodów, którzy dziwaczną, pseudourzędową polszczyzną jąkają się na temat owego bydgoskiego posiedzenia, omijając skrupulatnie to, o co chodzi: kto kogo pobił i na czyj rozkaz? Ludzi przy telewizorach jasny szlag trafia, już to nasi bracia komuniści czego jak czego, ale rozmawiania ze społeczeństwem nauczyć się nie potrafią. Co prawda nie mieli nigdy po temu okazji, jako że dotąd tasowali karty pomiędzy sobą, tłumy zaś widzieli tylko w postaci karnie zorganizowanych klakierów na akademiach. A tu nagle wyroił się lud prawdziwy, w dodatku młodzieńczy, często w dżinsach i z brodami jak trzeba, bo konflikt pokoleń dołączył się tu również. A młodzież drętwej mowy nie lubi — i jak jeszcze! Doszło do tego, że szczecińska „Solidarność" zaprotestowała przeciw językowi obrzędowemu, jakim

mówił w Moskwie Kania przed tamtejszym Najwyższym Gremium Starców. Młodych szczeciniaków mało uczono historii komunizmu, nie wiedzą więc, jaką rolę gra tam NOWOMOWA, której zresztą Kania na pewno używał świadomie, dobrze wiedząc, że nie ma ona nic wspólnego z dzisiejszą krajową polszczyzną. Ludzie chcą już słuchać na wprost, nie na odwrót: po raz pierwszy wszakże w Polsce Ludowej robotnicy doszli do głosu, a tu ogłasza się, że nastąpiło „zagrożenie socjalizmu"! Kania musi tak mówić lecz ludzie nie chcą słuchać, pytają, kto wobec tego owemu socjalizmowi zagraża? Jedyna konkretna odpowiedź: KOR i Moczulski, budzi powszechny śmiech. I mało szacunku dla władzy tudzież propagandy. A szacunek i wiarygodność jakże są dziś potrzebne!

W ogólnych zarysach rząd generała Jaruzelskiego robi to samo, co rząd poprzedni, to znaczy, zwłaszcza w sprawach reformy gospodarczej, niewiele i z ociąganiem. Podobnie też jak i Pińkowski, Generał długo targuje się o rzeczy, z których wreszcie ustępuje, co, z korzyścią dla atmosfery w Kraju, zrobić należało od razu. Gdyby zgodzono się na wiejską „Solidarność", nie byłoby historii w Bydgoszczy, a potem owego mozolnego zjazdu Kółek Rolniczych. Skompromitowane przez lata Kółka atmosfery na wsi nie poprawią, ale cóż... Podobno „Solidarności" wiejskiej sprzeciwiają się Rosjanie, których chłopi bardziej niepokoją niż robotnicy, o tym zresztą Generał narodowi nie powie, tylko będzie się zasłaniał względami prawnymi. Ale właściwie dlaczego nie mówić prawdy?! I dlaczego tak niezgrabnie zachowywać się w sprawie Bydgoszczy (niefortunna komisja Bafii)? I dlaczego grać skompromitowanymi ludźmi? I dlaczego tyle straszyć okropnym niebezpieczeństwem, jak ognia unikając nazwania tego niebezpieczeństwa po imieniu?! Powiększa to zamęt, drażni ludzi, a nikogo naprawdę nie przeraża, bo ludzie, jak w owej bajce o wilkach i pasterzu, za piątym ostrzeżeniem przestają wierzyć w niebezpieczeństwo. Natomiast najbardziej przeraża się — Zachód. A przecież chyba nie o to chodzi!

Trzymiesięczny rozejm, proponowany przez Jaruzelskiego, miał służyć na dwie strony: dla Wschodu i dla Zachodu. Dla Wschodu — że nie straci tu politycznej gwarancji, w postaci rządów Partii. Dla Zachodu — że nie straci swego cacanego spokoju i pożyczonej Polsce forsy. I to drugie na pewno się już nie udało. Zachód ze skóry wychodzi, aby państwowość polska, którą, w swoim mniemaniu, podtrzymywał jak mógł, nie zmieniła się, nie osłabła. Okropnie się turbuje o „byt polskiego państwa" (od kiedy?), choć to przecież państwo komunistyczne, a On jest kapitalistyczny. Widać, że jałtańsko-helsińskie porozumienie Dwóch Światów, ufundowane na naszym m.in. karku, nadal jest wszystkim bardzo drogie i biada tym, co znajdują się między partnerami — w obcęgach. Tyle, że my nie chcemy tego uznać, wiemy bowiem, że formy naszego bytu (i państwa) musimy zmienić. Bez oglądania się na Obie Wysokie Strony (zresztą, jeśli Bóg da, bez naruszania pokoju czy równowagi sił). Tymczasem

Zachód, który podarował Gierkowi miliardy na budowę komunizmu, modli się teraz, aby się ów komunizm w Polsce utrzymał, no bo groza a poza tym któż odda forsę? Zaś ja pytam: — A co nas to obchodzi?! Nie trzeba było dawać, nie trzeba było brać na serio komunistycznych planów gospodarczych (robionych pod kątem politycznym), komunistycznych obliczeń dochodu narodowego i obiecanek eksportowych. Trzeba się było znać na tym ustroju i nie być dyletantem! A skoroście się nie znali, to trzeba było słuchać rad tych, co wiedzą, choćby niżej podpisanego. Sto razy na tym oraz innych miejscach przestrzegałem, żeby nie dawać Gierkowi pieniędzy bez dokładnego określenia na co, bo pójdą one na pogłębienie błędów i absurdów systemu, a dla nas okażą się kamieniem u szyi. I tak się stało. Pożyczaliście systemowi, niechże Wam system zapłaci! A że nie może?! I jeszcze do tego, że tracicie spokój?! Kogo...

I tu dochodzimy do sedna polskich wydarzeń, do ich istoty, która wymyka się uwadze zachodnich obserwatorów. Chodzi o sprawy ustrojowo-gospodarcze: po raz pierwszy bowiem na taką skalę i w tak otwartej postaci, spektakularnie i drastycznie objawił się światu kryzys i rozkład systemu komunistycznego. Zaskoczeni Zachodniacy nie chcą w to uwierzyć, wszakże tyle forsy w ten system wpompowali (i dalej mogliby pompować) — starają się więc wmówić wszystkim, że to normalny kryzys państwowy, wywołany różnymi okolicznościami, np. małą wydajnością pracy lub niepogodą, krzyczą, że trzeba w Polsce „przywrócić sprawność gospodarczą", która w komunizmie istniała tylko w ich imaginacji. Ślepi o kolorach, zaiste!

Dlaczego to Polska właśnie zademonstrowała światu ów *streap-tease* komunizmu? Pisałem już o tym: bo była za duża i zbyt zniszczona, lub nieuprzemysłowiona, a więc podatna na wielkie inwestycje typu politycznego (huty, kopalnie), od których wykręciły się kraje mniejsze, jak Czechosłowacja i Węgry. Bo prywatna struktura wsi powodowała ciągłe antyrolnicze posunięcia komunistycznej władzy. Bo zniszczenie mieszczaństwa przez hitlerowską okupację oddało pełnię gestii gospodarczej w ręce komunistycznego aparatu biurokracji „ideologicznej". Zaś wyjście na światło wszystkich błędów systemu, tak w dziedzinie inwestycji i eksportu, jak zarządzania (błędów, monstrualnie zwiększanych przez zagraniczne, bez warunków udzielane kredyty), możliwe było dzięki mniejszemu niż w innych krajach Bloku terrorowi i strachowi, dzięki czemu młode, w komunizmie przecież wychowane pokolenie przejrzało i wyciągnęło na światło wszelkie absurdy owegoż systemu. Tylko się uczyć — proszę bardzo! Kto ciekaw, na Wschodzie czy na Zachodzie!

W Polsce zaś powszechnie zrozumiano, że: a) Przekonanie, iż uda się utrzymać nasz 36-milionowy kraj jako jedno wielkie, centralnie kierowane przedsiębiorstwo, gdzie wszystko będzie zbilansowane, bo straty jednych przedsiębiorstw wyrównane zostaną przez dochody drugich — jest złudą. b) Trzeba podzielić

kraj na sektory i przedsiębiorstwa usamodzielnione materialnie, zobaczyć, kto bankrutuje a kto sobie daje radę i wyciągnąć z tego wnioski. Lepiej bankrutować na raty, odcinając kolejno słabe członki, niż narazić się, przez zasilanie sztucznymi zastrzykami słabych partii, na katastrofę całego organizmu. Prawo do bankructwa jako sprawdzian ekonomiczny jest konieczne, a że uderzy to w niefortunnych kredytodawców — ich wina. Parafrazując znaną formułę Churchilla, powiedzieć można, że system oparty na prawie podaży, popytu, wartości rynkowej i wolnej konkurencji ma mnóstwo wad, ale lepszego nikt jeszcze nie wymyślił!

Czy da się przywrócić w Polsce rynek i prawo wartości, nie wprowadzając kapitalizmu, a przynajmniej nie nazywając go tak? Jak zniweczyć absurd komunizmu, zupełnie już w Polsce niemożliwy, zachowując dla niepoznaki komunistyczny język? I czy Rosjanie rzeczywiście tego wymagają?! A może to szantaż i bujda, stosowane przez naszą komunistyczną górę?! I może, gdy przekształci się Partia, przekształci się i język? Już zbuntowało się marionetkowe dotąd Stronnictwo Demokratyczne, ten sam los czeka prędzej czy później broniących się jeszcze rozpaczliwie rutyniarzy-oportunistów ze Stronnictwa Ludowego: nie będzie wiejskiej „Solidarności", znajdzie się inna forma organizacyjna dla wolnościowego fermentu chłopów. A w samejże Partii? Toć Zjazd się wciąż odkłada, bo wszędzie żąda się tajnych, wolnych wyborów delegatów, aby odzyskać twarz. Na jednym z zebrań ktoś spytał, czy Partia musi rządzić, bo tak chcą Rosjanie i tego wymaga całość naszych granic, czy JESZCZE Z INNYCH POWODÓW? Otóż to. Ambitniejsi ludzie, którzy są jeszcze w Partii, chcieliby, żeby to było jednak z tych innych powodów...

Wszyscy są zgodni, że przebudowa systemu jest konieczna i że droga do tego musi być POLITYCZNA. Oczywiście, rozbudowany przez 36 lat aparat rządzący, polityczno-gospodarczy, broni swej sytuacji i przywilejów jak szatan, on też opóźnia reformę systemu. Kto wywrze nań decydujący nacisk? Może „Solidarność", bo choć jest wytworem ustroju i jego typu industrializacji, to jednak posiada zdrowy rozsądek produkcyjny, odziedziczony po wiejskich przodkach? Może chłopi, gdy znajdą wreszcie drogę do nowych form organizacyjno-politycznych? Może Sejm, oczywiście niezależny i wybrany w nowy sposób? A może rzecz się zrodzi wśród młodych działaczy samejże Partii?!

Jedno jest pewne: dominacja absurdalnego systemu dyktatorskiego, owego wszechmocnego, odgórnego interwencjonizmu w gospodarce jest nie do utrzymania, o tym wiedzą wszyscy, nieprawdopodobna grupa Gierka unaoczniła rzecz absolutnie wszystkim. Nie ma wszakże demokratyzacji politycznej bez gospodarczej a młodzież już się demokratyzacji nie wyrzeknie (i to młodzież wychowana przez ustrój — jak najautentyczniej, o paradoksie!). Nie powstrzyma się jej zastraszaniem, nie weźmie

głodem. Zwlekanie rządu z reformą tylko jemu samemu szkodzi, a prestiżowo patetyczne wypowiedzi Rakowskiego niczemu nie służą. Lawiny powstrzymać się nie da. Terrorem zewnętrznym, zagranicznym, jeśli ktoś o tym roi?! Tego w ogóle pod uwagę nie biorę, bo kataklizm nie może być przedmiotem rozumowania. Niektóre gazety zachodnie zapowiadają „koniec naszego świata" wręcz na pojutrze, ale cóż oni rozumieją, oni, którzy wbili nas do grobu swymi kredytami dla Gierka?! Kredytami, co tak by się przydały dzisiaj: nie, jak wtedy, dla podtrzymywania absurdalnego systemu, lecz dla uczynienia go co najmniej trochę mniej absurdalnym. Skoro tak się mylili, niechże choć dziś nie bawią się w fałszywych proroków i nie prowokują kataklizmów, którym w porę zaradzić nie potrafili.

Piszę te słowa w przeddzień, być może, wydarzeń burzliwych, których nie przewiduję, choć i nie wykluczam (czy dojdzie do strajku 31 marca, czy Rakowski dostanie instrukcję, żeby zmiękł i zszedł z koturnów?). Po co pisuję teraz w *Kulturze?* Niejaki Łobodowski napisał, że po to, aby „agitować" do czegoś tam Emigrację. Z niejakim Łobodowskim polemizować tu nie mogę, bo mi nie pozwala redaktor Giedroyc — odsyłam go więc również do krajowej *Res Publiki*, zresztą wiem, że nie przeczyta. Chciałem mu tylko powiedzieć, że nie pisuję tu dla Emigracji, choć czytać oczywiście nie zabraniam. Nie pisuję tu także dla Kraju, jako że *Kultura* dochodzi tam minimalnie. Po cóż więc? Dla utrwalenia tego, co się u nas zdarza, aby pozostał mój ślad warszawskich nastrojów, nadziei, zwątpień, wysiłków myśli. Dialektycznie sądzę, że o koncepcji decyduje nie tylko jej treść, ale także miejsce, czas, okoliczności, osoba piszącego. Dać świadectwo swemu czasowi — aby zostało — oto po co pisuję w *Kulturze*. Indywidualnie. Poza wieszczbiarstwem i politykierstwem.

KISIEL

Książki

«Szajba» Henryka Grynberga

Życie codzienne i artystyczne[1] jest szóstą książką Grynberga wydaną na emigracji. Wymieńmy je po kolei: *Zwycięstwo*[2], zbiór wierszy *Antynostalgia*[3], *Życie ideologiczne*[4], *Życie osobiste*[5] i *Wiersze z Ameryki*[6]. I jeszcze, w rok po *Zwycięstwie*, znakomita *Ojczyzna* — najbardziej autobiograficzna i, paradoksalnie, najbardziej literacka ze wszystkich opowieści Grynberga, opublikowana w dwóch kolejnych numerach *Kultury*[7].

Życie codzienne i artystyczne to na pozór zupełnie inna historia. W twórczości każdego pisarza, może szczególnie pisarza o skłonnościach autobiograficznych, powinien nastąpić zwrot: odejście od siebie i własnej autobiografii. Jest to często cenne doświadczenie warsztatowe, nawet jeśli nieudane, niezależnie od tego w jakim kierunku potoczy się dalsza twórczość.

Zwrot Grynberga jest więcej niż udany. Kto wie, czy nie dlatego, że jego ostatnia książka jest w pewnym sensie samooszustwem i trickiem. Znaleźć w niej można wszystkie najlepsze cechy pisarstwa Grynberga i żadnej z jego wad. Jest to proza idealnie czysta w stylu, zwarta treściowo, wartka bez sztucznego pośpiechu, gęsta od konkretu. Epicka, liryczna, głęboko osobista. Narratorką i bohaterką książki jest dziewczyna, a potem dorastająca kobieta. Ale czytelnik znający poprzednie utwory Grynberga z łatwością rozpoznałby go jako autora, nawet gdyby pisarz ukrył się pod żeńskim pseudonimem. Grynberg jest młodszym bratem Hłaski z jego najlepszych książek napisanych po wyjeździe z Polski, i bliskim krewnym Salingera, autora *Buszującego w zbożu*. Jest to pokrewieństwo głęboko naturalne, nie mające nic wspólnego z plagiatem i równie wyczuwalne w jego prozie jak żydowskość humoru, retoryki, intonacji.

1. Instytut Literacki, Paryż 1980, str. 180.
2. Instytut Literacki, Paryż 1969.
3. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1971.
4. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1975.
5. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1979.
6. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1980.
7. nr. 12/1970 i 1-2/1971.

Życie codzienne i artystyczne podzielone jest na trzy części i epilog. Czasokres ten sam, co w opowieściach poprzednich. Ta sama Polska, poczynając od ostatnich miesięcy przed zakończeniem wojny, do — jak się zdaje — połowy lat sześćdziesiątych. Książka zaczyna się od fotografii i chwilami ma się wrażenie, że według fotografii została skomponowana. Jakby pożółkłe zdjęcie z niewidocznym tłem, i tajemnicą losu ukrytą w spojrzeniach, wywoływały kolejne fale wspomnień. Zdjęć nie musi być wiele. Podobnie jak jeden sen wystarcza, aby zejść do własnych podziemi, które po przebudzeniu rozwidniają się i zapełniają realiami, połączonymi ze sobą w czasie i przestrzeni. Czy ich losy — pachciarskiego syna z poprzednich książek Grynberga i tej dziewczyny z polskiego drobnomieszczaństwa — komponują się wspólnie? Są równolatkami, dziećmi wojny i dziećmi socjalizmu. Ich drogi nie przecinają się w książce, ale łatwo mogły przeciąć się w życiu. Ich dzieje są odrębne, ale ich los jest wspólny.

Jest jednym z zabobonów ostatnich dziesięciu lat, że mężczyźni nie potrafią pisać o kobietach, tak jak kobiety potrafią pisać o sobie. Ale potrafił Tołstoj, potrafią i pisarze współcześni. Obydwie płci zdolne są do przekazywania o sobie tych samych prawd i treści. Treścią opowieści Grynberga było zawsze odciskanie się historycznej i politycznej realności na ludzkim życiu i losie. Oczywiście że Grynberg powtarza się w swojej ostatniej książce. Opisuje przecież dokładnie ten sam czas. który opisał już wcześniej oczami swego męskiego narratora, poczynając od *Żydowskiej wojny*. Ale w najmniejszym stopniu nie odbiera to książce świeżości.

Nie po raz pierwszy przy lekturze Grynberga pomyślałam o sobie jako o idealnym czytelniku wszystkich jego książek. Jestem, a raczej byłam, ową dziewczyną dorastającą w PRL-u, która w *Życiu codziennym i artystycznym* opowiada o sobie, choć moje życie — przynajmniej na pozór — ułożyło się zgoła odmiennie. Jestem, a raczej byłam, owym Żydem z poprzednich książek Grynberga: z *Żydowskiej wojny*, *Ojczyzny* i *Życia ideologicznego*. Byłam nawet owym *Buszującym po Niemczech*, bo taki zdaje się tytuł nosiło pierwotnie ostatnie opowiadanie[8], które Grynberg opublikował przed wyjazdem z Polski.

Ale idealny czytelnik to nie to samo co idealny recenzent. Pozwólmy jednak raz jakości („idealny") przesmyknąć się w ilość; jak wiadomo, ilość w jakość przechodzi sama z siebie. Nasze imię jest Milion: nieobiektywnych a idealnych czytelników Grynberga. Polacy i Żydzi płci obojga, całe średnie pokolenie w Kraju i na emigracji. Jest nas bardzo wielu, czytelników, którzy mogą rozpoznać się w jego książkach jak w lustrze. A potencjalnie, gdyby którekolwiek z niecenzurowanych wydaw-

8. „Buszujący po drogach", *Twórczość* nr 7/1967.

nictw krajowych wpadło na pomysł wydania jego emigracyjnych książek, mogłoby nas być znacznie więcej.

Co jakiś czas książki Grynberga, niestrudzonego kronikarza socjalizmu od roku 1945, kronikarza nastrojów wszystkich warstw ludności, ich „życia utajonego" i heroicznych ocknięć — nabierają nowej aktualności. Są one — z jego żydowską szajbą czy bez — statystycznym rejestrem psychiki Polaków. Grynberg dał w swoich książkach obraz społeczeństwa przymuszanego do podłości, które zawsze umiało gromadzić w sobie cichcem siły do stawiania oporu. Nie dziś, to jutro, nie w oszukiwaniu gospodarki państwowej, to w pielgrzymce do Częstochowy. Grynberg przedstawił Polaków w ich wulgarności i rozpaczy, w ich dobroci, ofiarności, fantazji. I w umiejętności przetrwania najgorszego. Jego książki są kroniką przyczyn, które doprowadziły do sierpnia 1980 roku.

A przy tym jaka lekkość i jaka nonszalancja! Grynberg jest za młody, aby mieć „szkielet w szafie", ale dość dojrzały, aby mieć polityczną przeszłość i doświadczenie, których system socjalistyczny nie szczędził swoim dzieciom. Taką lekkość i nonszalancję, jakby pisał książki przygodowe dla młodzieży, a nie historię martyrologii narodu, daje tylko niewinność. Grynberg opowiada, a nie spowiada się. Jego *Życie ideologiczne* i wcześniejsze *Zwycięstwo* należą do rzadkich książek o stalinowskim okresie, które nie wprawiają czytelnika w zakłopotanie, nie proszą o rozgrzeszenie.

Najnowsza książka Grynberga dzieli się na życie codzienne, codzienne i artystyczne, artystyczne i epilog — ów *happy-end*, równie dwuznaczny i ironiczny jak pozostałe tytuły. W epilogu spełniają się wszystkie — niemal wszystkie — marzenia małej dziewczynki z Kalisza, urodzonej niedługo przed wybuchem wojny. Ojciec — odważny i nieobliczalny — zginął w pierwszych dniach kampanii wrześniowej. Matka zmarła w parę lat po wojnie ze zmęczenia. Wychowała ją babka, zarabiając praniem i szorowaniem podłóg, kiedy po zmianie pieniądza renta po ojcu przestała starczać nawet na jedzenie. W epilogu — niesforna uczennica kaliskiego gimnazjum — która w dzieciństwie zakochała się w zdjęciach Shirley Temple i uciekła do Poznania, aby uczyć się baletu i aktorstwa — powraca na krótko do rodzinnego miasta. Babka już nie żyje. Narratorka została aktorką i fotografowaną pięknością. Na balet nie starczyło jej siły, z powodu anemii i głodu, jaki cierpiała w Poznaniu w sierocińcach i internatach. Poznała życie od najgorszej strony, wyszła z niego zmęczona, uparta i nietknięta złem. Nie jest to jednak opowieść o Kopciuszku czy Śpiącej Królewnie, raczej parodia tych prześlicznych bajek. Po ciężkiej chorobie narratorka stara się o przyjęcie do studium teatralnego w Kielcach:

„Nie miałam wątpliwości, że zdam egzamin lepiej od wszystkich innych, bo niczyje życie bardziej od tego nie zależało niż moje. Byłam pewna, że mi nie odmówią stypendium, bo nikomu nie było ono bardziej niezbędne. Wiedziałam też, że bez trudu

przejdę każdy nowicjat, żeby zostać na zawsze w teatralnym zakonie, poza którym nie widziałam dla siebie życia. Czułam taką samą determinację jak wtedy, gdy szarżowałam przez łąki na oklep na dzikim koniu i podobnie jak wtedy pomyślałam o ojcu: — nie dajmy się tato! — powiedziałam w duchu. — Chodźmy do jeszcze jednego kontrataku! Moje życie artystyczne zaczynało się od nowa" (str. 171).

Na lata, które dzielą ostatnie słowa „życia artystycznego" od pierwszych słów „epilogu", została spuszczona zasłona. Jak wyglądało przechodzenie przez nowicjaty, i ile trzeba ich było przejść, aby dojść do szczęśliwego, choć podszytego ironią końca? Cel został osiągnięty, ale narratorka zdaje sobie sprawę z jego dwuznaczności. Ta, której poza samą sobą chciała sprawić radość swym sukcesem, nie żyje. Umarła zgięta w pół od pracy ponad siły. Proletariackie dziecko zrobiło karierę w kraju robotników i chłopów, ale po drodze o mało nie wyzionęło ducha z głodu i upokorzenia.

Jak poprzednie książki Grynberga są przede wszystkim hołdem złożonym matce, tak jego ostatnia książka jest hołdem złożonym starej kobiecie, babce narratorki. To są dwie autentyczne bohaterki wszystkich wojen, wszystkich rodzajów życia i zwycięstw. To one, te ciche lwice, zapracowane kury domowe i fabryczne, wykazują najwięcej odporności duchowej i fizycznej. Bezpartyjne, wiążące koniec z końcem, szabrujące, wyklepujące zmarzniętymi stopami przed Komitetem Centralnym mniejszą karę dla swych mężów w więzieniu, sanatoria dla swoich dzieci. Odporne na przemiany i szykany ustroju, nieufne, nie dające się niczemu zaskoczyć, nieczułe na przynęty.

Obydwojgu narratorom, chłopcu i dziewczynie, mężczyźnie i kobiecie, Żydowi i „aryjce" — wspólne są strach i samotność. Są to różne rodzaje strachu i różne rodzaje samotności. Obydwojgu wspólne są miejsca-azyle, których zaznają od czasu do czasu, i obydwoje wiedzą, jak bardzo są one kruche i przejściowe. Najbardziej łączy ich strach: jej przed biedą i niepewnością jutra, jego przed własnym pochodzeniem... i niepewnością jutra. I ucieczki: jego w erotykę w *Życiu ideologicznym*, igranie ze śmiercią, a także w „życie na niby" w zespole Żydowskiego Teatru w *Życiu osobistym*. Jej — w zaciekłą pracę, czasem w przywiązanie do ludzi, w fascynację sztuką. Łączy ich niezwykła zdolność obserwacji i trzeźwość spojrzenia. Umiejętność patrzenia trywialnym faktom w oczy i nadawania im ich właściwych, trywialnych imion.

Żyd Grynberg potrafi równie wstrząsająco opisać pielgrzymkę do Częstochowy, w której bierze udział narratorka jego ostatniej książki, jak pokaz filmu o „miasteczku Bełz", w którym w *Zwycięstwie* biorą udział wszyscy ocaleni Żydzi w Łodzi. W *Życiu codziennym i artystycznym* nie uświadczy się Żyda nawet na lekarstwo. Szajbą Grynberga nie jest jego żydostwo i polski antysemityzm, ale wzajemne stosunki między ludźmi, którzy zostali poddani presji nieludzkich warunków. To co się w nich

zmienia i to co pozostaje nietknięte. Książki Grynberga są hołdem złożonym tym, którzy wbrew naciskom potrafili zachować w sobie litość, trzeźwość, wewnętrzną sprawiedliwość, duchową integralność. I jest ich w jego twórczości cała plejada, nawet więcej Polaków niż Żydów. W tych małych opowieściach roi się od ludzi bardzo od siebie różnych, tak w cechach nabytych, jak i odziedziczonych. Linia podziału biegnie nie przez klasy i rasy, ale przez to co jest rdzeniem człowieka: uczciwość albo podłość. Znajomość konkretu i ogólnych mechanizmów, nie tych wykoncypowanych, ale odczutych na własnym ciele i mózgu, są tu nierozerwalne. Czy chodzi o handel po wojnie, czy o ukrywanie Żydów podczas wojny. Grynberg jest dzieckiem wsi, które dorosło w mieście. Konkret i prawa ogólne przenikają się, zasupłują, uzupełniają. Żadnych antycypacji, żadnej przedwiedzy czy wszechwiedzy autorskiej. Żadnych opuszczonych oczek w tej misternej, złowrogiej siatce, z której upleciona została polska rzeczywistość, żydowska rzeczywistość, wspólna rzeczywistość. Na Grynberga nie można się obrażać, nawet za *Ojczyznę*, tak jak nie można obrażać się na Borowskiego, Nałkowską, czy sięgając wstecz, na opowiadanie Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony*... Jego dotychczasowa twórczość jest próbą, której rezultaty nie od niego zależą. Ale nieuprzedzona lektura może obydwu stronom dać szansę znacznie większą, niż obrzucanie się oskarżeniami, pobożne życzenia, czy wzajemne, nieszczere mizdrzenia. Szanse wyciągnięcia ręki ponad wojną, ponad zbezczeszczonymi grobami, na przekór ustrojowi, na przekór tradycji historycznej i religijnej, nawet na przekór naszej nieobecności w Polsce. Jest to gest trudny, ale logiczny i konieczny.

Janina KATZ HEWETSON

Anatomia widma

Tytuł „Anatomia widma" nadawałby się doskonale dla tak modnych obecnie na Zachodzie powieści grozy albo filmów grozy. Podtytuł książki uściśla temat: „Ekonomia polityczna realnego socjalizmu". Ani tytuł ani podtytuł nie pozwalają na pierwszy rzut oka odgadnąć niezwykłego charakteru książki francuskiego historyka Alain Besançona. Niezwykłego dla całej zachodniej historiografii.

Alain Besançon, który w ciągu kilku ostatnich lat opublikował monografię „Intelektualne korzenie leninizmu", „Krótki kurs sowietologii" i zbiór esejów „Sowiecka teraźniejszość a rosyjska przeszłość", zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród garstki zachodnich uczonych, którym udało się pojąć istotę ustroju sowieckiego. Powody, dla których Zachód nie rozumie natury ustroju sowieckiego mogą być rozmaite: urzeczenie ideą komunizmu, ufność w zwodnicze sowieckie frazesy itd. Wszystkie te możliwe przyczyny mają wspólny korzeń: myślenie przez analogię. Każdy, kto analizuje Związek Sowiecki, prokomunista czy antykomunista, uczony, działacz państwowy czy polityczny, zawsze przeprowadza analogię z innymi krajami i ustrojami. Alain Besançon natomiast jasno widzi specyficzność przedmiotu, który bada, jego „fantastyczność", a ściślej może „fantasmagoryczność", która jednocześnie jest dziwaczną rzeczywistością dla wszystkich, którzy żyją w cieniu „widma".

Pojawienie się widma, które będzie „krążyć po Europie" zapowiedział Marks w 1848 roku. W 1981 roku jedna trzecia ludzkości żyje we władzy widma. W swej nowej książce Alain Besançon podejmuje podróż do jądra „realnego socjalizmu" w gospodarce.

Stwierdza przede wszystkim, że przedmiot, który go zajmuje, nazywany *per analogiam* ekonomią polityczną, jest w rzeczywistości ekonomiczną polityką. Wszechwładne państwo decyduje o produkcji, rozdziale dóbr i ich wzajemnym związku, „remanentach i kontrolach", i manipuluje nimi jak mu się podoba. Kiedy się to pojęło, nie należy analizować sowieckiej gospodarki w oparciu o sowieckie statystyki. Nie ma też sensu obniżanie oficjalnych sowieckich danych o powiedzmy 10 % czy 15 %, jak to robią najodważniejsi historycy zachodni. Międzynarodowa Organizacja Rolnictwa i Żywności FAO automatycznie odejmuje od wszystkich sowieckich cyfr 20 %. *Życie Warszawy* oznajmiło w 1981 roku, że 60 % polskiej statystyki było fałszowane. Ci, którzy opierają się na sowieckiej statystyce dochodzą do fantastycznych wniosków: francuski ekonomista Alfred Sauvy stwierdził w 1952 roku, że stopa życiowa w ZSSR bardzo prędko przewyższy zachodnią stopę życiową i wtedy kraje kapitalistycznego świata będą musiały otoczyć się żelaznym kordonem, żeby ich proletariat nie uciekł do socjalistycznego raju.

Alain Besançon z bezlitosną logiką chirurga obala mityczne twierdzenia, które tak długo powtarzano, aż się stały prawdą. Powszechnie uznaną prawdą jest np., że ZSSR jest ze swoją roczną produkcją 145 mln ton stali największym wytwórcą stali na świecie. Równocześnie sowiecka produkcja samochodów jest nie większa od hiszpańskiej, sieć kolejowa nie większa niż w Indii, po lodówki i pralki trzeba się zapisać w kolejce, do maszyn rolniczych brak części zapasowych. Gdzie podziewa się stal, nawet jeśli przyjąć, że kilka milionów ton idzie na produkcję czołgów? Besançon pisze: na wyrób 145 mln ton stali składa się: a) produkcja prawdziwej stali, b) produkcja stali gorszego gatunku, c) produkcja złomu stalowego, d) produkcja pseudostali i e) pseudo-produkcja stali.

Cesarzowa Wilhelmina zwykła była mówić o Napoleonie III: on tak łże, że nie można wierzyć nawet w odwrotność tego, co mówi. Maksymę tę można bez najmniejszych obaw zastosować do socjalistycznej statystyki.

Alain Besançon odmawia analizowania cyfr i oceniania ich prawdopodobieństwa, stopnia zafałszowania i, co za tym idzie, ich zgodności lub niezgodności z rzeczywistością. Rozkłada za to na czynniki pierwsze mechanizm gospodarki „realnego socjalizmu" i proponuje teorię jego funkcjonowania. Lenin obalił kapitalizm, chcąc oczyścić grunt pod budowę socjalizmu. Obalenie kapitalizmu udało mu się na całej linii: zniszczył własność, handel, na pewien czas nawet pieniądz; rozbił nie tylko kapitalizm, ale i gospodarkę jako taką. Jednak na przeoranym gruncie nie wyrósł socjalizm. Ideologia leninowska znalazła na to wytłumaczenie: narodzinom socjalizmu stoją na przeszkodzie „przeżytki kapitalizmu".

Socjalizm istnieje zatem tylko potencjalnie. To władza zamienia esencję w egzystencję. Dopóki ona istnieje, socjalizm ma szanse stać się rzeczywistością. Tym właśnie tłumaczy się manipulacja cyfr. W każdej cyfrze zawarty jest — jak powiada Besançon — „współczynnik moralny": wyrażane w procentach podwyższanie, powiększanie i rozszerzanie oznacza kolejny krok na drodze do „realnego socjalizmu".

Socjalizm nie istnieje a zarazem istnieje, ponieważ wszystko do niego prowadzi. Alain Besonçon formułuje dwie podstawowe zasady działania mechanizmu sowieckiego. Rewolucyjna partia zmiata z powierzchni ziemi kapitalizm czyli rzeczywistość, żeby oczyścić grunt pod socjalizm. Socjalizm się jednak nie pojawia, więc partia nadal rozbija rzeczywistość, która stoi na przeszkodzie nadejściu widma. Pierwsza zasada: należy koniecznie obalić kapitalizm (synonim rzeczywistości). Ponieważ jednak pełna likwidacja rzeczywistości doprowadziłaby zarazem do obalenia władzy partii, druga zasada głosi, że należy zachować z kapitalizmu (czyli z rzeczywistości) tyle, ile jest niezbędne dla zachowania materialnej i politycznej bazy partii.

Pierwsza zasada — burzyć; druga — zachować władzę. Gospodarcza polityka Związku Sowieckiego polega na szukaniu kompromisu, który umożliwi współistnienie tych dwu zasad. Kiedy budowa socjalizmu dochodzi do punktu, w którym grozi całkowite unicestwienie rzeczywistości (wojenny komunizm Lenina, kolektywizacja Stalina, wielki skok Mao), partia znajduje kompromis, który pozwala powrócić do realizmu. Ale niech się tylko materialna baza odrodzi, a już podejmuje się znowu marsz ku socjalizmowi.

W przeciwieństwie do innych zachodnich uczonych i działaczy politycznych Alain Besançon wie, że odchylenia od generalnej linii mają charakter przejściowy, taktyczny. Bardzo ważne są jego spostrzeżenia o „wariantach" budownictwa socjalizmu. Rozpatruje przypadek Jugosławii z jej *quasi*-rynkową gospodarką, zagranicznymi wkładami kapitału, legalną emigracją i tym podobnymi przejawami „dzikiego" kapitalizmu, nie do pomyślenia dziś w Zachodniej Europie. Czy gospodarkę Jugosławii można uznać za kapitalistyczną? — pyta francuski historyk. Odpowiada stwierdzeniem, które wejdzie chyba do klasyki: gospodarka pozostaje socjalistyczna, jeśli decyzje o kompromisie w stosowaniu zasad sprzecznych z duchem socjalizmu podejmowane są w celu zachowania władzy i pozostawiają możliwość powrotu do budowy socjalizmu. Tzn. wtedy, kiedy decyzje te podejmuje partia komunistyczna w celu zachowania władzy partii komunistycznej.

Jak bardzo twierdzenie to jest słuszne, dowodzą obserwacje tak wnikliwego znawcy socjalizmu i kapitalizmu jakim był Nikita Chruszczow. Kiedy udawał się w 1955 roku do Jugosławii nękały go wątpliwości czy Jugosławia jest państwem kapitalistycznym (jak twierdziła propaganda sowiecka od 1948 roku), czy też socjalistycznym (czego pragnęli post-stalinowcy przywódcy Związku Sowieckiego). Po przyjeździe do Jugosławii i po rozmowie z Tito Nikita Chruszczow dochodzi do wniosku, że skoro wszystkie środki produkcji, wielki handel i banki znajdują się w rękach państwa, a władza państwowa znajduje się w rękach narodu i opiera się na dyktaturze proletariatu, mamy do czynienia z państwem typu socjalistycznego.

Sformułowawszy dwie zasady gospodarki socjalistycznej, Alain Besançon podejmuje się konkretnego opisu jej funkcjonowania. Francuski historyk dzieli produkcję na trzy działy.

Pierwszy dział obejmuje produkcję towarów i usług, które zabezpieczają potęgę Państwa-Partii. Należy do nich przede wszystkim przemysł wojskowy, instytuty naukowe opracowujące nowe typy broni i kosmonautyka. Ten sektor podlega drugiej zasadzie gospodarki sowieckiej, zasadzie zachowania władzy.

Drugi dział obejmuje całą gospodarkę „planową" (w tym i pierwszy dział), której celem jest budowa komunizmu. Podlega on pierwszej zasadzie gospodarki sowieckiej — rozbić kapitalizm — umocnić socjalizm. Drugiemu działowi przyświeca nieokreślony i niemożliwy do określenia cel — socjalizm. Budowa socjalizmu jest zarówno przyczyną jak i uzasadnieniem niebywałego marnotrawstwa, gigantycznych a zbędnych budów, naruszenia elementarnych reguł zarządzania gospodarką.

Ten dział nie daje się zreformować. Proponuje się na przemian dwa typy reform: unowocześnienie tradycyjnych metod planowania poprzez zastosowanie w technice obliczeniowej maszyn elektronicznych, czyli udoskonalenie centralnego planowania, lub decentralizację planowania i przyznanie dyrektorom przedsiębiorstw minimalnej choćby inicjatywy. Alain Besançon stwierdza, że granice obu wariantów wytycza imperatywna zasada zachowania władzy. Niech tylko władza partii zostanie zagrożona, a natychmiast stawia się tamę reformie.

Trzeci dział obejmuje cały kompleks towarów i usług, których produkcja nie należy do sfery socjalizmu. W sowieckiej terminologii są to „przeżytki kapitalizmu". Dział ten stanowi „kącik

rzeczywistości", deskę ratunku, która pozwala nie utonąć w spienionych falach epoki budownictwa socjalizmu. Od trzeciego działu zależy funkcjonowanie dwóch pierwszych. Bez niego nie mogłyby istnieć. Jeśli zniszczyć niesocjalistyczną sferę, zginie i socjalistyczna. Trwać ona może tylko w symbiozie z trzecim działem, czerpiąc z niego soki jak pasożyt.

Besançon jako pierwszy formułuje tę paradoksalną sytuację. W logice pierwszego działu leży maksymalizacja produkcji, od której zależy siła państwa, do granic niemożliwości, tj. do punktu, w którym każdy dodatkowy wysiłek groziłby niebezpieczeństwem politycznym albo katastrofą techniczną. Tu leży granica, której nie wolno przekroczyć. Do maksymalizacji dąży i drugi dział, bowiem socjalizm potencjalny zamierza stać się socjalizmem rzeczywistym, socjalizm teoretyczny — socjalizmem praktycznym. Jednak maksymalizacja dwóch pierwszych działów pociąga za sobą maksymalizację działu trzeciego: im więcej socjalizmu, tym bardziej do funkcjonowania lub pseudofunkcjonowania potrzebny mu jest „kapitalizm".

Trzecim działem są dla Związku Sowieckiego kraje satelickie, przede wszystkim jednak świat kapitalistyczny. Stany Zjednoczone i ich japońscy i europejscy partnerzy żyją — zdaniem Besançona — w stałej, zorganizowanej symbiozie z gospodarką sowiecką. Zachód udziela krajom imperium sowieckiego kredytów po to, żeby obronić ZSSR i dlatego, że za nimi stoi ZSSR. Pomoc zachodnią ZSSR przeznacza w pierwszym rzędzie na rozwój pierwszego działu. Jak pisze Besançon: Zachód jeszcze nie zaopatruje Związku Sowieckiego w rakiety i bomby wodorowe, natomiast bezpośrednio i pośrednio dostarcza technologii do ich produkcji.

Zachód żyje w symbiozie z gospodarką sowiecką z trzech powodów: według teorii Keynesa, teorii, która najbardziej odcisnęła się na naszym stuleciu, motor gospodarki musi się kręcić, choćby i w próżni, choćby przyszło kopać jamy w ziemi i zasypywać je; w takim przypadku lepiej już handlować ze Związkiem Sowieckim i nie myśleć o skutkach; od czasu Rewolucji Październikowej Zachód hołduje teorii, że kiedy Związek Sowiecki zrealizuje swe plany, przerodzi się w normalne państwo, należy więc koniecznie „znaleźć drogę do serc" ludzi sowieckich. Trzeci powód wynika z rozczarowania do drugiego: ponieważ Związek Sowiecki rozwija się, ale nie „normalizuje", należy mu pomóc, aby nie stał się jeszcze gorszy.

Końcowy rozdział swej książki poświęca Besançon człowiekowi w ustroju sowieckim. Arystoteles twierdził, że człowiek nie może żyć bez zadowolenia. Reżym sowiecki zapewnia obywatelom niezbędną do życia dawkę zadowolenia — sowieckiego zadowolenia. System nauczania, książki, filmy i telewizja kształtują człowieka, który zadowala się sowieckim zadowoleniem i potrafi je znaleźć w sowieckim życiu.

Rzecz — zdaniem Besançona — nie w tym, by wiedzieć, że socjalizm jest nie do zniesienia. Rzecz w tym, dla kogo jest

on nie do zniesienia. Według Besançona socjalizm jest nie do zniesienia dla tych, którzy odczuwają potrzebę wolności duchowej — potrzebę bycia sobą, samodzielnego myślenia, kierowania się własnym sądem, własnymi uczuciami, słowem, potrzebę człowieczeństwa.

Ci ludzie są ofiarami socjalizmu: stara się on ich zniszczyć. Ale to oni właśnie są największym zagrożeniem dla ustroju, który zmierza do widmowego, niemożliwego celu, a dla jego osiągnięcia potrzebuje niewolników — widm ludzkich.

Michał HELLER

Nadesłane nowości wydawnicze

SZUKALSKI (Stanislav). *Troughful of Pearls.* Album. (Wyd. Glenn Bray, P.O. Box 4482, Sylmar, Calif. 91342).

Ostdeutsche Gedenktage 1981. Str. 120. (Wyd. Bund der Vetriebenen Vereinigte Landmannschaften und Landesverbände — Referat für Kultur und staatsbürgerliche Bildung, Bonn 1981).

Czesław Miłosz — Nobelpreisträger für Literatur 1980. Str. 16. (Wyd. Deutsches Polen-Institut 1980).

WYSZYŃSKI (Stefan, cardinale). *Un tozzo di pane.* Str. 177 i 3 nlb. (Wyd. Pontificio Instituto di Studi Ecclesiastici, Roma 1974).

Chto, szczo ta jak? Wybir ideołohiczno-politycznych materialiw z orhanu CK URDP. „Naszi pozyciji" cz. 28-30. Str. 64. (Wyd. Wydawnyctwo CK URDP 1972).

Prohramowi dokumenty demokratycznoho ruchu w Radjańskomu Sojuzi. Wypusk II. Str. 160. (Wyd. Wydawnyctwo „Ukrajiński Wisti", RFN 1976).

HRYCIAK (Ewhen). *Korotkyj zapys spohadiw (dla sebe samoho). Istorija Norilśkoho Powstannia.* Str. 117 i 3 nlb. (Wyd. Ukrajińske Wydawnyctwo „Smołoskyp" im. W. Symonenky, Baltimore - Toronto 1980).

BERDNYK (Ołeś). *Swiata Ukrajina. Eseji i łysty.* Opr. Bohdan Arey. Str. 206 i 2 nlb. (Wyd. Ukrajińske Wydawnyctwo „Smołoskyp" im. W. Symonenky, Baltimore - Toronto 1980).

KARAWAŃSKYJ (Swiatosław). *Suticzka z tajfunom. Zbirka poezij.* Str. 188 i 4 nlb. (Wyd. Ukrajińske Wydawnyctwo „Smołoskyp" im. W. Symonenky, New York - Baltimore - Toronto 1980).

PROCHODA (Wasyl). *Zapysky nepokirływoho. Knyha II. Na czużyni. Nacjonalno-kulturana dijalnist', borot'ba za isnuwannia i perebuwannia „na dni żyttia".* Str. 364 i 6 nlb. (Wyd. nakładem autora. Neu-Ulm, RFN 1972).

Prasowyj biuleteń cz. 2/54. Str. 10. (Wyd. Ukrajińskyj Wilnyj Uniwersytet, Monachium 1980).

Almanach OBWU 2. 1964-1980. Str. 201 i 3 nlb. (Wyd. Association of Ukrainian Former Combatants in Great Britain, London 1980).

BAZILOW (Ludwik). *Ruszenije russkoga carstwa.* Str. 454 i 4 nlb. (Wyd. Matica Crpska, Nowy Sad 1980).

DYLAN (Thomas). *Pod mleczną drogą.* Sztuka na głosy. Adaptacja Tymona Terleckiego. Str. 49 i 7 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

NIENACKI (Zbigniew). *Pan samochodzik i templariusze.* Ilustr. Szymon Kobyliński. Str. 318 i 2 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn - Białystok 1980, cena zł 42).

NIENACKI (Zbigniew). *Wyspa złoczyńców.* Str. 287. (Wyd. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn - Białystok 1980, cena zł 42).

PAWLUCZUK (Włodzimierz). *Zdarzenia.* Str. 218 i 2 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1980, cena zł 43).

ROSZEWSKI (Wojciech). *Nasienie jemioły.* Str. 249 i 3 nlb. (Wyd. Pojezierze, Olsztyn - Białystok 1980, cena zł 43).

SROKOWSKI (Stanisław). *Z krainy Czarnego Krzyża.* Wydała i wstępem poprzedziła Małgorzata Szostakowska. Str. 97. (Wyd. Pojezierze, Olsztyn 1980, cena zł 50).

Ewangelia według Świętego Marka. Przełożył z greckiego Roman Brandstaetter. Str. 102 i 2 nlb. (Wyd. PAX, Warszawa 1980, cena zł 50).

PAPORISZ (Romuald). *Dokąd? Strzępy dziennika.* Str. 159. (Wyd. Poets' and Painters' Press, Londyn 1981).

LAKS (Szymon). *Dziennik pisany w biały dzień.* Str. 130 i 6 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

BEDNARCZYK (Czesław). *Odrastająca pamięć.* Wiersze. Str. 55. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

JANIN (Józef). *Bywajcie, wiara!* Powieść. Str. 116 i 4 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

MACKIEWICZ (Józef). *Droga donikąd.* Str. 384. (Wyd. Kontra, Londyn 1981).

KRZYŻANOWSKI (Jerzy R.). *Generał. Opowieść o Leopoldzie Okulickim.* Str. 243. (Wyd. Odnowa, Londyn 1980).

HEYDENKORN (Benedykt). *Przywództwo w Polonii kanadyjskiej. Mini Biogramy Prominentów.* Str. 126 i 2 nlb. (Wyd. Futura Graphics, Toronto, Ont. 1980).

BOGUSŁAWSKA (Anna). *Na ruchomym gruncie. Pamiętnik młodej Polski 1944-1946.* Str. 226. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1980).

MESSING-MIERZEJEWSKI (Aleksander). *Fraszki 1975-1979.* Str. 162 (New York 1980).

WITTLIN (Józef). *Sól ziemi.* Str. 297 i 5 nlb. (Wyd. PIW, Warszawa 1979, cena zł 50).

ŻYCHIEWICZ (Tadeusz). *Ludzkie drogi.* Str. 261 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1981, cena zł 80).

KRÓL (Marcin). *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych" i „Polityki".* Str. 118 i 2 nlb. Przedruk z wyd. Libelli. (Wyd. NOW-a w ramach Niezależnej Spółdzielni Wydawniczej I, Warszawa).

BANACH (Andrzej). *O potrzebie egzotyzmu.* Str. 202 i 4 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, cena zł 50).

Kapiści. Katalog wystawy ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie, Grudziądz, wrzesień-październik 1980).

PUNKT 12. Almanach gdańskich środowisk twórczych. *Solidarność, Gdańsk sierpień 80.* Str. 302 i 2 nlb., fotografie. (Wyd. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk, październik-grudzień 1980, cena zł 40).

KRÓL (Marcin). *Józef Piłsudski: ewolucja myśli politycznej.* Str. 27. (Wyd. NOW-a, Warszawa 1981).

„... Jeśli pragniesz wolnym być, to w szeregi nasze idź..." Autentyczne wiersze strajkujących robotników polskich z Sierpnia 1980. Zebrał i do druku przygotował Tadeusz Wojnicki. Str. 26. (Wyd. Marek Hłasko Publishing Company, Berkeley 1981).

PUSZKIN (Aleksander). *Eugeniusz Oniegin.* Przełożył Tadeusz Bobiński. Str. 202 i 6 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1981).

KORZEC (Paweł). *Juifs en Pologne. La question juive pendant l'entre-deux-guerres.* Przedmowa Nahuma Goldmanna. (Wyd. *Presses de la Fondation Nationale des* Sciences Politiques avec le concours du Centre National de la Recherche Scientifique, Francja 1980).

OFFREDO (Jean). *Lech Walesa ou l'été polonais.* Album. Str. 188 i 4 nlb. (Wyd. Editions Cana, Paryż 1981).

BESANÇON (Alain). *Anatomie d'un spectre. L'économie politique du socialisme réel.* Str. 169 i 7 nlb. (Wyd. Calmann-Lévy, Paryż 1981).

FICOWSKI (Jerzy). *Déchiffrer les cendres.* Wiersze. Str. 61 i 3 nlb. (Wyd. Plasma, Paryż 1981).

Poland's Church-State Relations. Z przedmową Lawrence'a Biondi, S.J. Str. 73. (Wyd. Loyola University of Chicago, USA, 1981).

SKWARKO (Krystyna). *The Invited. The story of 733 children who grew up in New Zealand.* Str. nlb. (Wyd. Millwood Press, Ngaio, Wellington, New Zealand).

ŁYSEK (Paweł). *The Hard Life of Jura Odcesty.* Opr. L. Krzyżanowski i T. E. Bird, tłum. L. Krzyżanowski, przedmową opatrzył T. E. Bird. Str. 179 i 5 nlb. (Wyd. Poets' and Painters' Press, Londyn 1980).

ZAWODNY (J. K.). *Death in the Forest. The Story of the Katyn Forest Massacre.* Str. 235 i 5 nlb. (Wyd. University of Notre Dame Press, wyd. 5-te).

Miłosz (Czesław). *Nobelpreisträger für Literatur 1980.* Str. 16. (Wyd. Deutsches Polen-Institut, Darmstadt 1980).

REKLAITIS (Povilas, dr). *Die Heimat des Nobelpreisträgers für Literatur 1980 Czesław Miłosz. Katalog zur Ausstellung 1980/1981.* Str. nlb. (Wyd. J. G. Herder-Bibliothek Siegerland e.V. w serii „Schriften", zeszyt 4).

GOŚLICKI (Jan). *Der junge Brzozowski. Das Werk von Stanisław Brzozowski bis 1906.* Rozprawa doktorska przedł. na Uniwersytecie w Zurychu. Str. 59. (Wyd. Juris Druck + Verlag, Zurych 1980).

CHĘCIŃSKI (Michael). *Polnische Armee und Offiziere in der Organisation des Warschauer Pakts.* Str. 1110-1315. Nadbitka z *Osteuropa. Zeitschrift für Gegenwartsfragen des Ostens* nr 10/1980 (Wyd. specjalne). (Wyd. Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1980).

Solidarność. O raboczem dwiżenii w Polsze i o raboczem dwiżenii w Rossii. Str. 198 i 2 nlb. (Wyd. Posiew, Frankfurt n. Menem, 1980).

MANDELSZTAM (Osip). *Sobranije soczinienij. IV dopołnitielnyj tom.* Pod red. G. Struve, N. Struve i B. Filippowa. Str. 200 i 4 nlb. (Wyd. YMCA-Press, 1981).

ZINOWJEW (Aleksander). *My i zapad.* Artykuły, wywiady i wystąpienia z lat 1979-1980. Str. 154 i 6 nlb. (Wyd. L'Age d'Homme, Lozanna 1981).

MIŁOSZ (Czesław). *Gdie sunce izłazi i gdie załazi.* Przekład Petar Vujičić. Str. 107. (Wyd. BOB, Belgrad 1981).

TARNAWSKYJ (Ostap). *Bibliohraficznyj pokażczyk.* Zebrała Marta Tarnawska. Str. 77. (Wyd. w Filadelfii, 1980).

TARNAWSKYJ (Ostap). *Kaminni stupeni. Noweli i narysy.* Str. Str. 158 i 2 nlb. (Wyd. Wydawnictwo im. Juliana Serediaka, Buenos Aires 1979).

MAZILIAUSKAS (Stasys). *Merkelis Giedraitis. Žemaičių vyskupas, kunigaikštis, Vilniaus akademijos protektorius, ir jo ypatingieji laikai.* Str. 215. (Wyd. Amberland Publishing Co., Troy, USA).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

16-3-81
W rejonie Nowogardu, woj. szczecińskie, natrafiono na złoże ropy naftowej. Dzienne wydobycie ocenia się na 100 ton. ■ W Moskwie podpisano wielostronną umowę o specjalizacji produkcji i wzajemnych dostawach statków morskich i śródlądowych w latach 1981-1985. Umowa została zawarta w ramach RWPG. Polskie stocznie będą budować dla krajów socjalistycznych nowe typy statków do poszukiwań ropy naftowej i gazu, statki geofizyczne i pasażerskie oraz statki żeglugi śródlądowej.

18-3-81
Piotr Karpiuk, wiceminister Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych PRL, poinformował o wysokości wynagrodzeń członków rządu i partii. Premier otrzymuje miesięcznie zł 28.100, wicepremierzy po zł 23.900, ministrowie po zł 23.700. Emerytury osób które zajmowały kierownicze stanowiska państwowe i polityczne wynoszą 95 % ich uprzedniego wynagrodzenia obliczonego łącznie z wszystkimi dodatkami. Pierwszy sekretarz wojewódzki PZPR np. zarabia zł 19.800, a urzędnicy Komitetów Wojewódzkich PZPR od zł 7.400 do 13.100. Pan wiceminister nie podał wysokości różnych dodatków, jak darmowe mieszkania, wille, specjalne sklepy żywnościowe, domy wypoczynkowe i wiele, wiele innych.

23-3-81
Prasa krajowa podaje, że funkcjonowanie Centrum Zdrowia Dziecka stoi pod znakiem zapytania. Otrzymana czy zakupiona za granicą droga aparatura i sprzęt medyczny potrzebują części zamiennych, których brak. Pytanie: na co były i są obracane tak znaczne kwoty napływające z Zachodu na Centrum? Znak zapytania tym większy, że na przewodniczącego Komitetu budowy tego szpitala Centrum Zdrowia Dziecka wybrano ponownie Janusza Wieczorka, b. szefa Urzędu Rady Ministrów. Przez kilkanaście lat był on narzędziem korumpowania aparatu państwowego i partyjnego.

31-3-81
Prof. Tadeusz Kotarbiński, wybitny uczony i filozof, obchodził 95 rocznicę urodzin. ■ W związku z mianowaniem Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność*, redakcję miesięcznika *Więź* objął Wojciech Wieczorek. ■ Nadal trwają katastrofalne przetrzymywania paczek żywnościowych w Polsce. Od 20 marca br. stoją w porcie gdyńskim trzy containery angielskie, siedem kanadyjskich i trzy amerykańskie. W magazynach jest ponad 40 tysięcy przesyłek z RFN.

1-4-81
Od kwietnia br. paszporty PRL będą ważne na okres trzech lat, wydawane na wszystkie kraje świata i będą uprawniały do wielokrotnego przekroczenia granicy PRL. Jednocześnie Ministerstwo Finansów, z uwagi na zły stan finansów państwa, wstrzymało aż do odwołania przydział promes w wysokości $ 150,00 na osobę. Zarządzenie to zostało zrozumiane jako próba zamknięcia granic i ograniczenia kontaktów z zagranicą, tym bardziej że jednocześnie wprowadzono ograniczenie wypłat z kont dewizowych do $ 300,00 jak również franków szwajcarskich i marek niemieckich. Jak podkreśla Ministerstwo Finansów, „jest to zarządzenie przejściowe".

3-4-81
W PRL wprowadzono wolnorynkową sprzedaż mięsa. W tej chwili ma to miejsce w województwie olsztyńskim. Prawo do wolnorynkowej sprzedaży mięsa mają tylko producenci rolni, posiadający własne gospodarstwa, bądź ich najbliższa rodzina. Sprzedaż obejmuje: wieprzowinę, wołowinę, cielęcinę, baraninę i tłuszcze. Natomiast nie wolno sprzedawać wyrobów wędliniarskich. Do wolnorynkowego handlu upoważnia zaświadczenie naczelnika danej gminy. Ceny są ustalane przez samych rolników.

6-4-81
W Krakowie zakończył się pierwszy ogólnopolski zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wybrano 5-osobową krajową komisję rewizyjną oraz 30-osobową krajową komisję koordynacyjną, w jej skład weszli przedstawiciele 20 miast akademickich. Zjazd podjął uchwały i poczynił ustalenia dotyczące m.in. osób represjonowanych za przekonania, deportowanej do CSRS Lindy Winsh (Czeszki wspierającej strajk studencki w Łodzi), popierające rolników indywidualnych w ich dążeniu do łączenia się w związki zawodowe. Wyrażono również poparcie dla niezależnych inicjatyw uczniowskich.

15-4-81
Delegacja Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarności" z Lechem Wałęsą udaje się w dniach 10-16 maja br. do Japonii na zaproszenie Japońskiej Centrali Związkowej. ■ KKP powierzyła Jadwidze Staniszkis utworzenie drugiej grupy ekspertów, mającej pracować dla Związku niezależnie od grupy już istniejącej.

ZACHÓD — EMIGRACJA

14-3-81
Zamknięto konkurs na temat „Armia Krajowa w sztuce". Na konkurs ten wpłynęło 86 prac. Jury nie przyznało pierwszych nagród, a tylko specjalne wyróżnienia: artystce malarce p. Julicie Sander z Warszawy za obraz (£ 750.00), p. Irenie Stankiewicz z Warszawy za grafikę (£ 500.00), Markowi Łączyńskiemu z Anglii za grafikę (£ 500.00) i Jerzemu Stockiemu za płaskorzeźbę (£ 500.00).

18-3-81
Na uniwersytecie w Clermond-Ferrand odbył się wieczór dyskusyjny na temat „Polska w 1981 roku" zorganizowany przez Amicale des Etudiants i Wspólnotę polsko-francuską. Referaty wygłosili: Aleksandra Kwiatkowska, dr Jerzy Mond i prof. Pierre Pascalon.

21-3-81
The Federal Ironworkers Association, należące do australijskiego ruchu związków zawodowych, zaprosiło Lecha Wałęsę do odwiedzenia Australii. Przy okazji podano, że wśród 59 tysięcy członków F.I.A. znajduje się kilkuset Polaków.

24-3-81
Sfederowane niepodległościowe organizacje kobiece urządziły w Londynie wieczór poświęcony dwu zmarłym w bliskim odstępie czasu przedstawicielkom rodzin Pawlikowskich i Wolskich: poetce Beacie Obertyńskiej i malarce Leli Pawlikowskiej. Przemawiali: Leopold Kielanowski, ks. Jerzy Mirewicz, Marian Bohusz-Szyszko i Irena Horbaczewska (w imieniu kobiet-żołnierzy). Wiersze Beaty Obertyńskiej (m.in. mało znany „Sen kalendarzowy o 'Braciach Mroźnych'") recytowała Tola Korian.

25-3-81
Zmarł w Paryżu w wieku 71 lat dr Ludwik Sternbach, wybitny uczony, profesor sanskrytu i indologii Uniwersytetu Jagiellońskiego do 1939 roku. W latach 1940-1945 wykładał na uniwersytecie w Bombaju, a w latach późniejszych pracował naukowo w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

31-3-81
Zmarł w Brukseli w wieku 66 lat ks. Henryk Repka, wieloletni rektor Polskiej Misji Katolickiej w Beneluxie.

1-4-81
Z opóźnieniem dotarła do nas wiadomość, że Towarzystwo Miłośników Historii i instytut wydawniczy „Orloviana" w Argentynie przyznały nagrodę im. Władysława M. Kozłowskiego w wysokości $ 400 dr Bolesławowi Andrzejewskiemu z Poznania za publikacje dotyczące polskiej filozofii narodowej.

7-4-81
Tegoroczna nagroda wolności została przyznana rosyjskiemu pisarzowi Warłamowi Szałamowowi za jego książkę pt. „Kołyma" — zbiór dramatycznych opowiadań o życiu w sowieckich obozach koncentracyjnych. Książkę wydało wydawnictwo Maspero w tłumaczeniu Catherine Fournier i z przedmową Andrieja Siniawskiego. Nagroda ta, w wysokości 4.000 franków, sponsorowana przez francuski Pen-Club, przyznawana jest przez jury w składzie C. E. Clavier, P. Emmanuel, A. Lwoff, R. Tevernier i Vercors. Jury przewodniczy E. Ionesco a sekretarzuje D. Stołypin. Nagroda, przyznawana od 1979 roku, przeznaczona jest dla pisarzy-cudzoziemców, mieszkających w swoich krajach, nie publikowanych lub prawie nie publikowanych w ojczyźnie natomiast wydanych we Francji w dobrym przekładzie. Do nagrody 1981 roku kandydowali poza Szałamowem György Konrad za książkę „Wspólnik" (wyd. Seuil) i brazylijski antropolog Darcy Ribeiro za książkę „Maira" (wyd. Gallimard). ■ W Polskim Towarzystwie Naukowym na Obczyźnie w Londynie odbył się pod przewodnictwem prof. Tymona Terleckiego odczyt Józefa Jasnowskiego o „Początkowych dziejach elektryczności". Józef Jasnowski, profesor PUNO, jest bodaj jedynym uczonym na emigracji, specjalizującym się w dziedzinie historii nauki.

8-4-81
Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało odczyt Wieńczysława Wagnera, profesora uniwersytetu w Detroit (USA), na temat „Sprawy zagraniczne w polskim podziemiu".

9-4-81
Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu zorganizowało odczyt prof. Normana Daviesa z London School of Slavonic Studies na temat „L'histoire impossible de la Pologne". Wykład został wygłoszony w języku francuskim.

10-4-81
Naukowe Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki zorganizowało w Paryżu w sali Biblioteki im. S. Petlury wieczór literacki, w którym wzięli udział: Emma Andijewska, oraz prof. Iwan Koszeliweć.

15-4-81
Wydział Humanistyczny Polskiego Towarzystwa Naukowego wznowił po dłuższej przerwie swoje prace, inaugurując je referatem prof. Janiny Pilatowej o zmarłym w ub. roku wybitnym polskim lingwiście, Zdzisławie Stieberze. Sesji przewodniczył świeżo obrany prezes Wydziału, znany ekonomista prof. Jan Drewnowski.

16-4-81
Starania o przemianowanie ulicy i zaułka „Dantzig" w Paryżu na ulicę i zaułek „Gdańsk", podjęte ponownie przez Towarzystwo Opieki nad polskimi zabytkami i grobami historycznymi we Francji *(Kultura* nr 3/402) spotkały się z powtórną odmową władz miejskich stolicy Francji. Tym razem odmowę uzasadniono przypomnieniem, że nazwa m. Dantzig związana jest z chwałą oręża francuskiego z epoki napoleońskiej: w roku 1807 marszałek Lefebvre po dłuższym oblężeniu zdobył to miasto na Prusakach, za co otrzymał tytuł marszałka Dantzigu a miasto uzyskało statut wolnej republiki, który utraciło dopiero w roku 1814 po kapitulacji miasta dowodzonego przez francuskiego generała Rapp, wymuszonej dwumiesięczną blokadą. Można jednak dodać, że w historii Francji nazwa tego miasta zapisała się również przez pamiętny artykuł deputowanego socjalisty Marcel Déat, zamieszczony w przededniu ostatniej wojny w piśmie *l'Œuvre* pod tytułem który zyskał światowy rozgłos: *„Mourir pour Dantzig?"* i ukoronowany później jawną kolaboracją Déata z okupantem. Skądinąd dawna ulica Petrograd, też obrosła historyczną tradycją, przecież przemianowana została na ulicę Leningrad...

26-4-81
Koło Paryż Samopomocy Polskich Kombatantów we Francji zorganizowało odczyt Anki Kowalskiej pt. „Działalność Komitetu Obrony Robotników 1976-1981". P. Anka Kowalska jest członkiem KSS „KOR" i współredaktorem pism opozycyjnych w kraju.

29-4-81
W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się wieczór autorski Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

Przemówienie Czesława Miłosza, wygłoszone z okazji przyznania mu nagrody Nobla, ukaże się jesienią w dwujęzycznym wydaniu książkowym nakładem firmy Farrar, Straus and Giroux. ■ Princeton University Press wydało dwujęzyczny zbiór wierszy Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Magnusa J. Kryńskiego i Roberta A. Maguire. ■ Nowojorska gazeta codzienna *Nowy Dziennik* obchodzi właśnie dziesięciolecie istnienia. ■ W marcu br. amerykańska Deborah Hospital Foundation podpisała umowę z warszawskim Instytutem Kardiologii. W wyniku tego porozumienia polskie dzieci z wadami serca będą leczone darmo w amerykańskim szpitalu w New Jersey. Fundacja pokrywa również koszta pobytu jednego z rodziców chorego dziecka. ■ Leopold Tyrmand otrzymał nagrodę Freedom Foundation za działalność publicystyczną dla *The Rockford Papers*, periodyku wydawanego przez Rockford Institute, placówkę badawczą w stanie Illinois. Leopold Tyrmand jest redaktorem tego pisma i jego najpoważniejszym publicystą. Pismo to, mimo wysokiego poziomu publicystycznego, ukazuje się w niewielkim nakładzie i jest w Ameryce mało znane. ■ 4 marca br. w telewizji nowojorskiej (kanał 13), w programie McNeil-Lehrer Report, dyskutowano sytuację w Polsce. Poza gospodarzami programu w dyskusji uczestniczyli: adwokat Zbigniew Gryszkiewicz, pełnomocnik Lecha Wałęsy, przebywający w Stanach z misją uzyskania pomocy medycz-

nej, oraz prof. Zdzisław Najder. P. Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, wystąpił wyłącznie w charakterze tłumacza. Mec. Gryszkiewicz, charakteryzując sytuację w Polsce, przede wszystkim kładł nacisk na potrzebę niezwykłej ostrożności, ponieważ — jak twierdził — „to, co Polacy mają w nadmiarze — to odwaga". Prof. Najder nadmienił, że w okresie ponad pół roku, który dzieli Polskę od umowy zawartej z rządem PRL, cierpliwość Polaków jest bliska wyczerpania (z 21 punktów umowy tylko 4 zostały wykonane przez rząd PRL). Elementem „rozrywkowym" tej dyskusji był właśnie występ p. Mazewskiego jako tłumacza. Nie wchodząc w *meritum sprawy*, tj. czy prezes K.P.A. powinien posiadać lepszą znajomość polskiego, nie powinien był podejmować się roli tłumacza i to wobec milionowej rzeszy telewidzów Polaków i nie-Polaków, ale znających język polski. ■ Doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Prawniczego w Stanach Zjednoczonych wybrało ponownie prezesem p. Jana Morelowskiego, wiceprezesem Oskara Schenkera, sekretarzem p. Janinę Kulikowską.

KRONIKA KANADYJSKA

W Toronto zmarł w marcu br. w wieku 89 lat gen. Stanisław Ujejski, ostatni dowódca lotnictwa polskiego, Inspektor Generalny Polskich Sił Zbrojnych w latach 1940-1943. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej był szefem Sztabu Lotnictwa. Po wojnie emigrował wraz z rodziną do Kanady i zamieszkał w Toronto. Przez pewien okres czasu brał czynny udział w życiu organizacyjnym Polonii. ■ W powszechnych wyborach w prowincji Ontario zwyciężyła znowu partia konserwatywna, rządząca tą prowincją od blisko 40 lat. Obecny premier William Davis stoi na czele rządu od 10 lat. W ostatnich wyborach uzyskał absolutną większość kosztem znacznego osłabienia Nowej Partii Demokratycznej, odpowiednika partii socjaldemokratycznej w Europie. Klęska tej partii spowodowała utratę mandatu dr. Janusza Dukszty i Edwarda Ziemby, jedynych posłów pochodzenia polskiego w tym stronnictwie. Obaj byli posłami z okręgów w Toronto. Okręg dr. Dukszty zdobył dla Liberałów Tony Ruprecht, pochodzenia niemieckiego, urodzony pod Łodzią, profesor uniwersytetu w York, a okręg Ziemby konserwatysta Jurij Shymko, nauczyciel szkoły średniej, związany bardzo silnie z ukraińskimi organizacjami narodowymi w Kanadzie. ■ Tygodnik ukraiński *Nowyj Szlach*, ukazujący się w Toronto, zamieścił bez komentarzy w numerze z 12 marca br., spis intelektualistów ukraińskich, którzy solidaryzowali się z deklaracją rosyjsko-ukraińską z ub. roku. ■ Premier prowincji Ontario, W. Dawis, powiadomił Fundację Studiów Ukrainoznawczych, że rząd prowincji Ontario przeznaczył z dochodów loterii „Wintorio" $ c. 300.000 na katedrę ukrainoznawstwa na uniwersytecie w Toronto. ■ W kwietniu br. obchodził 85 rocznicę urodzin adw. Jaworski, jeden z wybitniejszych przedwojennych działaczy i polityków ukraińskich, poseł na Sejm RP, obecnie zamieszkały w Toronto. ■ 26 stycznia br., na zebraniu prezydium Rady Koordynacyjnej Polonii Świata nastąpiło objęcie funkcji przewodniczącego Rady przez p. Jana Kaszubę, nowoobranego prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Na zebraniu tym omówiono m.in. organizację pomocy społecznej dla Polski i zadecydowano, iż pomoc w zakresie środków medycznych prowadzić będzie Kongres Polonii Amerykańskiej, a wysyłką żywności zajmą się organizacje lokalne. ■ Według danych K.P.K. do zarządu głównego wpłynęło, do 31. 1. br., na pomoc dla Polski ogółem $ 19.714,29, w tym $ 17.016,48 na pomoc dla robotników i tę sumę, zgodnie z życzeniem NSZZ „Solidarność" przeznaczono na zakup leków. ■ Komisja inwalidzka K.P.K. zebrała w 1980 roku na pomoc dla inwalidów

$ 17.149 i przekazała z tej sumy: $ 5.000 do Francji, $ 4.500 do Polski, $ 2.150 do Włoch, $ 2.000 do RFN i $ 2.000 do Argentyny. ■ W Vancouver, B.C. zmarł nagle na atak serca inż. arch. Witold Kuryłłowicz, artysta malarz, zamieszkały stale w Montrealu. ■ 31. 1. br. w Montrealu zmarła Irena Romanowska, żona Jana Romanowskiego adiutanta gen. Andersa. Była ona czynną działaczką polonijną, przede wszystkim na polu oświatowym i kulturalnym. ■ W roku budżetowym 1980/1981 Ontario Arts Council przeznaczył $ 1.842.738 na dotacje dla artystów i organizacji artystycznych. Na liście artystów, którzy otrzymali dotacje znajdują się m.in.: kompozytor i profesor kompozycji University of Toronto, Walter Buczyński, muzyk i profesor Western Ontario University w London, Peter Paul Koprowski, autor Ryszard Żywotkiewicz, fotografik Daniel Kazimierski z Toronto, Grzegorz Zieliński z Thunder Bay i Bob Żarski z London, Ontario. ■ Sprawozdanie roczne Funduszu Wieczystego Millenium zostało przedstawione przez prezesa Teodora Barankiewicza na zebraniu kuratorów w dniu 7. 3. br. Kapitał wzrósł w ciągu roku o $ 72.244,73 i na dzień 31. 10. 1980 r. wynosił $ 957.988,72 a na dzień 28. 2. br. — $ 985.556,90. Zgodnie z postanowieniami statutowymi w roku sprawozdawczym wydano ogółem $ 75.300 z czego $ 18.050 na szkolnictwo, $ 12.200 na organizacje młodzieżowe, na wydatki z działu różne $ 28.950 a w tym $ 7.000 na Instytut Badawczy, $ 4.000 na K.U.L., $ 3.000 na Instytut Naukowy w Montrealu i $ 7.000 na katedrę polonistyki University of Toronto. Na zakup książek i ich oprawę dla bibliotek w Kanadzie przeznaczono $ 3.400. 19 osobom przyznano stypendia na ogólną sumę $ 7.700, a 20 studentom prowadzącym obozy harcerskie w lecie przyznano $ 5.000. Główne źródło dochodów Funduszu stanowią wpływy z gry bingo. ■ Zmiana na stanowisku naczelnego redaktora *Związkowca*. Roman Buczek, który objął to stanowisko w grudniu 1978 r. otrzymał wymówienie w grudniu 1980 r. Najpoważniejszym kandydatem na stanowisko redaktora jest podobno Jacek Adolf, dziennikarz, socjolog, autor kilku prac w języku polskim i angielskim. ■ W Toronto, w lipcu 1980 roku na zebraniu grupy Ukraińców postanowiono utworzyć Instytut im. S. Petlury. Wyłoniono radę dyrektorów, na której czele stanął dr Oleg Podhajny. Instytut ma zajmować się zagadnieniami naukowymi wielu dziedzin, w tym naukami politycznymi, historią, literaturą i lingwistyką. Instytut projektuje zwołanie konferencji naukowej na temat „Walka narodowo-wyzwoleńcza na Ukrainie w latach 20-tych i 30-tych", inna zaś konferencja ma być poświęcona problematyce „Państwowości ukraińskiej w XX wieku".

KRONIKA SZWEDZKA

Wydarzenia ostatnich tygodni w Polsce wysunęły się na czoło sprawozdań środków szwedzkiego masowego przekazu. Publicyści i korespondenci dali wyraz głębokiemu zaniepokojeniu, obawiając się sowieckiej inwazji. Szwedzi nie należą do improwizatorów, tu planuje się wszystko naprzód i dlatego, na wszelki wypadek, stworzono już w południowej Szwecji obozy dla uchodźców z terenu ewentualnych walk w Polsce. Szef południowego obszaru obronnego Szwecji, generał Sven Olof Olsson, oświadczył: „naszym obowiązkiem jest bronić uciekinierów w ramach granic szwedzkich. Jednakże ze względów humanitarnych powinniśmy spieszyć z pomocą uciekinierom nawet na wodach międzynarodowych. Oznacza to, że siły zbrojne szwedzkie będą być może interweniowały, o ile polscy uchodźcy będą potrzebowali pomocy poza obszarem Szwecji. Jedynie okręty znajdujące się pod polską banderą mogą ścigać polskie statki na wodach międzynarodowych, inne zaś okręty zgodnie z prawem międzynarodowym nie mają prawa interwenio-

wania przeciwko uciekinierom z Polski". „W Szwecji ogłoszono ostre pogotowie, ale nie było powodu do powołania pod broń" — dodał generał Olsson. Jest on zdania że „decyzja inwazji nie zapadnie w związku z jakimś poszczególnym wydarzeniem lecz — o ile nastąpi — spowodowana będzie dalekosiężnymi decyzjami politycznymi". Takie podejście do uchodźców polskich na wypadek inwazji sowieckiej nie oznacza jednak, że Szwecja zmieniła swoje obecne stanowisko w sprawie uchodźstwa. Polacy mogą na razie uzyskać w Szwecji azyl czy prawo stałego pobytu jedynie w wypadkach łączenia najbliższych rodzin, lub poważnych prześladowań religijnych, rasowych czy politycznych. ■ Katastrofalna sytuacja gospodarcza Polski to drugi powód do zaniepokojenia. Polska stoi przed krachem finansowym i właściwie jest już niewypłacalna. Ostatnio przynajmniej w dwóch terminach PRL nie była w stanie zapłacić odsetek od udzielonych jej kredytów i telegraficznie prosiła szereg banków (w tym także szwedzkie) o moratorium spłaty kolejnych rat pożyczek przypadających na najbliższy okres. Wysokość kredytów udzielonych Polsce przez Szwecję wynosi około trzech miliardów koron. W ogóle około 400 międzynarodowych banków zaangażowało się w udzielanie Polsce kredytów. Szwedzkie koła finansowe uważają, że finansowy krach Polski wywołałby wielki międzynarodowy szok gospodarczy, do czego nie można dopuścić. Do jakiego stopnia sytuacja wewnętrzna Polski oraz groźba sowieckiej agresji niepokoi świat, dowodzi fakt, że w czasie wizyty premiera szwedzkiego p. Fälldina w Pekinie (miała ona miejsce na początku kwietnia br. i była pierwszą wizytą szwedzkiego premiera w Chinach) Chińczycy już na początku obrad wysunęli sytuację w Polsce na pierwszy plan rozmów, ostrzegając Szwedów przed agresywnością sowieckiej polityki. ■ Z napięciem i podziwem śledzono w Szwecji odwagę polskich robotników. Korespondenci z Gdańska donoszą, że „jeszcze nigdy nie zdarzyło się w historii żadnego z komunistycznych krajów aby szeregowi członkowie partii tak jawnie i ostro krytykowali najwyższe kierownictwo partii w obecności jej kierownika". Kania zmuszony był słuchać zarzutów przez siedem godzin w obecności 3.000 członków partii ze stoczni Lenina w Gdańsku. ■ Czerwone Krzyże Szwecji, Danii, Norwegii i Finlandii postanowiły udzielić Polsce pomocy żywnościowej. Transport 27 ton żywności, zawierający konserwy mięsne, proszek mleczny i tłuszcze o wartości 5.010.00 koron przeznaczony będzie dla najbardziej potrzebujących grup społecznych, to znaczy: dzieci, chorych i starców. Również z inicjatywy Kościoła Katolickiego w Szwecji i biskupa Hubertusa Brandenburga rozpoczęto w Szwecji zbiórkę na pomoc żywnościową i zakup lekarstw dla najbardziej potrzebujących w Polsce. Techniczna organizacja tj. zakup i przewóz znajdą się w rękach katolickiej organizacji „Caritas" w Austrii, która przekaże żywność i lekarstwo polskiemu Episkopatowi. ■ W niedzielę 5 kwietnia przybyła do Szwecji na zaproszenie szwedzkiego Związku Zawodowego Metalowców sześcioosobowa grupa polskich metalowców „Solidarność". Mają oni odwiedzić szwedzkie związki metalowców w różnych miastach, celem zapoznania się z działalnością i organizacją bratniego szwedzkiego związku zawodowego. ■ W Göteborgu i Stockholmie występował w kwietniu znany poznański zespół studencki „Teatr Ósmego Dnia". Teatr ten, prześladowany do niedawna przez władze PRL, miał już dwa lata temu występować zarówno w szwedzkim jak i na innych międzynarodowych festiwalach, ale władze PRL'u odmawiały mu wyjazdu pomimo ostrych protestów szwedzkich teatrów. W Göteborgu „Teatr Ósmego Dnia" występuje w ramach polskiego festiwalu organizowanego w dniach 11 kwietnia do 3 maja przez szwedzkie göteborskie stowarzyszenie kulturalne „Maneten". Na program polskiego festiwalu składają się ponadto polskie filmy, wystawa sztuki, tekstylii i książek. Organizatorzy festiwalu wydali ponadto w redakcji Joanny Helander antologię współczesnej polskiej kultury. Kierownik

zespołu, Lech Rączak, jedyny który należy do tego teatru od chwili jego startu w roku 1964, w wywiadzie udzielonym 11 kwietnia *Svenska Dagbladet* oświadczył m.in.: „Wy tutaj, w Szwecji, przywiązujecie większą wagę do tego co mówi Breżniew aniżeli my w Polsce. Nie wierzymy w rosyjską inwazję, ale jeżeli ona nastąpi to wojsko rosyjskie spotka się z oporem. Do ub. roku teatr ten był powiązany z Uniwersytetem Poznańskim, potem stał się profesjonalnym zespołem i otrzymuje pobory od państwa. Obecnie już nie głodujemy, ale na kompromis nie pójdziemy i nie zgodzimy się na żadne ingerencje wyższej instancji". ■ Dwóch młodych szwedzkich kompozytorów, Rune Gyllander i Leif Werener, skomponowało ilustrację muzyczną do szeregu wierszy Miłosza przełożonych na język szwedzki. Jest to na razie pierwsza muzyka skomponowana do poezji Miłosza, ale należy podkreślić, że autory zaczęli komponować wcześniej nim Miłosz dostał Nagrodę Nobla. Zapoznali się przypadkowo z przekładami jego poezji na angielski i to ich natchnęło. Zorganizowali oni szereg koncertów i recytacji poezji Miłosza w pałacu Hallwyluw w Sztokholmie. Podobne wieczory odbędą się w szeregu miast Szwecji, a następnie obaj kompozytorzy jadą do Hiszpanii, gdyż zostali zaangażowani na sezon letni na szereg występów, m.in. na Majorce, z repertuarem o Miłoszu.

Norbert ŻABA

NOTY

DOM PIELGRZYMA W RZYMIE

W nocie w numerze marcowym, omawiającej sprawę powstałego w Rzymie Domu Polskiego Jana Pawła II, poruszyliśmy rażący brak w nim biblioteki i czytelni na użytek pielgrzymów. Jedyną strawą duchową jest tam podobno dziennik *Narodowiec!* Jak skarżą się do nas w listach czytelnicy z kraju i emigracji, którzy gościli w tym domu, odpowiednich pomieszczeń tam nie brak. Co stoi więc na przeszkodzie? Rozumiemy, że sprawy organizacyjne, związane z powstałym w tym domu Instytutem Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, wymagają czasu. Trudno jednak usprawiedliwić nie podjęcie do tej pory (Dom działa od lata ub. roku) starań o urządzenie skromnej choćby biblioteki i czytelni. Nasz korespondent rzymski parokrotnie sugerował dr. Grygielowi, dyrektorowi Instytutu, by zwrócił się do nas (oraz do innych emigracyjnych ośrodków wydawniczych) z propozycją przesyłania książek. Czyżby dyrektor Instytutu bał się, że nasze wydawnictwa, łącznie z ostatnio wydanymi dziełami zbiorowymi Czesława Miłosza, mogą zaszkodzić reputacji tej placówki?

Dr Grygiel organizuje tymczasem odczyty, przede wszystkim dla swych krakowskich przyjaciół, co wywołuje w polskim Rzymie drwiące komentarze. Nie mamy wątpliwości, że przedstawiciele nie tylko *Tygodnika Powszechnego*, ale w ogóle „szkoły krakowskiej" jak np. znakomity filozof i pisarz ks. prof. J. Tischner, reprezentują wysoki poziom intelektualny. Ale czy tylko oni mają coś do powiedzenia? Dr Grygiel zaprasza na odczyty głównie kapłanów, zakonników i zakonnice, stosując swoisty ostracyzm wo-

bec emigracji, Polonii rzymskiej, a zwłaszcza wobec przedstawicieli polskiej kultury, mieszkających we Włoszech jak np. pisarz Gustaw Herling Grudziński i prof. dr Karolina Lanckorońska, bądź przyjeżdżających z kraju. Istnieje w Rzymie od wielu lat Polski Instytut Studiów Kościelnych, który organizował odczyty i posiada bibliotekę mało jednak uczęszczaną bo nie leży na trasie krajowych pielgrzymów. Mógłby on nadal spełniać funkcje odczytowe. Od Instytutu Kultury Polskiej można, natomiast, oczekiwać czegoś więcej niż zasklepiania się w wąsko pojmowanej koncepcji kultury chrześcijańskiej.

Dr Grygiel napisał wstęp do wyboru poezji Miłosza, wydanego ostatnio przez włoskich chadeków. Ostrzegano go przed tą wyraźną próbą politycznej „instrumentalizacji" potrzebną chadekom do wkupienia się w łaski Papieża. Co ma wspólnego z twórczością Miłosza włoska Demokracja Chrześcijańska? Na okładce tomiku poezji umieszczono wizerunek Matki Boskiej Jasnogórskiej. Pewien polski literat zauważył ironicznie i trafnie: „żeby choć przez wzgląd na Miłosza dali podobiznę Matki Boskiej Ostrobramskiej". We wstępie od wydawnictwa czytamy m.in.: „Ślepota włoskich wydawców nie pozwoliła aby jego dzieła były poznane w naszym kraju". Nieprawda. Prawa na wydanie dzieł Miłosza we Włoszech otrzymało znane wydawnictwo literatury pięknej „Adelphi", które przygotowuje pieczołowicie wydanie jego wybranych dzieł w opracowaniu polonistów z prawdziwego zdarzenia. Prawdą jest natomiast, że wydawnictwo chadeckie zignorowało ten fakt, zasłaniając się komercjalnymi względami, co wywoła odpowiednią reakcję ze strony Wydawnictwa „Adelphi". Wydanie chadeckie zawiera wiersze przełożone przez tłumaczki A. Kurczab i M. Guidacci. O wartości filologicznej i poetyckiej tych przekładów wypowiedzą się specjaliści. W wydaniu tym nie ma ponadto żadnej wzmianki, że przełożone wiersze pochodzą z wydań naszego Instytutu lub z ostatnich numerów *Kultury*. Wszystko to jest wysoce niesmaczne i niemoralne.

ZE ŁZAMI W OCZACH...

Nieszczęsna Polska, nieszczęśni Polacy, choć tak się dla nich szczęśliwie w nieszczęściu złożyło, że ilekroć w toku swej tysiącletniej historii zwracali swe oczy ku Francji, ilekroć apelowali o jej poparcie moralne, mogli liczyć u nas na kapitał sympatii, którego nie ubywało w ciągu wieków, tym bardziej, żeśmy go nie naruszali.

W sumieniu Francuzów jest i zawsze będzie miejsce dla cierpień Polski. Świadczy o tym historia.

1772. Austria, Rosja i Prusy po raz pierwszy dzielą Polskę. Wolter nie kryje swej dezaprobaty.

1792. Drugi rozbiór Polski. Danton jest oburzony.

1795. Trzeci rozbiór Polski. Madame de Staël jest do głębi poruszona.

1830. Polska powstaje przeciwko Rosjanom. Francja zachowuje neutralność. Powstanie zostaje zdławione.

1876. Cesarz Napoleon III przyjmuje w Paryżu cara Aleksandra II. Jest to „zapłata za Warszawę". Z twarzą zwróconą w stronę cara adwokat Charles Floquet wznosi okrzyk „Niech żyje Polska!". Okrzyk wart nazwania ulicy jego imieniem.

1939. Związek Sowiecki i Trzecia Rzesza dokonują czwartego rozbioru Polski. Potężny dreszcz oburzenia przebiega wzdłuż linii Maginota, na której trwają stoicko nasze wojska ze łzami w oczach i z bronią u nogi.

1945. Sowiety osadzają w Warszawie rząd satelicki. Generał de Gaulle święci piękne i doskonałe przymierze francusko-sowieckie.

Wiosna 1981... Raz jeszcze, ach Boże, Polska sprawi nam ból!

Dominique JAMET

(*Le Quotidien de Paris* nr 415).

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 321 — JANINA KOWALSKA

POGRANICZE

Powieść o początkach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii.

Str. 280. **Cena F. 80,00.**

◆

TOM 322 — ZOFIA ROMANOWICZOWA

SKRYTKI

Nowa powieść autorki
„Baśki i Barbary"
i innych książek, które zapewniły jej wysokie miejsce
w literaturze emigracyjnej.

Str. 200. **Cena F. 55,00.**

◆

TOM 324 — HENRYK GRYNBERG

ŻYCIE CODZIENNE I ARTYSTYCZNE

Powieść

Str. 180. **Cena F. 50,00.**

Listy do Redakcji

Nowy Jork, 8 kwietnia 1981.

Szanowny Panie Redaktorze,

W marcowym numerze *Kultury* ukazała się skarga p. Zdzisława Baua, wraz z załącznikiem w formie felietonu, który z powodu niecnych machinacji niżej podpisanego nie trafił na łamy wychodzącego w Nowym Jorku *Nowego Dziennika*. I chociaż cała sprawa zajeżdża maglem proszę o głos, ponieważ pan Bau wybrał mnie jako główny cel swego ataku, a w zapale felietonisty wprowadził w błąd Czytelników *Kultury*. Opisany przez niego incydent miał bowiem nieco inny przebieg.

Pod nieobecność redaktora naczelnego p. Bau zażądał wydrukowania w *Nowym Dzienniku* felietonu, w którym, pod tytułem „Rozmaitości nowojorskie", krył się personalny atak na waszyngtońskiego korespondenta PAP Stanisława Głąbińskiego. Moja znajomość z tekstem nowojorskiego felietonisty skończyła się na siedmiu zdaniach. A wszystko przez te maliny... Początkowo usiłowałem wyperswadować Autorowi owo „fasowanie malin" jako niezrozumiałe, kiedy jednak jako argument przytoczył swoją przeszłość w 2-gim Korpusie, dałem za wygraną i umieściłem je w cudzysłowie. To właśnie wywołało tak gwałtowny sprzeciw, że zrezygnowałem z dalszej lektury, proponując, żeby całą sprawę odłożyć do dnia następnego tj. do powrotu szefa.

Na tym nie koniec. Pan Bau oświadczył, że nawet w *Kulturze* nikt nie śmie poprawiać jego tekstów i usiłował wymóc na innych pracownikach redakcji skierowanie felietonu do druku. Postawił przy tym ultimatum: jeśli za godzinę artykuł nie znajdzie się w składaniu, zerwie on wieloletnią współpracę z *Dziennikiem*. O epitetach pod moim adresem już nie wspominam, bo p. Bau, jak mi objaśniono, znany jest z mocnego, wojskowego słownictwa i już uprzednio urządzał w tej redakcji głośne awantury.

Po godzinie p. Bau próbował jeszcze wywrzeć presję na kierowniku administracji, po czym wyszedł z redakcji, zapowiadając, że nie puści tego na sucho. Wiem, że po kilku dniach zażądał od redaktora naczelnego usunięcia mnie z *Dziennika*, odmawiając dalszej współpracy jeśli warunek nie zostanie spełniony.

Czytelnicy *Kultury* mogli sobie sami wyrobić zdanie o wartości felietonu p. Baua. Chciałbym jednak zauważyć, że „fasowanie malin" umieszczono w cudzysłowie — a o to przecież wybuchła awantura; poprawiono też ortografię.

Pan Bau zapowiadał zemstę i spełnił swoje pogróżki, załatwiając na łamach *Kultury* osobiste porachunki.

Z wyrazami zażenowania,

Wojciech DYMITROW

P.S. Pana Baua uraduje niewątpliwie wiadomość, że moja krótkotrwała współpraca z *Nowym Dziennikiem* już się zakończyła (na moje własne życzenie), wobec czego nic nie stoi na przeszkodzie do jego powrotu do tej gazety, o co tak bardzo zabiega.

W. D.

Chicago, 15 sierpień 1980.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przede wszystkim chcę wyrazić Panu i Zespołowi Redakcji słowa wdzięczności za redagowanie *Kultury*, która, moim zdaniem, stanowi nieocenioną wartość w życiu polskiego narodu.

W związku z tym, przedstawiam poniżej projekt przeprowadzenia na jej łamach dyskusji lub ankiety odnośnie koordynacji polskiej myśli wolnościowej, która posłużyłaby Kongresowi Polonii Amerykańskiej do zajęcia odpowiedniego stanowiska w sprawie istotnych interesów Polski.

W koniecznej współpracy *Kultury*, Kongresu Polonii Amerykańskiej i Radia Wolna Europa, główny nacisk kładę na praktyczną stronę działalności Centrali KPA jak: wydawnictwa (w tym pomoc wydawnicza NOW-ej), szeroką akcję propagandową w Stanach Zjednoczonych (prasa, radio, popularne broszury, ulotki, masowe manifestacje, protesty, apele itd.), pomoc finansową, zarówno ruchowi demokratycznemu w kraju, jak poprzez Kościół — narodowi polskiemu.

Moim zdaniem, wszystkie poczynania KPA odnośnie sprawy polskiej powinny być koordynowane i firmowane przez Centralę KPA, a nie leżeć w gestii poszczególnych Stanowych Wydziałów KPA, które z kolei mają większe rozeznanie w lokalnych sprawach polonijnych.

Uważam, że to, co KPA jako Centrala w sprawie pomocy dla Polski robi obecnie, jest absolutnie niewystarczające.

Na końcu tego listu staram się dać, bardzo skrótową, odpowiedź na temat bierności najnowszej emigracji w Chicago.

Ponieważ system totalitarny permanentnie pozbawia polski naród wartości niezbędnych do jego życia i rozwoju, najbardziej istotnym, aktualnym problemem jest przeciwdziałanie tej degradacji i odrabianie zniszczeń spowodowanych przez cenzurę w dziedzinie historii, kultury i ludzkiej świadomości. Nie łudźmy się, że najbardziej bohaterskie wysiłki ideowych ludzi w kraju — nawet przy finansowym wsparciu poszczególnych grup polonijnych — będą wystarczające aby go rozwiązać. Do tego potrzeba dobrze w tych zagadnieniach zorientowanej i sprawnie działającej Centrali KPA. Reprezentacji, która powołana została po to, aby bronić interesów Polski.

Od 1944 roku sprawa ta nie tylko ciągle jest aktualna, ale im dłużej utrzymuje się komunistyczny reżym, tym staje się coraz bardziej konieczna.

Gdy rząd polski na emigracji pozostaje jedynie symbolem, tylko KPA z pozycji równouprawnienia obywatelskiego w Stanach Zjednoczonych, może być praktycznie wyrazicielem polskiego narodu i wziąć w obronę jego istnienie.

Ponieważ *Kultura*, od swego początku, przejęła tę rolę w sensie, rzec można, duchowym, a RWE jest nadal jedynym sposobem dotarcia do szerszych mas społeczeństwa w Polsce, tylko najściślej pojęta współpraca tych trzech elementów, łącznie z ruchem demokratycznym w kraju, może obronić polską tożsamość narodową, aby w sprzyjających okolicznościach politycznych doprowadzić do niepodległości. Już samo powstanie ruchu demokratycznego, przeciwstawiającego się mimo represji reżymowi PRL, było wynikiem bierności Zachodu i jednostronnie pojętej *détente*, a ściślej mówiąc, wynikiem degradacji Centrali KPA i jej odejścia od swego zasadniczego celu, którym ma być obrona zdradzonego w Jałcie narodu polskiego.

Sprawa jest za poważna aby spoczywała w rękach nawet najbardziej dla Polonii reprezentacyjnych jednostek, konieczne jest, aby do głosu doszli polscy politycy-publicyści zarówno emigracyjni jak krajowi i poprzez dyskusję, czy ankietę na łamach *Kultury*, przeprowadzili koordynację polskiej myśli wolnościowej i opracowali wytyczne dla działalności Zarządu Wykonawczego KPA, tak odnośnie jego wszelkich interwencji w Washingtonie,

ONZ i na innym międzynarodowym forum, jak też sposobu skutecznego oddziaływania na polską i polonijną społeczność, aby zapewnić sobie w niej moralne i materialne poparcie, a przez to zrozumienie i poparcie dla ruchu demokratycznego w Polsce. (...)

Myślę, że najlepszym sposobem zdobycia środków finansowych dla szeroko pojętej działalności KPA byłoby dobrowolne, indywidualne i stałe opodatkowanie się Polonii całego Zachodu, tak w sensie poszczególnych organizacji jak i osób. Nie brak bowiem patriotyzmu i dobrej woli wśród różnego rodzaju polskiej emigracji, trzeba tylko wciągnąć ją w zagadnienia, przedstawić konkretną potrzebę w oparciu o jasno sprecyzowany cel i plan działania KPA, jako siły przywódczej, koordynującej wszystkie poczynania polonijne odnośnie sprawy Polski i Polonii.

Moim zdaniem tylko nieświadomość, a nie zła wola tłumaczy bierność najnowszej emigracji, która przyjeżdżając na Zachód powinna przeżyć konfrontację znanej sobie rzeczywistości codziennego życia w PRL z jej prawidłową oceną polityczną, lecz, niestety nie ma do tego okazji — przynajmniej w Chicago. Współczesna emigracja bowiem, jak też osoby przebywające na Zachodzie czasowo, przyjeżdżają, jak wiadomo, z kraju cenzury zrażone dogłębnie propagandą i sztucznością drętwej mowy tamtej strony, podświadomie o to samo posądzają publicystykę Zachodu i w związku z tym, a także dlatego, że w kraju nie ma możliwości wyrobienia w sobie zainteresowań tego rodzaju (politycznych), niestety, mało czytają.

Natomiast powodowani nostalgią, szczególnie zanim opanują język, powszechnie słuchają programów radiowych w języku polskim, tym bardziej, że niektóre z nich robią sobie reklamę w Polsce, więc wiadomo o ich istnieniu. Niezorientowani przybysze stamtąd, tak samo zresztą jak Polonia tu urodzona lub dawno mieszkająca, po prostu biorą taki program za dobrą monetę i nie zdają sobie sprawy, że są przedmiotem manipulacji odpowiadającej polityce reżymu PRL.

Te na pozór płyciutkie programy radiowe niestety, modelują postawę mało czytających, niezorientowanych ludzi.

Wiem dlaczego radio w PRL nie podaje wiadomości, że Episkopat polski występował w obronie Uniwersytetu Latającego, NOW-ej, lub innych inicjatyw broniących praw narodu, ale nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego, jeśli prowadzony w języku polskim program radiowy w Chicago, podając tzw. wiadomości z Polski, nie wspomni o tym ani słowem, mimo, że właścicielowi tego programu posłałam odbitki z *Kultury* i *Nowego Dziennika* na ten temat.

Taki ktoś jednakże zdaje sobie dobrze sprawę, że przez wzmiankę o tym, prestiżem największego Autorytetu podbudowałby ruch demokratyczny w Polsce i przyczynił się do jego reklamy, a tego nie chce. Jednocześnie, mając wyczucie jak bardzo Polonia jest do Kościoła przywiązana, podaje jej wyłącznie jednostronne wiadomości z tej dziedziny, które w dobrym świetle przedstawiają władze PRL (zezwolenie na budowę kościoła itp.), przemilcza natomiast zupełnie odwrotną stronę medalu w relacji Kościół - państwo i inne istotne dla życia kraju sprawy.

Tak jak w środkach masowego przekazu w PRL, tutaj też tylko fasada jest pokazywana. A przecież nie chodzi o permanentną krytykę i demagogię, ani o to by wiadomości te były obszerne i wyczerpujące. Chodzi po prostu o zauważanie życia w Polsce takim jakim ono jest i podawanie wiadomości takich i takich.

Zdaję sobie sprawę, że to, co na temat popularnych programów radiowych w Chicago piszę, nie zmieni w najmniejszym stopniu ich charakteru, ponieważ wszystkie one są prywatne i ich zaangażowanie w sprawę polską zależy zarówno od stopnia konformizmu i powiązań ich właścicieli ze sponsorami w rodzaju LOT, PKO itp., jak też od ich wykształcenia, talentu, postawy moralnej — w tym umiejętności zjednywania sobie osób, które coś wśród Polonii znaczą i celem podbudowania swego prestiżu, chwalenia się przy każdej okazji swoimi z nimi koneksjami.

Dotknięciem zaledwie tej niezmiernie bolesnej sprawy w ogóle, chciałam zwrócić Pana uwagę na problem, który istnieje i któremu trzeba wyjść naprzeciw.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku,

Alina KOZIOŁ
1446 W. Olive Ave.
Chicago Ill. 60660 USA.

◆

Kraków, 5 marca 1981.

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem właśnie rozmowę Barbary Toruńczyk z Władimirem Bukowskim, zamieszczoną w styczniowo-lutowym numerze *Kultury*, i na gorąco skreślam parę uwag. Chciałbym przypomnieć kilka faktów, których pominięcie może prowadzić do takiej, błędnej — jak sądzę — oceny wpływu *détente* na sytuację wewnętrzną w Polsce, jaką przedstawia B. Toruńczyk. Otóż utrzymuje ona, że rozwój ruchów niezależnych w Polsce jest wynikiem koniunktury politycznej lat 70-tych, określanej Aktem Końcowym KBWE i atmosferą „odprężenia". Uważam za konieczne przypomnienie, iż bezpośrednio po Helsinkach władze PRL podjęły szereg kroków (a przynajmniej próbowały je podjąć), które z Aktem Końcowym nie miały nic wspólnego. Wymieńmy choćby proces Kruszyńskiego czy osławione zmiany w konstytucji, a warto także przejrzeć dokumenty cenzury, powstałe właśnie w okresie pohelsińskim. I wreszcie — katowanie robotników po czerwcowym Czarnym Piątku i skazywanie ich na 10 lat więzienia — też dokonywało się w atmosferze *détente*. Utrzymywanie, że rozwój ruchów niezależnych był implikowany Helsinkami i odprężeniem jest naiwnym uproszczeniem i wynika — w moim odczuciu — ze spoglądania na rozwój wydarzeń w Polsce przez pryzmat sytuacji nielicznych wszak grup opozycjonistów, którzy — czemu nie przeczę — uzyskali pozbawiony precedensów margines wolności, niewyobrażalny np. w okresie Marca '68. Abstrahuję w tym miejscu od posierpniowego biegu wydarzeń, bowiem jest to odrębny fenomen, który jednoznacznie chyba skasował pochopne i mylące dawne podziały na opozycję i władzę. I jeśli już chcemy znaleźć jakieś powiązania przyczynowo-skutkowe w analizie ruchów niezależnych w Polsce, to trzeba wskazać na powstanie KOR-u i jego wspaniałą działalność, co dało początek formowaniu się innych ugrupowań. Wszelako KOR był rezultatem maltretowania robotników a nie *détente* i Helsinek. Nie sposób odmówić słuszności Bukowskiemu, który powiada, że ruch demokratyczny w Polsce to efekt wewnętrznej logiki rozwoju sytuacji w kraju i szeregu specyficznych czynników historycznych i socjalnych. Nie należy zatem pochopnie przenosić haseł, deklaracji i treści aktów międzynarodowych, na które powoływał się ruch demokratyczny, na płaszczyznę realnych przyczyn i skutków. Akt Końcowy KBWE był ideowym pretekstem a zarazem legitymacją działania grup demokratycznych w całym bloku wschodnim, lecz były nimi także: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych czy choćby konstytucje poszczególnych krajów, formalnie gwa-

rantujące obywatelom wolności demokratyczne. Jest to zupełnie naturalna ideowa formuła dla ruchów dysydenckich, wynikająca z samego charakteru systemu sowieckiego we wszelkich jego lokalnych mutacjach.

I znów ma rację Bukowski twierdząc, że jedyną alternatywą dla *détente* (dodajmy: *détente à la manière soviétique*, bo tylko taka w tej chwili istnieje) jest *détente réelle*, a nie — jak sugeruje B. Toruńczyk — zimna wojna, którą straszy bez przerwy sowiecka propaganda. Tymczasem Zachód, zwłaszcza po Afganistanie, nerwowo i gorliwie zabiega o „przywrócenie atmosfery odprężenia", zamiast starać się nadać temu ostatniemu właściwy sens. Afganistan nie był — jak sądzą naiwni Amerykanie — złamaniem kodu *détente*, ale jej logiczną konsekwencją! Gdyby nie uśpienie Zachodu przez *détente*, Sowieci nie wkroczyliby do Afganistanu. Jeżeli Breżniew urządził Helsinki i odprężenie — to było mu to po coś potrzebne; na pewno nie po to, by w państwach bloku rozwijały się ruchy opozycyjne. *Détente* to najskuteczniejsza i najlepsza taktyka dla realizacji naczelnego celu Sowietów — panowania nad światem i dławienia wszelkich szczątków wolności wewnątrz imperium.

A przytoczone tu fakty z pohelsińskiej doby rozwoju PRL przypominam po to, by przestrzec przed amnezją historyczną; wystarczy, że cierpią na nią zachodni „mężowie stanu".

Łączę wyrazy szacunku,

Tomasz MIANOWICZ
Kraków, ul. Lubelska 19/6

SPROSTOWANIE

P. J. Grot-Kwaśniewski, w nrze z 18. 4. 1981 redagowanego przez siebie w Melbourne *Tygodnika Polskiego* pisze, że „wiadomość o manifestacji w Sydney została — bez jego wiedzy — włączona do opracowanej przez niego Kroniki Australijskiej, zamieszczonej w nrze 3/402 *Kultury*".

OD REDAKCJI

Bieżący numer *Kultury* zawiera 176 stron zamiast 160-ciu, natomiast numer podwójny lipiec/sierpień będzie miał o 16 stron mniej niż zwykle. Zmuszeni jesteśmy numery podwójne zmniejszyć o 16 stron gdyż wskutek podwyższenia wagi papieru o 1 gr na arkuszu — numer styczeń/luty z bież. roku okazał się o 4 gr cięższy niż poprzednio. Poczta nie przyjęła całej ekspedycji, musieliśmy dopłacić po F. 1,45 od każdego egzemplarza wysyłanego indywidualnie — co opóźniło wysyłkę o 4 dni i kosztowało nas *dodatkowo* F. 6.000,00. — W związku z tym wszystkie numery podwójne będą odtąd obejmowały stron 224 zamiast 240 — a dwa numery pojedyncze będą co roku zawierały o *16 stron* więcej, żeby nasi prenumeratorzy nie ponosili straty.

Dokumenty

KONWERSATORIUM „DOŚWIADCZENIE I PRZYSZŁOŚĆ" RAPORT TRZECI SPOŁECZEŃSTWO WOBEC KRYZYZYSU LUTY 1981

PRZEDMOWA

Myśl opracowania tego tekstu zrodziła się w maju 1980 roku. Uznaliśmy wówczas za ważne i pilne podjęcie próby odpowiedzi na pytania, które rodzą się w wyniku gwałtownie pogłębiającego się kryzysu. Odpowiedzi te — rozszerzające niektóre wątki „Raportu o stanie Rzeczypospolitej" oraz tekstu „Jak z tego wyjść?" — miały być próbą przedstawienia stanu, potrzeb i możliwości, a także przewidywanych i pożądanych zachowań społeczeństwa. Uznaliśmy bowiem, że w ówczesnej sytuacji jednym z najbardziej groźnych niebezpieczeństw było — i jest dziś również — niebezpieczeństwo zaskoczeń.

Dnia 22 sierpnia, w toku wydarzeń, które zmieniły społeczny pejzaż i polityczny klimat kraju, sformułowaliśmy tekst, w którym próbowaliśmy odpowiedzieć na pytanie „Od czego zacząć?". Oto zaproponowany przez nas wówczas katalog reform i prac państwowych:

a) przedstawienie narodowi pełnej prawdy o jego sytuacji oraz całkowita zmiana informowania i prowadzenia dialogu ze społeczeństwem;

b) uznanie konieczności daleko idących zmian w całokształcie stosunków władzy ze społeczeństwem a zwłaszcza w dziedzinach:

— stosunków z klasą robotniczą, co musi objąć uznanie prawa robotników do formowania autentycznej, własnej reprezentacji zawodowej i prawa do strajku,

— stosunków ze wsią, co musi dotyczyć przede wszystkim pełnego równouprawnienia rolnictwa rodzinnego w struk-

turze gospodarczej oraz zapewnienie rozwoju samorządności wsi,

— stosunków z ogółem ludzi wierzących, co musi objąć rzeczywiste przekreślenie ich dyskryminacji w sferze swobód religijnych,

— stosunków z bezpartyjnymi obywatelami kraju, co musi objąć uznanie ich równouprawnienia i przedstawienia gwarancji ich autentycznego współuczestnictwa w politycznych, społecznych i gospodarczych decyzjach i działaniach,

— stosunków z inteligencją, światem nauki i kultury, co musi objąć zwłaszcza zasadnicze ograniczenie i ustawowe unormowanie uprawnień cenzury,

— stosunków wewnątrzpartyjnych, co wyrażać się musi w ich rzeczywistej demokratyzacji, likwidacji przywilejów i wprowadzeniu jawności;

c) uznanie konieczności uregulowania i przebudowy porządku prawnego dla zapewnienia praworządności, równości wobec prawa, autentycznej niezawisłości sądów i społecznej kontroli nad aparatem ścigania;

d) przystąpienie do prac nad reformą systemu przedstawicielskiego w kraju i ordynacji wyborczej, a także deklaracja co do kierunków reform w sferze funkcjonowania machiny państwowej;

e) przystąpienie do prac nad szeroko zakrojoną reformą gospodarczą przy dopuszczeniu najszerszych warstw społeczeństwa do swobodnej dyskusji nad jej problemami.

Niezbędne jest w tych sprawach jak najszybsze ogłoszenie deklaracji zasad wraz z terminarzem proponowanych kroków i prac.

We wrześniu, gdy powstały warunki dla wznowienia normalnego działania Konwersatorium, na pierwszym — po dwuletniej przerwie — zebraniu plenarnym, również i jego uczestnicy ten właśnie temat — „Społeczeństwo wobec kryzysu" — uznali za ważny i pilny. Zespół nasz podjął prace — odchodząc tym razem od dotychczasowej metody ankietowej — których plonem był przedstawiony w listopadzie uczestnikom Konwersatorium wstępny — sformułowany przez niżej podpisanych — zestaw hipotez i propozycji. W wyniku podjętej nad nim dyskusji, a nade wszystko w oparciu o nadesłane nam liczne uwagi i propozycje — ich autorom w tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie — opracowany został tekst, który przedstawiamy.

Oddajemy Wam ten dokument w chwili, gdy w kraju nadal jeszcze panuje atmosfera napięcia i gdy sytuacja jest brzemienna poważnymi groźbami. Zespół Redakcyjny Konwersatorium „DiP" zdaje sobie w pełni sprawę z istniejących niebezpieczeństw, ich

zasięgu i możliwych komplikacji zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Rozumiemy je i nie lekceważymy ich. Zgodnie jednak z ustaloną już tradycją „DiP" uważamy, że nawet najtrudniejsze okoliczności i najbardziej nerwowa atmosfera nie zwalniają nas z obowiązku spokojnej, beznamiętnej i rzetelnej analizy faktów dotyczących stanu, potrzeb i możliwości społeczeństwa, jego położenia politycznego i gospodarczego, nie zwalniają z obowiązku poszukiwania najlepszego, a zarazem w pełni realistycznego sposobu przezwyciężenia kryzysu. Wierni tak pojętemu obowiązkowi, a jednocześnie przeświadczeni, że wykorzystując siły twórcze, rozsądek i patriotyzm naszego narodu wyjście takie znaleźć można — przedstawiamy opinii publicznej ten tekst, stanowiący próbę ukazania dróg wiodących do przezwyciężenia kryzysu oraz przywrócenia stabilizacji politycznej i społecznej. Wskazuje on zarazem na przeszkody i niebezpieczeństwa, które na tej drodze rodzić mogą konflikty i napięcia. Musimy je widzieć i rozpoznawać, by je łagodzić i ich unikać. Szczegóły konkretnych, zaproponowanych przez nas rozwiązań mogą się różnić. W wielu wypadkach wskazujemy na możliwe różnice w podejściu do rozwiązywania poszczególnych zagadnień. Nie przypisujemy sobie bowiem zdolności, ani prawa do przesądzania jaki ostateczny kształt winny te rozwiązania przybrać. Staramy się raczej wskazać ich ogólny — a naszym zdaniem pożądany — kierunek. Kierunek, który naszemu krajowi zapewniłby spokojny, skuteczny, i odpowiadający aspiracjom i możliwościom społecznym rozwój.

Takiemu właśnie celowi ma służyć kolejny nasz dokument. Jest on z pewnością niepełny, niedoskonały i pisany zbyt pospiesznie.

Ale czas nagli.

Zespół Redakcyjny Konwersatorium
„Doświadczenie i Przyszłość"

Wojciech Adamiecki, Stefan Bratkowski, Kazimierz Długokęcki, Kazimierz Dziewanowski, Bohdan Gotowski, Jan Górski, Cezary Józefiak, Andrzej Krasiński, Jan Malanowski, Andrzej Stelmachowski, Jerzy Stembrowicz, Jan Strzelecki, Jerzy Szacki, Klemens Szaniawski, Lech Tomaszewski, Andrzej Wielowieyski, Andrzej Zakrzewski, Witold Zalewski, Jerzy Zieliński.

WSTĘP

Od chwili ogłoszenia pierwszego raportu Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość" upłynęło ponad półtora roku; od

chwili ogłoszenia drugiego raportu — ponad pół roku. W skali spraw poruszonych w tych raportach nie jest to czas bardzo długi — tym bardziej, że owe sprawy nie zostały do dzisiaj rozwiązane lub rozwiązano je tylko prowizorycznie i bez gwarancji trwałości, wysunięte zaś przez nas propozycje nie utraciły — generalnie rzecz biorąc — aktualności. Wiele z tych propozycji uzyskało zresztą szerokie uznanie nawet w środowiskach, które początkowo dość nieufnie odnosiły się do orientacji reprezentowanej przez nasze Konwersatorium.

Niemniej jednak sytuacja naszego kraju wymaga dziś ponownego rozważenia. Po wydarzeniach lata i jesieni 1980 roku społeczeństwo polskie jest już innym pod wieloma względami społeczeństwem, chociaż wciąż pilnie wymaga demokratycznych reform i rozumnego programu działania. Sformułowane wcześniej postulaty i programy, jeśli nawet nie budzą zastrzeżeń co do swego zasadniczego kierunku, nie mogą dzisiaj wystarczyć, a to z paru powodów:

1. Jeszcze przed kilku miesiącami najważniejszym problemem było wydobycie naszego kraju ze stanu totalnej stagnacji, rzeczą zaś najtrudniejszą okazywało się z reguły wskazanie sił społecznych, które potrafiłyby tego dokonać. Niejednemu z nas wydawało się wtedy, że lepszy jest jakikolwiek ruch niż dalsze pogrążanie się w obezwładniającej i demoralizującej apatii. Obecnie, mamy wprawdzie do czynienia z trwającą stagnacją gospodarczą i niezmiennym skostnieniem wielu struktur organizacyjnych, ale nie może już być mowy o stagnacji politycznej czy społecznej. Wprost przeciwnie, jesteśmy świadkami największego w dziejach Polski ruchu masowego. Chwilami zmiana wydaje się wręcz wszechobecna i troszczyć się trzeba nie o to, by doszła do skutku, ile o to, by miała właściwy kierunek i rozsądne tempo. Inaczej mówiąc, musimy uczyć się działania w warunkach politycznej i społecznej niepewności, w sytuacji, która do działania zmusza. Nikt nie może pozwolić sobie na neutralność. Nikomu nie jest też dany prosty wybór między bezwarunkowym poparciem władzy, a moralnym wobec niej protestem. W każdym momencie trzeba uwzględniać wielość działających czynników i przeciwstawiających się sobie sił społecznych.

2. Przed kilku miesiącami wydawało się jeszcze możliwe i sensowne obmyślanie rozmaitych cząstkowych reform i układanie prognoz, których realizacja rozciągałaby się na długie lata nieokreślonej przyszłości, kiedy to pojawią się bardziej sprzyjające warunki dla przebudowy społecznej. Wybiegające w przyszłość programy potrzebne są, oczywiście, i dzisiaj, są nawet wręcz niezbędne, ale po pierwsze, niczego nie można już odkładać, po drugie zaś — reforma skuteczna musi być całościową rekonstrukcją systemu. Konieczność pośpiechu wynika stąd, że zmiany i tak się dokonują, w związku z czym nadmierne przedłużanie namysłu prowadzi jedynie do tego, że mają one charakter żywiołowy i chaotyczny. Rezygnacja z inicjatywy oznacza nie opóźnianie zmian, lecz kapitulację przed żywiołem. Konieczność całościowej rekonstrukcji wynika stąd, że istniejący system polityczno-społeczno-gospodarczy (przypominamy wprowadzone przez nas rozróżnienie „systemu" i „ustroju") uległ daleko posuniętej dekompozycji. W istniejących obecnie warunkach ograniczanie reformy do minimum skazuje ją na porażkę. Samo tylko pojawienie się wielomilionowej „Solidarności", która jest drugą obok Kościoła Katolickiego potężną siłą społeczną, niepodatną na nakazy płynące z politycznego centrum, daje dostateczne wyobrażenie o skali przeobrażeń, jakim musi ulec system, aby przystosować się do zmienionych warunków. Mamy do czynienia z zasadniczo nową sytuacją, która wymaga rozpatrywania niezbędnych zmian w sposób globalny i uwzględniający wszystkie nowe realia.

3. Przed kilku miesiącami można było się łudzić, że wyjście z kryzysu będzie stosunkowo bezbolesne. Złudzenia te wynikały w części z ograniczenia dostępu do informacji o rzeczywistej sytuacji gospodarczej, w części zaś stąd, że słabości naszej gospodarki nie ujawniły się jeszcze w całej pełni. Wiadomo było, oczywiście, że nieuchronny będzie zauważalny spadek płacy realnej, postępujący rozkład rynku czy też szereg perturbacji związanych z niedostatkiem energii i środków transportu. Brakowało jednak wyobraźni, aby przedstawić sobie cały dramatyzm sytuacji, która ze względu na stopień rozregulowania najważniejszych mechanizmów gospodarczych może być porównana tylko do sytuacji z pierwszych lat powojennych. Jeszcze dzisiaj wielu ludzi zdaje się mniemać, że istniejące trudności mogą zostać szybko przezwyciężone. Otóż najwyższy czas powiedzieć sobie, iż musimy nauczyć się życia w warunkach długotrwałego kryzysu, pod presją trudności wszelkiego rodzaju, w obliczu zagrożeń, z jakimi nie każde pokolenie się spotyka. Niezależnie od tego jak rozkłada się wina za doprowadzenie Polski do jej obecnego stanu, nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo będzie musiało zapłacić koszty naprawy. Rzecz w tym tylko, aby koszty te były sprawiedliwie rozłożone, a nieuniknione wyrzeczenia milionów ludzi pracy nie poszły na marne. Trzeba to sobie uświadomić, aby nie dawać posłuchu demagogom, którzy nie będą, być może, szczędzili obietnic, aby zawrócić społeczeństwo ze słusznej drogi społecznej przebudowy, którą na poły instynktownie wybrało.

Rozdział I

SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE PO SIERPNIU 1980 ROKU

Aby opracować właściwy program działania, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę, na czym polega wspomniana inność polskiego społeczeństwa po wydarzeniach lata i jesieni ubiegłego roku. Wiemy, że prawie nietknięte zostały strukturalne źródła kryzysu. Wiemy, że do tej pory nie wyłoniła się żadna wyrazista i realistyczna wizja narodowego odrodzenia. Wiemy, że brak spójnego i akceptowanego przez większość społeczeństwa projektu reform. Wiemy też, aż nadto dobrze, iż życie codzienne stało się jeszcze trudniejsze, a niepokój milionów Polaków obejmuje dziś najbardziej podstawowe sprawy bytu narodowego. Niemniej jednak, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w naszym życiu społecznym dokonały się ogromne zmiany na lepsze, dzięki którym Polska stanęła przed historyczną szansą większą zapewne niż w październiku 1956 roku. Trzeba przeciwstawić się stanowczo tym wszystkim, którzy w nowej sytuacji dostrzegają wyłącznie objawy dezorganizacji i chaosu, tendencyjnie je zresztą wyolbrzymiając w złudnej nadziei, że przestraszone perspektywą anarchii społeczeństwo zrezygnuje ze swoich aspiracji.

Optymistyczną w sumie ocenę współczesnego społeczeństwa opieramy na następujących przesłankach:

1. Nigdy w całym okresie powojennym aktywność polityczna nie objęła tak szerokich kręgów społeczeństwa. Aktywizacja ta nie objęła w równym stopniu wszystkich środowisk i wszystkich regionów kraju, masowo jednak pojawiają się nowe ośrodki inicjatywy społecznej, a większość społeczeństwa otrząsa się z apatii, w jaką popadła w poprzednim okresie na skutek braku perspektyw i politycznego ubezwłasnowolnienia. Temu ożywieniu nie zawsze towarzyszy jasne rozpoznanie zbiorowych potrzeb i zadań, ale nie ulega wątpliwości, że jest ono koniecznym warunkiem naprawy Rzeczypospolitej. Szczególne znaczenie ma solidarne wystąpienie na rzecz radykalnej zmiany stosunków w naszym kraju ze strony klasy robotniczej, która objawiła się jako siła społeczna o wysokim stopniu świadomości politycznej i zdolnościach organizacyjnych. Robotnicy wzięli na serio to, co przez lata, a bez żadnych praktycznych konsekwencji, mówiono im o przodującej roli klasy robotniczej. Ucieleśnieniem tej wielkiej siły społecznej stał się NSZZ „Solidarność", którego lawinowy rozwój, aczkolwiek nie wolny od niebezpieczeństw, stanowi najważniejszą gwarancję nieodwracalności odbywających się w Polsce procesów demokratyzacyjnych. Powstanie tego związku otworzyło nową fazę w ewolucji polskiego społeczeństwa socjalistycznego, wprowadzając do niego element rzeczywistego pluralizmu, który nie może być zepchnięty — jak to usiłowano zrobić z Kościołem Katolickim — do sfery prywatności, czy też potraktowany jako przeżytek. Zrzeszeni dziś w NSZZ „Solidarność" robotnicy jednoznacznie wyrazili swą dezaprobatę dla monocentrycznego porządku społecznego, odbierając zarazem podtrzymującym go instytucjom prawo do przedstawiania siebie jako ich jedynych reprezentacji. Przyszłe drogi NSZZ „Solidarność" nie zarysowały się jeszcze wyraźnie, ale już teraz nie ulega wątpliwości, że jako reprezentacja interesów pracowniczych stał się on trwałym elementem naszego systemu społecznego, mogącym pełnić funkcję przeciwwagi odradzających się tendencji centralistyczno-biurokratycznych. Tak więc mamy do czynienia nie tylko z aktywizacją, ale i z organizacją społeczeństwa.

2. Mimo nierównomierności rozwoju masowego ruchu demokratycznego w naszym kraju, a nawet istnienia grup w dużej swej części biernych lub zgoła niechętnych reformom, uderzającą cechą obecnej sytuacji jest burzenie barier międzyśrodowiskowych, wytwarzanie się więzów solidarności i współdziałania, odnawianie się więzi społecznych wymykających się spod reglamentacji administracyjnej. Okazało się, że w sprzyjających warunkach zniszczone więzi społeczne stosunkowo szybko się regenerują, obserwowana zaś od wielu lat atomizacja i dezintegracja społeczeństwa nie była bynajmniej procesem nieodwracalnym. Płynie stąd wniosek, że droga do umocnienia dyscypliny społecznej i narodowej jedności nie musi prowadzić przez wyłączoną spod jakiejkolwiek kontroli rozbudowę organów władzy państwowej; drogą skuteczniejszą bywa dobrowolne współdziałanie zaktywizowanych środowisk społecznych. Doniosłe znaczenie ma zwłaszcza zawiązana w okresie strajków współpraca między inteligencją a klasą robotniczą, albowiem właśnie brak tej współpracy przesądził o niepowodzeniu wielu wcześniejszych wysiłków reformatorskich. Na uwagę zasługuje społeczna aktywizacja środowisk twórczych, wykraczająca daleko poza tradycyjne już w Polsce wystąpienia literatów i stosunkowo niewielkiego odłamu pracowników nauki. Powstaje intelektualne zaplecze masowego ruchu demokratycznego, kształtują się koncepcje, których nie można już będzie zbyć stwierdzeniem ich niezgodności z ustalonymi kanonami myśli marksistowskiej. Koncepcje te świadczą m.in. o odradzaniu się przebogatej myśli socjalistycznej, której zbyt często nadawano wyłącznie etatystyczną wykładnię. Nowej treści nabiera też całkowicie na pozór skompromitowane hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, albo-

wiem chłopi śledzą z sympatią nowy ruch robotniczy, ten ostatni zaś — jak widać na przykładzie NSZZ „Solidarność" — nie rezygnuje z obrony interesów chłopskich, w szczególności z obrony prawa chłopów do zrzeszania się.

3. Masowy ruch społeczny, który rozwinął się w Polsce, wykazuje zaskakującą dla wielu obserwatorów dyscyplinę i zmysł organizacji. Przebieg wydarzeń był i jest stosunkowo spokojny, co widać nawet na podstawie skłonnych do panikarstwa źródeł oficjalnych. Tym samym, obalony został w praktyce przesąd, według którego jedynym źródłem ładu społecznego jest aktywność administracji i innych władz. Stało się też jasne, że trwające w naszym kraju od wielu lat zamieranie pracy społecznej było tylko wyrazem niechęci do jej urzędowych organizatorów i zrytualizowanych form. Liczne kręgi społeczne odkrywają dzisiaj na nowo ideę zrzeszenia, powstającego z woli swych uczestników dla samorządnego rozwiązywania problemów doniosłych dla danego środowiska. Przyczynia się to do przewyciężenia bierności cechującej do tej pory wielu Polaków. Godne uwagi jest nie tylko powstawanie nowych struktur organizacyjnych, ale i budzenie się z letargu wielu istniejących od dawna organizacji, a więc podstawowych organizacji partyjnych, szerokiego aktywu stronnictw sojuszniczych, branżowych związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, związków twórczych, towarzystw naukowych, itp. Obserwujemy liczne przypadki bezinteresownej aktywności społecznej, podejmowanej nierzadko przez ludzi, którzy przez długie lata trzymali się na uboczu, zamykając się w wąskim kręgu rodzinnym i przyjacielskim.

4. Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały raz jeszcze, jak wielką siłą społeczną jest w Polsce katolicyzm. Kościół i ludzie wierzący manifestowali od dawna swoją obecność w życiu publicznym kraju, często spotykając się z lekceważeniem i brakiem zrozumienia ze strony władz. Wybór papieża — Polaka oraz działalność Episkopatu i laikatu, nacechowana głęboką troską o przyszłość kraju, wydatnie wzmocniły pozycję katolicyzmu. Żaden polski polityk nie może abstrahować od faktu, że działa w społeczeństwie o znacznej większości ludności katolickiej. Katolików nie można już traktować jako obywateli drugiej kategorii, którzy mogą wprawdzie się modlić, ale mają ograniczony dostęp do stanowisk i ciał przedstawicielskich, ograniczone prawo do wypowiedzi i zrzeszania się. Jest rzeczą oczywistą, że w obecnych warunkach Kościół Katolicki staje się istotnym czynnikiem równowagi społecznej i odnowy moralnej. Zarysowuje się przeto realna szansa polskiego „kompromisu historycznego", opartego na zrozumieniu przez obie strony historycznych i społecznych realiów.

5. Przeobrażanie się społeczeństwa polskiego z masy bezsilnych i połączonych głównie wspólną zależnością od władzy jednostek w społeczeństwo w pełnym tego słowa znaczeniu, umożliwiło pojawienie się tego szczególnego zjawiska ostatniego okresu, które publicystyka nazwała umową społeczną. Rozwiązania są coraz częściej negocjowane, nie zaś wymuszane, chociaż oczywiście element nacisku odgrywa istotną rolę w poczynaniach rządu, jak i w działalności zorganizowanych sił społecznych. W każdym społeczeństwie istnieją sprzeczne interesy i dążenia, toteż rzecz nie w tym, by wyeliminować z życia społecznego wszelkie konflikty, lecz w tym, by znajdować formy ich pokojowego rozwiązywania lub przynajmniej minimalizować szkody, jakie wynikać muszą z otwartego starcia między grupami o przeciwstawnych interesach, a zwłaszcza starcia między społeczeństwem a władzą. Aby to było możliwe, każda z zainteresowanych stron musi mieć szansę publicznego artykułowania swych interesów, a także musi odznaczać się gotowością do rezygnacji z fałszywego identyfikowania interesów własnych z interesem społecznym. Dzięki dopełnieniu tych dwóch warunków doszły do skutku porozumienia w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu, które stały się faktycznym fundamentem ładu społecznego w naszym kraju. Władza uznała *de facto* istnienie równoprawnego partnera w postaci społeczeństwa, społeczeństwo zaś — reprezentowane w tym wypadku przez strajkujących robotników — wystąpiło jako jeden z podmiotów przy podejmowaniu decyzji o zasadniczym znaczeniu dla przyszłości kraju. Tak więc w praktyce okazało się możliwe usunięcie tego mankamentu naszego systemu politycznego, który w pierwszym raporcie nazwaliśmy „brakiem uzgodnionych porozumień". Niezbędne jest zrozumienie, na szczęście coraz w Polsce powszechniejsze, że również w przyszłości żadna inna droga rozładowywania konfliktów nie będzie możliwa. W tym miejscu świata każda inna droga jest związana z ryzykiem zbiorowego samobójstwa.

6. Wydarzenia ostatnich miesięcy zerwały zasłonę ideologicznego zakłamania, która od wielu lat pokrywała wszystkie dziedziny naszego życia. Aczkolwiek styl pracy środków masowego przekazu zmienia się bardzo opornie a nawet obserwujemy niebezpieczne tendencje do metod manipulowania i blokowania informacji, obywatelom naszego kraju rzeczywistość zaczyna jawić się bez upiększeń i bez osłonek. Stają się oni coraz bardziej niepodatni na propagandowe slogany — te zwłaszcza, które jawnie przeczą ich codziennemu doświadczeniu. W szczególności skompromitowana została praktyka utożsamiania socjalizmu z doraźnymi posunięciami aktualnego kierownictwa i dopatrywania się ataków na socjalizm wszędzie tam, gdzie te posunięcia nie spo-

tykały się z bezwarunkową i natychmiastową aprobatą. Powstało zapotrzebowanie społeczne na całą choćby i najbardziej gorzką prawdę, a także na nową legitymizację istniejącego w naszym kraju ustroju politycznego.

7. Zachodzące w Polsce przemiany nie ominęły z natury rzeczy partii, która nie znalazła w sobie dość siły, aby dokonać zasadniczego zwrotu, zanim jeszcze doszło do kulminacji kryzysu. Nie potrafiła — mimo odzywających się w jej łonie głosów przestrogi — dotrzymywać kroku wydarzeniom, działała kunktatorsko i defensywnie, zajmując stanowisko zgodne ze społecznymi oczekiwaniami dopiero wtedy, gdy nie mogła go już nie zająć. W partii ujawnił się głęboki konflikt między zawodowym aparatem partyjnym a masami członkowskimi i terenowym aktywem. Znaczna część aparatu okazała się niezdolna do nawiązania dialogu ze społeczeństwem i swymi zachowaniami przyczyniała się niejednokrotnie do zwiększania napięcia. Jednocześnie, wielu szeregowych członków partii znalazło się w ruchu protestu, reform i zmian lub podjęło problem niezbędnych przeobrażeń w samej partii. Trzeba również stwierdzić, że za zmianami opowiedziało się również niemało ludzi z aparatu partyjnego, którzy zrozumieli, że trwanie na starych pozycjach grozi całkowitym wyobcowaniem ze społeczeństwa i ostatecznym bankructwem politycznym. Proces ten przebiega nie bez oporów i zahamowań, a nawet natrafia na obserwowaną ostatnio kontrakcję sił konserwatywnych, których wszak porażka jest warunkiem odbudowy autorytetu PZPR. Sytuacja w PZPR nie jest jeszcze całkowicie jasna i najpewniej komplikuje się dodatkowo pod wpływem międzynarodowego kontekstu wydarzeń. mamy jednak z pewnością do czynienia z dążeniami do przekształcania tej partii w partię polityczną, która nie pretenduje do zarządzania wszystkim i wszystkimi, stara się natomiast odgrywać swą przewodnią rolę przez organizowanie sił społecznych, skupianie ich wokół jednolitej platformy zadań podstawowych, inicjowanie odpowiednich działań i — kiedy potrzeba — doprowadzanie do odpowiednich kompromisów. Jeżeli to przekształcenie się zostanie pomyślnie zakończone, będzie można mieć nadzieję na uzyskanie przez PZPR autorytetu niezbędnego do wypełniania jej funkcji ustrojowych, które w warunkach polskich muszą pozostać nienaruszalne.

Zarysowane powyżej zjawiska i procesy świadczą o głębokości zmian, jakie dokonały się w Polsce latem i jesienią ubiegłego roku. Świadczą one również o tym, że nadzieje na wydobycie się z kryzysu mają dzisiaj realną podstawę, chociaż naiwnością byłoby mniemać, że to, co najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne, mamy już poza sobą. Wprost przeciwnie, najcięższy egzamin społeczeństwa polskiego dopiero się rozpoczął i będzie go ono nieraz

zdawać w warunkach niesprzyjających, z jednej strony widocznej już dziś aktywizacji sił konserwatywnych, z drugiej zaś — zniechęcenia lub niebezpiecznej radykalizacji sił postępowych. Co więcej, ten egzamin będzie najpewniej trwał przez wiele lat, które nie oszczędzą nam nowych kłopotów i zagrożeń. Stało się bardzo dużo i bardzo mało zarazem. Mało, ponieważ nie nastąpiły jeszcze niezbędne zmiany instytucjonalne, nie utrwaliły się nowe struktury i mechanizmy działania społecznego, nie dokonała się poprawa warunków życia i nie zmalały poważne niedobory surowcowe i energetyczne. Tym bardziej nie zmieniły się żadnym czarodziejskim sposobem postawy i nawyki, utrudniające przyjęcie na wszystkich szczeblach nowego stylu pracy i ułożenie po nowemu stosunków między ludźmi. Ludzie ukształtowani w dawnych strukturach z trudem, a nierzadko i niechęcią, uczą się nowych metod działania, ludzie zaś tworzący nowe struktury muszą niekiedy zaczynać od politycznego elementarza. Nie brak też jawnej wrogości, uprzedzeń, niezdolności zrozumienia cudzych racji i potrzeb. Nie brak zapewne również celowego szkodnictwa i aktów o charakterze prowokacji

Trzeba jasno powiedzieć, że edukacja, jaką odebrało polskie społeczeństwo, nie przygotowała go do codziennej działalności w tak zmienionych warunkach, które wymagają jednocześnie czujności i zaufania, inicjatywy i dyscypliny, demokracji i samoograniczeń, obrony własnych interesów i stałej troski o interes pospólny. Nie nauczyliśmy się jeszcze demokracji na codzień; słowom nie zawsze towarzyszą czyny, hasła nie zawsze są wypełnione konkretną treścią. Nie dostaje nam myślenia problemowego. Fala dyskusji przetaczająca się przez nasz kraj jest doniosłym faktem społecznym, ale nie jest jeszcze, niestety, faktem intelektualnym. Zbyt wiele mówi o objawach, zbyt mało o przyczynach, zbyt wiele o ludziach, zbyt mało o instytucjach, zbyt wiele o nadziejach, zbyt mało o programach. Dyskusje są częściej ekspresją tłumionych przez lata uczuć aniżeli wypracowaniem przemyślanych planów społecznej rekonstrukcji. Dlatego tak dużo jest w nich ogólników i to nie wykraczających przeważnie poza horyzont ideowy 1956 roku. Grozi nam, że społeczeństwo będzie mogło wprawdzie się wygadać, ale praktyczny program reform powstanie w gabinetach polityków, którzy owych reform najchętniej by w ogóle nie robili. Grozi nam również, że zwolennicy naprawy Rzeczypospolitej będą ostatecznie grupowali się nie wokół idei, lecz wokół osób, nie wokół programów, lecz wokół wczorajszych i przedwczorajszych konfiguracji personalnych. Kiedy brak myślenia problemowego, krytycyzm łatwo przekształca się w swoje przeciwieństwo: argumenty przestają się liczyć i odrzucamy lub przyjmujemy poglądy nie ze względu na to, ile są

warte, ale ze względu na to, kto je głosi. A to utrwala tylko istniejące podziały zamiast torować drogę wspólnemu działaniu.

Uwagi te adresujemy do wszystkich. Kultury politycznej musi uczyć się władza i społeczeństwo, lecz od tej pierwszej oczekuje się więcej. Nikt nie jest przygotowany do działania w nowych warunkach, w których nie ma miejsca na żadną grę pozorów i na żadne poczynania arbitralne, podejmowane w celu jednostronnego narzucenia komuś własnego rozwiązania. W ciągu ostatnich miesięcy tego rodzaju skłonności ujawniły się niejednokrotnie, wydatnie opóźniając osiągnięcie społecznego pokoju i konstruktywne działanie, w którym wszyscy powinni być zainteresowani. Świadectwem niedostatku kultury politycznej jest też skłonność do zastępowania analizy układu sił społecznych interpretacją zachowań się publicznych w kategoriach mafijnych intryg.

Wszystko to sprawia, że stawienie czoła spodziewanym trudnościom i zagrożeniom nie będzie rzeczą łatwą. Tym ważniejsze jest zdanie sobie sprawy z natury owych trudności i zagrożeń, a także problemów, które wypadnie nam rozwiązywać.

Rozdział II

KONFLIKTY I ZAGROŻENIA

Wydaje się, że temat ten to przede wszystkim pytanie o sposoby, możliwości i cenę utworzenia stałego systemu porozumień społecznych we wszystkich tych sferach, gdzie istnieje konflikt i gdzie doszło do starć interesów i aspiracji.

Zanim jednak podejmiemy próbę odpowiedzi na to pytanie konieczne jest rozpatrzenie tych sfer i dziedzin, w których doszło do konfliktu: o jakie sprawy chodzi, w jakich dziedzinach życia możemy się spodziewać nowych zderzeń, a także jakie siły czy grupy społeczne będą w tych konfliktach zaangażowane. Chodzi zatem o przypatrzenie się istniejącym i spodziewanym konfliktom w dwojaki sposób. Po pierwsze: o co w nich idzie i czego dotyczą. Po drugie: kto w nich uczestniczy.

W pierwszym ujęciu sprawy przedstawiają się, naszym zdaniem, w sposób następujący:

— W dziedzinie politycznej — konflikty dotyczą swobód obywatelskich i dostępu do władzy, funkcjonowania aparatu rządzącego i w ogóle zasad uprawiania polityki.

— W dziedzinie gospodarczej — modelowania gospodarki, równowagi rynkowej, mechanizmów podejmowania decyzji, mechanizmu korekty błędów, wydajności pracy, a także społecznych konsekwencji niezbędnej racjonalizacji zatrudnienia.

— W dziedzinie spraw społecznych — zasad podziału dochodu narodowego, problemów sprawiedliwości i moralności społecznej.

Jeżeli zaś chodzi o to, kto uczestniczy w tych konfliktach, należy przede wszystkim wyróżnić podział najbardziej ogólny: na ludzi o postawie konserwatywnej i ludzi o postawie reformatorskiej. W ujęciu szczegółowym należy przyjrzeć się stosunkom pomiędzy:

— szeroko rozumianym społeczeństwem a szeroko rozumianą władzą,
— pracownikami a grupą decydującą o organizacji wytwarzania i o podziale dochodu narodowego,
— związkami zawodowymi a partią,
— wsią i miastem.

Niektórzy uważają też, że wyróżnić tu należy inne jeszcze płaszczyzny potencjalnych konfliktów: biedni — bogaci oraz młodzi — starzy.

Władza — społeczeństwo

W tej sferze stosunków trzeba się liczyć z nieuchronnym występowaniem i zaognianiem się konfliktów. Proces osiągania porozumienia społecznego będzie procesem długotrwałym i falującym. Nie powinno to nikogo dziwić, ani zaskakiwać — jest to po prostu nieuniknione. Konflikty te, jak sądzimy, mają dziś i będą jeszcze miały przez dłuższy czas następujące trzy zasadnicze źródła:

— Nieufność i niecierpliwość obywateli w stosunku do poczynań władzy.
— Nieufność i niechęć władzy wobec samorządnych i autonomicznych poczynań i inicjatyw obywateli.
— Trudności gospodarcze i rynkowe, a zwłaszcza niedostępność pożądanych przez obywateli dóbr konsumpcyjnych.

Pierwsza przyczyna jest najmniej skomplikowana i najłatwiejsza do zrozumienia. W wielu grupach społecznych pojawiają się dążenia, aby uzyskać od razu jak najwięcej, chociaż wielu obywateli zdaje sobie sprawę z faktu, że to jest niemożliwe. Jednakże

nie brak i takich, którzy sądzą, że w celu osiągnięcia czegokolwiek najlepiej jest żądać od razu wszystkiego. Inni są tak niepewni trwałości obecnego wpływu mas na politykę w kraju, że chcą, póki można, osiągnąć jak najwięcej, spodziewając się, że w przyszłości władza znów przestanie się liczyć z postulatami społecznymi. Za takim podejściem przemawia, niestety, doświadczenie historyczne. Nie można też od ludzi spychanych przez lata do roli bezmyślnych wykonawców poleceń wymagać aby z dnia na dzień zaczęli myśleć kategoriami ogólnospołecznego interesu. Jeżeli w naszym kraju brak dzisiaj nawyków demokratycznego myślenia i działania, to odpowiedzialność za to spada na tych, którzy konsekwentnie tępili takie nawyki, a nie na tych, którzy nie mieli ich gdzie się nauczyć. Jednakże bez względu na to jak łatwo jest wytłumaczyć owe postawy zniecierpliwienia, nie ulega wątpliwości, że kryje się w nich niemałe niebezpieczeństwo dla gospodarczej i społecznej stabilizacji kraju.

Druga przyczyna jest groźniejsza i trudniej ją usprawiedliwić, choć jej korzenie historyczne są również jasne. Rozbudzone aspiracje polityczne szerokich kręgów społecznych, podobnie jak rozbudowa różnych form samorządności, natrafiają i będą przypuszczalnie natrafiały na opór licznych ogniw władzy. Ludzie sprawujący władzę na różnych szczeblach również podlegali edukacji praktycznej, podobnie jak rządzeni — tyle, że skierowanej inaczej. Aparat władzy jest zbyt przyzwyczajony do posiadania wyłącznego monopolu inicjatyw i decyzji, aby można było oczekiwać z jego strony chętnego wychodzenia naprzeciw przedsięwzięciom, które ten monopol w jakiejś mierze ograniczają. Widzieliśmy już wielokrotnie, że wszelka inicjatywa, oddolna, nie uzgodniona i nie nakazana — budzi wręcz instynktowny opór i niechęć ludzi z kręgu władzy, a o tym, aby mogła być powitana i poparta nie ma na ogół mowy. Wszystko wskazuje na to, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim w skali całego kraju wykształcą się odpowiednio sprawne mechanizmy mediacji, osiągania kompromisu, a tym bardziej współpracy dla wspólnych celów. Powstanie autentycznych związków zawodowych może być traktowane dopiero jako pierwszy krok na drodze do utworzenia ram instytucjonalnych dla stałego i skutecznego rozładowywania konfliktów, a w perspektywie dla rzeczywistego „uspołecznienia władzy".

Wreszcie trzecia przyczyna konfliktów: potęgujące się trudności gospodarcze, których najbardziej wymownym i dotkliwym dla każdego niemal obywatela objawem jest fatalne zaopatrzenie rynku. Malejąca podaż artykułów konsumpcyjnych w połączeniu z rosnącym na skutek podwyżki płac popytem i zamrożeniem cen podstawowych towarów musi przez dłuższy jeszcze czas prowadzić do dalszego pogarszania się sytuacji, a w konsekwencji do wzrostu niezadowolenia i nieufności we wszystkich grupach społecznych, nawet jeżeli rząd będzie dla przywrócenia równowagi rynkowej robił więcej, niż robi obecnie. Dochodzi do tego, że już brakuje i będzie brakowało niektórych podstawowych artykułów pierwszej potrzeby, a także licznych towarów i środków produkcji niezbędnych dla pracy rolnictwa i rzemiosła. Może to mieć głęboki wpływ na kształtowanie się negatywnych postaw wobec władzy, którą wielu obywateli zazwyczaj obarcza odpowiedzialnością za wszystkie braki.

Decydenci — pracownicy

Jest to obszar rzeczywistych podziałów społecznych, których geneza sięga najwcześniejszych lat Polski Ludowej. Opisany w poprzednich raportach brak rzeczywistej kontroli społecznej, brak mechanizmów negocjacji i osiągania porozumienia, brak autentycznych form wyrażania potrzeb, interesów i aspiracji różnych grup społecznych sprzyjał od początku powstawaniu trwałych podziałów w społeczeństwie i powstaniu ściśle związanej z elitą rządzącą grupy biurokratycznej administracyjno-partyjno-gospodarczej skupiającej w swych rękach ogromną i niekontrolowaną władzę.

Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych stworzyła ekonomiczne podstawy dla dalszego rozwarstwiania. Potężny zastrzyk pożyczek, który umożliwił ożywienie gospodarki stworzył jednocześnie szczególnie dogodne warunki dla wzmocnienia pozycji grupy tzw. „decydentów", a także dla mariażu władzy z bogactwem, a w efekcie dla degeneracji znacznej części aparatu rządzącego.

Z tego punktu widzenia rok 1976 jest ważną datą. W związku z załamaniem się gospodarczym, ujawniły się wówczas rzeczywiste linie podziału i różnice interesów. Sprowokowało to jednocześnie zaciekłą obronę swej pozycji przez ekipę rządzącą i jej zaplecze biurokratyczne. Sięgnięto bez żenady i na masową skalę do metod niepraworządnych, a nawet przestępczych. W trakcie zaś tego procesu biurokratyczne zaplecze zostało wzmocnione politycznie i ekonomicznie poprzez masowe stosowanie przywilejów, tolerancję dla korupcji i łamania prawa.

Formalnie rzecz biorąc grupa „biurokracji" składa się również z pracowników ale pracowników szczególnego rodzaju, którzy faktycznie władają środkami produkcji, ustalają zasady podziału dochodu narodowego (uwzględniając przede wszystkim własne cele), i sami decydują o własnych dochodach, formalnych i nieformalnych, jawnych i ukrytych. Dlatego też przewidywać

można, że ta grupa, a przynajmniej jej znaczna część, w chwili ukonstytuowania się autentycznej reprezentacji świata pracy, jaką jest „Solidarność" znajdzie się z nią w stanie konfliktu. Można bowiem sądzić, że nowe związki zawodowe będą dążyły do rzeczywistego uspołecznienia środków produkcji, a także będą zainteresowane istnieniem możliwie jasnych i zrozumiałych reguł gry zarówno gdy idzie o stosunki pracy, jak i o swoje miejsce w życiu publicznym. Grupa biurokratyczna wręcz przeciwnie: walczyć będzie o utrzymanie monopolu władzy i swobodnego władania środkami produkcji bez żadnej kontroli.

Dla związków i w ogóle dla zatrudnionych (mimo naturalnych różnic interesów, jakie nieraz między nimi występują) takie zasady tradycyjnie uznawane za socjalistyczne jak sprawiedliwość społeczna w podziale dochodu narodowego, uzależnienie płacy od pracy, ochrona grup ekonomicznie najsłabszych itd. — są korzystne i do zaakceptowania. Już dziś widzimy w licznych zakładach pracy starania grup „Solidarności" o trwałe ustanowienie tych zasad. Natomiast dla „biurokracji" są one trudniejsze do zaakceptowania, ponieważ pozbawiłyby ją uprzywilejowanej sytuacji nic w zasadzie w zamian nie dając.

Podobnie ostre różnice interesów występują i w innych kwestiach. Na przykład, dla pracowników i ich związków zawodowych istnienie partii (PZPR), kierującej się zasadami sprawiedliwości społecznej i na tyle silnej, by móc spełniać rolę arbitra — byłoby zapewne korzystne. Natomiast dla „biurokracji" taka partia byłaby zagrożeniem i stąd bierze się dążenie do zatarcia podziałów między nią a partią, dążenie do wzajemnego przenikania i osłabiania zdolności działania partii jako siły politycznej, do przemieniania jej w zbiurokratyzowany aparat.

Uświadomienie sobie przez społeczeństwo tej sytuacji jest o tyle ważne, że można się spodziewać, iż w obronie swoich przywilejów i stanu posiadania część „biurokracji" — nie bacząc na związane z tym zagrożenie państwa i narodu — będzie dążyć do:

— kompromitowania idei nowych związków zawodowych, przeszkadzania im w działalności, tworzenia konfliktów, które uzasadniałyby tezę, że nowa umowa społeczna jest niemożliwa;
— sprzeciwiania się powstawaniu samoregulatorów w gospodarce i w życiu społecznym, co może grozić uniemożliwieniem wszelkich reform gospodarczych;
— przeciwdziałania tworzeniu się nowych reguł gry między związkami zawodowymi a partią, co grozi kolejnym kryzysem zaufania między władzą a społeczeństwem.

Partia — ruch zawodowy

Jest to bez wątpienia najważniejszy dziś problem polityczny w Polsce. W nim też zawierają się zarówno największe niebezpieczeństwa jak i największa szansa na dokonanie odnowy i przełamanie kryzysu.

W sporządzonej w dniu 26 listopada 1980 roku (a więc w okresie wielkiego napięcia w Polsce) „Ocenie sytuacji" — Zespół Usługowy „DiP" napisał między innymi:

„W ośrodkach władzy zdaje się w tej chwili przeważać pogląd, że „Solidarność" zmierza nieustannie do zwiększania napięcia i destrukcji ładu politycznego. Sądzimy, że przekonanie to wynika z licznych konfliktów, często lokalnych, które gromadziły się latami i nie mogą rozładować się z dnia na dzień, a które normalnie towarzyszą procesom przemian. Przekonanie to wynika chyba także z lektury oderwanych wypowiedzi niektórych przywódców „Solidarności", nie będących przecież politykami... Warto też podkreślić z całą mocą, że przebieg dotychczasowych wydarzeń w Polsce roku 1980 był niezwykle spokojny. Obraz ich jest jednak wypaczony w oczach tych przedstawicieli władzy, którzy dotychczas nie przywykli do dyskutowania i negocjowania istotnych spraw z obywatelami".

„Wielu działaczy „Solidarności" z kolei widzi czasami władzę jako monolit nie rozróżniając w niej ludzi o różnych intencjach i stosunku do przemian. Uważają oni, że cała władza nie pogodziła się z porozumieniami gdańskimi, usiłuje oszukać nowe związki zawodowe i wycofać się z zobowiązań. Działania władz terenowych, a czasem i centralnych umacniają to przekonanie...".

„Kierownictwo partii uważa, że „Solidarność" przechodzi do drugiego etapu eskalując żądania i świadomie wzmagając napięcia. „Solidarność" natomiast uważa, że poprzez prowokacje typu policyjnego, przez wygrywanie atutu branżowych związków zawodowych, wreszcie przez zgłaszanie przez rząd nieudanych projektów (np. ustawy o cenzurze, o wolnych sobotach, w dziedzinie rolnictwa, czy niektórych rozwiązań płacowych) — rząd usiłuje podważyć porozumienie gdańskie i wycofać się z niego".

„Takie wydarzenia jak niepotrzebny konflikt wokół rejestracji „Solidarności" który ogromnie wzmógł napięcie społeczne, jak wypadki częstochowskie... utrzymują załogi fabryczne w przekonaniu, że władze nie są szczere, i czekają tylko momentu, aby obrócić koło wstecz. Upewnia je w takim myśleniu to, że nie wyciągnięto dotychczas żadnych konsekwencji wobec winnych katastrofy gospodarczej, korupcji, łamania prawa itp... Rząd nie ogłosił do tej pory wiarygodnego programu naprawy. Mamy tu

na myśli nie program reformy ekonomicznej, bo na to potrzeba czasu, lecz program posunięć politycznych i prawnych, które zagwarantowałyby, że minione błędy nie zostaną powtórzone. Chodzi tu także o poczucie bezpieczeństwa osobistego obywateli...".

„Solidarność" nie jest organizacją scentralizowaną, sterowaną odgórnie. Różnią się często między sobą poglądami przywódcy, komitety a tym bardziej członkowie. W nowych związkach nie ma jeszcze okrzepłego i doświadczonego kierownictwa. Ci ludzie stoją przed zupełnie nową dla siebie sytuacją. Mają ograniczone możliwości oddziaływania na członków. Nie ma w „Solidarności" doświadczonego aparatu wykonawczego i prawie nie ma własnych środków przekazu. Załogi robotnicze i masy członkowskie nowych związków są często bardziej radykalne od swoich przywódców i podejmują niekiedy działania na własną rękę. Również w kierownictwie nowych związków zdarzają się osoby bardzo nieufne, ponieważ mają za sobą ciężkie przejścia. Trzeba to zrozumieć. Natomiast robotnicza nieufność zrodziła się z wieloletniego doświadczenia, kiedy traktowano robotników jako ubezwłasnowolnionych".

„Kierownictwo partii i rządu jest przekonane, że jego dobra wola nie została zrozumiana i doceniona. Społeczeństwo jednak dotychczas niewiele wie o tej dobrej woli. Spotyka się natomiast na co dzień z działaniami i reakcjami starego aparatu, który dowodów dobrej woli nie daje. W wielu zaś przypadkach całkowicie skompromitowani ludzie ze starego aparatu są przesuwani na inne, równie odpowiedzialne stanowiska, co wzmaga nieufność".

„Najważniejszym wymogiem chwili jest zachowanie spokoju, nie pogłębianie wzajemnego niezrozumienia i braku zaufania. Wszelkie pomysły idące w kierunku zaostrzenia napięcia i ewentualnego wprowadzenia stanu wyjątkowego byłyby wręcz samobójcze. Mogą one doprowadzić do unicestwienia państwa, partii, związków zawodowych i życia zbiorowego narodu. Stan taki, gdyby usiłowano go wcielić w życie doprowadziłby w ciągu kilku dni do wojny domowej. A w Polsce wojna nie może być domowa".

Tak przedstawiała się naszym zdaniem sytuacja w dniu 26 listopada 1980 roku. Nadal uważamy tę ocenę za słuszną, chociaż od tego czasu nastąpiły ważne wydarzenia. Z jednej strony, sprawy polskie przybrały wyraźnie wymiar międzynarodowy. Z drugiej: miały miejsce pewne okresowe złagodzenia napięć. Część kierownictwa Partii wypowiedziała się wyraźnie za nieodwracalnością procesu odnowy, a na VIII Plenum KC przystąpiła do zarysowania programu dalszych działań i do wyciągania konsekwencji wobec winnych stanu, w jakim znalazł się kraj. Podjęto

też szereg ważnych kroków zmierzających do przekształcenia życia publicznego w Polsce, choć czyniono to naszym zdaniem nie dość konsekwentnie i nie dość szybko.

Z kolei „Solidarność" wyraźnie okrzepła, wypowiedziała się za działaniami stanowczymi, lecz spokojnymi, zwiększyła zarówno swój ogólny autorytet w społeczeństwie, jak i autorytet swych instancji kierowniczych, opowiedziała się wyraźnie za realizacją idei umowy społecznej, w licznych przypadkach przystąpiła do działań mających na celu uporządkowanie gospodarki w ogóle, a sytuacji w poszczególnych zakładach pracy w szczególności.

Spokojny, godny i przejmujący przebieg grudniowych uroczystości na Wybrzeżu wykazał, że porozumienie społeczne w Polsce jest możliwe i opowiada się za nim przytłaczająca większość narodu.

Są to zjawiska budzące otuchę. Trzeba jednak pamiętać, że sprawa nie jest i nie będzie łatwa. Brak jest doświadczeń we współpracy między partią a siłami społecznymi, wyposażonymi w prawdziwą autonomię. Z jednej strony, PZPR przeżywa głęboki wstrząs: kłopoty kadrowe wynikające z braku demokratycznych mechanizmów wewnątrzpartyjnych, które ułatwiłyby uwolnienie się od osób skompromitowanych, nacisk biurokracji partyjno-administracyjno-gospodarczej, dla której ewentualny proces samooczyszczenia się partii i porozumienia ze związkami — jest po prostu zagrożeniem. Z drugiej zaś — mamy dość jeszcze płynną sytuację w organizującej się dopiero „Solidarności", działającej nieraz w uzasadnionym poczuciu niepewności i zagrożenia, ale zarazem i własnej siły. Sytuacja ta sprzyjać może z jednej strony próbom manipulowania przez władzę związkami w terenie, a z drugiej — skłonnościom do radykalizacji organizacji związkowych. Już dziś obserwujemy pewnego rodzaju niebezpieczne błędne koło, gdy żąda się od „Solidarności" by przejęła współodpowiedzialność za sytuację w kraju, a jednocześnie w wielu przypadkach odwleka się przyznanie jej pozycji równoprawnego partnera. Trudno też przewidzieć konsekwencje sytuacji, gdy nowe związki zawodowe staną się pełnoprawnym partnerem w procesach gospodarczych, zderzając się z inercją gospodarki niezreformowanej i pozbawionej mechanizmów samoregulujących.

W omawianych wyżej obszarach konfliktowych przeważają elementy polityczne. Jednak równie, a może i bardziej niebezpieczne mogą się okazać konflikty związane z sytuacją gospodarczą, a przede wszystkim sytuacją rynkową. Istnieje więc niebezpieczeństwo otwarcia się rozległego obszaru zderzenia między szeroko pojętą władzą, a szeroko pojętym społeczeństwem.

Wieś — miasto

W tej dziedzinie istnieją, jak sądzimy, pewne niebezpieczeństwa konfliktu, który może się zaostrzyć w miarę pogłębiania się trudności gospodarczych i rynkowych, a także w przypadku wystąpienia poważniejszych zaburzeń na rynku pracy. Niebezpieczeństwo to zasadza się przede wszystkim na wzajemnej niewiedzy, która podsyca obustronną nieufność. Zjawiska tego rodzaju można było szczególnie wyraźnie zaobserwować w lecie 1980 roku. Niejednokrotnie też można było zauważyć tendencje niektórych ogniw władzy do podsycania owej nieufności i niechęci, w czym sekundowały im nieraz masowe środki przekazu.

Zjawiska tego rodzaju mogą być spotęgowane przez:

— fakt, że jak na razie odnowicielski ruch społeczny objął wieś w mniejszym stopniu, niż miasto (choć i na wsi ruch ten również się objawił, lecz dzieje się to wolniej i z większymi trudnościami);

— fakt, że sytuacja na wsi po sierpniu 1980 roku uległa dalszemu pogorszeniu na skutek pogorszenia się zaopatrzenia w podstawowe środki produkcji i nawozy;

— fakt, że oszczędnościowe cięcia w sferze szeroko rozumianej polityki społecznej (zdrowie, oświata, kultura) wieś odczuje z pewnością najsilniej i różnica w jej położeniu socjalnym jeszcze się pogłębi.

Niektórzy pesymistycznie nastawieni fachowcy uważają, że na wsi daje się obecnie zauważyć osłabienie roli złotówki wynikające z dotkliwie odczuwanych braków w zaopatrzeniu. Braki te dotyczą zarówno towarów konsumpcyjnych a przede wszystkim środków produkcji (nie tylko traktorów, lecz także łopat i innych podstawowych narzędzi, nie mówiąc już o węglu i materiałach budowlanych). Rzutuje to na zachowania społeczne i może nawet spowodować cofnięcie się podstawowej grupy producentów (to znaczy gospodarstw rodzinnych) na pozycje gospodarki naturalnej. To produkowanie „dla siebie" oznaczałoby pogłębienie napięć rynkowych i odcięcie się wsi od całości gospodarki. Drastyczna już dziś sytuacja żywnościowa zaostrzyłaby się przez to jeszcze bardziej, co miałoby z kolei dalszy wpływ na postawę wsi i zaostrzenie konfliktów z miastem.

Dodatkową bolesną sprawą jest sytuacja społeczna wielkiej rzeszy mieszkańców wsi pracujących w miastach, tak zwanych chłoporobotników.

Nowy ruch związkowy stara się popierać dążenia i aspiracje gospodarzy indywidualnych, dostrzegając w nich „twórców chleba". Stara się też ukazać prawdziwy obraz wsi i sytuację chłopa.

Wciąż jednak jeszcze niewiedza, niezrozumienie, a nawet wynikająca z tego niechęć utrzymują się w szerokich, nieuświadomionych kręgach społeczeństwa miejskiego. Ponadto w opinii publicznej utrzymuje się obraz chłopa jako producenta, natomiast nie jest dostrzegany obraz jego aspiracji kulturalnych i społecznych. Zniszczona została niemal doszczętnie, tak niegdyś bujna, wiejska twórczość kulturalna i wiejskie więzi kulturalno-społeczne. Dalsze utrzymywanie tego stanu i rezygnacja z zaspokajania tego rodzaju potrzeb wsi stać się mogą źródłem poważnych konfliktów.

Inne obszary konfliktów

Każde społeczeństwo jest i będzie zróżnicowane w dziedzinie położenia materialnego. Jest to wynik naturalnych różnic między poszczególnymi ludźmi wynikających z ich cech biologicznych, psychicznych czy środowiskowych. Takie różnice nie rodzą na ogół konfliktów w skali społecznej. Konflikty pomiędzy umownie nazwanymi grupami bogatych i biednych mogą natomiast wynikać z dwóch przyczyn: po pierwsze — na tle sposobów dochodzenia do majątku, po drugie — na tle nadmiernej rozpiętości dochodów występującej w społeczeństwie. Pierwsze źródło tkwi w zasadach rozdziału dóbr w społeczeństwie, innymi słowy, zależy od stopnia przestrzegania i realizacji podstawowej wartości ideologii socjalistycznej — równości i sprawiedliwości społecznej.

Jest to jedna z wartości tej ideologii, która przyjęła się najłatwiej i zakorzeniła najmocniej. Konflikt bogaci — biedni rodzi się więc wówczas, gdy owa wartość zostaje podeptana, a zasady sprawiedliwego podziału dóbr — złamane. W zorientowanym egalitarnie społeczeństwie — a takim jest społeczeństwo polskie — prowadzi to do silnych napięć.

Dotychczas reguły rozdziału dóbr poważnie odbiegały od koncepcji sprawiedliwości i równości społecznej. Nie stosowano fundamentalnej zasady: „Każdemu według jego pracy", a system płac był efektem pozycji przetargowej grup mających na uwadze przede wszystkim własne, egoistyczne interesy. W tej sytuacji grupy słabsze, choć ważne społecznie (np. nauczyciele, pracownicy służby zdrowia czy kultury) były systematycznie spychane na koniec tabeli. Z drugiej zaś strony, rozbudowany był system przywilejów i dochodów niejawnych.

Drugie źródło napięć wynika z braku wyraźnych ustaleń co do wielkości dopuszczalnych różnic w dziedzinie położenia materialnego. W praktyce pozostawiono tę sprawę kształtowaniu

żywiołowemu, co przyniosło w końcu nadmierne i nieakceptowane przez społeczeństwo nierówności. Trzeba przy tym podkreślić, że opór i wzburzenie społeczne budzą nie tyle dochody wysokie, ale jawne, oparte na zrozumiałych zasadach (dotyczy to zarówno producentów pomidorów, czy pieczarek, jak i znanych idoli kultury masowej) — ile dochody niejawne, uzyskiwane w wyniku wykorzystywania pozycji służbowej, dostępu do dóbr deficytowych itp. nie mówiąc już o licznej grupie ludzi, których wysokie dochody nie dają się w ogóle wytłumaczyć inaczej, niż poprzez rozmaite odmiany korupcji.

Utrzymywanie tego stanu rzeczy doprowadziło do protestu społecznego, a jego trwanie będzie dalej kumulować frustracje. I znowu trzeba wyjaśnić, że chodzi nie tyle o to, że niektórzy dysponują ogromnymi dochodami, ile o to, że na drugim biegunie tej skali znajdują się liczne grupy ludzi, których zarobki wyraźnie nie wystarczają nawet na minimum egzystencji. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że wiele tysięcy emerytów, rencistów, ludzi najniższych kategorii płacowych w najgorzej płatnych zawodach — wegetuje na poziomie głodowym. Dopiero w zestawieniu z tymi faktami nadmierne i nieuzasadnione dochody budzą prawdziwe wzburzenie społeczne.

Dlatego istnieje pilna potrzeba nie tylko określenia minimum socjalnego, ale również wyraźnego stwierdzenia jaki jest dopuszczalny pułap najwyższych płac uzyskiwanych z pracy w gospodarce uspołecznionej i administracji. Rozwiązanie konfliktu umownie nazwanego przez nas „biedni — bogaci" jest zatem możliwe tylko wówczas, gdy przywróci się zasadę sprawiedliwości społecznej w rozdziale dochodów i wyraźnie określi wielkość minimum i maksimum socjalnego.

◆

Większość socjologów, działaczy, publicystów i innych obserwatorów naszego życia społecznego jest zdania, że nie ma u nas ostrego konfliktu międzypokoleniowego, że większość problemów z którymi mają do czynienia starsi, dotyczy również młodzieży — i odwrotnie. Chociaż stanowisko takie wydaje się nam generalnie słuszne, to jednak nie można pominąć pewnych ważkich problemów, które dotyczą przede wszystkim ludzi młodych.

Warunki życiowe startu młodego pokolenia są obecnie inne od tych, w jakich zaczynali swe dorosłe życie ich rodzice. Wśród starszych często pokutuje przeświadczenie, że obecnie młodzież ma życie łatwiejsze. Rzeczywistość jest bardziej złożona. Młode pokolenie, zwłaszcza zaś młodzież z wyższym wykształceniem trudniej dziś znajduje pracę, kiedy zaś ją otrzyma — musi

przez długi okres stażu zadawalać się płacą nie gwarantującą możliwości utrzymania się, nie mówiąc już o poprawie warunków i założeniu domu. Co gorsze — liczne roczniki wkraczające obecnie w samodzielne życie mają coraz mniejsze szanse otrzymania mieszkania, a co za tym idzie — założenia rodziny.

Młode pokolenie jest lepiej wykształcone od pokolenia swych ojców, a w bagażu swych doświadczeń nie nosi bolesnych urazów wczesnych lat pięćdziesiątych. Nie jest więc przypadkiem, że właśnie ludzie młodzi często stawali w roku 1980 na czele ruchu strajkowego i z takim zapałem w nim uczestniczyli.

Wyrażali tym protest przeciwko istniejącemu w naszym kraju upośledzeniu młodzieży, polegającym na tym, że młodzież jest u nas niewiarygodnie długo traktowana jako niedojrzała i wyłączana z normalnego współzawodnictwa na polu działalności zawodowej i społecznej. Młodzi ludzie rozpoczynając swe dorosłe życie coraz częściej przekonują się, że wszystkie miejsca są zajęte i to często przez takich, którzy ustępują jej pod względem kwalifikacji, a zawdzięczają swą pozycję przeszłym zasługom, albo zamkniętym dla nowoprzybyłych układom personalnym. Szczególnie dotkliwie odczuwają to absolwenci wyższych uczelni, którzy (jeśli w ogóle znajdą pracę w wyuczonym zawodzie) przez całe lata czują się niepotrzebni i bywają traktowani jak intruzi.

Te wszystkie okoliczności sprawiają, że stopień niecierpliwości młodego pokolenia jest wyższy, niż to było w pokoleniu ich ojców. Każde pokolenie poszukuje na wstępie własnej formuły świata, własnej oceny zastanej rzeczywistości, własnej koncepcji ułożenia sobie życia. Nic dziwnego, że młodzież ma bardziej krytyczne spojrzenie na to co się wokół dzieje, silniejsze też poczucie konieczności reform społecznych, gospodarczych i politycznych. Nie bez znaczenia jest także wiedza o nadziejach pokolenia ojców i konfrontacja tej wiedzy z rzeczywistością.

Dalsze lekceważenie tych prawdziwych, a nie wymyślonych problemów młodzieży, przynosić nam będzie rosnące szkody społeczne; już samo opóźnianie startu ludzi młodych jest niewybaczalnym marnotrawstwem. W tym jednak miejscu opracowania chodzi nam o co innego: o wskazanie, że rosnąca niecierpliwość młodzieży może stanowić dodatkowe źródło groźnych konfliktów.

◆

Tak przedstawia się — naszym zdaniem — ujęta w największym skrócie sytuacja, z jaką będziemy mieli do czynienia w nadchodzących miesiącach, a nawet latach. Na zakończenie tego rozdziału chcemy jeszcze raz powrócić do twierdzenia, które już parokrotnie przewijało się na tych stronach: całe społeczeństwo,

a więc zarówno rządzący, jak i rządzeni (dotyczy to również tych, którzy podjęli walkę o uzyskanie pełni obywatelskiego prawa do współudziału i współrządzenia) muszą być świadomi tego, że przyjdzie nam przez dłuższy czas żyć w nowych trudnych warunkach. Oznacza to zmniejszoną stabilizację, a zwiększone zagrożenie. Oznacza też konieczność stałego poszukiwania najlepszych rozwiązań, wprowadzania reform, wypróbowywania nieznanych jeszcze form organizacji życia publicznego, wreszcie konieczność ciągłego i upartego poszukiwania porozumienia społecznego.

Rozdział III

GŁÓWNE KIERUNKI ZMIAN

Po latach przemilczeń, ukrywania prawdy i przedstawiania fałszywego obrazu osiągnięć i sukcesów, społeczeństwo polskie stanęło twarzą w twarz z kryzysem gospodarczym, który przybrał obecnie rozmiary katastrofy. Najważniejszymi objawami tego kryzysu są:

— ogromne zadłużenie zagraniczne, sięgające 24 miliardów dolarów (które nadal się powiększa) przy rocznych płatnościach przewyższających wartość całego rocznego eksportu polskiego na rynki dewizowe. Istnieje realna perspektywa, że państwo nasze stanie się całkowicie niewypłacalne, a właściwie już się nim stało, ponieważ spłata długów jest dziś możliwa tylko pod warunkiem zaciągnięcia dalszych pożyczek;

— zaangażowanie około 1.500 miliardów złotych w niedokończonych inwestycjach, w tym również niejednego miliarda w importowanym sprzęcie i urządzeniach;

— dotkliwy brak towarów na rynku dotyczący również produktów najbardziej podstawowych, co grozi fatalnymi konsekwencjami dla całego społeczeństwa, a zwłaszcza dla dzieci;

— rosnący niedobór energii elektrycznej powodujący rosnące trudności produkcyjne, coraz częstsze wyłączenia całych gałęzi przemysłu, godzący także dotkliwie w wieś;

— utrzymujące się, a nawet pogłębiające, zjawisko niskiej produktywności przemysłu przy jednoczesnym wysokim zużyciu energii, surowców, urządzeń, czasu i wysiłku ludzkiego na jednostkę produkcji;

— realny spadek dochodu narodowego przy jednoczesnym powiększaniu się zapasów towarów nie sprzedanych;

— spowodowane wieloletnimi błędami w polityce rolnej załamanie produkcji rolniczej. Polska, która była tradycyjnym eksporterem żywności stała się obecnie zależna pod względem żywności od źródeł zagranicznych, a import rolny znacznie przekracza eksport;

— rosnąca inflacja, powodująca spadek siły nabywczej, a co za tym idzie spadek zainteresowania pracowników podnoszeniem wydajności. Groźba gwałtownego spadku wartości pieniądza (w tym również odłożonych przez obywateli oszczędności) może spowodować dodatkowe zaburzenia rozmaitego charakteru;

— chaos organizacyjny i prawny, który paraliżuje wysiłki i próby poprawienia sytuacji na poszczególnych odcinkach. Fachowcy zwracają uwagę, że gospodarka przestała w ogóle reagować na bodźce natury administracyjnej i nakazowej.

Stan gospodarki niesie w sobie bardzo poważne groźby. Warto jednak podkreślić, że kryzysu nie można powstrzymać czy przełamać ani z zewnątrz ani środkami siły, ponieważ nie mogą one usunąć, czy choćby osłabić żadnego z opisanych wyżej zjawisk. Przezwyciężyć kryzys mogą jedynie sami Polacy i to środkami uzgodnionymi przez wszystkie liczące się siły społeczne.

Polityka

Warunkiem przezwyciężenia kryzysu gospodarczego jest uprzednie przełamanie kryzysu politycznego, który wciąż jeszcze trwa. Przejawia się on przede wszystkim w dwóch kluczowych dziedzinach. Po pierwsze: we wciąż jeszcze nieskrystalizowanym, pełnym starć, chropowatości i zgrzytów stosunku między władzą a „Solidarnością"; po drugie: w słabości samej władzy, w jej często niekonsekwentnym postępowaniu, w napięciach powstających wewnątrz partii i w samej ekipie rządzącej. W rezultacie dla dużych odłamów społeczeństwa nadal nie jest jasne czy przy dalszych starciach, oporach i wahnięciach proces zmian politycznych potoczy się w oczekiwanym przez społeczeństwo kierunku. Niepewność ta pogłębia destabilizację polityczną. Zarówno władzy, jak i społeczeństwu brak wypróbowanych doświadczeń i metod radzenia sobie z podobną sytuacją. Dziś łatwo już przewidzieć, że podobny stan może jeszcze trwać przez wiele miesięcy, należy więc opracować a przynajmniej uporczywie poszukiwać skutecznej filozofii radzenia sobie w warunkach niepewności. Należy szukać skutecznych w tych warunkach metod działania.

W poprzednich dokumentach Konwersatorium „DiP" zawarto próbę analizy sposobów uprawiania polityki w naszym kraju oraz zasad funkcjonowania władzy politycznej i zarządzania gospodarką. Przedstawiono również konkretne propozycje uczestników „DiP" co do niezbędnych reform we wszystkich dziedzinach życia politycznego. Propozycje te, naszym zdaniem, zachowały w pełni aktualność. W sierpniu bieżącego roku dokonała się jednak zasadnicza zmiana społecznych warunków sprawowania władzy w Polsce. Trawiący ją od dłuższego czasu kryzys przybrał charakter otwarty. Reformy stały się bardziej jeszcze konieczne, ale wypadnie przeprowadzić je w zupełnie odmiennych warunkach.

Zmieniona sytuacja przedstawia wielką szansę dla przyszłości kraju. Ujawniły się siły społeczne i uruchomione zostały procesy, które w sprzyjających warunkach mogą się stać podstawą nowego ładu publicznego i gospodarczego. Równocześnie jednak u wszytkich stron uczestniczących w toczącej się na scenie politycznej grze funkcjonują nadal stare reguły tej gry, stare nawyki myślowe i stare wzory zachowań.

Po stronie społeczeństwa obudzone zostały wielkie nadzieje, których zasadnicza treść jest taka: oto otwiera się możliwość ukształtowania bardziej sprawiedliwych, zgodnych z aspiracjami narodowymi, z narodowym charakterem i tradycjami warunków życia; warunków, w których prawo będzie prawem, a odpowiedzialność odpowiedzialnością; w których niemożliwe się stanie ciągłe powtarzanie tych samych błędów, stałe lekceważenie logiki i zdrowego rozsądku, w których słowo socjalizm odzyska blask i znaczenie humanistyczne. Lecz jednocześnie tym nadziejom często towarzyszy jeszcze rezerwa wobec perspektyw angażowania się w życie społeczne i gospodarcze i zrozumiały brak zaufania do trwałości przemian. Są także środowiska, w których pojawia się coś w rodzaju lęku przed porzuceniem krytykowanych wprawdzie, czy nawet skompromitowanych, ale przecież dobrze znanych i przez to bezpieczniejszych reguł gry. Prócz tego istnieją oczywiście niemałe grupy zainteresowane zachowaniem dotychczasowych reguł.

Po stronie władzy, która nie cieszy się zaufaniem społecznym i nie dysponuje przekonywującymi środkami oddziaływania, obserwujemy rozmaitość postaw wobec przemian, różne rodzaje reakcji; sprawia to, że poszczególne jej ogniwa podejmują nieraz sprzeczne działania i z trudem przychodzi im sformułowanie koherentnego programu. Obserwujemy tam również lęk przed nowymi ludźmi — instynktowną wręcz skłonność do opierania się na ludziach znanych, choćby ich nieprzydatność została udowodniona. Dotyczy to zarówno partii i jej aparatu, jak i wszystkich

instytucji, agend i służb państwowych. Spotyka się też często nieufność wobec wszelkich prób aktywizacji grup społecznych i środowisk, nieufny i niechętny stosunek wobec idei przyciągnięcia tych grup do współodpowiedzialności i współrządzenia. A także: nieufność i niechęć do wszelkich działań nieszablonowych, brak nawyków i umiejętności takiego działania, lęk przed praktyką negocjacji, przed zawieraniem porozumień i udzielaniem trwałych gwarancji.

Doświadczenie poprzednich wielkich kryzysów (rok 1956 i 1970) wskazywało, że każde z tych wydarzeń mogło być tłumaczone klęską określonej ekipy rządowej. Zarówno w roku 1956, jak i 1970 odejściu starej ekipy towarzyszyła natychmiastowa i odczuwana przez wszystkich poprawa warunków życia. Pozwalało to niejako ukryć fakt, że w obu przypadkach chodziło w rzeczywistości nie tylko o kryzys ściśle polityczny, ale i o kryzys struktur. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Ograniczenie zmian do zabiegów kosmetycznych i przemeblowania personalnego nie może niczego rozwiązać. Zaszły doniosłe fakty społeczne, których nie uda się wymazać. Niczego podobnego dotychczas nie doświadczaliśmy. Pogłębia to jednak niepewność u obu partnerów. To, że przyjdzie nam wszystkim — władzy i społeczeństwu — żyć przez dłuższy czas w stanie stałego poszukiwania, niepewności, nawet ryzyka — z wielkim trudem przenika do świadomości ludzi.

Wprawdzie tylko władze państwowe mogą stworzyć i wprowadzić w życie szczegółowy, a zarazem całościowy program zmian i reform zdolnych wydobyć kraj z kryzysu, ale w nowej sytuacji społeczno-politycznej powodzenie przedsięwzięć reformatorskich zależy od tego, czy i w jakiej mierze społeczeństwo zaakceptuje je i udzieli im swego poparcia. Wymaga to nie tylko gruntownej informacji o toku prac nad reformą, ale także czynnego udziału opinii publicznej, wszystkich grup społecznych i zawodowych w przygotowywaniu i opiniowaniu projektów zmian w różnych fazach ich opracowywania i w różnych ich wariantach.

Ogólny kierunek najważniejszych reform wyłania się wyraźnie z postulatów formułowanych zarówno w ankietach „DiP" jak i innych dokumentach i opracowaniach. Pokrywają się one w znacznej mierze z ustaleniami zawartymi w porozumieniu gdańskim i akceptowanymi przez obecne kierownictwo państwa. Przypomnijmy główne kierunki tych zmian:

1. Reforma systemu kierowania państwem polegająca na ścisłym rozdziale aparatu i władz partyjnych oraz organów przedstawicielskich od organów wykonawczych i tych, które są powołane do zarządzania gospodarką.

2. Umocnienie pozycji organów przedstawicielskich poprzez

konstytucyjne rozszerzenie i praktyczne wykorzystanie ich prerogatyw, zapewniających rzeczywiste zwierzchnictwo nad władzą wykonawczą oraz sprawowanie nadzoru i kontroli administracji.

3. Reforma systemu wyborczego, gwarantująca autentyczną wybieralność organów przedstawicielskich przy możliwości bieżących porozumień między partiami politycznymi i organizacjami społecznymi dla zachowania zasad ustrojowych.

4. Zapewnienie pełnej niezawisłości sądów i stworzenie warunków umożliwiających im sprawowanie niezależnej i skutecznej kontroli nad przestrzeganiem prawa, w szczególności nad przestrzeganiem politycznych praw obywatelskich oraz sprawowanie nadzoru nad legalnością aktów prawodawczych i działań administracji, w tym także aparatu ścigania. Wymaga to rozszerzenia kompetencji sądownictwa administracyjnego oraz powołania do życia sądownictwa konstytucyjnego i Trybunału Stanu.

5. Zapewnienie masowym środkom przekazu właściwej pozycji w układzie struktur politycznych, tak aby przy ustawowym ograniczeniu cenzury uwolnić je od dyktatu niekompetentnych zawodowo urzędników i nadać im rolę autentycznych środków kontaktu między władzą a społeczeństwem, jak również w obrębie samego społeczeństwa.

6. Potwierdzenie i utrwalenie przy pomocy odpowiedniej ustawy faktu powstania autentycznej i samorządnej reprezentacji zawodowej robotników, zapewnienie jej pełnej możliwości działania.

7. Reforma gospodarcza, która po dyskusji ogólnospołecznej powinna zostać uwieńczona ustawą o ustroju gospodarczym PRL, regulującą i stabilizującą system gospodarczy kraju.

8. Zapewnienie rolnikom trwałości ich posiadania poprzez pełne zrównanie praw gospodarstw rodzinnych z własnością spółdzielczą i państwową. Powinno to również zostać potwierdzone ustawą o ustroju rolnym PRL. Konieczna jest dalej odbudowa samorządu wiejskiego, potwierdzona zaakceptowaną społecznie (a nie pozorną) ustawą o samorządzie wiejskim. I wreszcie: zmiana polityki rolnej w kierunku zapewniania rolnictwu rodzinnemu pełnej w praktyce równoprawności z sektorem państwowym w rolnictwie.

9. Eliminacja przywilejów oraz formalnej i faktycznej nierówności wobec prawa.

10. Zapewnienie pełnej możliwości samorządnego działania organizacjom społecznym stojącym na gruncie Konstytucji PRL.

11. Zmiana polityki kadrowej przy obsadzie stanowisk w administracji i gospodarce, zmierzająca do oparcia decyzji kadrowych na kwalifikacjach i sprawdzonych umiejętnościach kandydata. Radykalne ograniczenie tzw. „nomenklatury" i praktyk utrudniających, lub uniemożliwiających udział bezpartyjnych w sprawowaniu funkcji kierowniczych.

Trzeba podkreślić, że jedynie równoległe i łączne podjęcie reform i zmian we wszystkich tych dziedzinach może przynieść pożądany rezultat. Rzecz prosta, urzeczywistnienie wielu z wymienionych postulatów wymaga czasu, a na wyniki niektórych z tych zmian trzeba będzie poczekać parę lat. Jest jednak ważne, aby niezwłocznie podjąć kroki przekonujące społeczeństwo, że decyzje w sprawie tych zmian są nieodwołalne i że tym razem reformy nie zostaną zaniechane, jak to bywało dotąd, nie utkną wpół drogi, lub nie rozbiją się o bierny opór ciągle jeszcze silnych (i nie pozbawionych rozlicznych możliwości i środków działania) żywiołów konserwatywnych.

Innym ważnym warunkiem powodzenia przedsięwzięć reformatorskich jest przeprowadzenie wnikliwej analizy przyczyn obecnej katastrofy gospodarczej, publiczne przedstawienie pełnych wyników tej analizy oraz wyciągnięcie konsekwencji o charakterze politycznym wobec osób odpowiedzialnych za niedbalstwo, marnotrawstwo i szkodnictwo, a także konsekwencji prawnych i karnych wobec winnych nadużyć i innych przestępstw kryminalnych, dotąd bezkarnych, lub tuszowanych ze względu na stanowisko zajmowane przez winnego. Ważne jest przy tym, aby postawienie winnych w stan oskarżenia nie służyło jedynie za alibi dla innych, lepiej ukrytych, lecz posłużyło do ujawnienia głównej przyczyny zła, to znaczy takiego fukcjonowania mechanizmów, w których gubiła się indywidualna odpowiedzialność za podejmowane decyzje i za ich wprowadzenie w życie. Tylko wtedy rozrachunek za popełnione błędy i przestępstwa służyć będzie jako przestroga, stanowiąc zarazem gwarancję, że zjawiska te więcej się nie powtórzą.

Nie będziemy tu rozwijać problematyki zasygnalizowanej w wymienionych wyżej punktach. Zostały one szerzej omówione w poprzednich raportach „DiP", a w szczególności w opracowaniu ankiety pt. „Jak z tego wyjść?". Ze względu jednak na podstawowe znaczenie jakie dla przywrócenia społeczeństwu jego suwerennych praw ma sprawa wyłaniania i funkcjonowania organów przedstawicielskich, pragniemy przytoczyć tu odnośne fragmenty tego dokumentu.

„Uczestnicy ankiety — czytamy w tym tekście — są zgodni, iż nie może być skutecznej i trwałej naprawy państwa *bez nadania autentycznego charakteru najwyższym organom przedstawicielskim,* bez zmian zasad i sposobów funkcjonowania najwyższych władz państwowych. Zaproponowano wiele rozmaitych rozwiązań... Jeden z uczestników ankiety następująco przedstawił minimum oczekiwań pod tym względem: 'Konieczne wydaje się

wprowadzenie elementów rzeczywistej wybieralności do Sejmu, rad narodowych i innych ciał przedstawicielskich (np. alfabetyczny układ nazwisk kandydatów na listach wyborczych i obowiązek skreślania pewnej liczby nazwisk). Dalej, rozszerzenie bazy rekrutacyjnej kandydatów na posłów do Sejmu, rad narodowych i innych ciał przedstawicielskich tak aby zapewnić szerszą reprezentację i rzeczywiste ścieranie się poglądów (dotyczy to np. zwiększenia przedstawicielstwa środowisk katolickich, bezpartyjnych specjalistów itp.). Wreszcie wprowadzenie rzeczywistej odpowiedzialności władz wykonawczych przed wyłaniającymi je ciałami przedstawicielskimi. Chodzi w szczególności o odwoływalność źle pracujących przedstawicieli władz wykonawczych wysokiego i średniego szczebla, jak i o społeczną kontrolę działania tych władz'.

Jest to jednak zaledwie minimum, które — jak uczy doświadczenie — nie gwarantuje prawdziwej autentyczności Sejmu i rad, łatwo może zostać przekształcone w grę pozorów. Dlatego wielu respondentów idzie w swych propozycjach dalej, domagając się poważnych zmian w ordynacji wyborczej. Prócz układu alfabetycznego list i wprowadzenie obowiązku skreślania, proponowane jest utworzenie okręgów o mniejszej liczbie mandatów, a nawet jednomandatowych, co nadałoby wyborom większą autentyczność. Przede wszystkim jednak propozycje dotyczą trybu zgłaszania kandydatur. Za minimum uważane jest przywrócenie poszczególnym grupom obywateli prawa wprowadzania kandydatów na listy w FJN (jak to miało miejsce w roku 1957) i wprowadzenie bardziej wiarygodnej kontroli prawidłowości wyborów przez społeczeństwo. Chodzi również o stworzenie możliwości wystawiania kandydatur przez legalne i prawnie zarejestrowane organizacje społeczne i stowarzyszenia, a także przez grupy poszczególnych obywateli".

Gospodarka

Śmiałość i rozmach przedsięwzięć reformatorskich będzie decydować o przyszłości kraju. Odnotowując fakt opublikowania projektu reformy gospodarczej, nie odnosimy się na razie do jego treści, wyrażamy jedynie przekonanie, że projektu tego nie można oceniać w oderwaniu od kontekstu społecznego i politycznego. Nawet najlepiej pomyślana i przygotowana reforma struktur nie może stanowić panaceum na obecne trudności, od razu nie uwolni się kraju od głębokiego kryzysu, w którym jest pogrążony. Jej zadaniem jest stworzenie ram, w których będą się mogły wyzwalać energie społeczne i gospodarcze tłumione i paraliżowane przez

dotychczasowy system biurokratyczno-nakazowy. Wykorzystanie zmian instytucjonalnych i systemowych zależne będzie od praktyki a więc w pierwszym rzędzie od działań ludzi zarówno kierujących, jak i tworzących załogi i zespoły pracownicze. Od tego czy i w jakiej mierze potrafią oni sprostać nowej sytuacji otwierającej ogromne możliwości, ale równocześnie wymagającej wyobraźni i poczucia odpowiedzialności. Urzeczywistnienie reformy będzie więc procesem złożonym, przebiegającym w ostrej walce między siłami demokratycznymi, prącymi do zmian a siłami konserwatyzmu i rutyny. Front tej walki nie przebiega bynajmniej wzdłuż starych podziałów, które przeciwstawiały kierujących i kierowanych, czy też w innej płaszczyźnie — partyjnych i bezpartyjnych. Po obu stronach tej dawnej linii podziału znajdują się zwolennicy zmian, świadomi szansy jaką one otwierają, obok ludzi biernych, niezdolnych do przystosowania się do nowych warunków lub zainteresowanych w utrzymaniu starego porządku. Powodzenie reformy zależy od mobilizacji wszystkich sił postępowych i demokratycznych, od szerokości koalicji sił dążących do zmian i gotowych konsekwentnie wcielać je w życie.

Sytuacja gospodarcza będzie kształtowana w najbliższych latach przez obecny stan niezbilansowania gospodarki, przez sprawność polityki gospodarczej w zakresie przywracania równowagi, przez jakość zmian sytuacji funkcjonowania gospodarki oraz przez czynniki niezależne, przede wszystkim w rolnictwie i w handlu zagranicznym.

Powszechna jest świadomość, że w latach siedemdziesiątych doprowadzono do głębokich i rozległych dysproporcji w gospodarce. Będą one gniotącym nas ciężarem w nadchodzącej dekadzie, zwłaszcza w pierwszych latach osiemdziesiątych. Ale świadomość tego balastu nie jest dotąd oparta na dobrym rozpoznaniu stopnia niezbilansowania gospodarki jako całości. Znana jest nieźle sytuacja w poszczególnych segmentach gospodarki, co jednak nie jest wystarczające, gdyż potencjał gospodarczy kraju zależy od wzajemnego zharmonizowania z sobą poszczególnych segmentów. Wszelkie działania, które nie uwzględniają wzajemnych związków w gospodarce lub biorą pod uwagę tylko najłatwiej zauważalne związki, nie tylko nie muszą poprawić ogólnej sytuacji, ale mogą ją niebezpiecznie pogarszać. Dlatego pilnie oczekiwany jest raport rządu w tej sprawie. Każda zwłoka w pełnej ocenie stanu naszych możliwości grozi ich obniżeniem z powodu niewłaściwych decyzji. Wystrzegać się należy w szczególności formułowania niedość przemyślanych priorytetów.

Oparta na rozpoznaniu rzeczywistych możliwości gospodarki narodowej doraźna polityka gospodarcza rządu powinna zmierzać do możliwie szybkich korzystnych rezultatów, ale nie kosztem

pogłębiania trudności w następnych miesiącach i latach. Podkreślamy to silnie, ponieważ wspomniane kryterium było do niedawna całkowicie ignorowane, a obecne warunki sprzyjają pokusie, aby rozwiązywać obecne trudności bez niezbędnej troski o jutro. Każdy krok w ramach programu doraźnego powinien stanowić etap trwałej poprawy.

Z ogólnych zasad, na których powinna być oparta doraźna polityka gospodarcza rządu, należy jeszcze wskazać przynajmniej na dwie: pilność i jawność. W odczuciu społecznym postawa rządu jest nazbyt kunktatorska, a w każdym razie jego aktywność nie jest na miarę istniejących trudności i oczekiwań. W tej sytuacji musi się rodzić niepokój o to, czy rząd rzeczywiście skupia wysiłki na sprawach najważniejszych i całościowych. Tylko rzeczowa, bieżąca informacja mogłaby się przyczynić do osłabienia tego niepokoju.

W programie doraźnym zawarte być powinny działania, które jednocześnie hamowałyby wzrost popytu konsumpcyjnego i inwestycyjnego oraz przyspieszały wzrost podaży dóbr.

Hamowanie wzrostu dochodów pieniężnych ludności i wynikającego stąd popytu rynkowego wymaga jak najszybszego utworzenia komisji mieszanych, złożonych z przedstawicieli rządu i związków zawodowych, które uzgodniłyby zasady i kierunki polityki dochodowej na okres 2-3 lat. Podstawę negocjacji powinny stanowić: a) raport rządu o stanie niezbilansowania gospodarki; b) rządowy projekt doraźnej polityki gospodarczej na okres do 1983 roku. Przedmiotem zaś negocjacji byłyby: dochody pieniężne (płace, renty, emerytury), zaopatrzenie rynku i ceny. Należałoby przy tym ustalić także formy i zasady kontroli społecznej nad realizacją uzgodnionych przedsięwzięć. Uzgodnienia byłyby wiążące dla wszystkich stron prowadzących rozmowy.

Szczególnej uwagi wymagają: formy, zakres i długotrwałość systemu reglamentacji artykułów żywnościowych oraz problemu cen. Proponowana reglamentacja może tylko tymczasowo rozwiązać uciążliwe trudności dnia codziennego, jednocześnie jednak stwarza płaszczyznę niezadowolenia i działalności przestępczej oraz stoi w sprzeczności z główną ideą reformy systemu ekonomicznego, która idzie w kierunku uniezależnienia gospodarki od metod administracyjnych, w tym także od reglamentacji, tak w sferze produkcji jak i konsumpcji. Co więcej, wprowadzenie reglamentacji w warunkach tak trudnych jak nasze grozi utrwaleniem się tego rozwiązania na bardzo długi czas. Dlatego potrzebne są ustalenia dotyczące nie tylko wprowadzania systemu kartkowego, ale i programu przywracania swobody konsumentów w kształtowaniu struktury spożycia.

Chaotyczne i rażące poczucie sprawiedliwości społecznej, proporcje dochodów oraz bezładne proporcje produkcyjne, nie pozwalały nam nigdy dotąd ukształtować poziomu i relacji cen w sposób właściwy. Panuje w tej dziedzinie anarchia i brak racjonalnej, a zarazem realnej, koncepcji naprawy. Potrzebny jest w tej sprawie przełom. Jego odwlekanie grozi największymi niebezpieczeństwami gospodarczymi i społecznymi. Wyrażamy przekonanie, że w ramach uzgodnień społecznych możliwe są: a) zmiana relacji cen zarówno zaopatrzeniowych jak i detalicznych, b) wprowadzenie systemu elastycznych cen, uzupełnionego mechanizmem dodatku drożyźnianego, tak obliczonego aby osoby mniej zarabiające otrzymały więcej niż pełną rekompensatę, a osoby o wyższych zarobkach — mniej.

Odpowiednikiem związków zawodowych, strzegących praw pracowniczych, powinien być ruch obrony konsumenta. Ruch ten powinien być również niezależny i samorządny. Jego głównym przedmiotem zainteresowania byłoby funkcjonowanie rynku i kształtowanie się zmiennych rynkowych: cen i podaży. Ruch obrony konsumenta powinien także spowodować kontrolę nad realizacją ustalonych zadań i metod reglamentacji podstawowych artykułów żywnościowych.

Węzłowymi elementami programu doraźnego w części dotyczącej podaży będą niewątpliwie: przestawienia w strukturze inwestycji oraz import zaopatrzeniowy (materiałów, surowców i części zamiennych), związany z dodatkowymi kredytami zagranicznymi.

W działalności inwestycyjnej najtrudniejsze sprawy, wymagające jednocześnie podejmowania bezzwłocznych decyzji, dotyczą spuścizny lat siedemdziesiątych. W inwestycjach będących w toku realizacji zamrożone są środki o wartości równej trzeciej części dochodu narodowego, a z punktu widzenia stopnia zaawansowania tych inwestycji — nie osiągnęły one, przeciętnie rzecz biorąc, nawet półmetka. Chociaż każda rezygnacja z rozpoczętych już działań oznacza niewątpliwą stratę, nie mamy szans, aby wszystkie kontynuować. Trzeba wybrać przede wszystkim te, które przyniosą najszybciej największy przyrost produkcji w skali gospodarki narodowej. Kryterium wyboru kontynuowanych obiektów musi być sumą bezpośrednich i pośrednich korzyści netto (z potrąceniem strat) w całej gospodarce.

Wraz z wyborem inwestycji kontynuowanych niezbędne jest ustalenie, które z pozostałych zostaną całkowicie zaniechane, a które zostaną po pewnym czasie ponownie włączone do realizacji. Dla tej ostatniej grupy trzeba opracować przybliżony terminarz ponownego włączenia obiektów do procesu inwestycyjnego, kierując się wspomnianym wyżej kryterium korzyści ogólnych netto.

Całkowita lub czasowa rezygnacja z pewnych inwestycji bę-

dących w toku powinna obniżyć ogólną sumę rocznych wydatków inwestycyjnych, mimo że jednocześnie będą rozpoczęte pilne inwestycje o krótkim okresie realizacji. Te nowe inwestycje powinny przyczyniać się do usuwania wąskich gardeł w gospodarce oraz do takich zmian w strukturze majątku trwałego, aby możliwe były pożądane zmiany w strukturze produkcji finalnej, to jest kierowanej na rynek konsumpcyjny i na eksport oraz — w postaci sprzętu technicznego i innych środków produkcji — do rolnictwa.

W programie przestawienia procesu inwestycyjnego na inne tory konieczne jest także rozwiązanie problemu zagospodarowania nowych maszyn i urządzeń o wartości około 50 mld zł, znalezienie dróg zapewniających, że zapas ten nie będzie się marnował. Wymaga to rezygnacji lub przesunięcia w czasie realizacji złożonych już u dostawców zagranicznych zamówień oraz odpowiedniego dostosowania planów produkcji w dziale wytwarzającym dobra inwestycyjne.

Znalezienie nie tyle najlepszej, co najmniej złej ścieżki czasowej procesów inwestycyjnych na najbliższe lata, nie jest problemem czysto gospodarczym. Można się spodziewać, że regionalne i branżowe grupy interesów będą wywierały presję zarówno na ludzi przygotowujących program, jak i na podejmującym decyzje. Jedyną metodą skutecznego przeciwdziałania tym naciskom jest kontrola społeczna, co wymaga jawności całego przedsięwzięcia.

Jawność powinna także towarzyszyć tworzeniu projektów oraz podejmowaniu decyzji i działań w handlu zagranicznym. Społeczeństwo wie, że w tej dziedzinie sytuacja jest również niezwykle trudna. Ale chce i ma pełne prawo wiedzieć, jak się ta sytuacja rozwija. I tu bowiem nie można, niestety, wykluczyć, że pewne decyzje będą podejmowane pod naciskiem chwili, pogłębiając trudności w bliskiej przyszłości i wydłużając okres wychodzenia z kryzysu. Nadal jednak o naszych staraniach o kredyty zagraniczne i o uzyskanych pożyczkach — więcej wiedzą ze swojej prasy Anglicy czy Francuzi, niż Polacy — z naszych środków masowego przekazu. Dysponenci tych środków uważają, że polskiej społeczności wystarczy podawać, ile ton cytryn zakupiliśmy „na nasze stoły", natomiast nie trzeba im zaprzątać głowy np. tym, o jaką kwotę roczne spłaty z tytułu naszego zadłużenia — przewyższają wartość eksportu. Zerwanie z tą skompromitowaną praktyką informacyjną jest niezbędne dla przywracania podmiotowości społeczeństwa, bez czego nie może ono „patrzeć na ręce władzy". A bez tego nie ma mowy o uzyskiwaniu zaufania społecznego.

Trudności w naszym bilansie płatniczym nie powinny być rozwiązywane doraźnie. Konieczne jest opracowanie i ciągłe aktualizowanie programów obejmujących m.in.: a) starania o odkładanie i rozkładanie na dłuższy czas spłat niektórych należności zagranicznych, b) starania o nowe kredyty i koncepcje ich wykorzystywania, c) programowanie spłat w okresach wieloletnich w konfrontacji z możliwościami eksportowymi.

Kształtowanie się możliwości eksportowych uzależnione jest w znacznym stopniu od kierunków i skali przestawień w strukturze inwestycji i produkcji, i wiąże się ściśle ze skalą i strukturą importu. Powinien być powołany stały i operatywnie działający zespół fachowców pracujących dla rządu, a mający za zadanie projektowanie bieżących posunięć, uwzględniających ich przyszłe skutki. Obecnie planowany wzrost eksportu sprawia wrażenie, że nie bierze się w nim pod uwagę naszych możliwości, lecz jedynie potrzeby. Wiadomo, że struktura naszego majątku produkcyjnego jest zorientowana proimportowo, lecz nie proeksportowo. Wiadomo, że sposób w jaki chciano unowocześnić technicznie naszą gospodarkę doprowadził do tego, że sytuacja nasza bardziej jest uzależniona od eksportu surowców niż w przeszłości (udział paliw i energii w całym eksporcie wynosił w 1970 roku 12,5 % a w 1979 roku 14,9 %). Wiadomo wreszcie, że produkcja i dochód narodowy malały w ostatnich latach. W tych warunkach realność planowania bardzo wysokiej dynamiki wzrostu eksportu może budzić poważne wątpliwości. Rodzą się obawy, że w pewnym stopniu może to być planowanie „życzeniowe", którego skutków doświadczyliśmy w minionej dekadzie. Gromkie zawołanie, że „będziemy pluć krwią, ale wywiązywać się będziemy z naszych obowiązków płatniczych" może uspokajać naszych wierzycieli, ale nie społeczeństwo.

Z pilnych spraw wymagających podjęcia w programie doraźnym wymieńmy jeszcze rynek pracy. Rysuje się przed nami konieczność zmian w strukturze zatrudnienia na skalę nie mającą precedensu w naszej gospodarce. Pozostaje to w związku z: a) potrzebą przywrócenia właściwych proporcji wewnątrzprodukcyjnych i zmiany struktury produkcji finalnej, narzucającą potrzebę przesunięć z administracji do sfery produkcji, handlu i usług — dużej armii ludzi.

Są to problemy niełatwe organizacyjnie, a ponadto mają skomplikowaną stronę społeczną. Są one jednak możliwe do rozwiązania mimo napięć psychologicznych, które będą im towarzyszyć. Chodzi o to, aby prace przygotowawcze zostały podjęte natychmiast. Nie rozwijamy tej sprawy, na jeden jej aspekt chcemy jednak zwrócić uwagę. W programie generalnej reformy systemu ekonomicznego mieści się m.in. poważne ograniczenie zatrudnienia w branżowych pionach administracji gospodarczej. Nie wszyscy będą musieli przejść do sfery produkcyjnej. Część zmieni miejsce

i charakter swej pracy, przechodząc do tzw. instytucji funkcjonalnych, do bankowości, komórek finansowych, analitycznych, planistycznych, itd. Powinni, oczywiście, przejść do tej pracy ci, którzy potrafią najlepiej podołać nowym zadaniom. Będzie to dla wielu ludzi sprawdzian zdolności do przestawienia się na nowy sposób myślenia o gospodarce, odpowiadający potrzebom zreformowanego systemu ekonomicznego.

Rolnictwo

Wieś odczuła szczególnie silnie skutki wszechogarniającego kryzysu, co zaostrzyło jego przebieg i wydłuży czas jego przezwyciężania. Rolnictwo należy bowiem do najbardziej wrażliwych działów gospodarki. Chodzi tu o wrażliwość nie tylko na drastyczny spadek dostaw środków produkcji — od maszyn i narzędzi poczynając na paszach i nawozach kończąc, ale o szczególną wrażliwość na wyraźne pogorszenie jakości, rytmiczności i terminowości dostaw poszczególnych środków produkcji. Wynika to po prostu z tego, że warunki przyrodnicze ściśle określają terminy wykonania poszczególnych prac i określone wymogi jakościowe wobec dostarczanych środków. Tak samo bardzo ostre wymogi stawiają warunki technologiczne produkcji rolnej wobec dotrzymywania terminów skupu poszczególnych produktów rolnych. W tej sytuacji głęboka dezintegracja i dezorganizacja otoczenia rolnictwa, a także jego skorumpowanie (na jego wejściu i na jego wyjściu) stanowi jedną z głównych przyczyn negatywnych zjawisk obserwowanych w rolnictwie. Na rozwój produkcji rolnej wpływa ujemnie: nawis inflacyjny, dezorganizacja obiegu pieniężnego i bardzo wadliwy system cen artykułów żywnościowych, który jest jednym z ważnych elementów tego wszystkiego, co nazwaliśmy tu umownie „otoczeniem rolnictwa".

Ale równocześnie, na tle ponurego obrazu całości naszej gospodarki, rolnictwo rodzinne — przy wszystkich swoich słabościach — jest chyba tym działem naszej gospodarki, który uległ w najmniejszym stopniu dezorganizacji i w chwili obecnej jest stosunkowo zdrowym ogniwem naszego chorego organizmu gospodarczego.

A dzieje się tak mimo silnej dyskryminacji prawnej i ekonomicznej gospodarstw rodzinnych, które są — i pozostaną — w naszych warunkach rzeczywistym „twórcą chleba". Polityka ekonomicznego niszczenia indywidualnej gospodarki rolnej sprawiła, że rolnik nie mógł produkować więcej i lepiej. Zniszczyła ona jednak także i motywację produkcyjną: rolnik nie miał powodu, by dążyć do zwiększenia produkcji.

Warunkiem nadania polityce rolnej stabilnego i budzącego zaufanie charakteru jest zapewnienie gospodarstwom rodzinnym — w formie ustawy o ustroju rolnym, a nawet normy konstytucyjnej — równoprawnego charakteru. Uwiarygodni to tezę, że gospodarstwo indywidualne jest — i pozostanie — trwałym elementem prawno-ustrojowym naszego państwa.

Gospodarstwa rodzinne muszą mieć zapewniony równy — pozostałym dwom sektorom — dostęp do środków produkcji, gruntów pozostających w dyspozycji PFZ i nie mogą być w żaden sposób dyskryminowane — ani ekonomicznie (np. przydział środków obrotowych na rzecz gospodarki uspołecznionej był — w przeliczeniu na hektar użytków — blisko 2,5 razy wyższy niż na rzecz gospdarki chłopskiej), ani prawnie (np. w kwietniu 1974 roku wydano nieopublikowane zarządzenie Ministerstwa Rolnictwa ustalające priorytet gospodarstw uspołecznionych w dostępie do ziemi będącej w dyspozycji państwa).

Problemem szczególnie pilnym i ważnym jest reorientacja przemysłu pracującego na rzecz rolnictwa, który w chwili obecnej nie może sprostać jego potrzebom. Konieczne jest więc zwiększenie — a w części wznowienie już zaniechanej — produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, zwłaszcza tych przeznaczonych dla średnich, dominujących przecież w naszym rolnictwie, gospodarstw (np. zaprzestano produkcji kultywatorów konnych i siewników zbożowych, trzykrotnie zmniejszono produkcję kosiarek i kopaczek konnych), oraz zaniechanie eksportu (np. nawozów). Dotyczy to również materiałów budowlanych, których brak wieś odczuwa szczególnie silnie.

Pilnym zadaniem o znaczeniu długofalowym — ale mającym także znaczenie doraźne — jest nastawienie działania instrumentów ekonomicznych na przeciętne gospodarstwo rolne i zapewnienie mu opłacalności produkcji. Musi to być połączone ze zmianami w strukturze cen rolnych i relacjach tych cen do cen środków produkcji i cen detalicznych żywności.

Sprawą niezwykle ważną jest przywrócenie zawodowi rolnika odpowiedniej rangi społecznej oraz zapewnienie mieszkańcom wsi odpowiednich warunków życia. Problemem wykraczającym daleko poza politykę społeczną jest łagodzenie — a w przyszłości likwidacja — istniejących, jakże drastycznych, dysproporcji, zwłaszcza w dostępie ludności wiejskiej do oświaty, kultury i ochrony zdrowia.

Zdanie sobie sprawy z rzeczywistego potencjału rolnictwa — zarówno gospodarki rodzinnej, jak też sektora państwowego — wymaga możliwie pilnego przeprowadzenia „przeglądów gmin". Podjąć i przeprowadzić lub nadzorować takie „przeglądy gmin" mogłyby ciała społeczne złożone z członków komisji rad

gminnych obok innych cieszących się zaufaniem osób, wybranych przez mieszkańców wsi i PGR-ów. Chodziłoby o szczegółowe zbadanie stanu posiadania, możliwości i potrzeb, a także — o opracowanie lokalnych programów rozwoju, nie czekając na uformowanie się samorządu wiejskiego i na skutki reformy gospodarczej. Pozwoli to nie tylko na postęp w samoorganizacji środowiska wiejskiego, ale na pełną jasność co do kroków, które należy podjąć. Będzie to miało również znaczenie dla gospodarki w skali całego kraju. W chwili obecnej nieznana jest ani powierzchnia gruntów pozostających bez uprawy, ani — u drugiej strony — szczegółowa wielkość potrzeb w zakresie sprzętu, pasz i nawozów, uzasadniona spodziewanym wzrostem produkcji. Wszystkie te dane mogłyby w przyszłości gromadzić samorządne, cieszące się zaufaniem członków przyszłe organizacje rolników, które mogłyby następnie organizować różne formy współdziałania samych rolników, jak też współdziałania ich z przemysłem.

Wśród rolników polskich nie brak dobrych fachowców i doświadczonych przedsiębiorców. Nie trzeba ich pouczać. Jest też złudzeniem sądzić, że można ich nabrać czy wywieść w pole. Młodemu pokoleniu rolników potrzeba oczywiście dobrej i sprawnej oświaty rolniczej, całemu rolnictwu — rzeczowego doradztwa agronomicznego i zootechnicznego, pomocy służb weterynaryjnych, ale wątpić o kompetencji zawodowej chłopów polskich — nie ma podstaw.

To samo dotyczy kadry kierowniczej i pracowników PGR. System zarządzania z jego gigantomanią organizacyjną, przeinwestowanie PGR-ów przymusowymi „podarunkami" i gigantomania inwestycyjna — nie ich obciążają. Likwidacja rozbudowanych a zbędnych szczebli organizacyjnych i powrót rzeszy fachowców, zasiadających dziś w agendach administracji, do praktycznego uprawiania rolnictwa — stworzą korzystniejsze przesłanki dla polityki kadrowej, jednakże decydujące będą zmiany systemowe, które stworzą drogę do efektywnego gospodarowania. Także przed załogami PGR-ów stoi zadanie przeprowadzenia „przeglądów gospodarstw". Być może nie mają one tego znaczenia co w przemyśle i w gminach wiejskich, ponieważ dyrekcje PGR na ogół znają stan swoich gospodarstw, nie mniej reprezentanci załóg, ewentualni przyszli członkowie rad pracowniczych czy rad nadzorczych swoich gospodarstw, powinni zyskać równie szczegółową znajomość ich stanu. Dla przyszłej samodzielności wielkich gospodarstw rolnych dużą wagę będzie miała wartość majątku trwałego, tak więc istotne jest dla nich wcześniejsze ustalenie, co ze stanu posiadania warto przekazać lub sprzedać innym użytkownikom a czym inaczej gospodarować.

Przypisywanie — jak czynią niektórzy — polskiemu rolnictwu chęci spekulowania na trudnościach kraju, jest niczym nieuzasadnione. Ani oczekiwania ani postulaty rolnictwa nie wykraczają poza zdrowy rozsądek. Rolnicy nie chcą zagłodzić kraju, ani szantażować go głodem. Chcą móc rozsądnie gospodarować. Według opinii fachowców prawidłowo prowadzona gospodarka rolna w Polsce może w stosunkowo krótkim czasie zaowocować skokowym wręcz wzrostem produkcji, a następnie — osiągnięciem w ciągu około 5 lat — samowystarczalności Polski w zakresie zapotrzebowania na artykuły rolne. Alternatywą dla takiej możliwości są dalsze trudności, ich narastanie aż po groźbę niedożywienia i głodu. Przy dalszej fałszywej polityce rolnej i złej gospodarce — rokiem głodu może być już rok bieżący.

Rozdział IV

ODDZIAŁYWANIE ZORGANIZOWANYCH GRUP I SIŁ SPOŁECZNYCH

Partia

W polskich warunkach ustrojowych sprawą o kluczowym znaczeniu jest rozwój sytuacji w PZPR, której przewodnia rola w społeczeństwie znajduje się z geopolitycznej konieczności oraz z powodu uwarunkowań historycznych poza dyskusją, chociaż ciągle brak jasności, jak mogłaby ona i powinna być pełniona w zasadniczo zmienionej sytuacji społecznej. Osobliwością tej sytuacji jest uznanie przewodniej roli partii jako zasady ustrojowej — bez wiary, że jest ona do odgrywania takiej roli zdolna. Argumenty na rzecz uznania zasady ustrojowej bardzo rzadko odwołują się do aktualnych zalet czy zasług PZPR, która przeżywa okres głębokiego kryzysu. Kryzys ten uzewnętrznia się w odchodzeniu z szeregów partii wielu ludzi, w okresowym nasilaniu się sprzeczności wewnętrznych, w niedostatku zdecydowanego i akceptowanego społecznie działania tam, gdzie niezbędne jest stawienie czoła nowym problemom i znalezienie *modus vivendi* z nowymi siłami społecznymi.

Kryzys ten ma niewątpliwie wiele źródeł. Jednym z nich jest niedostateczna lub kierowana jednostronnie na zmniejszanie tempa przemian energia instancji kierowniczych w ciągu ostatnich

miesięcy, a także ich przeciągająca się niezdolność do opracowania przekonującego programu, który pozwoliłby na przynajmniej częściowe przejęcie inicjatywy w procesach społecznej rekonstrukcji. Taki program zostanie w najlepszym wypadku przedstawiony dopiero na IX Zjeździe, który dochodzi do skutku z niepokojącym wielu członków partii opóźnieniem.

Kryzys ma jednak także źródła — i to zapewne źródła najważniejsze — w przeszłości zarówno całego ruchu komunistycznego, który w praktyce zwykł uwydatniać raczej centralistyczne niż demokratyczne aspekty leninowskiej formuły „partii nowego typu", jak i samej PZPR, która tylko w bardzo krótkich okresach potrafiła tworzyć szeroką platformę dialogu ze społeczeństwem, na co dzień oczekując od niego wyłącznie braku aktywnego sprzeciwu. W rezultacie, mamy do czynienia nie tylko z przejściową niewydolnością organizacyjną, skądinąd zrozumiałą w warunkach społecznej destabilizacji, lecz również z zasadniczymi problemami strukturalnymi. Najważniejsze z tych problemów są następujące:

1. Przez długie lata partia była zorientowana na uzyskanie drobiazgowej kontroli nad całością życia społecznego od szczebla ogólnopaństwowego do szczebla osiedla czy wioski, klubu czy fabryki; obecnie musi ona liczyć się z rosnącymi obszarami niezależności i samorządności;

2. Przez długie lata partia skłaniała się w istocie do faktycznego sprawowania rządów, zacierając różnicę między sobą a administracją państwową; musiało to obecnie doprowadzić do — usprawiedliwionego lub nie — obciążenia jej przez opinię publiczną winą za wszelkie błędy w zarządzaniu, a także za jawne wykroczenia przeciwko zasadom prawa, moralności i sprawiedliwości społecznej. Przypisując sobie wszelkie możliwe zasługi, partia naraziła się tym samym na przypisanie jej wszelkich możliwych przewin;

3. Przez długie lata partia była kierowana w sposób na poły wojskowy, przy pomocy rozkazów idących z góry, których nie mogła korygować wątła i najczęściej pozorowana dyskusja; ta metoda kierowania musiała okazać się całkowicie nieskuteczna w sytuacji, którą charakteryzuje rozwój autentycznej dyskusji i daleko posunięta nieufność wobec nakazów kierownictwa;

4. Przez długie lata członkowie partii byli przyuczeni nade wszystko do bezkrytycznego popierania i realizowania aktualnej polityki wyższych instancji, obecnie natomiast — wobec kompromitacji polityki przedsierpniowej i niepełnego jeszcze wyklarowania się polityki nowej — są zmuszeni działać w znacznej mierze samodzielnie na podstawie własnego rozumienia potrzeb

kraju i wymogów ideologii socjalistycznej, chociaż w większości nie są do takiej samodzielności przygotowani;

5. Przez długie lata ideologia socjalistyczna była traktowana głównie jako podstawa i usprawiedliwienie polityki bieżącej, nie zaś narzędzie jej oceniania i korygowania; musiało to — obok innych czynników — doprowadzić do spadku znaczenia ideologii, a nawet do zwątpienia w jej ponadetapową wartość i moc inspiracyjną przy tworzeniu nowej linii politycznej;

6. Na koniec wreszcie, przez długie lata głównym układem odniesienia dla działalności kierowniczej partii były nie tyle potrzeby i aspiracje polskiego społeczeństwa, ile interesy własne, wymogi doktryny i cele polityczne ustalane bez jego udziału; musiało to doprowadzić do wytworzenia się w szerokich kręgach społecznych poczucia obcości w stosunku do partii traktowanej — mimo jej liczebności — jako coś zewnętrznego wobec zarówno społeczeństwa jako całości, jak i klasy robotniczej i szeregowych członków PZPR.

Wszystko to sprawia, że PZPR nie staje na ogół na poziomie swych deklarowanych zadań, działając opieszale, niekonsekwentnie i nieskutecznie. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym jej adaptację do nowych warunków jest obecność w jej instancjach ludzi zasadniczo niechętnych zmianom, identyfikujących się raczej z zagrożonymi przez nie ośrodkami biurokratycznymi niż z klasą, od której partia bierze swoją nazwę, raczej z zagranicznymi krytykami polskich przemian demokratycznych niż z własnym narodem, dla którego te przemiany są jedyną nadzieją na lepsze życie. Ludzie ci zdolni są co najwyżej do przejściowych ustępstw, ale nie do zasadniczej reorientacji.

Ten kryzys PZPR bywa uważany za jej wewnętrzną sprawę, która nie dotyczy społeczeństwa jako całości, bezpartyjnych obywateli i pozapartyjnych organizacji. Oczywiście, znalezienie sposobów odrodzenia partii jest zadaniem jej członków, których nikt nie może w tej sprawie pouczać ani wyręczać. Niemniej jednak sytuacja w partii jest sprawą ogólnospołeczną, z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, w naszych warunkach ustrojowych stosunki wewnątrz PZPR stają się nieuchronnie prefiguracją stosunków w aparacie państwowym i pozostających pod wpływem partii organizacji społecznych, albowiem ukształtowane w niej skłonności i przyzwyczajenia są przez jej członków przenoszone na inne tereny ich działalności. Po drugie, koncepcje powstające w PZPR są i muszą być na mocy konstytucji wcielane w życie nie tylko przez jej członków, a liczyć się z nimi muszą wszyscy obywatele, takie są bowiem realia ustrojowe Polski współczesnej. Z tego powodu nie będzie w naszym kraju

demokracji bez demokracji w PZPR, żadna zaś zmiana, która nie zostanie potwierdzona przez odpowiednie zmiany w partii, nie będzie zmianą trwałą. Okoliczność ta upoważnia każdego ktokolwiek interesuje się przyszłością naszego kraju do formułowania opinii i postulatów co do pożądanego kierunku przemian PZPR.

Formułowanie takich opinii i postulatów nie jest rzeczą łatwą. Z jednej strony, budzą uznanie i nadzieje demokratyczne tendencje w PZPR, zmierzające do przekształcenia jej w partię polityczną, której linia polityczna byłaby wytyczana w toku nieskrępowanej dyskusji przez ogół członków; na podobne uznanie i zrozumienie zasługują próby nawiązania więzi poziomych między organizacjami partyjnymi — więzi, stanowiących odpowiednik odradzających się poza partią więzi społecznych i porozumień międzyśrodowiskowych, będących jedyną gwarancją przeciwko dominacji centralizmu, który Gramsci nazywa biurokratycznym. Z drugiej strony, trzeba zdawać sobie sprawę, jakim niebezpieczeństwem byłby dla kraju nagły rozkład istniejącej struktury organizacyjnej PZPR, stanowiącej — wobec braku wyraźnego profilu ideologicznego — główną ostoję jej jedności, i w oczach wielu partii komunistycznych symbolizującej trwałość socjalizmu w Polsce. Trzeba przeto wyraźnie powiedzieć, iż przemiany PZPR — jakkolwiek niezbędne i pilne — nie mogą mieć charakteru gwałtownego i żywiołowego. Partia musi stopniowo przekonywać społeczeństwo, że nie chce stać ani ponad państwem ani ponad prawem, że nie chce być ciałem obcym społeczeństwu i nadrzędnym w stosunku do niego.

Z ogólnospołecznego punktu widzenia, kluczowe znaczenie ma opracowanie nowej koncepcji przewodniej roli partii — przewodniej roli, która — aczkolwiek konstytucyjnie zagwarantowana — wymaga uprawomocnienia przez świadomość społeczną. Bardzo fortunne wydaje się coraz częstsze zastępowanie tradycyjnej formuły „kierownictwa" formułą „przewodnictwa", rzecz jednak w tym, aby nie było ono wyłącznie zmianą terminologiczną. Słowo „kierownictwo" sugeruje nade wszystko posłuszeństwo płynącym z góry nakazom, zaleceniom i radom, podporządkowanie się komuś, komu to podporządkowanie należy się z racji samej tylko hierarchicznej wyższości. Słowo „przewodnictwo" sugeruje raczej wskazywanie drogi, której wybór przez wędrowców wymaga uznania przez nich kompetencji wskazującego i zaufania do jego dobrej woli. Posłuszeństwo i dyscyplina są tu pochodne od autorytetu, który został nie tyle zadekretowany, ile zapracowany. Do wyboru takiego a nie innego „przewodnika" można człowieka przekonać, ale nie zmusić.

Jeżeli zatem brać dosłownie ideę przewodniej roli partii, na pierwszy plan wysuwa się sprawa jej zdolności do tworzenia programu, który przemawiałby do przekonania większości społeczeństwa i respektowałby jego dążenie do suwerenności — programu zdolnego mobilizować siły społeczne niezbędne do jego realizacji. Nie musi to i nie może oznaczać bezwzględnego podporządkowania sobie przez partię wszystkich i wszystkiego, co zresztą byłoby w chwili obecnej zadaniem zgoła nierealistycznym i zasadniczo sprzecznym z tendencjami rozwoju społecznego, które wielokrotnie ujawniały się w naszym kraju. Problem polega raczej na umiejętnym kojarzeniu różnorodnych dążeń i interesów, inicjatyw i aspiracji, na organizowaniu współpracy i doprowadzaniu do porozumień między siłami społecznymi, które nie mieszczą się, być może, w schemacie jedności moralno-politycznej, ale respektują zasady ustroju socjalistycznego i gotowe są współdziałać dla dobra kraju. Pełnienie przewodniej roli nie pociąga za sobą konieczności sprawowania drobiazgowej kontroli nad wszystkimi dziedzinami życia, która w praktyce oznaczała tak często paraliżowanie wszelkiej inicjatywy, wymaga natomiast wytyczania strategicznych celów i wychodzenia naprzeciw wszystkim, którzy — takimi lub innymi racjami powodowani — skłonni są przy urzeczywistnianiu tych celów współpracować. Warunkiem pełnienia przewodniej roli jest również uznanie się partii — niezależnie od więzi łączących ją z innymi partiami komunistycznymi — nade wszystko za reprezentację polskich mas pracujących, których uczucia narodowe są silne i zasługują na szacunek.

Takie określenie zadań partii wymaga przemyślenia od nowa zarówno jej struktury organizacyjnej, jak i jej miejsca w systemie społeczno-politycznym. Niezbędne wydaje się w szczególności:

1. Nadanie wyższej rangi pracom koncepcyjnym w porównaniu z funkcjami wykonawczymi, które w znacznej swej części mogą zostać przekazane odpowiednim ogniwom aparatu państwowego. samorządowi i organizacjom społecznym;
2. Wyraźne oddzielenie od siebie kompetencji instancji partyjnych i administracji państwowej, na której winna spoczywać wyłączna odpowiedzialność za właściwą realizację bieżących zadań społeczno-gospodarczych;
3. Ograniczenie wpływu etatowego aparatu partyjnego i zdecydowane podporządkowanie go instancjom wybieralnym, które z natury rzeczy mogą pozostawać w ściślejszym związku z poszczególnymi środowiskami społecznymi, w tym również — z podstawowymi organizacjami partyjnymi;
4. Wprowadzenie statutowego ograniczenia czasu pełnienia funkcji kierowniczych do dwóch kadencji;

5. Stworzenie możliwości wypowiedzi tym członkom partii, którzy odnoszą się krytycznie do aktualnej polityki kierownictwa, a więc stworzenie wewnątrzpartyjnych mechanizmów jej korygowania;
6. Zniesienie wszelkich przywilejów, które mogłyby ze stanowisk partyjnych czynić źródło korzyści materialnych, nieosiągalnych na drodze zwykłej kariery zawodowej;
7. Podjęcie starań o ideologiczną odnowę partii i przywrócenie należnego miejsca demokratycznym i samorządowym tradycjom polskiego socjalizmu, które uległy przytłumieniu po 1948 roku przez jednostronnie rozumianą tradycję komunistyczną.

Nie ulega wątpliwości, że odpowiednie przemiany strukturalne w PZPR będą wymagały przezwyciężenia wielu nawyków i dogmatów. O wiele łatwiejszą i tym samym bardziej pociągającą drogą są „rozliczenia" personalne, pozostawiające bez istotniejszych zmian warunki, które wytykane dziś powszechnie błędy i wykroczenia uczyniły możliwymi, a zapewne i nieuchronnymi. Nie brak zapewne w partii ludzi, którzy — w najlepszej nierzadko wierze — chcieliby jak najszybciej powrócić do „wypróbowanych" metod pracy. Wielu z nich inaczej pracować nie potrafi. Otóż trzeba koniecznie zdać sobie sprawę, iż w obecnych warunkach społecznych uleganie tym konserwatywnym tendencjom grozi partii politycznym samobójstwem, oznaczać bowiem musi rezygnację z pełnienia przewodniej roli w społeczeństwie na rzecz wymuszania respektu dla swych decyzji, których nikt nie jest skłonny zaakceptować na kredyt.

Ruch związkowy

Jak już pisaliśmy wyżej, pojawienie się niezależnego i samorządnego ruchu związkowego zmieniło radykalnie i w sposób nieodwracalny układ sił społecznych i politycznych w Polsce. Nagłość tej zmiany stawia zarówno różne ośrodki władzy jak i organizujący się ruch związkowy wobec nieznanych z dotychczasowej praktyki problemów, rodząc napięcia i konflikty. Istota tych trudności nie tkwi w konkretnych, rzeczowych konfliktach, którym przeciwstawiają się i nadal zapewne będą przeciwstawiać załogi pracownicze administracji gospodarczej. Jest naturalne, że dyrektorzy zakładów pracy z pewną obawą patrzą na wszystko, co może ograniczać ich „wolną rękę", i że nie wszyscy od razu są zdolni dostrzec szansę, jaką stwarza współpraca z autentyczną reprezentacją pracowników. Ale wielu z nich, jak to pokazały

ostatnie miesiące, potrafiło ułożyć sobie dobre stosunki z nowymi związkami zawodowymi.

Nie w tym więc tkwi główny problem. Wynika on z rezerwy, a często z jawnej niechęci i wrogości licznych ośrodków władzy różnych szczebli do organizującego się nowego ruchu związkowego. Wykazując zupełny brak wyobraźni politycznej i niezdolność do oceny skali nowych zjawisk społecznych, postępują one tak, jakby można było dynamiczny ruch masowy, ogarniający miliony ludzi, rozgrywać na płaszczyźnie czysto taktycznej, przy pomocy skompromitowanych metod manipulacji propagandowej czy kruczków prawnych.

Brak wyobraźni, o którym tu mowa, ujawnia się również w postawach deklaratywnych zwolenników odnowy, którzy wyrażając dla niej poparcie dają równocześnie do zrozumienia, że kraj stoi przed alternatywą i musi wybrać jedną z wykluczających się dróg, albo wzmocnienie władzy i przywrócenie dyscypliny, pozwalające wyjść z kryzysu, albo demokratyzację, grożącą chaosem. Jest to alternatywa z gruntu fałszywa, gdyż jedynie konsekwentna demokratyzacja może wzmocnić władzę, uczynić ją zdolną do stawienia czoła politycznemu, społecznemu i gospodarczemu kryzysowi.

Stosunek władz do NSZZ „Solidarność", skupiającej przytłaczającą większość robotników i pracowników, jest podstawowym probierzem woli demokratyzacji i zarazem jedyną drogą, na której władza może uzyskać minimum zaufania społeczeństwa. Natomiast trwały konflikt partii określającej się mianem robotniczej z masowym, autentycznie robotniczym ruchem, a nawet jakakolwiek dwuznaczność czy niedomówienia w jej stosunku do tego ruchu godzi bezpośrednio w racje ideologiczne i polityczne, którymi uzasadnia ona swą dotychczasową rolę w państwie.

Okoliczności, jakie towarzyszyły rejestracji NSZZ „Solidarność" oraz liczne utrudnienia i szykany ze strony najróżniejszych organów władzy nie tylko naruszyły poważnie autorytet wymiaru sprawiedliwości i podkopały wiarę w wolę dotrzymania przez władzę porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Miały one i ten efekt, że zmusiły nowo formujący się ruch do działań obronnych i wewnątrzorganizacyjnych, opóźniając podjęcie zadań ogólnospołecznych, niezbędnych wobec niezwykle trudnej sytuacji kraju.

Od początku istnienia „Solidarności", w wielu jej deklaracjach i działaniach wyrażała się świadomość, że najsłuszniejsze rewindykacje płacowe i socjalne nie przyniosą spodziewanych rezultatów, a nawet mogą obrócić się przeciw pracownikom, jeżeli społeczeństwo jako całość nie podejmie wspólnego wysiłku zmierzającego do usprawnienia gospodarki i do pomnożenia przypada-

jącego do podziału produktu narodowego. Zależy to w pierwszym rzędzie od poczynań reformatorskich, które podjąć i przeprowadzić mogą tylko władze państwowe. Ale sukces tych przedsięwzięć zależy w znacznym stopniu od takiego sformułowania celów i zasad reformy, by klasa robotnicza i ogół pracowników uznały je za swoje. Wielokrotne doświadczenia wskazują, że reformy typu manadżerskiego, nie angażujące robotników, kończą się nieuchronnie fiaskiem.

Dlatego też udział „Solidarności" w przygotowaniu, a później w przeprowadzaniu reformy jest niezbędny i to nie tylko udział formalny; poprzedzony on być musi gruntowniejszą niż to ma miejsce dotychczas pracą programowo-koncepcyjną, jak również pracą przygotowującą poszczególne grupy i ogniwa związku do zadań podejmowanych w mikroskali na wszystkich obszarach życia społecznego i gospodarczego. Wiele z tego typu cennych inicjatyw zostało podjętych przez załogi zorganizowane w nowych związkach zawodowych. Wolno wszakże oczekiwać, że po ich organizacyjnym okrzepnięciu, staną się one prawdziwą szkołą obywatelskiego myślenia, stając się ośrodkiem dynamicznego i szerokiego ruchu społecznego na rzecz efektywności gospodarczej, przeciwko różnym postaciom marnotrawstwa sił ludzkich i środków materialnych. Konsekwentne działanie pełnoprawnych gospodarzy uspołecznionych warsztatów pracy pozwoli osiągnąć to czego nie były w stanie osiągnąć ani apele ani biurokratyczna kontrola dająca skutki pozorne lub wręcz odwrotne od zamierzonych.

„Solidarność" ze zrozumiałych względów wewnętrznych i zewnętrznych odcina się od polityki i nie chce brać współodpowiedzialności za kierowanie państwem. Jasne postawienie sprawy w tym zakresie wyklucza niebezpieczeństwo uwikłania jej w walkę o władzę. Nie zmienia to jednak faktu, że pojawienie się autentycznej i niezależnej reprezentacji pracowniczej zmienia układ stosunków politycznych w naszym kraju. Po wstępnym okresie organizacji, ruch związkowy wchodząc w fazę normalnego działania stanąć musi przed trudnymi problemami także natury politycznej, tymi w szczególności, które wiążą się z dystrybucją dochodu narodowego i udziałem w nim różnych grup społecznych i zawodowych.

Dotychczas władza państwowa przesądzała o tym podziale w sposób całkowicie arbitralny, co prowadziło do zwichnięcia równowagi i głębokich dysproporcji, stanowiących jedno z głównych źródeł kryzysu. Przezwyciężenie tych dysproporcji wymaga rozbicia potężnych grup interesów, zdolnych wymuszać na państwie ogromne środki ze szkodą dla innych dziedzin gospodarki. Jednakże niezbędne przywracanie właściwych proporcji w naszej gospodarce nie może nie dotknąć również interesów licznych grup pracowniczych. Istnienie „Solidarności" i zwycięstwo zasady negocjowanych porozumień pozwalają żywić nadzieję, że konflikty mogące przeciwstawiać interesy różnych grup społecznych będą w przyszłości znajdować zadowalające rozwiązania, przy maksimum aprobaty społecznej. Stawiać to jednak będzie ruch związkowy wobec trudnych problemów. To samo dotyczy szerokiego kręgu spraw dotyczących racjonalizacji zatrudnienia. Jest ona niezbędnym wymogiem uzdrowienia naszej gospodarki. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że proces tej racjonalizacji nie będzie przebiegał bez uszczerbku interesów pewnych grup pracowniczych. Same zabiegi organizacyjne nie zdołają tych problemów rozwiązać, konieczny jest tu udział samych zainteresowanych i ich organizacji związkowej. Swój ogromny autorytet zawdzięcza „Solidarność" temu, że jej poczynaniom przewodziła troska o dobro całej wspólnoty narodowej, stawiana ponad interesami poszczególnych grup. Pozwala to wierzyć, że w czekających nas trudnych latach, ten sam duch będzie przejawiać się w trwałych i systematycznych działaniach tego ruchu zmierzających do godzenia interesów partykularnych i ogólnospołecznych.

Zrozumiała euforia towarzysząca powstaniu i pierwszej fazie istnienia „Solidarności" przesłaniała często ogromne problemy strukturalne i organizacyjne, przed którymi ta młoda organizacja stoi. Mamy tu na myśli w szczególności konieczność godzenia sprzecznych nieraz wymogów: z jednej strony zachowania federacyjnego charakteru ruchu i swobody działania poszczególnych jego ogniw, z drugiej — niezbędnej jedności i sprawności działania ruchu jako całości. Innym, nie mniej trudnym problemem, jest drażliwa w pierwszym okresie sprawa ułożenia się stosunków ze związkami branżowymi. Pozostaną one zapewne trwałym elementem w naszym życiu społecznym, choć ich charakter i funkcja jest niejednolita i może budzić wątpliwości i obawy.

Trzeba też powiedzieć coś więcej. „Solidarność" jest na razie jedynym w pełni autentycznym, a zarazem skutecznym środkiem, poprzez który społeczeństwo wyraża swoje aspiracje i formułuje swoje żądania. Inne stowarzyszenia, organizacje, czy instytucje, które w normalnie funkcjonującym społeczeństwie winny realizować na swoich odcinkach te same zadania — walczą dopiero o uzyskanie samorządnego i autentycznego charakteru. Nie zostały również, jak dotąd, zreformowane oficjalne ciała przedstawicielskie: sejm, rady narodowe itd. Nie spełniają dostatecznie swoich zadań ani wymiar sprawiedliwości, ani oficjalne organizacje kontrolne, ani środki masowego przekazu. W tej sytuacji organizacje „Solidarności" podejmują nieraz problematykę, która wykracza poza zwykły zakres działania związków zawodowych, jej zaś

instancje kierownicze, zwłaszcza KKP, zmuszone są działać w charakterze „straży pożarnej" i adwokata wszystkich zaniedbanych, lekceważonych dotąd, lub wadliwie rozwiązywanych problemów społecznych.

Utrudnia to „Solidarności" organizację i umocnienie struktur związkowych, skupienie się na właściwej pracy związkowej, opracowanie zgodnych ze statutem programów działania. W niejednym przypadku sprzyja wytwarzaniu się chaosu, rodzi też nieporozumienia co do zakresu działania tej organizacji.

◆

Zupełnie odrębnym zjawiskiem stanowiącym jedną ze „stref nadziei" jest rodzący się na wsi ruch inicjatyw społecznych o skali i natężeniu w dziejach powojennych nie notowanych. Chodzi tu zwłaszcza o „Solidarność Wiejską", która liczy już dziś przeszło pół miliona członków, a także mający nieco inny charakter Związek Producentów Rolnych.

Zwłoka, odmowa ich rejestracji, a także szykany władz lokalnych — stać się mogą przyczyną konfliktu społecznego o groźnych dla państwa następstwach. Rozwój samorządności wiejskiej (zwłaszcza reforma gminy), ale bez narzucania jej formy, reaktywowanie autentycznej spółdzielczości — od mleczarskiej poczynając na zdrowiu kończąc — sprzyjać będzie przywracaniu podmiotowości mieszkańcom wsi, których wszechwładnie panująca biurokracja ubezwłasnowolniła, a zarazem wpłynie na rozwój rolnictwa.

Tak aktualny na wsi obecnie — przez środki masowego przekazu wobec istniejącego zapisu cenzury przemilczany, a poruszający, jak nigdy dotąd jej mieszkańców — problem ruchu związkowego jest trudny i złożony. Z zagadnienia społecznego i prawnego uczyniono zeń zagadnienie przede wszystkim — i tylko — polityczne. Źle się też stało, że kierownictwo polityczne dokonało takiej oceny przed zakończeniem postępowania w Sądzie Najwyższym.

To prawda, że historycznie rzecz biorąc związki zawodowe tworzyli pracownicy najemni. Ale od tego czasu wiele się zmieniło. W ratyfikowanym przez Polskę w 1977 roku Międzynarowym Pakcie Praw Społecznych, Gospodarczych i Kulturalnych gwarantuje się (art. 8) prawo każdego do tworzenia niezależnych związków zawodowych. Specjalna zaś konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy (nr 141 z 23. VI. 1975 r.) — co prawda przez Polskę dotąd nie ratyfikowana — dotycząca organizacji pracowników rolnych i ich roli w rozwoju ekonomicznym i społecznym, wyraźnie stanowi, że pojęcie „pracownika rolnego oznacza

zarówno osoby zatrudnione na podstawie stosunku pracy, jak i osoby pracujące na własny rachunek (farmerzy, dzierżawcy i drobni właściciele gospodarstw)".

Funkcje postulowanych związków rolników polegać powinny — analogicznie do niezależnego i samorządnego ruchu związkowego środowisk pracowniczych — na tworzeniu organizacyjnej przeciwwagi dla omnipotencji państwa. Byłyby one negocjatorem w sprawach cen rolnych, warunków kontraktacji i skupu produktów rolnych, byłyby społecznym kontrolerem w zakresie funkcjonowania instytucji wiejskich, animatorem inicjatyw społecznych samych rolników, przede wszystkim zaś — obrońcą ich praw, interesów i aspiracji.

Oczywiście samo istnienie takich związków musiałoby prowadzić do naruszenia istniejących, zbiurokratyzowanych struktur. I tu chyba leży jedna z głównych przyczyn kontrakcji jaką administracja i aparat władzy podjęły.

Samorząd

Demokratyczny charakter przemian dokonujących się w naszym kraju aktualizuje problem form społecznej kontroli nad życiem gospodarczym. Dotykaliśmy już tego problemu wcześniej, widząc w jego właściwym rozwiązaniu jeden z ważnych warunków powodzenia reformy ekonomicznej. Niezmiernie ważnym aspektem tego problemu jest sprawa samorządu pracowniczego, chociaż z łatwych do wyjaśnienia przyczyn opinia publiczna nie przywiązuje do niej tak wielkiego znaczenia jak w okresie reform październikowych. Konstytucyjnie zagwarantowane uczestnictwo załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami okazało się — po faktycznej likwidacji rad robotniczych i zastąpieniu ich KSR-ami — biurokratyczną fikcją, która przyczyniła się do kompromitacji idei samorządu pracowniczego w niemniejszym stopniu niż stosowany przez stare związki zawodowe frazes o współuczestnictwie. Fikcyjność ta była zresztą nieuchronną konsekwencją centralistyczno-nakazowego systemu zarządzania gospodarką. Nic dziwnego, że NSZZ „Solidarność" w swych deklaracjach programowych aż do przesady odżegnuje się od odpowiedzialności za sprawy produkcji, rezerwując dla siebie kontrolę działań administracji o tyle, o ile dotyczą one interesów pracowniczych. Powściągliwość ta wydaje się cokolwiek uzasadniona — w każdym razie tak długo, jak długo zachęca się pracowników do współodpowiedzialności, nie proponując jednocześnie żadnego realnego udziału w podejmowaniu decyzji. Tego rodzaju „współodpowiedzialność" oznaczałaby w praktyce jedynie zamazywanie odpowiedzialności tych,

którzy powinni ją ponosić, jako że posiadają monopol w zakresie wszystkich istotnych decyzji ekonomicznych. Pracownicy zbyt dobrze zdają sobie sprawę z fasadowości istniejących form „współudziału" w zarządzaniu, aby mogli ochoczo przystać na ich kontynuację, którą się im od czasu do czasu proponuje. W chwili obecnej nie można nawet mieć pewności, czy sama idea samorządu pracowniczego jest w skali masowej atrakcyjna.

Niemniej jednak sprawa ma zasadnicze znaczenie zarówno dla „realizacji społecznych wartości socjalizmu", o której, w związku z samorządem robotniczym, pisał przed laty Oskar Lange oraz dla stopniowego przechodzenia od upaństwowienia do uspołecznienia środków produkcji, jak i dla rozwiązywania aktualnych problemów społeczno-gospodarczych. Wolno sądzić, iż wraz ze zwiększeniem samodzielności przedsiębiorstw znaczenie to jeszcze wzrośnie. Za podjęciem na nowo idei samorządu pracowniczego przemawiają racje najzupełniej praktycznej natury, chodzi bowiem o jeden z mechanizmów intensyfikowania aktywności gospodarczej i korygowania planistycznych błędów. Zapowiadana i realizowana przez nowe związki zawodowe obrona interesów pracowniczych będzie przypuszczalnie wywierała korzystny wpływ na cały nasz system gospodarczy, stanowiąc skuteczną zaporę przeciwko przerostom akumulacji, stanowiącym jedno z głównych schorzeń znanych do tej pory form gospodarki socjalistycznej. Zlikwiduje też ona demoralizującą dla kierowników życia gospodarczego sytuację, w której kosztami trudności i błędów można bezkarnie obciążać masy pracujące, nie troszcząc się w praktyce o oszczędności w innych dziedzinach. Jakkolwiek tych obronnych funkcji związków zawodowych nie sposób przecenić (i absurdem jest widzenie w nich wyłącznie utrudnienia rozwoju gospodarczego), łatwo zauważyć, iż wiążą się z nimi pewne niebezpieczeństwa, a ponadto szereg istotnych problemów pozostaje bez rozwiązania. Jedno ze wspomnianych niebezpieczeństw polega na utrwalaniu się zabójczego dla aktywności społecznej podziału na „my" i „oni" oraz kształtowaniu się stosunków pomiędzy pracującymi i administracją na zasadzie „kto kogo" w walce o podział ograniczonych z konieczności środków. Jest to z pewnością lepsze od arbitralnego decydowania o wszystkim przez warstwę kierowniczą, ale nie stwarza żadnych trwałych gwarancji przeciwko nawrotom takiej arbitralności, pozostawia bowiem bez zmian społeczną strukturę życia gospodarczego. Omawiane rozwiązanie nie stwarza też niezbędnych przesłanek dla rozszerzenia rozbudzonej aktywności społecznej na teren samej produkcji, gdzie wielu pracowników widzi w sobie wyłącznie wykonawców, jeżeli nawet na innych polach wykazują oni zdolność do inicjatywy. Zbędne wydaje się omawianie negatywnych

skutków tego stanu rzeczy, ponieważ były one wiele razy opisywane zarówno przez filozoficznych krytyków alienacji pracy, jak i przez praktyków gospodarki. Poszukiwanie środków zaradczych zostało podjęte nawet w krajach kapitalistycznych. Tym bardziej jest ono niezbędne w ustroju opartym na społecznej własności środków produkcji i sytuacji wymagającej mobilizacji wszystkich sił. Kształtujący się po sierpniu model polskiej demokracji zdaje się cechować dysproporcja między rozwojem przedstawicielstwa pracowników jako konsumentów i rozwojem przedstawicielstwa pracowników jako producentów.

Celowe wydaje się tedy podjęcie na nowo idei samorządu robotniczego, która uzyskała w Polsce taką popularność przed ćwierćwieczem. Nie znaczy to, oczywiście, że możliwe jest dzisiaj wskrzeszenie istniejących podówczas rad robotniczych, czy też proste naśladowanie jakichś gotowych wzorów. Zastanawiając się nad przyszłością samorządu pracowniczego, trzeba uwzględnić przynajmniej trzy okoliczności:

1. Istnienie silnych związków zawodowych, czyniących — jak już powiedzieliśmy — swym głównym zadaniem obronę interesów pracowniczych, co różni sytuację polską od jugosłowiańskiej i wymaga najpewniej odmiennych rozwiązań organizacyjnych;
2. Pojawienie się perspektywy reformy gospodarczej, która zakłada znaczne zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, a tym samym zakresu decyzji podejmowanych w polu widzenia i bezpośrednich doświadczeń załóg;
3. Skompromitowanie się ceremonialnych i fasadowych form samorządności. Jest rzeczą oczywistą, iż w obecnych warunkach przyszłość ma przed sobą jedynie taki samorząd pracowniczy, który potrafi efektywnie wpływać na działalność przedsiębiorstwa, poprawiając jego wyniki produkcyjne w taki sposób, by pozostawały one w uchwytnym związku ze wzrostem poziomu życia załogi. Jest również rzeczą oczywistą, że dobry samorząd pracowniczy nie może zostać zdekretowany, lecz musi powstać w wyniku autentycznego ruchu społecznego. Punktem wyjścia nie mogą być abstrakcyjne pomysły ekonomistów, socjologów, czy prawników; zaczynać trzeba od konkretnych doświadczeń, potrzeb i możliwości poszczególnych załóg. Najprawdopodobniej samorząd produkcyjny przybierze formę rad pracowniczych wyłanianych w drodze bezpośrednich i tajnych wyborów przez całe załogi, trudno jednak przesądzać z góry, jaki będzie zakres ich kompetencji, miejsce w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa, czy też rodzaj

powiązań z innymi organami przedstawicielskimi. W chwili obecnej trzeba stwarzać możliwie dużo zachęt i jak najmniej formalnych ograniczeń.

Trzeba natomiast pokusić się o sformułowanie problemów, które samorząd pracowniczy — jakiekolwiek formy organizacyjne przybierze — będzie musiał rozwiązywać. Są to m.in. zadania następujące:

1. nadanie nowego kształtu (usankcjonowanego przez odpowiednią ustawę) przedsiębiorstwu produkcyjnemu jako podstawowej jednostce organizacyjnej życia gospodarczego, jako że reforma, jeśli nawet dojdzie w pełni do skutku, będzie reformą połowiczną bez zmiany dotychczasowego układu stosunków na linii: pracownicy — pracodawca, pracownicy — kierownictwo;
2. znalezienie form efektywnej kontroli działalności dyrekcji z punktu widzenia kryteriów racjonalności ekonomicznej;
3. dokonanie przeglądu aktualnych możliwości przedsiębiorstwa, zbadanie jego stanu posiadania i zobowiązań, analizę kosztów własnych i organizacji pracy itd. Inaczej mówiąc, chodzi o uczynienie reformy ekonomicznej ruchem społecznym i przygotowanie do nowych metod pracy ludzi na wszystkich stanowiskach pracy.

W wypadku zakładów przemysłu kluczowego należy rozważyć — jak postuluje się to coraz częściej — celowość powoływania rad nadzorczych złożonych zarówno z przedstawicieli załóg, jak i z przedstawicieli samorządu terytorialnego, organizacji politycznych i zawodowych itd., a to po to, by ściślej wiązać takie przedsiębiorstwa z potrzebami miasta czy regionu, osłabiając tym samym silny ciągle partykularyzm branżowy. Jest to luźna jeszcze idea, godna jednak rozważenia w kontekście przeobrażeń całego systemu społeczno-gospodarczego.

Odrębnym problemem jest samorząd wiejski. O konieczności demokratyzacji i racjonalizacji ustroju gminy wspominaliśmy. Temat ten znajdzie szersze rozwinięcie w przygotowywanym „Raporcie o stanie wsi i rolnictwa".

Kościół i środowiska katolickie

Nie ma tu potrzeby omawiać szerzej oczywistego dla wszystkich znaczenia Kościoła dla zachowania i utwierdzenia polskiej tożsamości w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat. W warunkach, gdy różnorakie błędy władzy przez ostatnie 30 lat czyniły Kościół jedynym zorganizowanym oparciem dla podtrzymania tej tożsamości, stał się on czynnikiem prawie niezastąpionym, szczególnie w takich okresach trudnych i przełomowych jak obecny, gdy kraj staje przed ogromnym zadaniem głębokiej rekonstrukcji form życia zbiorowego. Wpływ i powaga Kościoła nabrały obecnie nowego charakteru i wymiaru międzynarodowego dzięki osobie polskiego papieża.

Ogromny wpływ Kościoła na sytuację społeczną w Polsce jest faktem oczywistym, przez nikogo nie kwestionowanym, ale natura i charakter tego wpływu bywają różnie interpretowane i różnie oceniane. Istnieje w szczególności dość uporczywa skłonność, której ulegają niekiedy sami katolicy, do traktowania Kościoła jako siły przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, politycznej. Ma to swoje źródło w wyżej opisanych stosunkach, które zmuszały Kościół do odgrywania roli wykraczającej poza jego religijne funkcje. Kościół do tej roli nie był przygotowany, ograniczając swe powołanie do ochrony instytucji rodziny, a z drugiej strony — do ochrony polskiej tożsamości w skali narodu. W nowych warunkach ustrojowych Kościół nie mógł natomiast wypracować i zastosować pełnego i spójnego programu zachowań społecznych, jakkolwiek katolicyzm polski na długo przed XX wiekiem próbował, zwłaszcza w zaborze pruskim, rozwijać etos pracy. Kościół oddziaływał jednak w okresie powojennym na życie społeczne i chronił prawa człowieka będąc naturalnym rzecznikiem autonomii jednostki ludzkiej oraz autonomii życia społecznego.

Wiadomo z historii, że chrześcijaństwo inspirowało z jednej strony postawy i ruchy dążące do radykalnych przemian społecznych, z drugiej zaś dostarczało często motywacji tendencjom zachowawczym, a nawet skrajnie konserwatywnym. Paradoks ten był po prostu odbiciem natury procesu dziejowego z jego uwarunkowaniami społecznymi; zrodził on różnego rodzaju oczekiwania wobec Kościoła — w zależności od poglądów, czy sympatii tego, kto dane oczekiwania przejawiał.

W naszej epoce Kościół przeszedł istotną ewolucję, zwłaszcza od czasów Jana XXIII i II Soboru Watykańskiego. W okresie obecnego pontyfikatu Kościół jasno i wielokrotnie manifestuje wolę niewiązania się z żadną koncepcją polityczną i żadnym ustrojem oraz odżegnuje się oficjalnie od narzucania swym wyznawcom określonych poglądów politycznych. Nie zmienia to faktu, że obecny papież w swym nauczaniu społecznym odwołuje się do ideałów chrześcijaństwa ludowego, chrześcijaństwa ubogich, co przybliża to nauczanie do ideałów głoszonych przez lewicę społeczną. Zapewnia to wzrost wpływu — pośrednio także politycznego — Kościoła w całym świecie, wpływu opartego nie tyle na zwartości i dyscyplinie organizacyjnej, czy liczebności wyznawców, co na autorytecie moralnym uznawanym coraz

powszechniej, również przez ludzi i siły społeczne tradycyjnie mu obce, a nawet przeciwstawne.

Przypomnienie tych ogólnych prawd wydaje się niezbędne dla właściwej oceny obecnej i przyszłej roli Kościoła w Polsce. Przede wszystkim wypada podkreślić, że nic obecnie nie upoważnia do traktowania Kościoła jako siły opozycyjnej w politycznym znaczeniu tego słowa, ani też do choćby częściowego utożsamiania go z jakimikolwiek ośrodkami niezależnymi. Na podobnych przekonaniach, rozpowszechnionych, choć nie zawsze jasno wyrażonych, a mających swe źródło w przeszłości, opierają się nieuzasadnione oczekiwania, w konsekwencji zawody, pretensje, krytyki. Przy ocenie możliwej roli Kościoła trzeba oderwać się od spraw incydentalnych (od wypowiedzi jego poszczególnych przedstawicieli budzących sprzeciw lub krytykę), po to, by rozważyć jego swoistą rolę społeczną i przede wszystkim niezależność, która zapewnia mu pozycję czynnika równowagi społecznej, szczególnie potrzebnej krajowi w chwili obecnej.

Społeczeństwo nasze stoi przed niezmiernie trudnym zadaniem wypracowania metod i dróg łagodzenia napięć i godzenia sprzecznych interesów, polubownego rozwiązywania konfliktów. Dla wszystkich tych dążeń i wysiłków, niezbędnych, a wymagających przezwyciężenia wielu urazów i zadawnionych pretensji, Kościół może stanowić cenne oparcie jako rzecznik rozwagi, umiarkowania i pojednania, a równocześnie — jako czynnik inspirujący i udzielający poparcia zmianom demokratycznym.

Wpływ Kościoła odegrał niewątpliwie ważną rolę w osiągnięciu porozumienia w sierpniu 1980 roku, oddziałuje on nadal, pośrednio lub bezpośrednio, w sposób moderujący na konflikty, których zaognienie może w każdej chwili zagrozić zapoczątkowanemu procesowi przemian. Ta rola, swego rodzaju arbitra, naraża i zapewne narażać będzie Kościół na krytykę ze strony żywiołów niecierpliwych i skrajnych. Równocześnie jednak budzi nadzieje tych wszystkich, którzy są świadomi, że powodzenie procesu przemian zależy od tego, czy będzie on w dalszym ciągu przebiegać zgodnie z wymaganiami realizmu skojarzonego z nieustępliwą konsekwentną wolą obrony, utwierdzania i rozszerzania zdobyczy jakie przyniósł rok 1980.

Kościół posiada w swej dyspozycji potężne środki oddziaływania na postawy i zachowania ludzi, na ich indywidualną i społeczną moralność. Odrodzenie moralne społeczeństwa wymaga nie tylko głoszenia norm i zasad, pouczania i moralizowania, ale przede wszystkim tworzenia warunków sprzyjających praktykowaniu tych zasad w życiu indywidualnym i publicznym. Dlatego Kościół jest sojusznikiem wszystkich sił dążących do przywrócenia podmiotowej roli jednostkom i grupom społecznym.

Ogromny wzrost wpływów Kościoła w Polsce rodzi niekiedy lęk przed klerykalizacją znacznych obszarów naszego życia społecznego. Warto w związku z tym podkreślić, że jeśli taka obawa jest uzasadniona, to wiąże się raczej z ciążeniem przeszłości, której oddziaływanie słabnie dzięki posoborowej ewolucji Kościoła. Jednym z ważnych przejawów tej ewolucji jest emancypacja i rosnące znaczenie środowisk świeckich, którym Kościół pozostawia coraz większą swobodę działania społecznego, podejmowanego na własną odpowiedzialność bez angażowania autorytetu całej instytucji. Utrzymuje się jednak nadal nienormalna sytuacja, w której te spośród katolickich środowisk niezależnych, które cieszą się zaufaniem Kościoła, dysponują ciągle jeszcze nikłymi środkami oddziaływania, niewspółmiernymi do realnej roli, jaką odgrywają w życiu społecznym i intelektualnym. Ten stan rzeczy, jako jeden z przykładów fikcji ciążącej na naszym życiu zbiorowym, musi być zmieniony.

Środowiska niezależne

Obejmujemy tą nazwą przytłaczającą większość grup określanych dotychczas jako „opozycyjne". Termin ten mylnie sugeruje, że chodzi tu o zwartą i jednorodną formację polityczną, zmierzającą do obalenia istniejącej władzy i zajęcia jej miejsca. Jak wiadomo tak nie jest. Ruch sprzeciwu skupiający ludzi ukształtowanych przez różne kierunki polityczne i różne wpływy ideologiczne zrodził się i był ożywiony przede wszystkim wewnętrznym nakazem moralnym skłaniającym do wystąpienia z otwartą krytyką panującego stanu rzeczy. Przy czym istotne znaczenie miało tu — co dziś trzeba z naciskiem podkreślić — powstanie KOR-u i jego śmiałe w roku 1976 wystąpienie w obronie robotników.

Stosunkowo nieliczna grupa działaczy KOR-u odegrała ogromną rolę w przebudzeniu opinii publicznej, wpływając na przełamanie bariery lęku paraliżującego krytykę i wszelkie śmielsze poczynania obywatelskie; działacze KOR-u, broniąc robotników przed represjami, pomagając im i organizując dla nich wymianę informacji zyskali sobie szerokie uznanie robotników, choć nie oni wywołali sierpniowy przełom, uwieńczony porozumieniami w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu i powstaniem niezależnego i samorządnego ruchu związkowego. Zasługi KOR-u, jak również zasługi wielu innych niezależnych ugrupowań, powinny być uznane także przez politycznych przeciwników KOR-u, obecnie, gdy z ust kierowników partii i państwa słyszymy niektóre stwierdzenia i postulaty, za których wysuwanie jeszcze niedawno niezależni działacze byli szkalowani i represjonowani.

Prześladowanie ośrodków niezależnych i prymitywne kampanie propagandowe przeciwko nim spychały niektóre z nich na pozycje skrajne, utrudniając jednocześnie rzeczową dyskusję i swobodne krystalizowanie się różnych nurtów opinii publicznej. Powódź insynuacji oraz doszukiwanie się wszędzie „wrogów socjalizmu" i dowolne ich kreowanie, zaciemniały systematycznie oczywistą prawdę, że większość Polaków uznaje zasady ustrojowe i jest świadoma realiów określających miejsce naszego kraju w świecie. Różnice poglądów dotyczą nie socjalizmu jako takiego, ale rozumienia tego pojęcia, które praktyka polityczna pozbawiła treści, dotyczą także motywacji i wizji jego przyszłego oblicza. Są to więc różnice naturalne i twórcze nie wykluczające, ale przeciwnie, warunkujące ogólnonarodowe porozumienie, polegające nie na narzuconej i sztucznej jedności lecz na świadomej zgodzie na wspólnie uznane zasady.

Niezmiernie trudne wewnętrzne i zewnętrzne położenie kraju każe dołożyć wszelkich starań, by ta podstawowa zgoda utwierdzała się i rozszerzała. By wszystkie niezależne ośrodki myśli i działania wykorzystywały swój wpływ na opinię publiczną, głosząc rozwagę, umiarkowanie i poczucie odpowiedzialności. Działacze KOR-u, a także innych ośrodków niezależnych, dali niejednokrotnie dowody tego, że są tych obowiązków świadomi i że w trudnych momentach, które nas mogą jeszcze czekać, można w tym zakresie na nich liczyć: jeśli niektórzy z działaczy KOR-u, zasłużeni zresztą dla konstruktywnego rozwiązywania poszczególnych konfliktowych problemów, wypowiadają czasem publicznie poglądy niebezpieczne dla stabilności sytuacji kraju, otwarta uczciwa dyskusja może, naszym zdaniem, doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji. Środki represyjne takiemu rozwiązaniu nie służą.

Trzeba tu wszakże dodać, że w tej szerokiej wspólnocie porozumienia — na gruncie konstytucji i uznania realiów geopolitycznych — nie mieszczą się działania typu ściśle politycznego, zmierzające bezpośrednio do obalenia istniejącej władzy. Niepoważny charakter i brak szerszego poparcia tego rodzaju działań nie mogą prowadzić do zupełnego ich lekceważenia, gdyż w sprzyjających okolicznościach mogą one znaleźć posłuch, a rozszerzanie się nieodpowiedzialnej demagogii mogłoby zagrozić realizacji pomyślnie zapowiadających się zmian społecznych i politycznych. Ten typ działalności wymaga zatem przeciwdziałania. Ale represje policyjne, z zasadniczych względów niedopuszczalne, mają ponadto ten skutek, że powiększają związane z tym niebezpieczeństwo, uniemożliwiając merytoryczną krytykę tych poczynań, stwarzając równocześnie warunki sprzyjające szerzeniu się postaw skrajnych i fanatycznych.

Zapoczątkowane po sierpniu zmiany i powstanie nowych

płaszczyzn działalności społecznej i obywatelskiej nie odmieniły w sposób istotny sytuacji środowisk niezależnych i nie wpłynęły na zmianę ich oceny przez czynniki oficjalne. Wyraziły się jedynie złagodzeniem stosowanych środków i częściowym wyciszeniem ataków propagandowych. Częściowym, gdyż raz po raz ponawiane są napaści zarzucające, na przykład, KOR-owi związki z ruchami terrorystycznymi i inspiracje syjonistyczne lub też nazywające pogardliwie „tłumkiem" zwolenników „Solidarności" oczekujących na jej rejestrację. Chciałoby się zlekceważyć te wypowiedzi rzeczników przemocy, ludzi skompromitowanych. Nie sposób jednak zbyć ich milczeniem, skoro *Trybuna Ludu*, organ KC PZPR rozpowszechnia tego rodzaju opinie i skoro słyszą je miliony telewidzów w całym kraju. Trzeba więc je uznać za próby odwrócenia zmian i podkopania autorytetu kierownictwa partii, skompromitowania dążeń do odzyskania przez partię wiarygodności w oczach społeczeństwa.

Podobnie trzeba ocenić ujawniony w listopadzie ub. roku dokument Prokuratury Generalnej, z którego niedwuznacznie wynika, że nadal, w dwa miesiące po gdańskim porozumieniu, organ ten uznaje za przestępczą „działalność antysocjalistyczną" wszelkie dążenia do obrony praworządności i do rozszerzania zakresu wolności obywatelskiej.

W okresie gdy zaczyna się przywracać autentyczne życie instytucjom wyrażającym potrzeby całego społeczeństwa i poszczególnych grup społecznych, nie wystarczy domagać się poskromienia praktyk nękających i szkalujących niezależne ośrodki myśli i działania, trzeba równie domagać się, by obecność ich w życiu publicznym została uznana bez niedomówień i dwuznaczności.

Nie wypowiadamy się na temat konkretnych form i ram instytucjonalnych, w których miałaby się rozwijać aktywność tych środowisk, zresztą zależeć one muszą w pierwszym rzędzie od zainteresowanych ośrodków i grup. Z punktu widzenia ogólnospołecznego istotne jest, by w ogólnonarodowej debacie na temat funkcjonowania nowego układu stosunków społecznych i dróg demokratyzacji nie zabrakło ważkiego głosu tych środowisk, głosu prawdziwego — a nie tylko jego zdeformowanego echa.

Nikt nie może oczekiwać, że będzie to dialog łatwy i układny. Wymagać on będzie czasu i żmudnego wysiłku odkrywania i rozumienia racji strony przeciwnej. Jest to jedyna droga by, przy ostrych nawet różnicach poglądów, mógł rozszerzać się zakres spraw i obszarów współpracy w imię nadrzędnych interesów całej wspólnoty.

Tego rodzaju *concensus* jest podstawą wszelkiej demokracji a w naszych obecnych warunkach stanowi jedyną rękojmię przezwyciężenia kryzysu oraz normalizacji stosunków społecznych,

opartych na trwałym przestrzeganiu przez wszystkich porządku prawnego.

Samorządność środowisk inteligenckich

Ten przegląd głównych sił społecznych działających i zaangażowanych w różny sposób w proces dokonujących się przemian byłby niepełny, gdybyśmy pominęli w nim rolę inteligencji. Podejmując ten temat pragniemy na wstępie podkreślić, że nie wydaje się uzasadnione traktowanie dziś inteligencji jako wyodrębnionej i samoistnej siły społecznej. Ogromny wzrost liczebności tej warstwy połączony ze znacznym jej zróżnicowaniem, podniesienie się poziomu wykształcenia całego społeczeństwa, zanikanie barier i dystansów społecznych i środowiskowych — wszystko to zmieniło radykalnie miejsce warstw wykształconych w strukturze społecznej.

Jeśli pominąć czynny udział stosunkowo wąskich grup intelektualistów, ogół inteligencji odegrał raczej uboczną i wtórną rolę w przełomie jaki dokonał się w roku 1980. Nie jest to zarzut, ale stwierdzenie faktu, będącego nieuchronnym wynikiem przemian cywilizacyjnych, które odebrały inteligencji jako całości przywódczą rolę i związane z nią poczucie szczególnej misji, odziedziczone po XIX wieku. Inteligencja w swej masie jest też bardziej bodaj niż inne grupy uzależniona i silniej przeżywała poczucie bezsiły i bezradności. Nie zmienia to jednak faktu, że liczne grupy zawodowe i społeczne, które zwykło się określać mianem inteligencji mają do odegrania różnorakie, doniosłe role w tych dziedzinach i na tych płaszczyznach, na których przychodzi im działać. Funkcja społeczna coraz liczniejszych rzesz ludzi wykształcanych zmienia się, ale bynajmniej nie traci na znaczeniu. Rośnie ona zwłaszcza w okresie, gdy hasła i postulaty społeczne, wytyczające ogólne kierunki zmian trzeba tłumaczyć na konkretny język programów działania, poszukiwać dróg i rozwiązań zapewniających najskuteczniejsze wcielanie ich w życie.

Różne grupy inteligencji, choć bynajmniej nie wyłącznie one, są też z natury rzeczy powołane do tego aby odgrywać ważną rolę w budzeniu nowej samoświadomości społeczeństwa a także w powoływaniu do życia wielorakich form autentycznej działalności społecznej, zarówno w obrębie własnych środowisk jak i na szerszej ogólno-społecznej płaszczyźnie. Ale ciągle jeszcze znaczna część inteligencji nie poczuwa się do ciążącej na niej odpowiedzialności i nie rozumie nieodwracalnego charakteru zmian jakie się dokonały. Trwa w postawie oportunistycznego wyczekiwania. Nie ma żadnych złudzeń co do dotychczasowego systemu, ale nie

ma też wiary w możliwości jego przekształcenia, co czyni ją często obiektywnym sojusznikiem sił konserwatywnych niechętnych wszelkim zmianom.

Nie sposób tu opisać ani nawet wymienić wszystkich postaci zaangażowania społecznego, odpowiadającego specyficznym rolom zawodowym pełnionym przez poszczególne środowiska.

Wśród nich na pierwszym miejscu należy wymienić środowiska twórcze, ze względu na ich znaczenie dla życia i rozwoju kultury narodowej. Aktywizacja związków twórczych jest jednym z ważnych przejawów ożywienia życia społecznego. Ich pierwszoplanowym zadaniem jest artykulacja potrzeb i dążeń reprezentowanych przez nie środowisk, walka o swobodę twórczą i warunki sprzyjające tworzeniu. Wolno wszakże oczekiwać, że będzie wzrastać ich rola opiniotwórcza szeroko promieniująca na zewnątrz i dynamizująca życie społeczne i kulturalne całej zbiorowości.

W tym zakresie szczególne nadzieje wolno wiązać z Komitetem Porozumiewawczym Związków Twórczych i Naukowych. Uformowanie się tego ciała, reprezentującego ogromny potencjał intelektualny i artystyczny kraju, stwarza zupełnie nową perspektywę, w której rozwój kultury narodowej, uwolniony od biurokratycznej reglamentacji i instrumentalnego traktowania, będzie mógł być poddany wpływowi rzeczywistych podmiotów i sił sprawczych tego rozwoju, kształtujących w partnerskim dialogu z władzą dysponującą środkami jakie na sprawy kultury przeznacza społeczeństwo, zasady polityki kulturalnej i równocześnie sprawując kontrolę nad jej realizacją.

Równocześnie obserwujemy aktywizację różnego rodzaju stowarzyszeń zawodowych pozbawionych dotychczas możliwości wpływania i szerszego oddziaływania. Rozległe pole działania otwiera się w naszej sytuacji przed inteligencją techniczną, bez której udziału niepodobna wyobrazić sobie racjonalizacji naszego życia gospodarczego i wyrwania go z bezwładu. Reprezentuje ona ogromny kapitał wiedzy i umiejętności bezprzykładnie marnotrawiony w dotychczasowym systemie kierowania gospodarką narodową. Przed środowiskami inteligencji technicznej, reprezentowanymi przez swe organizacje, stoi zadanie nie tylko odbudowy prestiżu zawodowego ale także zapewnienie sobie realnego wpływu na kształtowanie polityki gospodarczej i technicznej, nie w imię interesów partykularnych czy branżowych, lecz w interesie całego kraju.

Podobne problemy i zadania stoją przed wszystkimi innymi grupami i środowiskami zawodowymi inteligencji. Zmiany, które się w tym zakresie dokonały są istotne i ważne ale wymagają intensyfikacji. Dotyczy to szczególnie zadań dotyczących odbudo-

wy autorytetu stowarzyszeń zawodowych, często w poprzednim okresie zdegradowanych, powołanych do pobudzania inicjatyw, obrony praw swych członków, czuwania nad ścisłym przestrzeganiem kodeksu moralności zawodowej. Upadek tej moralności jest wynikiem biurokratyzacji działalności społecznej i narzuconej zasady nieinterwencji czynnika społecznego w poczynania władz; odrodzenie etosu zawodowego może się dokonać tylko poprzez swego rodzaju samorządność „cechową", ustanawiającą demokratycznie obowiązujące i egzekwowane przez środowisko normy i rodzaje zachowań.

Mówiąc o odradzaniu się życia społecznego mamy rzecz prosta na myśli nie tylko ugrupowania profesjonalne. Nie mniej ważne są tu inne formy spontanicznego zrzeszania się ludzi, czy to wokół konkretnych zadań i zainteresowań, czy też na zasadzie regionalnej czy lokalnej. Nie można też w tym ogólnym obrazie pominąć roli młodego pokolenia, które odegrało zasadniczą rolę w ubiegłorocznym przełomie. Od jego inicjatywy, zdolności organizacyjnych i bezinteresowności zależy w znacznym stopniu przebieg dalszych przemian.

Kilka propozycji na dziś

Sytuacja, jaka powstała w kraju po Sierpniu ujawniła schorzenia naszego życia publicznego trudno dostrzegalne w okresie, gdy nie dochodziły do głosu autentyczne siły społeczne, bardzo zaś niebezpieczne w momencie, gdy następuje zderzenie rzeczywistych interesów różnych grup i warstw.

Z tego właśnie względu sądzimy, że niezależnie od przeprowadzonej wyżej analizy poszczególnych sił i grup działających w naszym kraju i niezależnie od propozycji, jakie zgłosiliśmy pod adresem każdej z tych grup z osobna, należy zastanowić się nad stosunkami zachodzącymi między tymi grupami. Przede wszystkim zaś należałoby rozważyć możliwe techniki rozwiązywania sytuacji konfliktowych. Okres po Sierpniu 1980 roku ukazał bowiem zarówno całkowity niemal brak doświadczeń w dziedzinie negocjacji i mediacji, jak i brak akceptowanych przez wszystkich reguł gry, czy technik lokalizowania konfliktów. Okazało się, że nie istnieją również żadne instytucje, których zadaniem byłoby amortyzowanie powstałych konfliktów i zapobieganie temu, by przekształcały się one za każdym razem w próbę sił. Mimo półrocznych blisko doświadczeń nadal wszyscy: władza, związki zawodowe, społeczeństwo — są niezwykle wrażliwi na każdy kolejny konflikt. Nadal każdy spór między władzą a związkami rozgrywa się według podobnego scenariusza, zgodnie z którym:

— rzeczywiste kluczowe problemy każdego sporu ujawniają się bardzo późno albo wcale;

— nie wykorzystuje się pierwszej fazy konfliktu, gdy spór najłatwiej zlokalizować i rozwiązywać;

— władza wykorzystuje posiadany monopol informacyjny na swoją korzyść, nie dopuszczając drugiej strony sporu do wiążącego przedstawiania swych poglądów i argumentów. Powoduje to dezorientację społeczeństwa i w konsekwencji wpływa na zaostrzenie sporu;

— każdy niewielki nawet konflikt w jakimś zakątku Polski po godzinach niemal staje się przedmiotem zderzenia na najwyższym szczeblu: np. między władzą centralną a całą „Solidarnością".

Ta sytuacja wymaga — naszym zdaniem — sięgnięcia do działań i rozwiązań doraźnych, a także aktywnej postawy całego społeczeństwa, i tym sprawom pragniemy na zakończenie poświęcić nieco uwagi.

Lokalizacja i rozwiązywanie konfliktów

Sądzimy, że doraźną poprawę w tej dziedzinie mogłoby przynieść jak najszybsze powołanie całej sieci swego rodzaju „komisji porozumienia społecznego" na szczeblu gminy, miasta, województwa, niekiedy w ramach przedsiębiorstwa, które — tam gdzie to możliwe — podejmowałoby funkcję zapobiegania konfliktom. Tam zaś, gdzie takie konflikty by powstały, stawałoby się płaszczyzną mediacji.

Istnieją oczywiście konflikty, które pojawiając się w konkretnych miejscowościach, czy przedsiębiorstwach, są odbiciem konfliktów ogólnych (np. sprawa „Solidarności Wiejskiej"). Tych spraw samymi siłami lokalnymi rozwiązać się nie da. Istnieje jednak również szereg konfliktów lokalnych, które w oparciu o siły i autorytety lokalne rozwiązywać można i trzeba.

Inicjatywa powoływania tego rodzaju komisji porozumiewawczych z natury rzeczy należeć musi do władz i do odpowiednich ogniw „Solidarności", ale w ich skład powinni wchodzić przedstawiciele wszystkich sił społecznych działających na danym terenie: reprezentanci różnych ciał samorządowych, związków zawodowych, Kościoła, organizacji politycznych, władz lokalnych, kierownictw przedsiębiorstw, a także przedstawiciele grup zawodowych — robotników, rolników etc. Byłaby to instytucja niewyposażona w żadne formalne prerogatywy i do jej obowiązków należałoby:

— periodyczne — częste — zbieranie się i dyskutowanie wszystkich spraw spornych jakie pojawiły się na obszarze objętym ich kompetencją;

— podejmowanie działań mediacyjnych;

— ogłoszanie w lokalnych środkach przekazu opinii i zaleceń.

Jest to oczywiście rozwiązanie doraźne, które zostałoby przyjęte na okres poprzedzający zakończenie pełnej reformy życia społecznego i gospodarczego. Przyczyny trudności w rozwiązywaniu konfliktów tkwią bowiem znacznie głębiej.

Ostatnie miesiące wykazały, że istniejący w naszym kraju pionowy układ wszystkich struktur życia publicznego nie jest dostosowany do nowej sytuacji kraju. W momencie, gdy powstała „Solidarność", której poszczególne ogniwa wyposażone są w dużą autonomię, okazało się, że niższe szczeble tej organizacji po prostu nie znajdują partnerów o podobnym stopniu samodzielności. Dotyczy to zarówno przedsiębiorstwa, które nie dysponuje takimi prerogatywami, by móc rozwiązywać poważniejsze spory z organizacją związkową, jak i gminy, czy województwa, a także różnych ogniw partii.

Rzeczywistą zmianę sytuacji przyniosłaby taka reforma, która rozdysponowałaby kompetencje w gospodarce, aparacie władzy i partii, w taki sposób, by ważne nawet problemy danego terenu, czy przedsiębiorstwa mogły być w większości przypadków rozstrzygane na tym poziomie, na którym powstają.

Ważną rolę w rozwiązywaniu konfliktów mogłyby również odgrywać organy przedstawicielskie — jako forum publicznej debaty. W tym celu konieczne by jednak było podjęcie kroków, które owym ciałom przedstawicielskim pozwoliłyby, już obecnie przed nowymi wyborami, stać się forum, na którym reprezentowane są różne siły społeczne, działające w naszym kraju. Odegrałoby to zresztą w ogóle istotną rolę w budowie autorytetu Sejmu i rad narodowych. Sądzimy, że w chwili obecnej należałoby na okres przejściowy stworzyć instytucję „stałych rzeczników", którzy — bez prawa udziału w głosowaniu, ale z prawem głosu zarówno na posiedzeniach plenarnych, jak i w komisjach — reprezentowaliby interesy powstających w kraju samorządnych organizacji. Dotyczy to przede wszystkim „Solidarności", ale również samorządu rolników itp. Rzecznicy ci byliby oczywiście delegowani przez zainteresowane organizacje.

Niezależnie od instytucji „stałych rzeczników", których zadaniem byłoby reprezentowanie interesów swoich organizacji sądzimy, że na okres najbliższych lat, do nowych wyborów, należałoby uczynić obligatoryjnym stały udział w pracach komisji sejmowych zarówno niezależnych ekspertów danej dziedziny delegowanych przez odpowiednie towarzystwa naukowe i zawodowe jak

i reprezentantów różnych organizacji samorządnych delegowanych przez te organizacje.

Na tych samych zasadach można by instytucję „stałych rzeczników" rozszerzyć również na rady narodowe szczebla wojewódzkiego.

W ten sposób Sejm i rady narodowe stałyby się w znacznie szerszym stopniu wyrazicielem opinii całego społeczeństwa, a zarazem pozwoliłoby to już obecnie włączyć znacznie szerszy i bardziej reprezentatywny krąg osób w procesy sprawowania władzy.

Zachowanie społeczne

W drugim raporcie pt. „Jak z tego wyjść" poświęciliśmy zachowaniom społecznym odrębny rozdział. Wskazywaliśmy obszary możliwej i niezbędnej aktywności społecznej, takie jak:

— samowychowanie społeczne tp. rozwijanie postaw solidarności, umiejętności działania demokratycznego, obywatelskiej odpowiedzialności;

— prace diagnostyczno-programowe, tj. analiza stanu społeczeństwa i przygotowanie programu dla przyszłości;

— presję na rzecz zmian, tj. przeciwstawianie się manipulacji, odzyskiwanie podmiotowości, egzekwowanie uprawnień, które ustawowo przysługują obywatelom.

Pisaliśmy wówczas, cytując jedną z wypowiedzi ankietowych: „Zrób wszystko co możesz, żeby było lepiej. Jeśli możesz niewiele, zrób przynajmniej to, co możesz. Jeśli nie możesz nic, to przynajmniej dokładnie przemyśl, co należałoby zrobić, gdyby się dało i bądź gotów, by to zrobić".

Zastrzegliśmy jednocześnie, iż proponowane przez nas zachowania wymagają pokonania ogromnych barier wynikających z nieautentyczności życia publicznego, wymagają też zdolności do wyrzeczeń, a nieraz mogą wręcz drogo kosztować.

Obecnie znaleźliśmy się jako społeczeństwo w zgoła innej sytuacji:

— nasze propozycje zachowań społecznych zyskały konkretnego adresata — jest nim odradzający się w całym kraju ruch samorządny, w którym każdy może znaleźć dla siebie miejsce;

— propozycje, by egzekwować formalne uprawnienia działania i wypowiadania się w sprawach publicznych przysługujące — przynajmniej na papierze — różnym instytucjom, związkom, stowarzyszeniom, zyskały oparcie w porozumieniach z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia i sprzymierzeńca w postaci „Solidarności";

— propozycja tworzenia programów na przyszłość została częściowo zinstytucjonowana; powstało wiele miejsc, gdzie — jak np. w różnego rodzaju towarzystwach naukowych — programy te można tworzyć.

W tej sytuacji wiele form aktywności, które jeszcze pół roku temu wymagały wyrzeczeń i postaw niemal heroicznych, a często były wręcz niemożliwe, dziś stają się po prostu obowiązkiem obywatelskim.

O niektórych formach tej aktywności pisaliśmy w poprzednich rozdziałach. Mamy tu na myśli np. proponowane wyżej przeglądy przedsiębiorstw i przeglądy gmin, tworzenie „rad nadzorczych" w przedsiębiorstwach. Szczególnie ważną w obecnych warunkach dziedziną aktywności obywatelskiej jest ruch ochrony konsumentów, który wobec istniejących i przewidywanych trudności rynkowych spełniać będzie funkcje nieco inne od tych, jakie wiąże się zazwyczaj z tym ruchem; stać się on powinien rzeczywistą formą kontroli społecznej nad dystrybucją a częściowo i produkcją podstawowych artykułów powszechnego użytku.

Są to tylko przykładowo wymienione dziedziny możliwej aktywności społecznej, każdy z nas może tę listę znacznie poszerzyć. Wszystkie one powinny stać się polem masowego udziału społeczeństwa w porządkowaniu jego spraw.

Przypomnijmy raz jeszcze słowa drugiego raportu DiP: „Społeczeństwo, które samo nie zechce stać się podmiotem, nie stanie się nim".

◆

Postępy demokratyzacji zależą od tego, czy ogólnie formułowane zasady umowy społecznej zdołają przeniknąć całą praktykę życia zbiorowego, czy znajdą pełne urzeczywistnienie na różnych poziomach i w różnych ogniwach całego systemu społecznego. Społeczeństwo jako całość zostało już uznane — w każdym razie w sferze deklaracji — za równoprawnego partnera władzy i częściowo przynajmniej odzyskuje swe podmiotowe prawa, które dotychczasowa praktyka polityczna przekreślała. Jednakże suwerenność społeczeństwa nie jest niczym innym jak sumą suwerenności poszczególnych, wielkich i najmniejszych, także nieformalnych, grup społecznych powoływanych i działających nie za sprawą odgórnych decyzji i dyrektyw, ale ożywionych wolą i inicjatywą uczestników. W żywiołowym procesie samoorganizowania się społeczeństwa egzekwującego swe podmiotowe prawa tkwi wielka nadzieja na uruchomienie energii, których marnotrawstwo jest najgłębszą przyczyną obecnej dramatycznej sytuacji. Zobowiązuje to każdego świadomego obywatela do walki o regenerację autentycznego życia społecznego wszelkimi dostępnymi środkami i na różnych obszarach życia zbiorowego.

Nie można lekceważyć trudności i przeszkód, jakie będą się piętrzyć na tej drodze. Jednak nic nie jest w stanie zatrzymać dynamiki raz rozbudzonych aspiracji społeczeństwa. Wobec tych sił taktyczne manewry władzy, jak uczy doświadczenie, okazują się na dłuższą metę bezsilne. Niezależnie od głęboko zakorzenionych nawyków i odruchów władzy jest ona zmuszona do liczenia się z rzeczywistością; można również mieć nadzieje, że część tej władzy, w przyszłości być może rosnąca, potrafi uczyć się na doświadczeniach i skłonna będzie dostrzec szansę jaka tkwi w komunikowaniu się ze społeczeństwem, a nie z wyznaczonymi przez siebie, rzekomymi jego przedstawicielami. Alternatywą bowiem takiego wyboru jest rosnące wyobcowanie władzy, jej bezsiła i kolejny, zapewne jeszcze gwałtowniejszy i bardziej dramatyczny, kryzys.

Być może niejednemu sceptycznemu czytelnikowi zaprezentowana tu wizja może wydać się wyidealizowana, a formułowane wyżej postulaty — nierealne. Uprzedzając te zastrzeżenia pozwalamy sobie przypomnieć, że gdy przed z górą dwoma laty „Raport o stanie Rzeczypospolitej" jako jedyną drogę wyjścia z krytycznej sytuacji wskazywał poszukiwanie szerokiego porozumienia społecznego, wydawało się to całkowitą utopią. Dziś osiągnięte w twardej negocjacji porozumienie stanowi podstawę nowego układu stosunków społecznych i politycznych.

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 333 — PAWEŁ ZAREMBA

HISTORIA DWUDZIESTOLECIA

(1918 - 1939)

(w 2-ch tomach)

Do druku przygotował Marek Łatyński

Tom I-szy str. 240. Cena I/II F. 170,00.
Tom II-gi str. 432.

„Historię" można nabywać tylko w całości.

SUBSKRYPCJA NIEZALEŻNEJ OFICYNY WYDAWNICZEJ NA ANTOLOGIĘ O „NARODOWEJ DEMOKRACJI"

„Szukamy własnych korzeni. Odkrywamy swoich duchowych przodków. Wśród nich istotną rolę odgrywają ideologowie „Narodowej Demokracji" z jej pierwszego okresu. Nie istnieje żadna antologia tych tekstów. Nie mogli takiej antologii sporządzić sami endecy, bowiem do swych źródeł mieli stosunek krytyczno-selektywny. Nie mogli jej sporządzić ich ówcześni antagoniści, gdyż negowali potrzebę reklamowania endeckich źródeł ruchu niepodległościowego. Nie uznali za właściwe publikowania jej komuniści po 1945 roku, gdyż tradycję endecką akceptowali tylko w jej aspekcie prorosyjskim.

Wczesne teksty endeckie były antyrosyjskie i niepodległościowe. Były refleksją nad kulisami ruchu niepodległościowego w podbitym i zniewolonym społeczeństwie. Były wyzwaniem przeciw konformizmowi polskich elit i realistyczną oceną polskich szans.

Publikujemy te teksty bez intencji wskrzeszania endeckiej tradycji. Ta tradycja należy już do historii. Publikujemy te teksty — zapis pierwszych prób polskiej podmiotowości — z myślą i troską o ciągłość polskiej historii. Chcemy, by Polacy znali swą genealogię. Endeckie źródła — cokolwiek by mniemać o ich kontynuacjach — są tej genealogii istotnym fragmentem.

Opracowana przez Barbarę Toruńczyk antologia przedstawia ewolucję myśli politycznej i ideologicznej endecji w latach 1895-1905...

Wybrane teksty pochodzą z *Przeglądu Wszechpolskiego* — czołowego w tym okresie pisma endecji, ich autorami są liderzy ruchu: Roman Dmowski, Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki. Ponadto umieszczono w antologii najważniejsze w tamtych latach krytyczne rozprawy z Narodową Demokracją pióra W. Feldmana, S. Brzozowskiego, E. Piltza, W. Spasowicza.

Całość opatrzoną przypisami poprzedza wstępny esej Barbary Toruńczyk pt. „Myśl polityczna i ideologia Narodowej Demokracji", kończy zaś bibliografia oraz kronika ruchu endeckiego. Antologia o objętości ok. 40 arkuszy wyd. ukaże się w dwóch tomach w październiku 1981 roku.

Przeświadczeni o specyfice proponowanej książki przeznaczamy ją przede wszystkim dla bibliotek, historyków oraz studentów zainteresowanych tym okresem historii. Z myślą o takim odbiorcy rozpisujemy subskrypcję.

Wpłaty w wysokości 250 zł należy kierować do naszych punktów kolportażowych.

Za całość organizacji subskrypcji (szczegółowe informacje, indywidualne wpłaty i gotowość ich zbierania) jest odpowiedzialny Łukasz Biedka, dyżurujący w poniedziałki w godz. 17.00 - 20.00, tel. 31-22-04".

Za NIEZALEŻNĄ OFICYNĘ WYDAWNICZĄ

Ewa MILEWICZ, Konrad BIELIŃSKI, Grzegorz BOGUTA, Marek CHIMIAK, Mirosław CHOJECKI, Adam MICHNIK

WPŁATY NA KSS „KOR"

Bezimiennie z Grenobli	F. 100,00
A. Z. Czudec, Toronto, Ont. (Kanada) — $ c. 20,00	F. 83,00
Klub Polski, Bern (Szwajcaria) — Frs 100,00	F. 250,00
Anna i Jerzy Langrodowie, Paryż — zamiast wieńca na trumnę śp. Joanny Ostrowskiej, zmarłej w Warszawie 19 lutego br.	F. 500,00
Jerzy Lubiejewski, Caracas (Venezuela)	F. 27,50
Norbert Żaba, Sztokholm	F. 250,00

WPŁATY NA T.K.N.

Bezimiennie z Winnipeg, Man. (Kanada) — $ 100,00 (gotówką)	F. 500,00
Prof. Jerzy Langrod, Paryż — zamiast wieńca na grób przyjaciela śp. Jana Małęczyńskiego	F. 500,00

WPŁATY NA NIEZALEŻNĄ OFICYNĘ WYDAWNICZĄ NOW-a

A. J. Chilecki, Kolonia (RFN) — DM 100,00	F. 230,00
J. H., Missouri (USA) — $ 250,00	F.1.250,00
Hanna Świderska, Lynmouth (Wielka Brytania)	F.1.000,00

WPŁATY NA K.P.N.

Dr Marian Ejsymont, Trellenborg (Szwecja) — Krs 100,00	F. 110,00
W redakcji *Listów do Polaków* złożyli: J. M. — $ 10,00; T. S., S. Hyjek z Southington i T. Szewczyk z Detroit po $ 5,00 — razem: $ 25,00	F. 125,00
Na rzecz rodzin aresztowanych z K.P.N.-u z Moczulskim na czele: Tadeusz Brzostek z Paryża	F. 100,00
St. Stankiewicz z Nancy	F. 100,00
Br. Szczapa-Lesiuk z Lille	F. 100,00

WPŁATY NA KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI (KUL)

W. Kacperska (Toronto), W. Teichman (Toronto), J. Olszowy (Brantford), W. J. Pawlikowski (Oakville) po $ c. 20,00; S. Krechowicz (Oshawa), M. I. Gardynik (Toronto), W. Krajewski (Toronto), L. Dziura (Hamilton), K. Koseski (Dallas) po $ c. 10,00 — razem: $ c. 130,00 (nadesłane przez *Związkowca*	F. 539,50

KOMPUTER DLA CIEBIE

ZARZĄDZANIE • PRZETWARZANIE TEKSTU •
AUTOMATYCZNE KARTOTEKI • KONSULTACJA
• ADAPTACJA JĘZYKOWA • EKSPORT

ARTWARE

dostarcza sprzęt DEC PDP 11-03, Zenith 289.
Poszukuje dystrybutorów OEM i kapitałów.

Proszę o bezpłatny katalog

• ARTWARE •
93, av. de Choisy
75013 Paris, France.
ATN: Artur Piotrowski
Tel.: 33 (1) 588 25 81
33 (1) 585 14 95
TELEX: 200 205

Adres: .....

Proszę o natychmiastowy kontakt,

Tel.: .....

Włoski korespondent „Kultury": Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt Légal: 2e Trimestre 1981.

KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata 1/2-roczna	Prenumerata roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria, 0002		F. 115,00	F. 210,00
ARGENTYNA: Natalia Dabrowska, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
AUSTRALIA: Polish Book Depot VISTULA, Daking House, Rawson Place, Sydney NSW, 2000, tel. 212-2013	$A 4,50	$A 26,00	$A 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
BELGIA: Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 218-69-23	F.B. 190,00	F.B. 1100,00	F.B. 2000,00
BRAZYLIA: prosimy o przesylanie czekow do adm „Kultury"	$ US 5,00 F. 20,00	$ US 28,00 F. 115,00	$ US 52,00 F. 210,00
DANIA: O.T. ZALEWSKI, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryzu	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
HOLANDIA: Mrs J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, Tel. (01184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 10,50	Fl h. 60,00	Fl. h. 110,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tél. (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2; Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W. Toronto 145 Ont., Polish Alliance Presse, Ltd. (« Zwiazkowiec »), 1636 Bloor St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7	$ Can. 6,00 DM 10,00 F. 20,00	$ Can. 35,00 DM 60,00 F. 115,00	$ Can. 60,00 DM 100,00 F. 210,00
NIEMCY: St Mikiciuk, 8 München 45. Gablonzerstr 7/1			
NORWEGIA: Br Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431	K.S. 20,00	K.S. 115,00	K.S. 210,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kallskärsgatan 3/IV, 115 3? Stockholm, Tel. (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6			
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009, Tél. 475-8886. Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland,, Ohio, 44145. Tél. 871-48-47 Irena Kretowicz, 4254 34th St., San Diego, Cal. 92104, Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725, 17-th Street, N.W., Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich 48234; F. Orzechowski. Book, 2036 Chestnut str., Philadelphia, Pa 19103 POLONIA, Bookstore, 2886 Milwaukee Ave., Chicago, Il 60618, tel. 312) 489-2554; E.I. Suszynski, 4923 Merrill St., Torrance, Cal. 90503, tel. (213) 540-2398; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Ksiegarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347 Chene Str., Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real, Palo Alto, Ca., 94306, telefon: (415) 327 - 5590 & 851 - 0748.	$ US 5,00	$ US 28,00	$ US 52,00
W. BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London, S.W. 5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00
WLOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel. 75-67-241	F. 20,00	F. 115,00	F. 210,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 210; półroczna — F. 115.
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 2,20.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 *(z Francji)*
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 *(z zagranicy)*

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 335 — KAZIMIERZ BRANDYS

MIESIĄCE

(1978 - 1979)

Zapisy pamiętnikarskie o charakterze osobistym na tle wydarzeń kulturalno-politycznych.

Str. 256. Cena F. 75,00.

◆

TOM 336 — CZESŁAW MIŁOSZ

DZIEŁA ZBIOROWE

POEZJE

Tom I-szy

Str. 292. Cena F. 75,00.

Tom II-gi

Str. 240. Cena F. 70,00.

◆

TOM 337 — STANISŁAW BARAŃCZAK

TRYPTYK Z BETONU, ZMĘCZENIA I ŚNIEGU

Nowy tom wierszy

Str. 68. Cena F. 25,00.

◆

TOM 338 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Zawiera m.in. opracowania: J. Rakowskiego — *Zetowcy i piłsudczycy* (dok.); P. Wandycza — *Historia Polski od roku 1863;* Gen. M. Tokarzewskiego-Karaszewicza — *U podstaw tworzenia Armii Krajowej;* M. Trojanowskiej — *Nieudana wyprawa kurierska;* RECENZJE, OKRUCHY HISTORII.

Str. 240. Cena F. 45,00.

RICHARD S.A. - PARIS - 606.88.26

Cena 20 F